

ZBIORY OŚRODKA KARTA

SPOT KANIA

NIEZALEŻNE PIŚMO
MŁODYCH KATOLIKÓW

ΒΑΒΕΘΩΣ ΡΑΡΑΘ
ΖΑΡ ΡΑΥΕΕ ΙΙ

NR 5 · PAŹDZIERNIK · 1978

SPOTKANIA

NIEZALEŻNE PISMO MŁODYCH KATOLIKÓW

Habemus Papam
Giovanni Paolo II

NR 5 PAŹDZIERNIK 1978

EPISKOPAT POLSKI - Po śmierci Wielkiego Papieża Pawła VI..5	
STEFAN KARTKALCZYŃSKI, PRymas POLSKI - Po wyborze Papieża Jana Pawła I	6
Po śmierci Papieża Jana Pawła I.....	7
TRADYCJA PASTERSKIE BISKUPÓW - Na doroczny dzień Spotkań społecznego brzozezu.....	9
KOMUNIKAT ze 165 KONFERENCJI PASTORSKIEJ EPISKOPATU	12
Ks. STANISŁAW WALKOWSKI - Homilia	16
WŁADYMIER MAKSYMOW - Do polskiego czasopisma "Spotkania".....	19

K O Ś C I Ń Ł E W P O L S C E :

Ks. bp dr IGNACY TOKARZYK - Perspektywy rozwoju Kościoła w Polsce	20
JERZY TUROWICZ - Dialog, pluralizm, jedność	31
Ks. WIKTOR SZAREYKO - "Nie stawiajcie oporu złemu" /Mt. 5,39/.....	37
ZDZISŁAW BRADŁ - Poświęcone Błogosławionemu	41
BOHDAN SAHAJDACZYK - Jak widzę przyszłość stosunków Polsko-Ukraińskich	52

H I S T O R I A K O Ś C I Ń Ł A - H I S T O R I A
P O L S K I

JANUSZ KALINIĄK - Za wiarę i za polskość	64
Gen. MIŁCZYSLAW BORUTA -SPIECHOWICZ - Z perspektywy lat..73	
Wydarzenia lubelskie - lipiec, sierpień 1949r.	80
W sprawie przyjazdu Papieża Pawła VI do Polski.....	86

B Y L I W Ś R Ń D N A S

J. S. - Leopold Okulicki	88
--------------------------------	----

K O Ś C I Ń Ł E P O T S Z E C H N Y

JIRI OTAWA - Wolność religii w Czechosłowacji	92
XXX - Stowarzyszenie "Pacem in Terris" .Spojrzenie na stosunki Kościół - Państwo w Czechosłowacji.....	99

NIKOLAJ BIERDIAJEW - Filozofia nierówności. Listy do przy- jaciół z filozofii społecznej	112
---	-----

MARIA WINOWSKA - Człowiek "cały w obliczu dziejów".....	130
---	-----

D O K U M E N T A C J A

O pokojowa nagrodę Nobla; Z życia jednej parafii; W trosce o ludzi chorych.....	137
--	-----

B E Z K O M E N T A R Z A

Sużeria. O znaczeniu świeckich obrzędów. Z Tygodniowe- go Biuletynu Specjalnego PAP	147
--	-----

<u>F A K T Y - W Y D A R Z E N I A - O P I N I E</u>	149
--	-----

A.B. - Normalizacja a rebours; Jan Raciborski - Brein-	
--	--

washing propagandy ateistycznej; Józef Miloszaurea- str
tem Nagrody Literackiej Neustadt; JERZY MACZOROWSKI -
Słowo o kazaniach; JERZY SŁIWICKI - Czy istnieje psy-
chologia marksistowska?; ANDRZEJ BORYCKI - Mundial 78
- czyli nowe szaty cesarza; Szkoleniowe spotkanie "Pro-
ski o życie"; A.S. - Spotkanie filozofów w Kazimierzu..149

LISTY DO REDAKCJI

Władysław Barański	162
Ks. Stanisław Małkowski	163

E P I S K O P A T P O L S K I
P o ś m i e r c i
W I E L K I E G O P A P I E Ż A P A W Ł A V I

Biskupi polscy, całe duchowieństwo i społeczeństwo polskie z głębokim bólem przyjęli wiadomość o śmierci Ojca Świętego Pawła VI, która nastąpiła w dniu 6 sierpnia 1978 r. wieczorem. Śmierć ta jest bolesnym przeżyciem dla całego świata. Papież Paweł VI cieszył się bowiem wielką powagą i czcią w całym świecie, zarówno wśród katolików jak i wyznawców innych religii, w świecie kultury i polityki. Zapisał się w historii Kościoła jako Papież wielki i mężny. Zakończył dzieło rozpoczęte przez Papieża Jana XXIII jakim był - Sobór Watykański II i wprowadził w życie jego uchwały. Brał zawsze w obronę głodnych i ucisnionych w swych prawach ludzkich, czego dowodem są Jego encykliki społeczne. Odważnie włączał się w obronę pokoju światowego.

Paweł VI, jako szczególny przyjaciel Polski, był zatroekany o należyte zabezpieczenie praw Kościoła i niezbędnych warunków do pełnienia Jego misji w naszej Ojczyźnie. Polska zawdzięcza Mu ostateczne uregulowanie organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Dzięki Jego mądrości nawiązany został kontakt między Stolicą Apostolską i Państwem Polskim. Były to decyzje odważne, za które jesteśmy Mu wdzięczni. W pierwszych latach służby dyplomatycznej Stolicy Apostolskiej Mons. G.B. Montini przebywał w Warszawie, stąd też łatwiej było Mu - jako papieżowi - zrozumieć eprawy polskie i naszej Ojczyzny. Naród nasz w osobie Papieża Pawła VI utracił wypróbowanego przyjaciela. Wdzięczność naszą wyrażamy modlitwami za spokój duszy Głowy Kościoła, Ojca Świętego Pawła VI, który

w wybitny sposób przyczynił się do odnowy życia liturgicznego i teologicznego w świecie katolickim.

Warszawa, dnia 7 sierpnia 1978 r.

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI, PRYMAS POLSKI

PO WYBORZE PAPIEŻA JANA PAWŁA I

/Fragmenty przemówienia w Radiu Watykańskim/

A stało się to wtedy, gdy przed szczytem na Jasnej Górze zgromadziły się rzesze wiernych, by modlić się do wielkiej Patronki dnia, Matki Bożej Częstochowskiej, o szczęśliwy wybór Głowy Kościoła. Było to oczywiste dla nas już w trzecim głosowaniu, że przez Ducha Świętego przyjdzie dziś, w dniu sobotnim Matki Kościoła, zwycięstwo jedności i pokoju, jako znak wymowny a tak potrzebny dla całego świata. /.../

Byłem siódmym z rzędu kardynałem, który podszedł do nowo wybranego Papieża z homagium. Jak gdyby się uspra-wiedliwiał, od razu mówił: "Polska, Polonia, Matka Boża Częstochowska Madonna Nera". Te Jego słowa dodały mi odwagi, by mówić, że właśnie w tej chwili pod Jasną Górą stoi rzesza ludu pielgrzymiego i modli się o szczęśliwy wybór nowego Papieża, w wielkie święto patronalne w Polsce. "Jesteś więc, Ojcze Święty, zrodzony dziś pod znakiem Bogurodzicy, Pani Jasnogórskiej. Twój wybór będzie odtąd związany na stałe z tym świętem. W rocznicę wyboru będziemy Ci to przypominali. By też Ci było lżej w niezwykłym trudzie, zapewniamy Cię, że codziennie wieczorem o 18³⁰ będzie odprawiana w kaplicy cudownego Obrazu na Jasnej Górze Msza św. w Twojej intencji, że codziennie w godzinie Apelu Jasnogórskiego o godz. 9 wieczorem, pielgrzymi, ojcowie i bracia paulini, będą wołali w Twojej intencji "Ave Maria".

Niesiemy więc do Was dziś, umiłowani Rodacy, pozdrowienie apostoelskie Papieża Jana Pawła I i pokorną Jego prośbę o wsparcie Go w trudzie dla całego Kościoła powszechnego. Przekazuję Wam radość Kościoła powszechnego, wywołaną zgodnym współdziałaniem Kolegium Kardynalskiego, tak przecież zróżnicowanego narodowościowo, a jednak uległego Duchowi Świętemu. Ufam w obecność Matki Kościoła w misterium Chrystusa i Kościoła ...

W n o c y z 28 n a 29 w r z e ś n i a 1978 r.

z m a r ł P A P I E Ź J A N P A W E Ł I

Polecajmy Bogu Jego duszę i Sprawy, których zamierzał być realizatorem i kontynuatorem.

WEZWANIE PASTERSKIE BISKUPOW
NA DOROCZNY DZIEŃ ŚRODKÓW SPOŁECZNEGO PRZEKAZU

Niedziela, 17 września 1978 r.

Umilówśni w Chrystusie Panu!

Zgodnie z zleceniem Ojca św. Pawła VI, pragniemy dziś rozważyć sprawę "Odbiorców środków społecznego przekazu: ich oczekiwania, prawa i obowiązki".

Od czasów Soboru Wstykańskiego II przyjęło się rozumieć przez środki społecznego przekazu: prasę, pisma, radio, telewizję, kino, teatr itp. Jako owoc myśli człowieka są one własnością całej rodziny ludzkiej. Wszyscy mają prawo korzystać z nich posługując się nimi oraz odbierając treści przez nie przekazywane. Kościół przez te środki pragnie upowszechnić dobra duchowe i religijne, by utrwalać mięczyłuską więź.

Niestety, dziś Kościół w Polsce, mimo że od początku bytu państwowego współtworzył kulturę Narodu, nie tylko został pozbawiony prawa do posiadania środków społecznego przekazu, zwłaszcza radio, telewizji i codziennej prasy, ale nie może nawet z nich czynnie korzystać. Wszystkie te środki zostały opanowane przez państwo i oddane w służbę ideologii, której celem jest wychowanie człowieka bez Boga.

Istnieje jakiś dramat w wynalazczej działalności człowieka. To co on tworzy, aby służyło dobru, rozwojowi i zbliżeniu ludzi, bardzo często użyte zostaje na szkodę ludzi. Dotyczy to także takich wynalazków jak: radio, telewizja, kino, prasa i inne. Środki te, zgodnie z naszymi oczekiwaniami, mają służyć zbliżeniu ludzi poprzez wymisną dobr kulturowych, wartości duchowych i religijnych, poprzez przepływ informacji o sprawach i warunkach życia ludzi i całej wspólnot ludzkich w różnych warunkach świata, mają pobudzać do życzliwego zainteresowania się innymi ludźmi, do wyjścia z kręgu własnych interesów, mają przyczynić się do wyrzucenia poczucia braterstwa wśród ludzi, do ukształtowania tego co piękne, co szlachetne, co godne poszukiwania i starania. Dziś jednak tak nie jest. Środki społecznego przekazu są wykorzystywane do narzucania jednych tylko poglądów, wzorców zachowań i sprawowania nad ludźmi władzy.

Ludzie, którzy dziś opanowali prasę, radio, telewizję, kino, teatr mają na uwadze własne cele trzymając te środki w swych rękach. Karmią nas swoimi treściami. Jako obywatele we własnej Ojczyźnie posiadamy prawa, których nie możemy się wyrzec.

- Mamy prawo oczekiwać szybkiej, uczciwej, obiektywnej, szanującej hierarchję wartości informacji - przypomina Papież Paweł VI w tegorocznym Orędziu na Dzień Środków Społecznego Przekazu.

- Mamy prawo - a nawet obowiązek - do wypowiedzenia krytyki i wyrażenia swej oceny o treściach przekazywanych nam przez radio, telewizję, prasę, kino i teatr. Mamy prawo oczekiwać, że ta krytyka zostanie wysłuchana i wzięta pod uwagę w przygotowywaniu programów. Pominiecie naszej opinii jako odbiorców jest wyrazem traktowania nas jako przedmiotu dowolnej manipulacji sprawowanej przez tych, którzy przejęli władzę nad pozbawionymi możliwości publicznego wyrażenia swego stanowiska obywatelami.

- Wreszcie mamy prawo do szacunku i poważnego traktowania naszych przekonań, naszej narodowej i chrześcijańskiej kultury, naszych obyczajów i tych wartości, które w ciągu tysiąca lat stanowiły chlubę naszego Narodu. Musimy wyrazić ubolewanie z powodu wypadków dręczenia osób, które mają odwagę wypowiadać ustnie i na piśmie swoje osądy i opinie w sprawach życia publicznego i treści przekazywanych przez środki społecznego przekazu.

Na wszystkich odbiorcach treści środków społecznego przekazu spoczywają ważne obowiązki. Papież Paweł VI, w cytowanym już Orędziu stwierdza: Odbiorca musi przyjąć aktywną postawę. Musimy zatem podewane treści w prasie, radiu, telewizji, kinie i teatrze oceniać pamiętając zawsze o tym z jakiego źródła one pochodzą. Musimy odbierane treści uzupełniać z innych bardziej wiarygodnych źródeł; musimy w razie potrzeby protestować w dostępny nam sposób. Mamy moralny obowiązek protestować ilekroć obrzane są zasady wiary i moralności chrześcijańskiej ilekroć stakuje się ludzi, którzy nie mają możliwości obrony.

Abyśmy mogli zająć czynną postawę wobec prasy, radia, telewizji i innych środków społecznego przekazu, musimy podjąć trud i obowiązek samowychowania, aby nacisk wywierany dziś przez te środki nie stępił lub - co gorazie - nie zniszczył w nas zdolności krytycznej oceny. Trojąką zdolność musi posiadać odbiorca, by stać się w pełni dojrzałym i odpowiedzialnym obywatelem - pisze Papież w tegorocznym Orędziu. Musi posiadać zdolność rozumienia języka środków masowego przekazu, zdolność właściwego wyboru nadawanych treści i umiejętność oceny.

Pierwszy okres wychowania w tym zakresie musi dokonywać się w rodzinie: zrozumienie, wybór i ocena treści nadawanych przez te środki musi wchodzić w zwyczajny plan przygotowania do życia. Do Was, Rodzice i Wychowawcy, należy podstawowy obowiązek pomagania dzieciom i młodzieży w dokonywaniu wyboru. Trzeba się więc zapoznać z publikacjami, filmami i programami telewizyjnymi, które przyciągają uwagę młodzieży, by później móc z nimi

na ten temat rozmawiać i formować zmysł krytyczny.

Rodzice i Wychowawcy, wyrzucacie wielką krzywdę moralną dzieciom, jeśli pozwalacie oglądać im programy dla nich szkodliwe. Stale włączony telewizor lub radio w Waszym domu może przyczynić się do rozbijania wspólnoty życia rodzinnego, do duchowego zubożenia i pozbawienia Was cennych owoców osobowych więzi ludzkich.

Wszyscy wiemy, że właściwym klimatem dla pełnego rozwoju człowieka jest duch wolności. Bez wolności człowiek karłowacieje, a wszelki postęp zamiera. Nie dopuszczenie do wypowiedzi ludzi o innym światopoglądzie społecznym i politycznym stosowane przez państwo - nie jest sprawiedliwe. Cenzura państwowa była zawsze i nadal jest bronią systemów totalitarnych. Przy pomocy cenzury chce się kierować życiem duchowym społeczeństwa, opinią publiczną, ale nawet paraliżuje życie kulturalne i religijne całego Narodu. Życie społeczne "wymaga jawności i wolności opinii publicznej. Cenzura nakłada okulary na oczy ludzi - mówił Prymas Polski w swoim kazaniu wygłoszonym 6 stycznia w katedrze warszawskiej - dezinformuje ich, a co gorsza - zwalnia od odpowiedzialności za Naród. Bardzo często ludzie nie znają prawdy, nie wiedzą, jak sprawy stoją i wskutek tego nie pozuwają się do odpowiedzialności za sytuację w życiu społecznym, gospodarczym czy moralnym. Ograniczenie - a nawet zniesienie - ingerencji cenzury jest nakazem chwili. Wysuwany jest on dzisiaj przez wszystkich ludzi myślących kategoriami dobra Narodu niezależnie od orientacji światopoglądowej czy społeczno-politycznej. Z tym powszechnie podnoszącym się głosem nie wolno się Władzom nie liczyć - jeśli im rzeczywiście zależy na dobru Narodu".

Naród polski, który od tysiąca lat żyje i wzrasta w kulturze chrześcijańskiej, potrzebuje literatury religijnej, przede wszystkim Pisma św., które jest najwspanialszą Księgą człowieka wierzącego, bo zawiera Słowo Boże żywe i skuteczne /por. Ebr 5,12/.

Potrzebujemy katechizmów i książek religijnych dla dzieci i młodzieży. Na osiem milionów dzieci stopnia podstawowego i młodzieży w szkołach ponadpodstawowych w 1977r. wydano w Polsce łącznie zaledwie około 300 tys. egzemplarzy katechizmów, czyli jeden katechizm przypadał na 26 osób. Potrzeba modlitewników, szczególnie do I Komunii św. Oczekują na nie także starsi. Odczuwamy ogromny brak czaeopism katolickich, a za takie uznajemy tylko te pisma, które kierują się prawdami wiary i moralności chrześcijańskiej i które stoją na gruncie katolickiej nauki społecznej. Łączny nakład trzech katolickich tygodników: "Gość Niedzielny", "Przewodnik Katolicki", "Tygodnik Powszechny" wynosi zaledwie 190 tys. egzemplarzy, podczas gdy zapotrzebowanie na te pisma sięga wielu milionów. Nie można uznać za normalne, gdy katolicy nie mają możliwości nabywania katolickiej prasy i książek religijnych. Społeczeństwo katolickie odczuwa potrzebę przynajmniej jednego niezależnego dziennika katolickiego.

Sprawiedliwe traktowanie ludzi wierzących domaga się umożliwienia Kościołowi nadawania przez radio i telewizję Mszy świętej z kazaniem w niedziele i święta kościelna. Konieczne to jest szczególnie dla tych, którzy z różnych przyczyn nie mogą fizycznie brać udziału w tym najważniejszym misterium Kościoła. Episkopat niejednokrotnie już zwracał się do władz o umożliwienie nadawania przez radio programów religijnych dla ludzi chorych i cierpiących. Mamy prawo oczekiwać, że głos milionów wierzących obywateli naszej Ojczyzny nie pozostanie bez odpowiedzi.

Mając na uwadze potrzebę, a nawet obowiązek uzupełnienia informacji z innych źródeł, zachęcamy Was do korzystania z rozgłośni Radia Watykańskiego, które nadaje wiadomości z życia Kościoła, przemówienia papieskie i konferencje religijne.

Przedkładając Wam nasze troski, pragniemy, aby stały się one również Waszymi troskami. Będziemy wszyscy wspólnie o nie zabiegać, a przede wszystkim będziemy się modlić do tego, który jest Panem nieba i ziemi i Któremu wszystko jest poddane.

Łącząc się z Wami w tej gorącej modlitwie, błogosławimy Wam: W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

164 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 15 czerwca 1978 r.

Podpisali:

Kardynałowie
Arcybiskupi
i Biskupi Polacy

Za zgodność:

/-/ Stefan Kard. Wyszyński

Zarządzenie: Wzwanie Pasterskie Biskupów Polskich należy odczytać we wszystkich kościołach i kaplicach w dniu 17 września 1978 r.

K O M U N I K A T

ze 165 Konferencji Plenarnej Episkopatu

W dniach 3 i 4 października 1978 roku obradowała w Warszawie 165 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski. Obradom Konferencji Plenarnej oraz posiedzeniu Rady Wicelnej Episkopatu - w dniu 2 października 1978 r. - przewodniczył Sługa Kardynał Wyszyński Prymas Polski.

1. Rozpoczynając obrady biskupi wyrazili głęboki ból z powodu nagłej śmierci Papieża Jana Pawła I, który okazał się pasterzem Kościoła naszych czasów i godnym następcą na Stolicy Piotrowej nieodżałowanej pamięci Papieża Pawła VI. W intencji zmarłego Jana Pawła I, biskupi odmówili specjalną modlitwę oraz zarządzili we wszystkich katedrach i parafiach odpowienie Mszy Świętej w intencji Zmarłego.

Prymas Polski poinformował Biskupów o przeprowadzonych rozmowach i ustaleniach z Papieżem Janem Pawłem I w czasie audyencji prywatnej, na której został przyjęty w dniu 30 sierpnia, oraz o rozmowach przeprowadzonych w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej. Rozmowy te dotyczyły spraw wewnętrzno-kościelnych i warunków postępu normalizacji stosunków między Kościołem a Państwem w Polsce, jak również dalszej współpracy między Sekretariatem Stanu Stolicy Apostolskiej a Episkopatem Polski w sprawie uregulowania statusu prawnego Kościoła w Polsce. W rozmowach brał udział sekretarz Episkopatu biskup Bronisław Dąbrowski.

2. Sprawa stosunków między Kościołem a Państwem w Polsce żywo interesuje całe społeczeństwo, a także opinie światową ze względu na to, że Polska jest krajem katolickim. Kościół w Polsce jest trwałą rzeczywistością, wnoszącą ogromne, wielowymiarowe wartości w życie społeczne i narodowe. Jest siłą duchową i moralną, której nikt nie może ignorować. Uregulowania stosunków, a także nawiązanie współpracy, zwłaszcza w dziedzinach społeczno-moralnych między Kościołem a Państwem, leży w interesie całego społeczeństwa.

O aktualnie prowadzonych rozmowach między przedstawicielami Rządu i Episkopatu poinformował Konferencję sekretarz Episkopatu biskup Bronisław Dąbrowski.

Biskupi wypowiedzieli swoje opinie o trudnościach na jakie napotyka praca duszpasterska w diecezjach, mimo pewnych gestów - które doceniamy - centralnych władz państwowych w stosunku do Stolicy Apostolskiej. Niepokojące są fakty karania właścicieli posesji prywatnych za to, że w okresie wakacyjnym udzielali kwater młodzieży biorącej udział w rekolekcjach oazowych. Niepokojące są również używania przez czynniki polityczno-administracyjne osób włączających się czynnie w przygotowanie i przeżycie uroczystości Niewiedzenia parafii przez Matkę Bożą w kopii obrazu jasnogórskiego. Na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej wzywamy

osobom grozi się zwolnieniem z pracy lub przegrupowaniem na niższe stanowiska za dalszy udział w uroczystościach mających charakter czysto religijny.

3. Zrządzeniem Opatrzności Boga, Ojca Ludów i Narodów, Polska po 120 przeszło latach niewoli, odzyskała przed 60-lety niepodległość. Bohaterami Narodu polski złączony z Kościołem Katolickim zrzucił z siebie jarzmo niewoli, walcząc o Ojczyznę wolną i suwerenną. Lata 11 listopada pozostanie na trwałe w pamięci każdego Polaka. Dla uczczenia tej daty i pamięci tych, którzy polegli w walce o wolność Ojczyzny, biskupi polscy kierują Słowo Pastorańskie do wiernych i zarządzają, aby w dniu 11 i 12 listopada we wszystkich katedrach, kościołach parafialnych i raktorskich, a także w kaplicach odprawiane zostały specjalne nabożeństwa. Przypomnienie tej daty młodej generacji Polaków ma również i dziś oświadczyć wszystkim obowiązek troski o dobro Ojczyzny.

4. Podróż delegacji Episkopatu z Prymasem Polski na czele do Republiki Federalnej Niemiec, która miała miejsce w dniach od 20 do 25 września 1978 r. odbiła się szerokim echem w Kraju i zagranicą. Rewizyta ta była odpowiedzią na zaproszenie przewodniczącego Niemieckiej Konferencji Biskupów, kardynała Józefa Hoffnera arcybiskupa Kolonii, który podobnie jak Jego poprzednik kardynał Dopfner oraz inni kardynałowie i biskupi niemieccy, odwiedzili nasz kraj. Wyjazd zatem delegacji Episkopatu Polski do Republiki Federalnej Niemiec był podyktowany powinnością rewizyty i wolą kontynuowania nawiązanego dialogu między przedstawicielami Episkopatu Polski i Niemieckiej Konferencji Biskupów w czasie Soboru Watykańskiego II. Współpraca między Kościołem w Polsce i Kościołem w Republice Federalnej Niemiec ma za celu budowanie pokoju w Europie w oparciu o ducha Ewangelii i zbliżenia między naszymi narodami po okropnych doświadczeniach ostatniej wojny. To historyczne spotkanie przedstawicieli Episkopatu Polski z Niemiecką Konferencją Biskupów u grobu św. Bonifacego w Fuldzie, apostoła Niemiec, było dla obydwu stron wielkim przeżyciem i znakiem budzącym nadzieję, że możliwe jest przezwyciężenie przeszłości i wejście na drogę zbliżenia i współpracy zarówno między naszymi Kościołami jak i narodami w imię miłości ewangelicznej. Biskupi polscy oceniają pobyt delegacji Episkopatu Polski w Republice Federalnej Niemiec jako doniosłe wydarzenie i w pełni podzielają stanowisko wyrażone przez Prymasa Polski w wypowiedzi na zakończenie pobytu przedstawicieli Episkopatu Polski w Republice Federalnej Niemiec.

5. Dążaniem wielu młodych ludzi jest odbycie studiów wyższych. Cieszy nas wszystkich, że uczelnie wyższe w naszym Kraju tętnią życiem akademickim. Rozumieny wszyscy, że proces kształcenia na tych uczelniach nie powinien być przerywany. Do uczelni wyższych zaliczają się także Wyższe Seminarium Duchowne. Alumni tych Seminarium mają również prawo do nieprzerwanego ciągu studiów.

Rząd PRL zagwarantował w Porozumieniu z Episkopatem Polski zawartym dnia 14 kwietnia 1950 roku, że "władze

wojskowe będą stosowały odroczenia dla alumnów seminariów duchownych w celu umożliwienia im ukończenia studiów". Od azeregu jednak lat władze państwowe nie dochowują wierności tym zobowiązaniom, powołując do odbycia służby wojskowej alumnów przyjętych do Seminariorów. Ta praktyka budzi poważny niepokój tym bardziej, że z powołanych alumnów do wojska tworzy się specjalne jednostki, w których podejmują się wysiłki odciągania ich od kapłaństwa. Konferencja Episkopatu wyraża nadzieję, że w tym roku władze państwowe pozostaną wierne danemu zobowiązaniu i nie będą powoływać alumnów do odbycia służby wojskowej a już powołanych zwolnią.

6. Jesteśmy świadomi, że katolicycy świeccy są oześcią Kościoła i biorą czynny udział w jego postannictwie. Niezakłócona działalność wydawnictw i środowisk katolickich omówiona na 157 Konferencji Plenarnej jest niezbędnym warunkiem wypełnienia ich obowiązków, potwierdzonych przez Sobór Watykański II. W Dekrecie o Apostolstwie Świeckich czytamy: "Apostolstwo w środowisku świeckim, a mianowicie starania się o kształtowanie w duchu chrześcijańskim sposobu myślenia i obyczajów, praw oraz ustroju własnej społeczności, jest tak dalece zadaniem i obowiązkiem świeckich, że inni nigdy nie potrafią go należycie wypełnić". /DA nr 13/.

Władze państwowe nie mogą im odmówić prawa do zakładania i utrzymywania własnych, różnorodnych, działających w łączności i Hierarchią stowarzyszeń katolickich, do prowadzenia działalności wydawniczej oraz posiadania niezbędnego dla tych celów majątku. Administracyjne środki znajdujące się w ręku Państwa nie mogą być używane do kierowania ich działalnością, przeciwstawiania lub podporządkowywania jednych stowarzyszeń innym i prób osiagania na tej drodze celów politycznych. Sami członkowie tych stowarzyszeń nie mogą się dać użyć do realizacji takich zamierzeń.

7. Episkopat Polski idąc za wskazaniem Stolicy Apostolskiej interesuje się dialogiem z niewierzącymi. Dla tego celu została powołana specjalna Komisja. Składając sprawozdanie z działalności tej Komisji biskupi - Kazimierz Majdański i Bohdan Bejze - omówili zagadnienie dialogu z niewierzącymi w duchu ostatniego Soboru. W szerszej dyskusji rozwinęto zagadnienie podkreślając potrzebę przygotowania duszpasterskiego i naukowego do prowadzenia właściwie pojmowanego dialogu z niewierzącymi.

8. Zbliża się jubileusz 600-lecia kultu cudownego obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze, która od wieków jest ośrodkiem czci Maryjnej, promieniującej na całą Ojczyznę i rodaków rozsianych na całym świecie. Jesteśmy w okresie przygotowania do obchodów tej doniosłej rocznicy. Jesienią bieżącego roku wszystkie parafie polskie złożą Matce Bożej na Jasnej Górze hołd wdzięczności odbywając

specjalne pielgrzymki jubileuszowe. Następnie każda parafia podczas "Dnia Jasnogórskiego" ponowi swoje oddanie się Bogurodzicy za Kościół, włączając się w ten sposób w realizację Milenijnego Aktu Odsznięcia Polski w niewolę Maryi za wolność Kościoła Chrystusowego. W tym dniu rozpocznie się też ponownie Nawiedzenie rodzin przez kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Celem tego Nawiedzenia jest ożywienie wiary i moralne odrodzenie życia rodzin polskich.

Na zakończenie dwudniowych obrad Konferencja Plenarna udzieliła Ojczyźnie błogosławieństwa.

Warszawa, dnia 5 października 1978 r.

ks. Stanisław Małkowski

HOMILIA

Feldmarszałek Potiomkin resztkę swojej niedobrej sławy zawdzięcza obecnie pancernikowi znanemu z filmu Eisensteina oraz tzw. "wsiom potiomkinowskim". Gdy Katarzyna II podróżowała po Daleprze, Potiomkin - jej faworyt - kazał przyozdobić trasę jej podróży dekoracjami wyglądającymi z daleka na piękne, bogate wsie, cudowne pałace i parki. Faworyt oszukał carycę i źle na tym nie wyszedł. Caryca łatwo przyjęła kłamstwo, bo chciała być oszukana. Ta postawa kłamstwa podobna jest do niemilościerną postawą kapłana i lewity z dzisiejszej przypowieści o dobrym Samarytaninie. Ale o tym powiemy sobie za chwilę.

Słowo Boże, słowo miłości jest bardzo blisko nas: w ustach i w sercu, więc można je wypełnić, mówi nam dzisiejsza pierwsza lekcja. Bóg zapewnia nas, że miłość nie przekracza naszych możliwości i nie jest poza naszym zasięgiem - bez względu na warunki w jakich się znajdujemy. Bóg nieskończony i niewidzialny stał się nam bliski dzięki Chrystusowi. Ponieważ Chrystus jest obrazem Boga niewidzialnego, głową Kościoła i pierwszym zmartwychwstałym. - Bóg pojednał niebo z ziemią, jak pisze w dzisiejszym fragmencie listu do Kolosan św. Paweł. Niebo jest bliskie, człowiek może już osiągnąć Boga jako swój cel. Miłość do Boga i do ludzi jest możliwa i co więcej, jest warunkiem życia, źródłem życia: "to czyni, a będziecie żyli" - mówi w dzisiejszej Ewangelii Chrystus.

Miłość pokonuje dystans i obcość. Bóg wyszedł ku nam pierwszy z inicjatywą miłości. Ta Bożą inicjatywą jest zbawienie. Dzisiejsza przypowieść o miłosiernym Samarytaninie obrazuje historię zbawienia, działanie Bożej miłości w historii świata. "Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha". Jerozolima to miasto Bożego pokoju - tekie jest znaczenie nazwy Jeruzalem, a Jerycho to /etymologicznie/ miasto Księżyca - symbol obcości i odalenia. Pewien człowiek to każdy z nas bądź cała ludzkość. Człowiek oddala się od Bożego pokoju w swojej księżycowej wędrówce na drodze grzechu. Droga ta prowadzi przez pustynię - siedzibę zbrojców, którzy symbolizują w przypowieści złe duchy. Napad zbrojców - diabłów jest skutkiem grzechu. Po napaści człowiek leży - ograbiony, poraniony, bezradny. Jest to obraz zupełnej bezsilności, gdy już człowiek nie może pomóc sobie sam, nie może sam siebie uratować. A co robią inni ludzie, którzy go widzą? Kapłan i lewita przechodzą obok, patrzą i idą, dalej obojętnie. Nie chcą dotykać ranego, nie chcą się zabrudzić, nie chcą tracić czasu, uwikłać się w jakieś kłopoty, zmieniać swoje plany. Jest to naturalna reakcja. Ludzie mają często wiele powodów - wymówek, aby nie dopomóc drugiemu. Niedawno podano grupę amerykańskich studentów teologii eksperymentowi. Wezwano grupę na wykład o miłości bliźniego, ale zatrzymano grupę w innym budynku prawie do ostatniej chwili

i zwalniano studentów pojedynczo. Po drodze mijali oni człowieka, który jęczał, leżał koło chodnika i wyglądał na kogoś potrzebującego pomocy. Niewielu studentów zatrzymało się przy nim, większość śpieszyła się na wykład. Indywidualna bezradność potęgowana była przez zbiorową obojętność. Obojętność zaś uzasadniana była jakimiś racjami wyższymi, które usprawiedliwiają odmowę pomocy, lub nawet negują rzeczywistość - tość nieszczęścia. Zdarza się, że ludzie szczególnie powołani do niesienia pomocy nie mogą lub nie chcą pomóc i przekonani są o słuszności swojego postępowania. Jeśli fakty przeczą teoriom, to tym gorzej dla faktów.

Dobry Samarytania w przypowieści symbolizuje samego Chrystusa. Oliwa i wino to sakramenty, które leczą, gospoda to Kościół, a denary

to Krew Chrystusa - cena naszego odkupienia. Bóg w Chrystusie okazuje miłosierdzie ludziom, przywraca nam życie, po czym każdemu z nas mówi: "idź i ty czyn podobnie". Chrystus, gdy to powiedział, był w drodze do Jerozolimy. Dopiero co chciał się zatrzymać we wsi samarytańskiej, ale Samarytanie Go nie przyjęli. Mógł więc Jezus poczuć osobistą niechęć i wrogość do Samarytan, którzy byli nieprzyjaciółmi Żydów, a tymczasem On w przypowieści Siebie z Samarytaninem identyfikuje. Jezus nie uważa za obcych ludzi, którzy Jego uważają za obcego, którzy Jego nie chcą znać ani przyjąć. Jezus przekracza bariery wrogości i mówi nam: "każdy jest twoim bliźnim", "Bóg przychodzi do ciebie w drugim człowieku i tym jest bliżej, im bardziej ty widzisz w oświecku bliźniego". Najpierw możemy siebie samych dostrzec w człowieku poranionym, potem - w kapłanie i lewicie. Rany własne nas obezwładniają, rany cudze budzą lęk i niechęć: wolelibyśmy zostawić drugiego samemu sobie, odejść, oddalić się, odmówić pomocy, wyzwoić się od ran przez ucieczkę. Czy taka ucieczka wyzwala? Odmowa miłosierdzia jest odrzuceniem człowieka takiego jaki jest, np. przez postawienie mu nierealnych wymagań, warunków niemożliwych do spełnienia; jest ucieczką od trudnej i przykłej rzeczywistości po to, aby stworzyć sobie świat kłamstwa, świat fikcji obejmującej poszczególnych ludzi lub całe rejony życia społecznego i państwowego. Miłosierdzie rzadko kojarzone bywa z prawdą. Czasami nawet - przeciwnie - sądzi się potocznie, że miłosierdzie wiąże się z przyamykaniem oczu na jakąś niemłą sprawę, prawdę, z zacieraniem granicy między dobrem a złem, z głaskaniem wszystkich po głowie. W rzeczywistości jest odwrotnie: miłosierdzie prawdy się nie boi, bo umie prawdę znieść; natomiast przeciwieństwo miłosierdzia - obojętność, okrucieństwo czy nienawiść - boi się prawdy, czuje, że prawda mu zagraża. W skali państwowej władca, że miłosierdna władza nie tylko siew kłamstwa, ale sama nie przyjmuje prawdy, bo jej nie chce; stara się powiększyć dystans od ludzi: potępia jednych i odsuwa, a tych, których aprobuje, zmusza do grania fikcyjnych ról, jakiejś zbiorowej komedii wzajemnego oszukiwania się i kultu pozorów. Jeśli któryś z aktorów odważy się przerwać grę i dać świadectwo prawdzie, dostaje po głowie, traci swoją rolę i swoje miejsce wśród ludzi aprobowanych.

Brek miłosierdzia, brak prawdy nie chroni jednak przed złem na dalszą metę, nie wyzwala. Prędzej czy później okaże się, że "wsie potiomkinowskie" to atrapy, że hasła i deklaratywy rzeczywistości nie zastąpią. Najgorza rzeczywistość może się stać przedmiotem miłosierdzia. Netomiast kult kłamstwa, kult nicości odrzuca miłosierdzie i prowadzi do piekła, na którego bramach widać dantejski napis: "kto tu wchodzi, porzuca nadzieję". Dlatego mówi Apokalipsa, że udziałem tych, którzy kochają kłamstwo i nim żyją, będzie jezioro ognia. Miłosierdzie daje każdemu nadzieję, nikogo nie przekreśla, przyjmuje solidernie los oszowieka i prawdę o nim, odważnie spogląda prawdzie w oczy, towarzyszy w biedzie, bezinteresownie zniża się i opodobnia, przekracza wrogość i obojętność, nie tylko dobrze czyni, ale szuka wspólnoty z ludźmi. Dobroczynność nie wyklucza postawy wyższości, a nawet pogardy tego kto ma wobec tego kto nie ma, tego kto daje wobec tego kto bierze. A miłosierdzie przyjmuje na siebie cudzą niedolę, łączy współczucie z wiernością. Współcierpieć i współczuć można zawsze, także wtedy, gdy dobroczynność, zwykła pomoc jest już albo jeszcze niemożliwa. Po przejęciu się cierpieniem miłosierdzie wchodzi we wspólnotę i trwa w wierności: "wzruszył się głęboko ... podszedł ... potem posadził na swoje bydło, zawiózł i pielęgnował ... i obiecał wrócić". "Oddam tobie, gdy będę wracał" - mówi Chrystus. Jezus upodobnik się do nas we wszystkim oprócz grzechu. Dobrze czynił i nauczał idąc do Jerozolimy. W Jerozolimie został skazany na śmierć i - wyrzucony z miasta - za murami był zabity. Tam zamartwychwał i wstąpił do nieba. Ale wiemy, że powtórnie przyjdzie sądzić świat, a sąd będzie dotyczył prawdy i miłosierdzia. Każdego z nas wzywa dzisiaj Chrystus do miłosierdzia. Jeśli pełniemy miłosierdzie, stajemy się gospodarzami gospocy, gospodarzami Kościoła i do każdego z nas zwrócone są słowa naszego Pana: "oddam tobie, jeśli co więcej wydasz, jeśli do mojej krwi i krwi dodasz swoje cierpienie, pot, krew i łzy - oddam tobie, gdy będę wracał".

Władimir Maksimow

Do polskiego czasopisma "Spotkania"

Jako chrześcijanin redukuję się, że młodzież katolicka waszego kraju, po długiej przerwie, otrzymała w postaci waszego pisma trybunę dla wolnego wypowiedzania się i dyskusji.

Obecnie w Polsce urzeczywistnia się, według mnie, optymalna forma politycznej i społecznej rewolucji, którą należy podtrzymać wszystkimi siłami opozycji Europy Wschodniej.

W kraju faktycznie istnieją już trzy paralelne władze: oficjalna partia, katolicki Kościół i Komitet Obrony Robotników, który samorzutnie zatwierdził się i skutecznie/przy rosnącej neutralności rządu/ funkcyjkuje. Powolna, prawie niezauważalna na pierwszy rzut oka, ale nieodwracalna konwergencja tych trzech instytucji władzy przedstawia sobą jedno z najbardziej unikalnych w polityce światowej i dotychczasowych otuchy społeczeństwom totalitarnym zjawisk naszych czasów.

Jeśli zbawienny przykład Polski znajdzie swoją kontynuację w innych krajach wschodnioeuropejskich /a do tego istnieją tam wszystkie warunki/, to przyszłość polityczną i społeczną struktury współczesnego świata może nie zabraknąć obaw: na Wschodzie dokonają się przemiany demokratyczne bez destabilizujących wybuchów i wstrząsów.

Tę oczywistą prawdę bardzo dobrze uświadamiają sobie także i wodzireje kremlowscy. Właśnie dlatego z takim okrucieństwem duszą wszelkie przejawy wolnej myśli i demokratycznych tendencji w podlegającym ich kontroli imperium. Niedawne procesy Aleksandra Ginzburga, Anatola Szczarańskiego, Aleksandre Podrebinka i szeregu innych rosyjskich obrońców praworządności świadczą o ich /tj. kremlowskich wodzirejów - przyp. tłum/ postanowieniu, aby siłą narzucić się Zachodowi w charakterze jedynych partnerów w jakimkolwiek dialogu..

W związku z tym następuje czas konsolidacji i wzajemnego oddziaływania wszystkich demokratycznych tendencji w totalitarnym świecie. W tej konsolidacji katolicka młodzież może i powinna odegrać decydującą rolę, albowiem chrześcijaństwo zwrócone jest nie ku partiom, rasom czy warunkom socjalnym, e bezpośrednio do ludzkiego serca, które - koniec końców - pozostaje dla nas wszystkich jedynym zbiornikiem wszelkich problemów ludzkich i jedynym sędzią w ich rozwiązywaniu i tylko ono jedno jest miernikiem wszystkich wartości ziemskich i tylko w nim jest nasze wybawienie.

Władimir Maksimow /ur.1932 r./ jest wybitnym rosyjskim prozaikiem średniego pokolenia. Jego powieść "A człowiek żyje" /1962/ została przetłumaczona na język polski /1966/. W roku 1975 Maksimow został "pozbawiony obywatelstwa radzieckiego" i zesłany na Zachód. Obecnie jest redaktorem naczelnym czasopisma "Kontinent".

ŚWIADECTWA

WEKTORY

NADZIEJE?

Ka.bp dr Ignacy Tokarczuk

Perspektywy rozwoju Kościoła w Polsce

Tegoroczne "wykłady dla duchowieństwa" na KUL-u poświęcone są zagadnieniu - "Wychowanie do odpowiedzialności za Kościół". Wykład niniejszy będzie ujęty pod tym kątem widzenia. Jest zwrócony ku przyszłości, choć wszystkie tezy będą wyprowadzane z teraźniejszości. Mówiąc o przyszłości można uprawiać różnego rodzaju futurologię mniej lub bardziej fantastyczną, ale żeby się ustrzec fantazji, nie zajmujemy się ukazywaniem obrazów, czy wizji konkretnych, bo w konkretnach to jest niemożliwe. Chcę natomiast ukazać problem i szukać odpowiedzi na pytanie, od czego zależy rozwój, a więc rozkwit Kościoła w przyszłości. Chcę pokazać czynniki, które warunkują ten rozkwit i rozwój. Zamiast konkretnych wizji, przyszłość ukazana będzie w trybie warunkowym, którego wypełnienie zależy od tego na jaki stopień odpowiedzialności zdobędziemy się i w jakim stopniu zrealizujemy zadania, które na nas spoczywają.

Druga uwaga - co rozumiem przez rozwój Kościoła? Można to zagadnienie ujmować różnie. Nie myślę o sile organizacyjnej Kościoła, ani jego mocy materialnej, ani tym bardziej jego mocy, czy znaczeniu politycznym. Uważam te elementy za wtórne, ponieważ przez rozwój Kościoła, przez rozkwit w coraz głębszym samourzeczywistnieniu się Kościoła w narodzie uważam jego coraz pełniejszą ewangelizację. Używając języka biblijnego można by powiedzieć, że chodzi tutaj o coraz głębsze przenikanie kwasem ewangelicznym życia narodu: indywidualnego jednostek, jak i społecznego, na wszystkich jego poziomach. W konsekwencji rozwój Kościoła, to coraz lepsze służenie wartościom Chrystusowymi człowiekowi. Kościół sam, tak jak i każda społeczność ziemską, nie jest celem samym w sobie, ale ma służyć człowiekowi na drodze do coraz głębszego poznania Boga, ukochania Go i znalezienia przez to najgłębszego sensu istnienia osoby ludzkiej. Kościół ma prowadzić człowieka do transcendencji, ale równocześnie ma pomóc człowiekowi możliwie po ludzku jak najlepiej urządzić świat. Dlatego szczytowy rozwój Kościoła będzie wtedy, kiedy będziemy jak najgłębiej przeniknięci duchem Ewangelii, gdy jak najbardziej będzie uwewnętrzniona się w nas postawa Chrystusowa. Tak rozumiem rozwój i rozkwit Kościoła. Wszystkie inne elementy, jako dodatkowe są już mniej istotne. Uważam, że powyższe wyjaśnienie wstępne są wskazane, ponieważ precyzują kąt widzenia, pod jakim rozwój i rozkwit Kościoła będziemy ujmowali.

Wspomniałem, że punktem wyjścia jest teraźniejszość. Jak w Polsce przedstawia się obecnie Kościół? Aktualny stan obecny Kościoła w Polsce jest relatywnie dobry /podkreślam słowo - relatywnie/, bo w przeszło trzydziestoletnich zmaganiach z materializmem ateistycznym, Kościół obronił swoją egzystencję, obronił wewnętrzną niezależność i w opinii ogółu społeczeństwa potwierdził swoją stałość jako czynnika trwałego w naszym narodzie. Sądzę, że przeciwnicy ideowi też z tą stałością liczą się. Dlatego z tego punktu widzenia można powiedzieć, że stan obecny Kościoła jest relatywnie dobry. Ujmując natomiast zagadnienie z punktu widzenia Najwyższego

celu, dalecy jesteśmy od zadowolenia. Zresztą, czy może być mowa o pełnym zadowoleniu, skoro zedenia i perspektywy rozwoju są nieoznaczające "bądźcie doskonałymi, jak Ojciec Niebieski doskonałym jest". Jakie są czynniki rozwoju, od czego w przyszłości będzie zależał rozwój Kościoła w Polsce? Wiadziałym tutaj czynniki ogólnoludzkie w znaczeniu globalnym, ale równocześnie także czynniki specyficznie polskie. Oczywiście należy zaznaczyć, że granica - linia demarkacyjna pomiędzy jednymi czynnikiemami a drugimi - nie zawsze jest jasna, nie zawsze jest wyraźna, lecz ze względów metodycznych taki podział wydaje się być konieczny.

Czynniki ogólnoludzkie

Jesteśmy częścią całości. Żaden kraj nie jest samotną wyspą. Samotna wyspa nie jest i Polska. Pierwszym czynnikiem, który będzie miał ogromny wpływ na rozwój Kościoła i religii na świecie i w Polsce jest stopień przezwyciężenia kryzysu kultury zwłaszcza zachodniej, które promieniuje na cały świat. Równoczesnym z kryzysem kultury, jest głęboki kryzys wartości materialnych. Najbardziej symptomatyczne są następujące objawy tego kryzysu: ateizm, konsumpcyjny styl życia i cała ekonomia światowa, chociaż z założenia ma służyć człowiekowi. Ekonomia jest nastawiona pod kątem zysku pewnych grup, pewnych koncernów, natomiast w drugiej części świata, ekonomia służy jako narzędzie do wzmocnienia siły politycznej, a nawet agrarnej państw. Człowiek i jego dobro, zarówno w jednym jak i w drugim przypadku odsunięty jest na bok. Ekonomia temu człowiekowi nie służy. Przezwyciężenie tego kryzysu jest zadaniem niesłychanie doniosłym. Mamy już dzisiaj pewne symptomy opanowywania tego kryzysu. Dziesięć lat temu powstał w Rzymie spontanicznie /była to inicjatywa prywatna/ tzw. Klub Rzymski, który w tym roku obchodził swój mały jubileusz. Uczelni różnych orientacji naukowych, politycznych i światopoglądowych, przeważnie ekonomiści i przyrodniczy, wyrażają swoje opracowania, tzw. raporty. W tym roku także odbyło się ich spotkanie, a ostatni raport jest bardzo interesujący. Co oni robią? Ostrzegają świat przed strasznymi skutkami, i to w niedalekiej przyszłości, wielkich kryzysów, konsumpcyjnego stylu życia i ekonomii nastawionej antyhumanistycznie. Dodają do tego modne dzisiaj hasła ochrony środowiska, względnie relatywnie, niszczenia środowiska. Ich wizje są udokumentowane. To jest, jak ktoś powiedział słuszenie, świecka Apokalipsa. Nie wynika ona z argumentów nadprzyrodzonych czy Bożych, ale argumentów ziemskich, codziennych. Pokazują jakie fatalne będzie miała skutki, zwłaszcza ratunkowa gospodarka surowcami, ciągły rozpad produkcji dla produkcji. Człowiek i jego losy w tym wszystkim są zagubione, gdzieś brak jakiegóż wizji nie mówiąc już o sprawiedliwości społecznej. Członkowie Klubu Rzymskiego, ludzie świeccy, ukszują jako ogromną potrzebę czasu, włączenie wielkich religii świata do tych problemów. Ekonomia czy nauki społeczne nie rozwiązują ukazanych spraw bez wielkich idei religijnych, przede wszystkim idei chrześcijańskich. Ten sygnał /człokówki intelektualnej świata/ i echo poprzednich raportów i tego rocznego jest bardzo wielkie. Świat zaczyna się budzić widząc nonsens chaotycznego nieludzkiego rozwoju. Od stopnia przezwyciężenia tego kryzysu kultura będzie w dużym stopniu zależała także sytuacja Kościoła w Polsce.

Drugie zarządzenie ogólnoludzkie, ogólnokościelne

Stopień autentycznego odraczenia się Kościoła soborowego

Wiemy, że na kanwie najpiękniejszych haseł soborowych, rozmaici ludzie głosili rozmaite hasła, rozmaite programy

/nieraz antychrześcijańskie, antyludzkie/. Ten chaos powoli mija. Chodzi o to, aby naprawdę czytać się w dokumenty soborowe oraz cały materiał posoborowy i zacząć spokojnie, krok za krokiem realizować je nie cofając się przed żadnymi trudnościami, bądź celami egoistycznymi poszczególnych grup czy narodów.

Delszy czynnik międzynarodowy, to sprawa autentycznego ducha ekumenicznego. Ekumenizm jest zjawiskiem nieekywanicie pozytywnym, niesłychanie chrześcijańskim. Wiemy, jak z nim jest, że ludzie nieraz w gorącej wodzie kąpani, chcieliby wszystko jednoczyć nie mając do tego żadnych podstaw, w operacji nawet ofasz, zakłamanie bez poruszenie zasadniczych problemów. Ekumenizm może dokonać się tylko w prawdzie. Tylko wtedy będzie trwały. Kiedy dokonywany jest na płaszczyźnie politycznej, realizuje się ledwie częściowo, widzimy, że nie jest trwały. Widzieliśmy rozmaite próby unii, które miały fragmentarycznie posmak polityczny, jak one okazały się potem nietrwałe. Tą samą bronią, którą jednoczono, zniszczono. To, co ma trwać musi się dokonać na płaszczyźnie jak najgłębiej religijnej, nie na płaszczyźnie kompromisu. Nie ma kompromisu w prawdzie. Nie na płaszczyźnie indyferentyzmu, ale na płaszczyźnie ducha chrześcijańskiego z obu stron następuje zbliżenie. Okazuje się, że różnice nie są takie głębokie, jak się wydawało na pierwszy rzut oka, a czasem nawet są one tylko ujęciem tego samego problemu z innego punktu widzenia, a więc nie są to przeciwstawne punkty widzenia, tylko uzupełniające się. Przez dobry ekumenizm każda strona naprawdę wzbogaci się i zyska. Od stopnia ekumenizmu zależy ożywienie i rozwój Kościoła. Nie tylko w sensie ilościowym, bo złączenie się wszystkich chrześcijan będzie atenuowało jakiś punkt zwrotny, ale już w sensie wstępnym, duchowym. Bo ludzie, żeby doszło do prawdziwego ekumenizmu, muszą zmienić się duchowo, muszą się pogłębić, muszą sięgnąć do samych źródeł i podstaw.

Są czynniki ogólnoludzkie. Ale my w nich też partycypujemy. I tak samo możemy się przyczynić do przewyciężenia kryzysu kultury, do autentycznego realizowania odnowy soborowej, jak też do autentycznego ekumenizmu.

Czynniki polskie, od których będzie zależała przyszłość Kościoła w Polsce

Czynniki polskie występują na płaszczyźnie podwójnej. Jedną z nich to płaszczyzna rozwarstwienia społecznego, rozwarstwienia poziomu. Druga, to płaszczyzna rozwarstwienia pionowego. To są, oczywiście, pewne schematy myślowe. Życie nie stawia takich ostrych różnic, czy takich ostrych podziałów, ale porządek w rozważaniu czy myśleniu wymaga pewnego podziału.

Na płaszczyźnie rozwarstwienia społecznego widoczne są trzy zagadnienia, których rozwiązanie przez Kościół, w dużym stopniu zapewni mu rozkwit. Są to: stosunek do inteligencji, właściwe rozwiązanie problemu robotnika polskiego, oraz wsi polskiej - chłopstwa polskiego.

Zacznijmy od inteligencji. Wiemy, że w ciągu historii Polski byli ludzie inteligentni, uczeni, nieraz zeniśni, ale były to jednostki. Natomiast inteligencja jako grupa dość liczna rozpoczęła swój byt w XIX wieku. Przypominały ją trzy obciążenia dziwnie nastawione w chwili jej narodzenia się jako grupy społecznej. W filozofii panował wtedy pozytywizm. Wiemy czym on jest - delikatnie ujęty materializm. W przyrodoznawstwie panował ewolucjonizm nastawiony antyreligijnie i to nie tylko z winy twórców teorii, ale też z winy ludzi wierzących, którzy Biblię, czy rozumienie jej ujmowali bardzo literalnie, ciasno,

zniekształcając czasem sens Pisma św. Na płaszczyźnie nauk społecznych pojawia się socjalizm marksistowski. Był on bardzo porywawą ideą, która dawała wizję świata, uporządkowania świata, a wiemy, że inteligencja zawsze miała i ma inklinację w tym kierunku, więc dawała się tym ideom porwać. Historia duchowości dziewiętnastowiecznej inteligencji polskiej, to właściwie w mniejszym lub większym stopniu zakorzenienie się tych trzech postaw. Oczywiście, byli ludzie świadomi, którzy chcieli idea materialistyczne przezwyciężyć na płaszczyźnie katolickiej, ale były, niestety, też grupy bardzo poważnej inteligencji, które poszły po linii tych trzech idei.

Ojciec Woroniecki przed wojną w książce do modlitwy pisanej dla inteligencji polskiej - dotknął tego problemu i powiedział, że inteligent polski jest wewnętrznie rozdarty, zawieszony pomiędzy niebem i ziemią. Nie dochodzi w większości do takiego radykalizmu w stosunku do religii jak inteligent innego narodu, ale nie ma też do religii pełnego zaufania. Ma szacunek do religii choćby z jakichś względów narodowych, tradycyjnych, kulturalnych - nie chce z nią zrywać, ale równocześnie całkowicie się jej nie oddaje. Połowiczna jest jego postawa, a z niej wypływa połowiczne życie modlitwy. Każdą inteligent, mówi Ojciec Woroniecki, nie rozwija się w pełni, nie daje z siebie tego co mógłby dać. Oczywiście i tutaj zaczęły się już prądy lepsze. Różne organizacje w tym kierunku pracowały żeby ten stan naprawić. Do ostatnich czasów pewne elementy - uprzedzenia a nawet postawa antykościelna i antyreligijna wśród inteligencji pozostała. Jesteśmy dzisiaj świadkami niesłychanie ważnego zjawiska - przyspieszonej przemiany tych postaw. Przemiana postaw wynika z sytuacji, których nigdy się nie spodziewaliśmy. Wskażę tutaj choćby na ogólnie dostępne pozycje. Proszę sięgnąć do książki Adama Michnika, która wywołuje ogromną dyskusję pt. "Kościół, lewica, dialog", czy wspomnień Aleksandra Wetta, który swoje przeżycia i refleksje podtytułował Czesławowi Miłoszowi - powstały w ten sposób dwa tomy dzieła niesłychanie inteligentnego, głębokiego. Takich świadectw mamy więcej, można by wiele więcej cytować. Co one pokazują? Można by z grubszą ująć to tak: w skrajności postaci Kościół tym ludziom przedstawiał się do niedawna jako Ciemnogród, jako jakiś czynnik opozycyjny w epoce postępu, jako ktoś, kto ma: ciężki charakter skrajnie konserwatywny, nieufny wobec człowieka. Dzisiaj ten Kościół przedstawia się im jako zjawisko nowe, właśnie Kościół jest obrońcą kultury, praw człowieka, Kościół jest bardzo szeroki, otwarty. Czytają dokumenty soborowe, enuncjacje Kościoła i widzą, że dawna ich wizja jest nie tylko niezgodna z rzeczywistością ale równocześnie krzywdząca i dla Kościoła i dla nich samych, bo po prostu przeszkadza w dotarciu do prawdy. To odkrycie stwarza ogromną szansę dla Kościoła. Ci ludzie są do odzyskania i do głębokiego przeżycia się zasadami chrześcijańskimi, do głębokiego przeżycia chrześcijaństwa oraz całego Kościoła. Kościół w Polsce nie może pozostać obojętny, czy nie zauważać tych procesów. Byłoby to wielka szkoda i strata i dla Kościoła i dla narodu i dla nich samych. Po prostu szansa, która dzisiaj ukazuje się w bardzo szerokiej skali, stoi przed nami. Jak my ją rozwiązujemy, od tego będzie zależna dynamika Kościoła. Każdy laik jest wartościowy, każdy człowiek jest cenny, ale człowiek, który ma umysł wykształcony, szeroki i serce szerokie i dobrą wolę jest chyba bardziej przygotowany do tego, aby mógł z siebie jak najwięcej dać. I tej szansy nie wolno Kościołowi polskiemu zmarnować. Wychodzić na przeciw, gdzie są jeszcze uprzedzenia, postrzegać prawdziwe oblicze. Prawdę pokazuje się nie tylko w teorii, choć bardzo to ważne, ale w realizacji, w praktyce. Ci ludzie jeszcze 10 lat temu walczyli z Kościołem, byli sojusznikami walczących ateistów. Ci ludzie dzisiaj przyznają się do swojego błędu,

żałują takiej postawy. Oświadczają, że nie znali tego, czym jest Kościół, bo taki obraz Kościoła dano im kiedyś.

Polski robotnik

Polski robotnik nie przeszedł procesów laicyzacyjnych w tym zakresie - jak robotnicy w innych krajach, chociaż pewne zjawiska były. Pewne zarysy tego zjawiska były widoczne zwłaszcza w niektórych okręgach to może nie tyle z przyczyn światopoglądowych ile z powodu słabego rozwoju życia duszpasterskiego. Pewne oddalenie, czy uprzedzenia były, ale nie były one powszechne.

Warstwa robotnicza w Polsce staje się warstwą najsilniejszą, warstwą, która będzie decydowała o stosunkach demokratycznych, o przyszłości kraju. Warstwa rolnicza, chłopska będzie malała. Siłą rzeczy do uprawy roli, do zagospodarowania ziemi, przy dzisiejszej technizacji, przy możliwościach gdyby doszło do jakiejś dobrej reformy agrarnej, tylu ludzi nie potrzeba. Natomiast warstwa robotnicza będzie się powiększała. Z warstwą robotniczą nie mamy trudności natury światopoglądowej, jak z pewnymi grupami inteligencji. Mamy natomiast trudności inne - duszpasterskiego opanowania wielkich osiedli robotniczych naszych dzisiejszych miast.

Po wojnie przybyło 10 mln ludzi do naszych miast. Uważam, że liczba jest zanizona. Dzisiaj ludności polskiej w miastach mamy około 20 mln. Wiemy, że przed wojną duży odsetek tej ludności stanowili Żydzi - inne wyznanie. Na ich miejsce przyszli Polacy, którzy się mieszczą w liczbach przedwojennych, ale zasadniczo stanowią zupełnie inną ludność. Żeby duszpastersko objąć 10 milionów licząc średnio: jedna parafia na 10 tysięcy, choć właściwie to nie jest optymalne, optymalne jest 6 czy 7, ale liczymy 10 tysięcy w zokrągleniu, to potrzeba nam tysięcy parafii miejskich w Polsce, żeby problem jako tako opanować. Niebezpieczeństwo ze strony propagandy ateistycznej na tym odcinku nam nie grozi, bo społeczeństwo ma rozum, wie co o czym sądzić. Niebezpieczeństwo dla Kościoła polega na tym, że nie możemy objąć dużych osiedli robotniczych naszych miast. I to jest zagadnienie centralne. Dzisiaj już zaczyna się liczyć trzecie pokolenie, które żyje w mieście. Dojrzały ludzie przyszli ze wsi do miast. Ich dzieci już się pożeniły, rodzą się wnuki. Sytuacja jest tego rodzaju, że istnieją dzielnice nie objęte duszpastersko. W zachodniej literaturze pastoralnej, analizując proces laicyzacji zwrócono uwagę na fakt, że nie zauważono wzrostu miast, nie zadbano o opiekę duszpasterską dla nowych osiedli, dopiero ma to miejsce w ostatnich latach. Zresztą sytuacja i do dzisiaj nie jest opanowana. Gdy nie ma spotkania z Ewangelią, nie ma nauczania, nie ma Słowa Bożego, to skąd się weźmie ewangelizacja! To skąd się weźmie chrześcijaństwo?

Tysiąc parafii to minimum. Ile zrobiliśmy? Liczmy, orientując się trochę w sytuacji naszego kraju.

W ostatnich latach powstało najwyżej sto parafii, gdy tymczasem potrzeba tysięcy. Spróbujmy spojrzeć prawdzie w oczy. Jeśli parafia liczy 50-70 tysięcy wiarynych, to aby objąć nauczaniem wszystkie dzieci ile potrzeba szkół, ile potrzeba sal, a ile ich mamy? Sprawozdania, które składają księża, czasem nie odpowiadają prawdzie. W znanej mi 50-tysięcznej parafii są dwie salki. Jaki procent dzieci mogą te salki pomieścić, ilu potrzeba byłoby katechetów aby wykorzystać je optymalnie? Tymczasem sprawozdania pełne są optymizmu, fałszują rzeczywistość. Ukazanie prawdy może przecież wstrząsnąć i obudzić poczucie odpowiedzialności, zmobilizować do działania. Istniejący stan rzeczy jest wygodny dla naszych przeciwników ideowych, pragnących dechrystianizacji świata. Czekanie na ich

p moc, liczenie na ich wspaniałość, w tym zakresie jest utopią i złudzeniem. Gdyby Chrystus był lewiałistą, nie ruszyłby z Ewangelią, bo przecież zakazywali Mu wszyscy. Piotrowi, kiedy wyszedł po zesłaniu Ducha św. na plac Jerozolimski głosił Ewangelię, to miał przeciw sobie żydowskie i całe prawo rzymskie. Bili go, a on odpowiadał: "Więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi..." Przecież sam Chrystus powiedział: "Kto mnie wzywa przed ludźmi, tego ja wzywam przed Ojcem Niebieskim".

Sięgnięty na nas straszliwa odpowiedzialność za brak spojrzenia realistycznego. Wikt nam darmo niczego nie da. Dla naszych pięknych oczu, uśmiechów, gestów, czy nawet konformizmu. Nasi przeciwnicy gardzą takimi. Dadaż nam tylko wtedy, kiedy podejmiemy walkę, kiedy zobaczą, że my się domagamy, bo mamy prawo się domagać, takie są prawa ludzkie. Jeśli oni mają prawo szerzyć swoją ideę, nam także wolno, zwłaszcza, gdy stopień domagania się jest wyrazem naszej wiary w ideę, którą my głosimy, którą traktujemy serio. Możliwość są, doświadczalnie pokazuje, że naprawdę można rozwiązywać trudności, ludzie czekają. Trzeba stworzyć sojusz dusz powieństwa z ludem. Duchowieństwa najwyższego w diecezji, i kapłana i ludu. Pójdą. Ludzie dzisiaj, mimo trudnych warunków, mimo zabłocenia w tym dzisiejszym brudnym życiu, gorąco pragną innego życia, innych wyższych aspiracji. Po jest nasza nadzieja. Ludzie czekają, żeby ktoś pokazał drogę, wyzwolił, zjednoczył, skupił. I wtedy utworzy się siła, utworzy się moc, które pokona wszystkie trudności. Właściwie zagadnienia tego nie rozwiążemy bez takiej postawy. Nie budźmy się! Każdego roku szkoda, każdego dziesięć lat. Wikt darmo niczego nie da, jeśli nie będzie domagania się! Ateizm stawia opór przeciwko budowie kościołów, s. l. Bo widzi, że to ich brak jest jedyną możliwością złaogromienia społeczeństwa. Nie przez propagandę - one nie chcą, zresztą jest niesłychanie płytka, ale przez stopniowe zaniedbanie praktyk religijnych przez ludzi, którzy nie mają gdzie się modlić, przyjmować sakramentów, nie mają gdzie praktykować, pogłębiać wiedzę, bo nie ma lekcji religii i ignorancja coraz bardziej się powiększa - zamierzają osiągnąć swój cel, dechrystianizację narodu. Dlatego tak walczą przeciwko każdemu nowemu kościołowi, każdej kaplicy, przeciwko każdej sali katechetycznej.

Tę troskę powinien towarzyszyć prymat duszpasterski przed prymatem architektonicznym, czy artystycznym. Nieraz projektanci tworzą zadziwiające pomysły, czy funkcjonalne - to inne zagadnienie, ale to kosztuje, trwa. Znaleźć najprostszycy kat, stajenkę, gdy żywy Kościół się z nią wiąże to ją ożkoci, nada styl i za kilkanaście lat będzie piękna. Gdy projektanci przedstawiają wielkie koszty, jesteśmy przerażeni skąd weźmiemy pieniądze, a to wszystko namuje. Zacząć od najprostszycy! Ożywi się duch, ożywi się serce. Ludzie ochotnie, nie zmuszani dadzą o co prośmy i zadają: i będzie sztuka i będzie architektura i będzie wszystko. Pamiętajmy, że istotną sprawą jest prymat celu duszpasterskiego.

Pierwszoplanowym zadaniem jest dostarczenie wiernym miejsca, gdzie mogliby gromadzić się, danie im dachu nad głową do sprawowania liturgii. Bo tak jak rodzina nie może być bez dachu nad głową, czego jesteśmy świadkami /bo kryzys rodziny to między innymi kryzys z powodu ciśniego mieszkania, lub braku mieszkania/, tak rodzina, która nazywa się parafią musi mieć swój najprostszycy kat. A jeśli go nie ma to nie ma możliwości rozwoju Kościoła żywego. Zagadnienie naczelne, gdy chodzi oświat robotniczy - to opowanie wielkich osiedli. Jesteśmy świadkami, że gdziekolwiek pójdziemy działać, ożywia się w ludziach wiara. Jeszcze jest czas / może w niektórych ośrodkach miejskich jest to już moment beznadziejny / ażeby zacząć

działanie. Obowiązuje nas wielka ofensywa na tym odcinku. Gdyby nawet przyszło cierpieć, to przeciwtedy właśnie Kościół żywy bardzo się rozwija, kiedy jest w nim krzyż. Bez krzyża nie pójdzie! Nasze cierpienie i nasza wiara tym bardziej przyczyni się do rozwoju Kościoła. A więc i na tym odcinku nie jest tak źle. Nie usprawiedliwiamy uników, że niby się nie da bo są takie czy inne trudności. Spróbuj bracie! Zorganizuj, zobacz, że się da! Naród polski w zasadzie jest jeden. Na te same odczucia mimo rozmaitych dzielnicowych przejsów historycznych. Ma ten sam zmysł historyczny chociaż w różnym stopniu rozwoju, zależnie jaka otacza go troska duszpasterska, jaka jest siła punktów modlitwy, jakie jest nauczanie, jakie są parafie. W zasadzie wszędzie się da. Co więcej, stawiam tezę, że tam gdzie są ludzie, tam tym bardziej potrzebują dopingu, by poszli, ponieważ odczuwają praktycznie to, co powiedział Chrystus: "nie samym chlebem żyje człowiek".

Kwestia chłopska

Czytaliśmy niedawno dobry list Episkopatu o wsi polskiej do duchowieństwa. Wszyscy stanowią Kościół i dlatego musimy żyć w prawdzie. Zapytajmy siebie: czy do dyskryminacji wsi, którą obserwujemy - my się nie przyczyniamy? Bo dyskryminacja społeczna wsi jest faktem. Obliczenia wskazują, że dochód chłopa jest o 30% niższy niż innych warstw przy takim samym wkładzie pracy. Przy tym pamiętajmy, że Państwo nie musi w jego warsztat pracy inwestować. Dzisiaj zapracowany chłop, bardzo często pełniący dwie funkcje, zwłaszcza na terenach gdzie rolnictwo jest rozdrobnione: jest i robotnikiem i chłopem - chłoporobotnikiem, spełnia dwa zadania. Czy my temu zmęczonemu utrudzonemu pracą chłopu zblizamy świątynię, kaplicę? Czy możemy powiedzieć, że jesteśmy w porządku, jeśli tolerujemy fakt, że chłop ma kilkanaście kilometrów do kościoła? Przy dzisiejszej łatwości budowania duszpasterstwo można różnie pojmować. Może ono być czystą administracją /można 100 tysiącami administratorów/, jeśli chcemy tylko śluby zapisać w Księgach Zesłubionych/, ale można też duszpasterstwo pojmować jako dawanie życia Bożego, wzbogacanie tego życia na codzień, dawanie Chrystusa, nauczanie. Aby to uczynić potrzeba kontaktu, potrzeba bliźniactwa, więc jeśli nie chodzi nie ma grzechu. To prawda. Usprawiedliwiony jest ten człowiek bo ma dealeko, ale człowiek ten się nie rozwija. Nie czerpie ze źródeł ewangelicznych. Kiedyś był izolowany to żył tradycją. Dzisiaj w każdej wsi jest kiosk z gazetami. W każdej wsi jest świetlica lub dom kultury. A my jesteśmy na ogromnych terenach nieobecni, a to są jakieś też olbrzymie rezerwy. Nie trzeba gotyckich bazylik, olbrzymich kościołów - wystarczy proste miejsce /przebieg przez 300 lat Kościół rozwijał się w katakumbach, zbierał po zmentarzach i był duch/. Wydeje nas się, że postawimy Kościół gdy zbudujemy olbrzymią kosztowną świątynię. A tymczasem można osiągnąć cel środkami najprostszymi. Wiesz polska liczy około 15 milionów ludzi. A przecież wyrabić, kształtuje ogromnie wartościowych ludzi: uczy solidności, uczy rzetelności w rolnictwie. Na wsi tylko rzetelna praca się liczy.

Wykaniają się tutaj dwa zagadnienia. Procent ludności rolniczej będzie maleł. Zjawisko to jest nieuchronne. Rolnik gospodarujący indywidualnie nie może wprowadzić mechanizacji. Nie mieliśmy autentycznej reformy agrarnej, bo reforma taka dekabli gospodarstwa o odpowiedniej wielkości, doprowadziłaby do skomasowania małych. Tego nie zrobiono. Program agrarny ciągle się chwileje pomiędzy wizją komasacji a mniejszą lub większą tolerancją dla chłopca indywidualnego. Dlatego rolnictwo nie może w pełni się rozwijać. Czynniki ekonomiczne,

wydajność muszą dojść wreszcie do głosu i stanowczo zdecydować. Liczebność ludności rolniczej będzie się zmniejszała. Obserwujemy zjawisko, że wieś nie wyludnia się, w Biszczadach nawet wieś rośnie /porównajmy - był to teren prawie wyludniony, obecnie w ciągu dwudziestu lat ludność podwoiła się i jeszcze jej brakuje/. Ludzie chcą mieszkać poza miastem, do którego obserwujemy podniesienie się kulturalnego i gospodarczego poziomu społeczeństwa. Tutaj człowiek ma lepsze warunki - niż w ulu bloków miejskich, gdzie nie ma ani strychu ani piwnicy, ani warsztatu, gdzie przez mieszkanie wszystko słychać. Jest skrepowany a na wsi jest panem u siebie. Dlatego nie znaczy, że wieś musi zniknąć. Ona znika, gwałtownie należy tam, gdzie widoczna jest różnica między jej poziomem a poziomem miast. Wytwarza się wtedy kompleks niższości. Tam gdzie wieś ma poczucie godności, kultury, tradycji, tam nie ma zjawiska ucieczki w takim stopniu. Dla dobra społeczeństwa trzeba tymi procesami kierować, wpływać na nie, ale przede wszystkim tam, gdzie duża odległość - dać ludziom Chrystusa, Ewangelię, możliwość pełnego życia, modlitwy, pełnego rozwoju. Tak wyglądają nasze rezerwy. Jest to rozwarstwienie poziome.

Pragnę dodać, mówiąc jeszcze o inteligencji, o świecie robotniczym i o warstwie chłopskiej, że trzeba mieć na uwadze naród - Kościół musi pogłębiać związek z narodem, związek z kulturą narodową, to co jest charakterystyką historii polskiej, na co kiedyś Aleksander Brückner i inni zwracali uwagę, że cechą charakterystyczną polskiej historii Kościoła /zresztą prawie równocześnie się zaczęło chrześcijaństwo i naród został zorganizowany w państwo/ jest to, że nie było zasadniczych konfliktów w sprawach zasadniczych, była równoległość rozwoju. Dobrze było narodowi - dobrze było Kościołowi i odwrotnie. Kościół cierpiał prześladowanie, utrudnienia - naród też nie miał się wtedy dobrze. Należy więc w dalszym ciągu te związki pogłębiać. Warunki w jakich żyjemy, ku temu zmierzają. Niech kultura narodowa, wszystkie jej wartości mają przybytek w Kościele, ochronę i najlepszego przyjaciela. To jest nie tylko jakieś koniunkturalne nastawienie, ale właściwie wypływające z najlepszego ducha Ewangelii. Proszę popatrzeć. Od czasów wojny uakazuje się w Polsce katalog zabytków Sztuki Polskiej: Państwowy Instytut Sztuki wydaje tomiki poświęcone poszczególnym powiatom. Nakład niecałe 2 tysiące, a zapotrzebowanie mogłoby sięgać dwadzieścia, gdyby rozpropagować. Co jest żenujące dla przeciwników ideowych? - 70-80% zabytków kultury i sztuki stanowią kościoły. Bylibyśmy o tyle ubożsi gdyby nie sztuka skryta w naszych świątyniach, mimo burz dziejowych, które przechodziły nad Ojczyzną. Kościół pielęgnował, chociaż czasem się narzeka, że za mało dba itd... Kościół nie miał beneficjów, czy podatków państwowych, dotacji, a jednak w Kościele przechowywano się i do dzisiaj przechowuje tradycję kulturalną. Kto patrzy na kulturę narodową całościowo, ten widzi głęboki związek między Kościołem i kulturą.

Przejdźmy teraz do rozwarstwienia pionowego. Przyszłość Kościoła w Polsce będzie zależała w bardzo dużym stopniu od poziomu duchowieństwa polskiego, od jego koncepcji duszpasterkiej. Co się rozumie przez duszpasterstwo? Tutaj, z grubsza rzecz ujmując, wspominałem już o tym. Można duszpasterstwo pojmować dwójako: jako administrację /uprawianą często w wielkich parafiach/, a więc tylko chrzty, śluby, albo jako duszpasterstwo, które daje życie Boże, które uczy, które daje człowiekowi dwa dary, jakie Chrystus zostawił: Słowo Boże i Eucharystię, które na codzień przybliża i ludzi tych przetwarza. Od tego, które z tych dwu koncepcji będzie dominowała, będzie zależna przyszłość. Ludzie nie chcą administracji - choć jest konieczna w każdej instytucji, ale chcą przede wszystkim dawać życie Bożego.

Czasem obserwuje się bolesne zjawiska. Ludzie mają blisko kościół filialny, ale proboszcz parafii broni się - notując zniechęceniem jedności parafii. Jakiej jedności? - pytam księdza Kępcę. O jaką jedność chodzi? Jedność w dziedzinie religijnej? Powinno nam zależeć od jedności w Chrystusie, na jedności w Eucharystii, jedności sakramentów, modlitwy. A czy to się dzieje w tym czy innym kościele nie ma znaczenia. Nie żałujemy ludziom prostym chleba Bożego, Słowa Bożego. Ludzie wśród tysięcy lat temu ochrzczonego otrzymują zaledwie raz na rok okraszyny, które rzucane są w pośpiechu. Z tych okraszyn mają wytyś całe pokolenia. A przecież słowiańska, polska dusza ma ogromne dyspozycje chrześcijańskie.

Dalszym zagadnieniem jest sprawa młodzieży. Ona potrzebuje Boga. Młodzież była dla nas przez długie lata sfinksem. Nie wiedzieliśmy co w tej młodzieży się dzieje. Potem przekonaliśmy się, w związku z rozmaitymi okazjami, że młodzież ma zmysł orientacyjny, że to jaskółka pada niedaleko od jaskółki, bo przecież istnieje prawo ciągłości historycznej, duchowej narodu. Jest wielką zasługą ks. prof. Blachnickiego, duchowej polskiemu pokazał, że do młodzieży można trafić, że ona czeka, chce, tęskni, że potrafi całkowiec się zaangażować w ukazywane jej Idee. Nieraz wmawiano nam, że Kościół jest widmem przeszłości, że się przeżył, tymczasem przyszłość to my sami!

Młodzież chce żyć głębiej, autentyczniej, chce żyć pełnią chrześcijaństwa, które Kościół przed nią otwiera. Dlatego młodzieży musimy dać tę dobrą formację, dobrą inicjatywę, się tak im narodzić, o Kościele, o historii, o literaturze polskiej. Wiemy jak prawda czerpana z podręczników wygląda. Podręczniki są częścią prawdy, w najlepszym wypadku światła prawdy. Trzeba tej młodzieży otwierać oczy i ukazywać prawdę.

Niesłychanie ważnym problemem jest rozwój nauki katolickiej. Cieszymy się że spotkanie nasze ma miejsce na katolickim uniwersytecie. KUL ma zaledwie 60 lat. Dla życia człowieka pojedynczego to jest dużo, ale dla wieku uniwersytetu jest to jeszcze okres raczkowania, niemowlęstwa. A jednak ile nam ten Uniwersytet już daje! Jakże gromadzi wartości, jakie zbiera siły, żeby z każdym rokiem coraz lepiej promieniować. Nie ma pogłębionego duszpasterstwa bez pogłębionej teorii, bez pogłębionej teologii. Dobra teologia, oczywiście nie koniunkturalna, nie związana z przelotnymi wiatrami, tylko rzetelna teologia, jest działającą niesłychanie potrzebna. Chrystus kiedy mówi o Królestwie Swoim, używa pojęcia ziarna i gleby. To są dwa korelatywy. Przez ziarno rozumie wszystko, co daje, przez glebę fundament, na którym ma wszystko wzrastać. My, gdy chodzi o ziarno - możemy korzystać z dorobku całego świata /ze wszystkich ksiąg we wszystkich językach/, ale pamiętajmy, że glebą sami jesteśmy, nikt nas nie zmieni. Żeby owocować nie wystarczy tylko dobre ziarno, ale i gleba. Dobre duszpasterstwo to nie tylko dobre ziarno, ale i gleba. Stworzenie dobrego korelatywu, jest niezmierne istotne. Według przypowieści Chrystusa, najlepsze nawet ziarno kiedy padło na nieodpowiednią glebę nie dało owocu. Właśnie jedno i drugie jest potrzebne. Zebrać powinniśmy z wiedzy o ziarnie, o depozycie wiary. Winniśmy być otwarci na wszystko. Nikt nas nie zastąpi w pogłębianiu znajomości gleby. Na 35 milionów obywateli w Polsce ośrodków teologicznych potrzeba więcej centrum /i ma/, Poznań, Wrocław, Kraków. To jest minimum. Gdy będzie więcej ośrodków, będą się wzajemnie pobudzały, powstanie zdrowa rywalizacja. Więcej wiomości. Tyle jest tematów do opracowania. Austria jest mełką dla ośrodków. Nie wszystko od razu da się postawić na najwyższym poziomie, ale trzeba do tego dążyć i mieć to na oku.

Niesłychanie ważnym problemem jest duszpasterstwo ro-

dzienne. Dzięki wiedzy, dzięki poznaniu praw ludzkich, społecznych, biologicznych wiemy o życiu rodzinnym więcej. I dlatego pojawia się większa odpowiedzialność w ludziach, żeby dobrane typem rodzinnym kierować u siebie i innych. Stąd wynika potrzeba przygotowania, zdrowa koncepcja życia rodzinnego, małżeńskiego. Ludzie w okresie dojrzłym, u szczytu życia, kiedy Boga potrzebują najwięcej, stają przed zasadniczymi problemami życia duchowego i małżeńskiego, których nie potrafili sami rozwiązać. Trzeba ludziom pomóc. Gdy duszpasterstwo rodzinne jest prowadzone dobrze, spotykamy się z świadectwami: "Jaka szkoda, że dopiero teraz te problemy poznałem, jakby życie innej władadką w radości, pokoju i porządku. Tyle lat było szarpaniny, wspaniałego męczenia się". Zadania przygotowania do życia rodzinnego jest niesłychanie ważne.

Sobny problem to kwestia laikatu. Rosną zadania. Sami ich nie spełnimy. Nawet zwytyśmy mogli spełnić nie byłaby to pełna wizja Kościoła. Gdyby duchowieństwo tylko działało, byłby to klasyczny klerykalizm. Kościół jest ludem Bożym, którego częścią jest Ojciec św., biskupi, kapłani i wierni. Wszyscy tworzymy lud Boży. Wszyscy do tego samego jesteśmy przeznaczeni chociaż mamy inne funkcje. Tutaj aktywnienie, pobudzenie do odpowiedzialności jest istotne. Ludzie nieraz oczekują co nie wiedzą jak się zabrać do działania. W diecezji przemyskiej mamy do dzisiaj ślady dawnych greko-katolików /kiedyś do wojny było ich bardzo dużo/, co można by dostrzec? W Kościele wschodnim ludzie świeccy mieli więcej głosu i dlatego każda wieś miały swoją świątynię, ludzie o to dbali. W Kościele łacińskim ludzie świeccy mieli mniejsze prawo głosu. To postawa wplynąła, że kościoły są rzadziej usytuowane. To jest jakiś owoc nastawienia ludzi: milczeć czy żądać! Dzisiaj trzeba wszystkie rezerwy pobudzić, dać możliwości. Do tego trzeba się przygotować, także duchowieństwo /zeby nie tylko widziało sens ale umiało także współpracować ze świeckimi/. Nie chodzi przecież o rywalizację, chodzi właśnie o dopełnianie się, o nasze funkcje wzajemnie nie przeciwstawiają się, ale uzupełniają. Kościół będzie pełnym Kościołem, będzie miał pełne oblicze, kiedy rozbudzimy laikat. Kapłani muszą dać początek. Pobudźmy ich do aktywności i do odpowiedzialności, a damy im pole do pracy, pole odpowiedzialności za rozmaite dziedziny życia. Ludzi dobrej woli naprawdę jest bardzo dużo.

Inną poruszył jeszcze jeden problem, kwestię wad narodowych. Zastąpienie alkoholizmu - problem naczelny. Napewno jest to zjawisko niesłychanie tragiczne. Wszyscy musimy ten problem opierać na prawdzie. Jest on natomiast często zafałszowany. Jak rzecz jest przedstawiana? Narod pijacki ma od wieków pijackie obyczaje. Narod winien, bo taki jest. Znamy rozmaite wypadki z historii w okresie państwowym, karozmy proboszczowskie i pariskie, które rozpięły - to wiemy. Ale przypomnijmy sobie okres dwudziestolecia. Takiego pijactwa nie było. Były wesela, były przyjęcia, ale alkohol nie lał się litrami. Pamiętam, gdy na wsi był pijak, wytykano go palcem jako namiętnowca. Społeczeństwo miało rozsadek i dzisiaj ma. W mojej diecezji mam "x" przybadeków, kiedy całe parafie się mobilizują. Bierza się 95% podpisów. Petycje się gaja łoznie i Warszawy. Nie otwierając karozm, owarcie! 50 oponentów postawi na swoim, bo w to jest wolażnięta milicja, mins, urzędy, wszystko. Narod chce się bronić, chce powstać, i dzisiaj ten narod by się umobilizował. Mówienie: "narod pijacki" jest krzywdzące. Nie! Rzeczywistość jest inna. Kto inny ponosi za to odpowiedzialność. Nie chcę nikogo oskarżać. Ale prawda rzuca się w oczy, kiedy budżet państwa ratuje się alkoholem. Kiedy tak smo gospodaruje się krzykowszczyźnie jak węglem, nie patrzeć co będzie jutro, bzym jutro będą gospodarować wunki. Nie można o tym milczeć! Popatrzymy na jedną statystykę -

ile jest punktów sprzedaży alkoholu w Polsce? Porównajmy z krajami zachodnimi, np. ze Szwecją. Kto przed wojną widział w szkole średniej żeby na zabawach młodzież piła? Dzisiaj wprowadza się alkohol do szkół podstawowych. Znam wypadek, kiedy jeden z ojców w Przemysłu zaprotestował, jakie poniósł represje. Narodź wien? Trzeba bronić. Chociaż on jest nierzaz bezradny. Alkohol jest właśnie plagą, która sprowadza straszliwe spustoszenie na życie małżeńskie, na życie rodzinne. Ile ludzi się deprawuje, ile ludzi się marnuje niepotrzebnie i dlatego ten problem trzeba stawiać realistycznie w prawdzie. Gdy postawimy problem w prawdzie, znajdzie się odwaga i sposób, żeby społeczeństwo masowo ruszyło do ratowania się przed deprawacją biologiczną, deprawacją moralną, ekonomiczną. Przecież wiemy jakie są straszne koszty tego wszystkiego, a wzgląd religijny, brak życia Bożego - to przecież katastrofa. Dlatego też problem ten wchodzi w wizję Kościoła przyszłości i od rozwiązania jego zależy przyszłość Kościoła w Polsce.

Na koniec chciałbym poruszyć problem wychowania. Dlaczego ludzie tak często ulegają naciskom? Jak podchodzić do ludzi, którzy nelażą do związków ateistycznych? Sytuacja jest tego rodzaju, że bez przygotowania pierwszaka w szkole podstawowej, nawet przedszkolaka, do heroizmu, poświęcenia, nie da się nic osiągnąć. Jeśli będziemy wychowywać tak, żeby nic nie kosztowało, niczego nie osiągniemy. Dzisiaj już dziecko w pierwszej klasie będzie postawione przed problemem, czy pójść na procesję Bożego Ciała, czy jechać na wycieczkę. Musi decydować. Tak samo musi decydować dorosły - posiada lepszą, lepiej płatną czy gorszą za koszt wyrzeczenia się. Trzeba zdecydowanie, jasnego postawienia sprawy. Kiedy ktoś nie zapłaci najmniejszych kosztów za wartości religijne, nie ma szans rozwoju. Wyrzeczeniami, heroizmem chrześcijaństwo zwyciężyło sterożytny Rzym i zdobyło go. Niczego nie niszczyło, wszystkie wartości zachowało, ale kwas ewangeliczny dzięki temu się rozszerzył, że chrześcijanie byli gotowi płacić nierzaz bardzo wysoką cenę, nawet cenę życia, za te wartości. Dzisiaj o życie nie chodzi. Dzisiaj chodzi dziecku o wyższy stopień z zachowania. Dorosłemu chodzi o lepiej płatną posadę, o medal, o awans. W jakim stopniu my duchowni i świeccy odpowiemy na to, to też jeden z punktów, od którego zależy przyszłość Kościoła.

Są olbrzymie siły w narodzie, które czekają, jak mierzyl Nyspiński, żeby znaleźć róg, zetrąbić, żeby to się wyzwoliło, ożyło! Uważam, że chrześcijaństwo ma ten środek w swoich rękach, żeby z duszy narodu zaniebanego, uspięnego, zas-trazzonego wydobyć te wartości. Trzeba naprawdę wartości ukazywać, a zobaczymy do czego naród jest naprawdę zdolny. Ale tutaj musi być i w nas i w całym narodzie silna wiara, o której Chrystus powiedział, że kto ma wiarę ten górze się każe przeniesić na inne miejsce, a ona przeniesie się. Kiedy jest wiara, wtedy i to, co się wydaje w danym momencie niemożliwe, staje się możliwe i realizuje się.

Kończę. Nie ukazałem tutaj futurologii. Nie dałem wizji konkretnej, bo to byłoby fantazja. Pokazałem tylko linie, od których zależy rozwój Kościoła. Jeśli my, chociaż w pewnym stopniu, urzeczywistnimy postulaty, Kościół nie tylko będzie trwał, ale będzie się rozwijał i będzie przynosił owoce dla ludzi, chwały Bożej i całego narodu.

/Niniejszy tekst, spisany z taśmy magnetofonowej, ukazuje się na łamach "SPOTKAN" za zgodą autora/

Artykuł "Dialog, pluralizm i jedność" stanowiący odpowiedź na artykuł Mieczysława Rakowskiego "Podstawy współdziałania i dialogu" /"Polityka" z 25 marca 1978/ miał się ukazać w "Tygodniku Powszechnym". Nie ukazał się jednak, gdyż Urząd Kontroli Prasy odmówił zgody na jego publikację.

Jerzy Turowicz

Dialog, pluralizm i jedność

"Nie ma takich problemów, o których nie moglibyśmy w naszej partii i społeczeństwie dyskutować" - powiedział Edward Gierek w referacie Biura Politycznego KC PZPR na II Krajową Konferencję PZPR. Jednym z takich problemów, o których warto i trzeba dyskutować to sprawa stosunków między Kościołem i Państwem, czy też między katolikami i marksistami w naszym kraju. Wezwanie do dyskusji o te tematy stanowi ogłoszony niedawno artykuł Mieczysław P. Rakowskiego "Podstawy współdziałania i dialogu" /"Polityka" z 25 marca br./ Artykuł porusza sprawy ważne i trudne, o których nie mówi się u nas zbyt często, sprawy żywo obchodzące wszystkich ludzi w Polsce, mówi o nich w sposób nacechowany znacznym obiektywizmem, dużą dozą pragmatyzmu i głęboką troską obywatelską. Red. Rakowski podkreśla, że mówi w swoim imieniu, niemniej wypowiedź naczelnego redaktora "Polityki" wolno uważać za głos poniekąd miarodajny, wolno sądzić, że wielu komunistów myśli podobnie. Podjmując zawarte w artykule red. Rakowskiego wezwanie do dialogu i ja muszę podkreślić, że przemawiam we własnym imieniu; nie mam żadnego mandatu by mówić w imieniu Kościoła w Polsce, czy jego hierarchii, aczkolwiek i mnie wolno sądzić, że wyrażam poglądy wielu katolików w naszym kraju.

Rakowski umieszcza swoje rozważania w szerokim kontekście zmian jakie w ostatnich dziesięcioleciach dokonały się w stosunkach między Kościołem Katolickim a państwami socjalistycznymi, a także najnowszych wyderzeń dotyczących stosunków między Kościołem a Państwem w Polsce. Jeśli chodzi o płaszczyznę międzynarodową to może moje widzenie tych zmian i ich interpretacja byłaby nieco odmienne od tych, które reprezentuje red. Rakowski, ale o to ris warto w tej chwili wieść spór. Nie ulga wątpliwości, że zainicjowana przez Jana XXIII i konsekwentnie realizowana przez Pawła VI tzw. "Polityka Wschodnia" Watykanu, dążąca do poprawy położenia Kościoła w krajach socjalistycznych, a także pragnąca się przyczynić do sprawy pokoju między narodami, stworzyła nową sytuację w stosunkach między Kościołem a światem socjalistycznym. Dla naszych jednak rozważań ważniejsze są wyderzenia odnoszące się bezpośrednio do Polski, a więc spotkanie między Prymasem Polski ks. kardynałem Wyszyńskim i I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem, które odbyło się 29 października ub.r., oraz wizyta jaką Edward Gierek złożył Papieżowi Pawłowi VI w Watykanie w dniu 1 grudnia ub.r. Były to wydarzenia wielkiej doniosłości. Wyżłoszone w Watykanie przez Edwarda Gierka i Pawła VI przemówienia, kilka późniejszych wypowiedzi Edwarda Gierka, zwłaszcza w czasie II Konferencji Partyjnej oraz w Sejmie PRL, zaś ze strony Kościoła szereg świadectw Episkopatu Polski, a w szczególności homilie, które miałabyś możność opublikować na tych łamach /np z 12 lutego br./ i której znaczenie red. Rakowski słusznie wycocko ocenia - świadczą o tym, że w stosunkach między Kościołem i Państwem - zistniał klimat, w którym otwierają się perspektywy bardziej skutecznego dialogu i współdziałania.

Oczywiście deklaracje słowne - choćby najbardziej

ważkie i miarodajne - same przez się nie zmieniają sytuacji. Aby sytuacja uległa zmianie muszą nastąpić fakty, muszą być spełnione pewne warunki umożliwiające owo współdziałanie. Nie są to sprawy proste ani łatwe. Mieczysław Rakowski słusznie przypomniał iż "w przezełości ruch marksistowski jako żałość był radykalnie ateistyczny, deklarował walkę z Kościołem i religiami. Zakładał, że wierzenia religijne szybko znikną. Oczywiście musiało to wzbudzać nieufność w Kościele katolickim i pchało go do konfrontacji".

W innym miejscu Rakowski pisze, że obóz marksistowski "swoją dogmatyczno-sekciarskie interpretacje stosunków społeczno-politycznych dawno już złożył w skansenie" oraz że "ideologia socjalistyczna dawno już odeszła od prymitywnego ateizmu, ateizmu, który swój cel widział w walce z "Panem Bogiem".

Otóż nawet jeśli wolno powatpiewać, czy istotnie zmiany w teorii a zwłaszcza w praktyce obozu marksistowskiego, poszły tak daleko jak twierdził red. Rakowski, to faktem jest, że konflikt ideologiczny między katolicyzmem a marksizmem trwa, oraz że przez ponad 30 lat stosunków między Kościołem i Państwem w naszym kraju, narosła hipoteka doświadczeń i faktów, którą niełatwo jest zlikwidować i tym samym - niełatwo jest przejść od konfrontacji do współdziałania. Zresztą - że zacytujemy jeszcze raz red. Rakowskiego: "wzajemne stosunki...nie oznaczają przecież rezygnacji żadnej ze stron z jej ideowych pryncypiów... nieoznacza to zamazywania różnic w poglądach na naturę świata".

Nie znaczy to jednak oczywiście, by w dziedzinie stosunków między Kościołem i Państwem istotnie nie zachodziły w ostatnich latach pozytywne zmiany. Doniosłe znaczenie ma pod tym względem "akt zacieśnienia kontaktów między Stolicą Apostolską a Rządem PRL, czego wynikiem jest utworzenie - po obu stronach - stałych grup do kontaktów roboczych i czego uwierzeniem była wizyta Edwarda Cierka w Watykanie.

Nie zapominać też o tym, że kilka lat temu wszczęty został proces normalizacji stosunków między Kościołem i Państwem, w toku którego udało się znaleźć rozwiązanie dla niektórych spośród spornych problemów. Szereg spraw jednak nadal pozostaje nierozstrzygniętych, zwłaszcza, że podjęcie normalizacji jest w odmienny sposób rozumiane przez Kościół i przez władze państwowe.

Novum obecnego etapu stosunków między Kościołem i Państwem można ująć w ten sposób, że władze państwowe skierowały pod adresem Kościoła wezwanie o współdziałanie w pracy dla pomysłności narodu oraz, że Kościół - ustami swego przywódcy, Prymasa Polaki - odpowiedział na to wezwanie pozytywnie. Punktem wyjścia była głoszona z naciskiem przez Edwarda Cierka i kierownictwo polityczne PRL koncepcja jedności moralno-politycznej narodu, koncepcja jednoczenia Polaków wokół celów pozytywnych, niezbędnego dla przezwyciężenia istniejących w naszym kraju trudności społeczno-gospodarczych. Warto zaznaczyć, że ze strony państwa podkreślano, jak to formuluje deklaracja Frontu Jedności Narodu, że "Socjalistyczna Polska pamięta o wkładzie Kościoła rzymskokatolickiego w urzeczywistnianie polskich wartości narodowych i dziedzictwa kulturalnego - szanuje i docenia troskę Kościoła o sprawy narodu oraz niezbędny udział katolików i ludzi innych wyznań w ogólnonarodowym dziele rozwoju kraju". Owo współdziałanie, którego się od Kościoła oczekuje, miałooby dotyczyć problemów przede wszystkim moralności społecznej, a więc wychowania młodzieży, umacniania rodziny, kształtowania pozytywnego stosunku do pracy itd.

Jeśli Kościół na to wezwanie odpowiada pozytywnie to dlatego, że - jak słusznie przypomina cytowana deklaracja FJN - zawsze była mu bliska troska o sprawy narodu, a po wtóre dlatego

go, że działalność zmierzająca do podniesienia poziomu moralności jednostkowej i zbiorowej Kościoła zawsze uważał za jedno ze swych naczelnych zadań, które pełnił i pełni nie od dziś, niezależnie od panującego ustroju i stosunków politycznych. Jeśli jednak owa działalność ma się przekształcić we współdziałanie, albo - inaczej mówiąc - jeśli owo współdziałanie ma się podnieść na wyższy poziom, konieczne jest spełnienie pewnych warunków. Właśnie te warunki formułuje w swojej homilii Prymas Polski, wysuwając pod adresem władz państwowych szereg postulatów. Zresztą władze kościelne wielokrotnie już owe postulaty formułowały.

Sytuacja jest bowiem dość paradoksalna: komuniści zwykli byli traktować Kościół katolicki jako siłę polityczną, której działanie przeszkadza w budowie socjalizmu, czy też ją utrudnia. Stąd stała tendencja by wpływ Kościoła jeśli nie eliminować to przynajmniej ograniczać, oraz by temu wpływowi przeciwdziałać. Nie brak dowodów na to, że tendencja ta istnieje nadal, nawet jeśli założymy, że ulega pewnemu osłabieniu. Otóż nie można domagać się współdziałania Kościoła, a równocześnie jego wpływowi przeciwdziałać. Kościół nie może też zgodzić się na zwiększenie jego misji, zarówno w dziedzinie jego celów jak i środków, na traktowanie go jako swego rodzaju ochotniczego /i rezerwowanego/ pogotwiatyłków pewnych doraźnych /i odcyby bardzo ważnych/ sprawach, jak np. walka z alkoholizmem.

Sprawa, o którą chodzi to uznanie miejsca i roli Kościoła w życiu narodu, zwłaszcza takiego narodu jak polski, zchrystianizowanego od tysiąca lat, narodu, którego ogromna większość należy do Kościoła. Oczywiście sam fakt obecności i działalności tego Kościoła w państwie socjalistycznym jest faktem politycznym. Ale to nie znaczy wcale, że Kościół stawia sobie cele polityczne. Prymas Polski w swojej homilii przypomina słowa Chrystusa: "Królestwo moje nie jest z tego świata". Kościół nie czuje się powołany do zmiany ustrojów politycznych, przeciwnie za swoje prawo i obowiązek uważa obecność i pełnienie swojej misji w każdym możliwym ustroju. W Polsce obowiązuje zasada rozdziału Kościoła od Państwa. Zasada ta ma - być może - swoich przeciwników, sądzę jednak, że na ogół katolicy w naszym kraju nie tylko tej zasady nie kwestionują, ale nawet nie wyobrażają sobie innego układu stosunków między Kościołem i Państwem w ustroju socjalistycznym. Różnice poglądów mogą natomiast występować, jeśli chodzi o rozumienie tej zasady. Oczekuje się bowiem, że rozdział Kościoła od Państwa to stosunek wzajemnego szacunku dwu instytucji, a nawet wzajemnej życzliwości, oraz wzajemnej nieingerencji w wewnętrzne sprawy. Nie może jednak zasada rozdziału oznaczać ograniczenia działalności Kościoła do spraw kultu, czy też do działalności zamkniętej wewnątrz murów kościelnych, ani też traktowania religii jako sprawy całkowicie prywatnej, bez związku czy wpływu na życie ludzkiej społeczności. Celem działalności Kościoła jest prowadzenie ludzi do zbawienia, ale ten cel wieczny i poza doczesny, jest realizowany na ziemi, poprzez pracę nad wychowaniem ludzi, w konkretnych warunkach, w których oni się znajdują. Na wierze religijnej opiera się światopogląd chrześcijański, który zawiera pełną koncepcję człowieka, sensu jego istnienia, jego celu i powołania, jego praw i obowiązków. Dlatego też Kościołowi nie mogą być obojętne sytuacje w jakich człowiek się znajduje wewnątrz struktur cywilnych, struktur społeczno-gospodarczych i politycznych. Dlatego Kościół domaga się, by każdy ustrój stwarzał człowiekowi najlepsze warunki pełnego rozwoju osobowości, dlatego domaga się by człowiek mógł żyć w pokoju, wolności i sprawiedliwości, dlatego tak często Kościół protestuje, gdy prawa człowieka nie są respektowane. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że w ostatnich latach,

w krajach Ameryki Łacińskiej, właśnie Kościół katolicki stał się główną siłą społeczną walczącą o sprawiedliwość i prawa człowieka. Zresztą Kościół dziś działa na rzecz sprawiedliwości i wolności we wszystkich krajach, bez względu na ich ustrój. I chociaż wystąpienia Kościoła w tej dziedzinie mają niewątpliwie znaczenie polityczne, to nie należy ich bynajmniej traktować jako ingerencji w wewnętrzne sprawy państwa, czy też naruszanie zasady rozdziału Kościoła od Państwa; Kościół występuje tu jedynie jako rzecznik moralności, która winna obowiązywać także w stosunkach między ludzkimi oraz w życiu politycznym zbiorowości ludzkiej.

Wychodząc z tych założeń, powiedzieć trzeba, że sprawa pełnienia misji Kościoła w konkretnych warunkach naszej rzeczywistości społeczno-politycznej to nie tylko sprawa ściśle religijnej, wewnątrzkościelnej działalności, a więc katechizacji, ewangelizacji, udzielania sakramentów, czy akcji charytatywnej, ale także sprawa udziału i obecności katolików w życiu publicznym i w kulturze naszego narodu. Nie chodzi tu bynajmniej o jakiś przywilej dla Kościoła. Mówił to Paweł VI w swoim przemówieniu do Edwarda Gierka, powtarzali to niejednokrotnie nasi biskupi: Kościół nie żąda dla siebie żadnych przywilejów. Chodzi tu tylko o uznanie praw, wynikających tak z historycznej jak i obecnej roli Kościoła w życiu naszego narodu i jego kultury, i to nie tyle praw Kościoła jako instytucji, ile - przede wszystkim - praw ludzi wierzących, obywateli tego państwa, którzy wyznają określony światopogląd chrześcijański i pragną zgodnie z wymaganiami tego światopoglądu kształtować własny los i los swoich dzieci, chcąc ucześcić i wywierać wpływ na losy swojej ojczyzny, na jej życie i jej kulturę.

Odpowie ktoś, przytaczając różne przykłady, że katolicy są obecni w życiu naszego kraju i jego kultury. To prawda, tylko że obecność ta ilościowo ani jakościowo nie odpowiada potrzebom, ani temu do czego wierzący obywatele powinni mieć prawo. Oczekuje się od Kościoła pozytywnego oddziaływania na młodzież, podnoszenia jej moralnego poziomu, ale w Polsce nie ma ani jednej formalnej organizacji młodzieży katolickiej, zaś działalność nieformalna, poza organizacyjną w tej dziedzinie natrafia na różne przeszkody i trudności. Kultura - w szerszym tego słowa znaczeniu - jest dziś głównym miejscem kształtowania się poglądów i mentalności, formowania i wyrażania opinii publicznej. Kościół nawet w swej działalności ściśle religijnej, w pełnieniu misji ewangelicznej, ma prawo, przez większość krajów świata, posługiwanie się narzędziami kultury, m.in. tym co się określa mianem środków masowego przekazu. Otóż w "oficjalnej" kulturze naszego kraju, w telewizji, w radiu, prasie wielonakładowej, Kościół i religia są praktycznie nieobecne, do "oficjalnych" struktur i środków kultury kontrolowanych przez państwo, katolicy jako katolicy nie mają dostępu. Jeśli zaś chodzi o "wydzielony", "ywatny" sektor katolicki w tej dziedzinie, to ilość wydawanych książek, ilość czasopism i ich nakłady, w żadnym stopniu nie odpowiadają zapotrzebowaniu mas ludzi wierzących. Czy potrzebne przykłady? Podajemy tylko jeden, z naszego własnego podwórka. Tygodnik "Polityka" znakomicie przez red. Rakowskiego redagowany w duchu ideologii marksistowskiej, ma nakład 300 tysięcy egzemplarzy. "Tygodnik Powszechny", powszechnie uważany za czołowe pismo katolickie w kraju, którego obywatele w ogromnej większości są katolikami, rozporządza nakładem 40 tysięcy egzemplarzy, nie pokrywającym wprost nawet połowy istniejącego zapotrzebowania. Redakcja nasza codziennie otrzymuje listy od zrozpaczonych czytelników, którzy nasze go pisma nie mogą ani nabyć ani zaprenumerować.

Od ograniczeń ilościowych niemniej groźne są ogra-

nie jakościowe. Mamy tu na myśli przede wszystkim działalność Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, która wielokrotnie uniemożliwia tak katolikom jak i wyznawcom innych światopoglądów, niezależnie myślicy, zabieranie głosu w najważniejszych niereż dla życia narodu sprawach.

Red. Rakowski porusza sprawę stosunku Kościoła do ateizmu, postulując by katolicy, którzy domagają się tolerancji dla siebie, stosowali zasadę tolerancji wobec ludzi niewierzących. Sądzą, że w takim postawieniu sprawy tkwi grube nieporozumienie. Bardzo niewiele jest w Polsce katolików, którzy by negowali prawo ludzi niewierzących do propagowania swoich przekonań. Z czym natomiast Kościołowi i katolikom trudno się pogodzić, to z uprzywilejowaniem ateizmu na niekorzyść światopoglądu religijnego. Nie mamy tu na myśli bynajmniej działalności Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej czy też oddziaływanie tygodnika "Argumenty" i temu podobnych czasopism. Chodzi tu przede wszystkim o sprawę ogólną obecności postaw ideowych w kulturze - o czym mówiliśmy przed chwilą, przede wszystkim zaś o ideologiczne zabarwienie wychowania, które bez wątpienia usiłuje zabarwić ateistycznie.

I wreszcie sprawa jedna z najboleśniejszych: powszechnie spotykana dyskryminacja katolików w różnych dziedzinach życia zawodowego, gdzie przyznawanie się do światopoglądu marksistowskiego, a zwłaszcza przynależność do partyjna ułatwia i przyspiesza karierę zawodową i promocję oraz daje różne przywileje, podczas gdy otwarte wyznawanie światopoglądu katolickiego i praktyka religijna promocję tę utrudnia a jakże często wręcz uniemożliwia.

Ze strony rzeczników socjalizmu słyszy się często apele o nie dzielenie społeczeństwa na ludzi wierzących i niewierzących. Apele słuszne, tylko, że to nie my, ludzie wierzący, dzielimy społeczeństwo. Dzieli je właśnie sytuacja dyskryminacji, która z ludzi wierzących czyni niejednokrotnie obywateli drugiej kategorii.

Chodzi więc nie o przywileje, ale o sprawiedliwość, o równość. I ma rację red. Rakowski, gdy w zakończeniu swego artykułu wając do aktywności produkcyjnej i społecznej całego narodu, członków partii i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących, pisze, iż "jest rzeczą oczywistą, że aktywność ta nie może być wtłaczana w gorset jakichkolwiek schematów. Władza ludowa jest obowiązana dbać o to, aby każda jednostka miała równo szanse pracy dla ojczyzny i dla siebie".

Tematem niniejszego artykułu, zakreślonym problematyka artykułu Kieczyńska Rakowskiego, jest miejsce i rola katolików w obecnej rzeczywistości polskiej, oraz możliwości współdziałania i dialogu między Kościołem i Państwem, między katolikami i marksistami. Ale problem jest szerszy i nie tylko w uznaniu praw Kościoła i katolików można znaleźć jego rozwiązanie. Rozwiązania tego trzeba szukać na drodze realnej demokratyzacji naszej rzeczywistości społeczno-politycznej, tworzenia warunków zapewniających większą niż dotychczas wolność osoby ludzkiej w dziedzinie szukania prawdy, wyrażania własnych przekonań, możliwości wywierania realnego wpływu na kształt ziorowego życia. W tym celu niezbędne jest uznanie faktu pluralizmu światopoglądowego, istniejącego w społeczeństwie polskim. Pluralizm ten obejmuje znacznie szerszy wachlarz postaw niżby na to wstawał podział na katolików i marksistów. Nie mamy tu na myśli tylko różnic o charakterze filozoficznym czy religijnym, ale różnorodność poglądów na problemy społeczne, gospodarcze i polityczne, problemy kulturowe i cywilizacyjne. Cw pluralizm nie uniemożliwia bynajmniej moralno-politycznej jedności narodu, przeciwnie, tę jedność można oprzeć tylko na pluralizmie. Po pierwsze - wszystkim uczciwym i myślącym obywatelom naszego

kraju, bez względu na dzielące ich różnice światopoglądowe, wspólna jest troska o dobro całej zbiorowości, o materialno-gospodarczy postęp kraju oraz o jego miejsce w wspólnocie narodów. Po wtóre - jedność ową należy kształtować ponad istniejącym pluralizmem. Zgadamy się ze słowami Edwarda Gieeka w referacie na II Konferencji Partyjnej, że program rozwiązywania podstawowych problemów kraju stanowi "platformę ogólnonarodową, nadrzędną w stosunku do istniejących lub mogących istnieć w naszym społeczeństwie różnic wynikających z położenia społecznego i zawodowego, z wykształcenia, z tradycji środowiskowych, stosunku do religii".

Przeszkodą do osiągnięcia owej jedności ^{nie} jest pluralizm, który po prostu jest faktem - ale nieuznanie go, niedostrzeżenie, lekceważenie i - w konsekwencji - tłumienie, niedopuszczanie do głosu. Przeszkodą jest chęć stwarzania pozorów ideologicznego uniformizmu, nie istniejącego w rzeczywistości. Uznanie pluralizmu jako faktu, który nie przeszkadza i nie wyklucza jedności, umożliwia obywatelom wyrażanie opinii o środkach i drogach prowadzących do wspólnych celów, otwiera perspektywy prawdziwego, uczciwego dialogu, perspektywy współdziałania, pozwolą na budowanie prawdziwej a nie pozornej jedności narodu.

Uznanie pluralizmu, a tym samym faktyczne równouprawnienie wszystkich obywateli, winno być podstawą rozwiązania postulatów wyawianych przez Kościół w Polsce i jego wyznawców w życiu narodu. Pozwoli to na skuteczny dialog między Kościołem i Państwem, między katolikami i marksistami, a w konsekwencji na konstruktynne współdziałanie dla wspólnego dobra całego narodu. Tysiącletnia historia naszego kraju dostarcza wielu przykładów twórczego współdziałania Kościoła i Państwa. Wielkie cele pokoju, sprawiedliwości, braterstwa i wolności są wspólne ludziom wierzącym i niewierzącym, katolikom i socjalistom. Toteż warto spróbować stworzyć warunki, w których to współdziałanie dla wspólnych celów byłoby możliwe i dziś: byłoby to chyba najskuteczniejsza droga do faktycznego zjednoczenia narodu w imię celów i wartości nadrzędnych.

"=====

RUCH ŚWIATŁO - ŻYCIE

Zjawiskiem, którego nie można nie zauważyć w życiu Kościoła katolickiego w Polsce jest ruch odnowy, który określa sam siebie nazwą "Ruch Światło-Życie". Znany był też już od szeregu lat pod nazwą "Ruch Żywego Kościoła", obok od 1969 roku popularnej i obiegowej nazwy "Ruch oazowy". Przyjęty w Ruchu ideał formacyjny realizowany jest głównie w oazach rekolekcyjnych: dla młodzieży żeńskiej, dla lektorów i innych chłopków oraz dziewcząt należących do zespołów służby liturgicznej, dla wychowawców - kapłanów, alumnów, sióstr katechetek, studentów i młodzieży pracującej, wreszcie dla całych rodzin. Cały podejmowany w Ruchu wysiłek wychowawczy zmierza do ukształtowania Nowego Człowieka, który żyje Słowem Bożym, tak iż staje się ono jego pokarmem i zasadą działania i postępowania. Przyjęty przez Ruch Światło-Życie symbol, to dwa greckie słowa: Fos - Dzoce, przedstawione w formie krzyża, nierozdzielnie z sobą splecione. Symbol ten, bogaty w treść, znany już w okresie katakumbowym Kościoła jako jeden z monogramów Chrystusa jest streżeniem programu i metody całego ruchu odnowy życia chrześcijańskiego, wywodzącego się z oaz rekolekcyjnych. Symbol ten jest traktowany przez uczestników Ruchu jako wezwanie i postulat dążenia do jedności i harmonii między światłem i życiem,

rozumijąc przez światło przede wszystkim Słowo Boże, a zarazem jako służebny dar wobec Kościoła w poczuciu współodpowiedzialności za jego odnowę.

Ukazał się pierwszy numer piama Ruchu Światło-Życie: "OAZA". Poniżej przedrukujemy za zgodą Redakcji "OAZY" i Autora jeden z artykułów.

Ka. Henryk Szareyko

"NIE STAWIAJCIE OPORU ZŁEMU" /Mt 5,39/

Wszelka działalność niezależna prowadzona w warunkach systemu totalitarnego jest narażona na różnego rodzaju represje i szykany. Nie jest od nich wolny również Ruch Światło-Życie. Można by spisać dość długą listę prześladowań, na jakie narażony jest Ruch, ale oazy roku 1977 wyszły z wielki prowadzonej w tym czasie na terenie województwa nowosądeckiego obronna ręka, chociaż znajdowało się tam około 2/3 wszystkich oaz rekollekcyjnych odbywających się w całej Polsce. Nie powiódł się plan wojewody nowosądeckiego, Lecha Bafii, aby zlikwidować wszystkie oazy jako tzw. nielegalne obozy i kolonie. Poddano szykanom i kerano grzywnami właściciele domów, którzy wynajmowali mieszkania młodzieży uczestniczącej w rekolekcjach oazowych. Równocześnie prześladowano w rozmaity sposób ośrodki diakonii Ruchu oraz jego moderatorkę krajową ks. prof. Franciszka Blechnickiego. Specjalną formą szykan była akcja listów anonimowych, wysyłanych głównie do biskupów i księży. Celem anonimów było wzbudzenie w ich adresatach nieufności i rozmaitego typu podejrzeń, a wśród nich również natury doktrynalnej. Chodziło przede wszystkim o lansowanie insynuacji o infiltracji do Ruchu doktryny baptystycznej.

Sekretariat Konferencji Episkopatu Polski wielokrotnie interweniował w obronie Ruchu w Urzędzie do Spraw Wyznań w Warszawie. Do najważniejszych interwencji zaliczyć trzeba oświadczenie Sekretariatu Episkopatu przekazane 11 kwietnia 1978 roku kierownikowi Urzędu, ministrowi Kazimierzowi Kąkolowi. Memoriał stwierdzał: "Oazy organizowane przez Krajowe Duszpasterstwo Liturgicznej Służby Ołtarza mają charakter rekolekcji dla młodzieży. Celem ich jest przygotowanie uczestników do lepszego przeżywania praktyk religijnych. Jest to praca duszpasterska Kościoła zgodnie z linią odnowy soborowej. Rekolekcje organizowane metodą oazy prowadzone są na polecenie i pod protektorem Konferencji Episkopatu Polski. Bezpośrednia ich organizacja i prowadzenie należy do księży, którzy czynią to na podstawie dekretu jurysdykcyjnego ordynariusza diecezji. Prowadzą oni zajęcia rekollekcyjne w kościołach, kaplicach oraz innych pomieszczeniach kościelnych. Uczestnicy rekolekcji wynajmują mieszkanie prywatnie, podobnie jak turyści i wczasowicze, przygotowują sobie posiłki w kuchniach i domach prywatnych. Dlatego dotyczą ich tylko przepisy odnoszące się do obozów mieszkańców, a nie przepisy dotyczące instytucji, zakładów, zorganizowanych grup obozowych, kolonijnych itp." Mimo to minister Kazimierz Kąkol przechodząc na pozycję zajmowane dotychczas tylko przez wojewodę Lecha Bafię, w liście do Sekretarza Konferencji Episkopatu Polski, biskupa Bronisława Dabrowskiego z dnia 4 maja 1978 roku określił działalność Ruchu Oazowego jako nielegalną; zarzucił organizatorom rekolekcji oazowych stosowanie metod konspiracyjnych, kolportowanie nielegalnych druków, wydawanie dyrektyw dezawuujących przedstawicieli władz, destruktywną działalność polityczną oraz infiltrację elementów antysocjalistycznych i dysydenckich. W tej sytuacji ogromnej wagi dla Ruchu Oazowego nabiera komunikat

Konferencji Episkopatu Polski wydany po obradach w dniach 14-15 czerwca 1978 roku, który wyraża przekonanie, że "duszpasterska działalność Służby Liturgicznej nie będzie natrafiać na żadne przeszkody ze strony władz administracyjnych. Właściciele budynków udzielający pomieszczeń uczestnikom rekolekcji nie mogą być przedmiotem nagabywań lub sankcji. Wszelka tego rodzaju działalność zmierzająca do utrudnienia tych form pracy duszpasterskiej musi być uznana za naruszenie konstytucyjnej zasady wolności religijnej".

W rezultacie w stosunku do Oaz 1978 nie przeprowadzono - jak to miało miejsce w roku poprzednim - specjalnej równomiernej akcji represyjnej. Były wprowadzane szykany ale spotykały się one ze zdecydowanym odparciem ze strony moderatorów oaz, którzy wyrażali w pismach do naczelników odpowiednich zmian żądających rozwiązania oaz, wbrew temu co sugerowała notatka w krakowskiej "Gazecie Południowej" z dnia 4 lipca 1978 roku, stwierdzali, że nie prowadzą żadnych "dzikich" kolonii czy obozów, ale na polecenie swoich biskupów ordynariuszy, rekolekcje metoda oazy. Ponadto księża ci zdecydowanie protestując przeciwko stanowisku władz administracyjnych określających nielegalny charakter kierowanych przez siebie rekolekcji oświadczyli, że działalność religijno-wychowawcza prowadzona przez Kościół na oazach rekolekcyjnych opiera się na prawie Bożym wpisany w naturze ludzkiej, na niezbywalnych prawach osoby ludzkiej zagwarantowanych przez Międzynarodową Pakt Obywatelskich i Politycznych Praw Człowieka ratyfikowanych przez Radę Państwa PRL 3 marca 1977 roku i ogłoszonych oficjalnie w grudniu 1977 roku w 38 numerze Dziennika Ustaw PRL oraz na prawie do wolności religijnej zagwarantowanej bezpośrednio przez Konstytucję PRL, która w artykule 82 stwierdza jednoznacznie, że: "Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania." Podkreślono więc, że decyzje kwestionujące legalność rekolekcji oazowych same muszą być uznane za nielegalne, bowiem urzędnicy państwowi nakazujący rozwiązanie rekolekcji naruszają cytowane prawo konstytucyjne stwierdzające dalej wyraźnie, że: "nie wolno zmuszać obywateli do niebrania udziału w czynnościach i obrzędach religijnych". Urzędnicy ci winni być w praworządym państwie pociągnięci do odpowiedzialności za naruszenie konstytucyjnej wolności sumienia. Ponadto w odpowiedziach na bezprawne żądania naczelników zmian aby rozwiązano rekolekcje oazowe, moderatorzy oświadczyli, że przesyłane przez nich pisma nie są żadnym odwołaniem od decyzji władz, bo żadnych odwołań do władz administracyjnych wyższego szczebla nie będą składali. Wystosowane pisma są tylko wyrazem protestu przekonania, że postępowanie władzy administracyjnej nosi wszelkie znamiona prześladowania religijnego, które jednak jest przyjmowane przez wszystkich uczestników rekolekcji z wdzięcznością jako okazja do dawania świadectwa, że istnieje wyższe wartości, dla których warto znosić represje i ponosić ofiary.

Stanowisko zajęte przez moderatorów terrorocznych oaz rekolekcyjnych wobec pogrążek i szykan władz administracyjnych nie jest przypadkowe. Jest wyrazem przyjętej świadomości i zaakceptowanej przez wszystkich uczestników oaz linii postępowania wobec władzy. U podstaw dotychczas powszechnie stosowanej praktyki odwoływania się od decyzji władz administracyjnych do wyższych instancji leży zakłamanie. Bo chociaż decyzje te były odbierane jako niesprawiedliwe i rozumiane jako szykany wobec Kościoła, to jednak stojąc na gruncie pseudolegalizmu niejednokrotnie odwoływano się w imię sprawiedliwości od decyzji niższej instancji do wyższej, wychodząc z założenia, że system jest sprawiedliwy, a tylko ludzie z niższych szczebli władz działają niesprawiedliwie. Aby więc stanąć wreszcie na gruncie prawdy, trzeba jasno i dobitnie stwierdzić, że nie ma sensu odwoływania

się od Pelzebuba do Lucyfera, zreszta bezskutecznie. Nigdy jeszcze nie zdarzyło się aby nastąpiła zmiana stanowiska zajętego przez niższe ożmwo władzy w wyniku odwołania się do wyższej instancji. Wiadomo jest bowiem, że to wskutek odzórnych dyrektyw terenowa administracja jest narzędzem do szczytowania i zastraszania niezależnych form społecznego działania, w tym również Ruchu oazowego. Przyjęcie takiej zasady powinno być wyrazem wspólnej i jednolitej postawy.

Ale to, że nie szosujemy żadnych odwołań nie znaczy, że nie ma z naszej strony żadnej reakcji, czy to na szykany, czy to na kwestionowanie le-ralnego charakteru naszej pracy. Wprost przeciwnie. Musimy dać świadectwo naszemu przekonaniu, że to co robimy jest lezalne, bo zgodne z prawem Bożym, bo zgodne z niezbywalnymi prawami człowieka uznawanymi przez cały świat, także i nasze władze państwowe, które wpisały je do naszej Konstytucji. Nieleżalne zaś jest kwestionowanie tego co mamy zagwarantowane przez najwyższe prawa ludzkie. Wszelkie grzywny, rozprawy w sadach i Kolegiach di Spraw Nykroczeń i różnego rodzaju szykany sa i muszą być dla nas okazją do dawania świadectwa przyjętej postawy. Chociaż więc, żyjemy - nie pierwsi zresztą - w systemie pełnym wszelkiego rodzaju ograniczeń, to jednak źródłem największej naszej niewoli jest przede wszystkim nasza małoduażność, nasza tchórzostwo, nasza bojaźliwość, nasz strach, nasz brak odwagi, zwłaszcza cywilnej.

Historia naszych czasów zna wspaniałe przykłady ludzi, którzy uwierzywszy Ewanzelii pokazali swoim współczesnym, a więc i nam, drogę do wyzwolenia. Jest to przede wszystkim Mahatma Chandi, kiedy kierował się w swojej misji wyzwolenia narodu z niewoli politycznej, społecznej i z niewoli nienawiści religijnej fascynującymi go słowami Ewanzelii: "A ja wam powiadam nie stawiajcie oporu złemu. Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi. Temu kto chce prawować się z toba i wziąć twój szatę, odstap i płaszcz. Zmusza cię kto żeby iść z nim tysiąc kroków, idź i dwa tysiące" /Mt 5,39-41/. Gandhi inspirowany przez ducha i literę Ewanzelii, pokazał nam również, jak my mamy walczyć i jak Bóg każe nam walczyć. Bez nienawiści, bez przemocy i bez gwałtu, w atmosferze miłości naszych wrogów ale jednocześnie bez tchórzostwa i upokarzającego poddawania się niewoli, którą nam się narzuca.

W oparciu o Ewanzelie i związaną z nią zasadę biernego oporu walczył też z dyskryminacją swoich rodaków, inny wielki przywódca ruchu wyzwolenieczego naszych czasów - pastor Martin Luther King, w Ameryce. Pod jego wpływem Murzyni amerykańscy nie sprzeciwiali się złu i dyskryminacji, której padli ofiarą podejmując walkę w klimacie krwawej rewolucji i nienawiści, ale demonstrowali swoją zdolność i wolność dzieci Bożych, nawet kożtem wielu dotkliwych, przykrych konsekwencji znoszonych pogodnie i cierpliwie. Szli przez ulice miast amerykańskich w milczących pochodach niosąc pokojuowe, chociaż wstrząsające w swym wymowie transparenty: "Ja także jestem człowiekiem!" Równocześnie Martin Luther King stałe przypominał: "Przez gwałt utracimy wszystko, cosmy zdobyli przez wyrzeczenie się gwałtu".

Przykłady te pokazują nam jak my mamy prowadzić walkę o nasze prawa, walkę, która by naszych przeciwników nie niszczyła, ale doprowadzała do wyrzutów sumienia, do nawrócenia się, do zmiany wewnętrznej postawy, do odrzucenia ducha nienawiści. Bo kto przestaje nienawidzić ten napewno przestaje też i walczyć. Istotną cechą ewangeticzną, w gruncie rzeczy, hinduskiej zasadzie ahimsy, która w naszych warunkach jako metoda działania non violence nabrała szczególnej aktualności, jest nie tylko wyrzeczenie się stosowania jakiegokolwiek gwałtu, ale także, a raczej przede wszystkim czynienie dobra, cierpliwa życzliwość i duch

przebaczenia tym wszystkim, którzy nas nienawidzą, oczywiście przy jednoczesnym konsekwentnym dążeniu do obranego celu. Jest to zaada trudna, wymagająca wielkiej dojrzałości duchowej, wielkiej siły woli i charakteru. Mahatma Gandhi pisał: "Niestosowanie przemocy w swej dynamicznej postaci oznacza świadome cierpienie. Nie oznacza poddania się woli tyrańca, lecz zmobilizowanie wszystkich sił, które tkwią w nas. Ten kto wyrzekł się przemocy, dąży do nawrócenia swego przeciwnika tylko siłą charakteru i cierpienia. Im bardziej sam jest czysty i im więcej cierpi, tym szybciej to osiąga". Kiedy indziej dodał: "Gdy znajdziesz się twarzą w twarz z nieprzyjacielem, powitaj go w miłości". Takiej postawie dawał też wyraz pastor King mówiąc: "Módlmy się za naszych czarnych braci, aby mieli siłę znosić cierpienia. Módlmy się za naszych nieprzyjaciół, aby Bóg uczynił ich lepszymi".

Wybierając taką właśnie postawę wobec naszych przeciwników i wobec doznawanych azykan i represji demy świadectwo wierności i łatwość wielkim wartościom w naszym życiu. Pozwoli to nam również na atak wypracowanie w sobie ducha solidarności i pogłębi poczucie współodpowiedzialności wobec prześladowań. Ostatnio praktykowanym wyrazem takiego stanowiska było chociażby wysłanie w odpowiedzi na sięgające nieraz paru tysięcy złotych bezprawne grzywny wymierzone właścicielom mieszkań, udzielających gościny rekolekjonistom oazowym, kilkuset przekazów pieniężnych w wysokości 10 złotych przez poszczególnych uczestników rekolekcji z zaznaczeniem, że jest to wyraz ich solidarności z tymi, którzy zostali ukarani za to, że przyjęli oazową młodzież katolicką do swych domów. Trzeba w tym miejscu wyraźnie i jednoznacznie stwierdzić, że właśnie taką solidarną metodą będziemy odtąd spłacać wszystkie wymierzone w Ruch oazowy kary i grzywny, wszyscy w całej Polsce, a jest nas przecież dużo i napewno będzie coraz więcej.

Innym wyrazem przyjętej obecnie przez nas postawy w odpowiedzi na wszystko, co nas spotyka ze strony naszych przeciwników, to niereagowanie w duchu szacunku dla własnej ludzkiej godności na jakiegokolwiek ataki i interwencje zewnętrzne, które w bezczesadny sposób próbują stworzyć wokół Ruchu oazowego atmosferę przestępstwa. Chodzi o to, żeby jedyną naszą mową z tymi, którzy są powołani tylko i wyłącznie do tropienia prawdziwych przestępstw i autentycznych przestępców, była mowa milczenia, dająca im do zrozumienia, że jeśli usiłują pytać nas o naszą pracę w Ruchu oazowym, to dopuszczają się nadużycia władzy. Oczywiście, taka postawa charakteryzuje ludzi z prawdziwie Bożym, mocnym charakterem, ludzi prawdziwie, bo wewnętrznie wolnych. Takich jest mnóstwo między nami. Takimi wszyscy powinniśmy być. Ważna jest świadomość, że w nas i w tym co robimy, nie ma nic złego, że my nie musimy się tłumaczyć ze swego działania, że swojej postawy życiowej, która jest tylko odzwierciedleniem wierności wybranym przez nas autentycznie wyższym, życiowym wartościom. To nam pozwoli nie tylko nieustannie wychowywać siebie wzajemnie, ale i tych, którzy dzisiaj nas szykują i zwalczają; nienawidzą i chociaż w gruncie rzeczy przede wszystkim boją się, jednak już jutro wyzwoleni z niewoli nienawiści mogą się znaleźć wśród nas. Tak więc odrzucenie gwałtu, przemocy i kłamstwa, nasz bierny opór - wobec azykan i represji, stanie się jeszcze jedną, kto wie czy w niejednym wypadku nie najlepszą i najskuteczniejszą metodą ewangelizacji. Będzie to zarazem drogą do osiągnięcia prawdziwej wolności, za którą wszyscy tak bardzo tęsknimy i której tak bardzo pragniemy.

Ks. Henryk Szarejko

ZDZISŁAW BRADEK

POŚWIĘCONE BŁOGOSŁAWIONEMU . . .

31 sierpnia b.r. w Spółdzielni Inwalidów Niewidomych im. Modesta Sękowskiego w Lublinie zostało odtworzone przez radiowęzeł zakładowy słuchowisko poświęcone błogosławionemu Ojcu Maksymilianowi Kolbie, ukazujące Jego pełną poświęcenia postawę wobec współwzięciów na Pawiaku i w Oświęcimiu. Audycję nadał referent d/s socjalnych, przewodniczący komisji kulturalno-oświatowej i członek rady zakładowej Ryszard Dziewa. Intencją jej było uczczenie pamięci milionów ofiar II wojny światowej.

Jeszcze w trakcie trwania programu R.Dziewa został wezwany do wiceprezesa Mariana Ostojewskiego, który oświadczył mu, że "tego typu audycje są niedopuszczalne i nie będą tolerowane". Ze właśnie w tej sprawie dzwonił sekretarz PÓP Longin Antosik, w związku z czym napewno będzie awantura. Zażądał też natychmiastowego przerwania słuchowiska. Ryszard Dziewa odmówił, wyjaśniając jednocześnie, kim był bł.M.Kolbe. Jednakże jeszcze tego samego dnia ponownie wezwany do wiceprezesa, który przy dwóch innych urzędnikach zakomunikował mu, iż kategorycznie zabrania nadawania przez radiowęzeł jakichkolwiek audycji o charakterze religijnym. Wobec stanowiska wiceprezesa Dziewa oświadczył, że przy takich ograniczeniach rezygnuje z dalszego zajmowania się na terenie zakładu działalnością kulturalno-oświatową i zwrócił klucze od radiowęzła. Później tym osnażył, że poinformuje o incydencie pracowników spółdzielni.

1 września o godzinie 8⁰⁰ do gabinetu wiceprezesa przysłała około pięćdziesięcioosobowa delegacja pracowników /audycji słuchało około 400 osób/ z żądaniem cofnięcia zakazu nadawania programów o charakterze religijnym, a także czytania w ramach codziennych prasówek "Tygodnika Powszechnego" i "Więzi" /kilka tygodni przed opisywanym incydentem zakazano czytania przez radiowęzeł wymienionych tu czasopism/. M.Ostojewski odmówił spełnienia tych żądań, powołując się jednocześnie na wcześniejsze instrukcje prezesa Jana Ujmy. Obiecał przy tym, że tuż po powrocie prezesa z urlopu zwołanie zorganizowane zebranie załogi, na którym żądania te będą rozpatrzone.

Wbrew obietnicy, jeszcze przed powrotem prezesa z urlopu, oskarżono kilka osób przed władzami spółdzielczymi i partyjnymi o szkodliwą działalność na terenie spółdzielni. Jednocześnie zaczęto wytwarzać wśród pracowników atmosferę zastraszania i niepewności /szerzenie plotek o ewentualnych konsekwencjach, śledzenie, zakazywanie prowadzenia rozmów. np. wspomnienie na piśmie dla E.Nurzyńskiego za dwuminutową rozmowę z innym pracownikiem/.

Z powodu nie wywiązania się przez władze z przyjętych

zobowiązań sześćdziesięciu pracowników zwróciło się do Zarządu Spółdzielni z następującą petycją :

Lublin, dnia 7 września
1978 r.

Do Zarządu
Spółdzielni Inwalidów Niewidomych
im Modesta Sękowskiego
w Lublinie
Głowackiego 35

P e t y c j a

My, inwalidzi niewidomi, pracownicy Spółdzielni Inwalidów Niewidomych im. M. Sękowskiego w Lublinie, z satysfakcją przyjęliśmy fakt, że kolejna, trzydziesta dziewiąta rocznica agresji hitlerowskiej na Polskę została uczczona audycją poświęconą błogosławionemu Maksymilianowi Kolbe. Audycja została odtworzona za pośrednictwem naszego radiowęzła zakładowego przez referenta do spraw socjalnych, przewodniczącego komisji kulturalno-oświatowej Obywatela Ryszarda Dziewę.

Treść audycji, ukazująca wielkość tego Polaka, Patrioty i Katolika wywołała gwałtowną reakcję I Sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej Ob. Longina Antosika i wiceprezesa zarządu spółdzielni Ob. Mariana Ostojewskiego.

Wiceprezes zarządu Ob. Marian Ostojewski kategorycznie zabronił nadawania przez radiowęzeł jakichkolwiek audycji, w których przewijałyby się wątki religijne.

Stanowczo protestujemy przeciwko takiej decyzji władz spółdzielni, ponieważ jest to oczywista próba pomniejszenia i dyskryminacji tych wartości, które są bliskie i drogie dla przeważającej części załogi.

Ponieważ nie jest to jedyny przypadek, gdy ateistyczna mniejszość usurpuje sobie prawo do administracyjnego eliminowania z życia społecznego wartości sobie obcych, uważamy za konieczne zgłosić do realizacji od razu następujące żądania:

1. udostępnienia radiowęzła zakładowego do odtwarzania audycji religijnych i do czytania prasy katolickiej,
2. udostępnienia pomieszczenia do prowadzenia na terenie spółdzielni duszpasterstwa niewidomych.

Nasze postulaty wyrażamy w formie petycji, do czego mamy prawo zagwarantowane przez artykuł 86 Konstytucji PRL.

Ewentualne szykany wobec sygnatariuszy będą całkowicie bezprawne i sprowokują nasz zdecydowany protest.

Upoważniamy:

- | | |
|--------------------|-------------------------|
| 1. Zbigniew Borka | 2. Wandę Bzymek |
| 3. Ryszarda Dziewę | 4. Ryszarda Lisa |
| 5. Stanisław Jakus | 6. Tadeusza Naryńskiego |
| 7. Teresę Michalak | 8. Edwarda Nurzyńskiego |

do reprezentowania nas w rozmowach z władzami odnośnie postawionych zadań.

P o d p i s y :

- | | |
|-------------------------|-----------------------------|
| 1. Stefania Jakus | 2. Zdzisław Jamrozek |
| 3. Wacław Keder | 4. Józef Lagoda |
| 5. Edward Nurzyński | 6. Kazimiera Nużyńska |
| 7. Kazimierz Dziewa | 8. Henryka Pietras |
| 9. Barbara Sawulak | 10. Ryszard Budyniak |
| 11. Barbara Paruszevska | 12. Ryszard Budyniak |
| 13. Katarzyna Bugała | 14. Jadwiga Karpińska |
| 15. Halina Smich | 16. Krystyna Głuszek |
| 17. Jan Kupczyński | 18. Alicja Cyrcen |
| 19. Marian Woźniak | 20. Alina Woźniak |
| 21. Jan Struzik | 22. Tadeusz Naryński |
| 23. Emilia Konka | 24. Kazimiera Końska |
| 25. Wandy Bzymek | 26. Teresa Michalak |
| 27. Krystyna Cejner | 28. Ryszard Dziewa |
| 29. Kazimiera Lis | 30. Ryszard Lis |
| 31. Lucyna Kaczan | 32. Zofia Wojciechowska |
| 33. Maria Frończuk | 34. Halina Walczyńska |
| 35. Maria Drożdżyk | 36. Andrzej Jonik |
| 37. Stanisława Jonik | 38. Barbara Kasprzyk |
| 39. Helena Grzesiak | 40. Zbigniew Borek |
| 41. Teresa Kozyra | 42. Henryk Kozyra |
| 43. Zofia Obrusiewicz | 44. Włodzimierz Obrusiewicz |
| 45. Antoni Łukasik | 46. Wanda Łukasik |
| 47. Stanisława Hawrył | 48. Bolesław Nowak |
| 49. Edward Rafalski | 50. Irena Bąk |
| 51. Grażyna Tołbińska | 52. Mieczysław Zarzecki |
| 53. Krystyna Gieroba | 54. Grażyna Gieroba |
| 55. Andrzej Gieroba | 56. Wiesława Wróblewska |
| 57. Maria Chunek | 58. Jadwiga Kokowicz |
| 59. Aniela Grabias | 60. Ryszard Koneczny |

O t r z y m u j a :

1. Rada Spółdzielni Inwalidów Niewidomych w Lublinie
2. Rada Zakł. Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczości Pracy przy Spółdzielni Inwalidów Niewidomych w Lublinie
3. Związek Spółdzielni Niewidomych w Warszawie
4. Komitet a/s Radia i Telewizji - Warszawa
5. Ks. Biskup Bolesław Fylak, ordynariusz diecezji lubelskiej
6. Sekretariat Episkopatu Polski - Warszawa
7. Redakcja "Tygodnika Powszechnego"
8. Redakcja "Więzi"

Podpisy pod petycją zbierano prawie wyłącznie poza terenem zakładu, gdyż w miejscu pracy było to wręcz niemożliwe. Tekst petycji odczytywano każdemu sygnatariuszowi.

Po otrzymaniu przez władze petycji zaczęto przeprowadzać rozmowy z jej sygnatariuszami, strasząc ich daleko posuniętymi konsekwencjami /zmiana pracy na gorszą, trudności z otrzymaniem mieszkań, telefonów itp./ Zarzucano im jednocześnie, że chcą na terenie spółdzielni założyć kościół. I że w ogóle ich petycja ma charakter antypaństwowcy.

Powinno szykan osoby upoważnione do prowadzenia rozmów z władzami podjęły próbę dialogu. W odpowiedzi prezes Ujma poinformował, że osoby te wezmą udział w posiedzeniu Zarządu i organów samorządowych, na którym ich petycja będzie rozpatrywana.

Dosłownie w dwa dni później przewodniczący rady spółdzielni Mieczysław Miroński i przewodniczący rady zakładowej Jan Kaziród zaczęli na terenie spółdzielni zbierać podpisy pod petycją domagającą się natychmiastowego usunięcia z zakładu Kazimiera Lis, Ryszarda Lisa, Ryszarda Dziewę i Edwarda Nurzyńskiego, którzy zajmowali się w towarzystwie przewodników zbieraniem podpisów. /Kazimiera Lis jest inwalidką II grupy utraty wzroku, pozostali są niewidomi/.

Równocześnie została rozpetana kampania kłamstw i oszczerstw pod adresem tych osób / wrogowie władzy ludowej, współpracownicy wrogich antypaństwowych ośrodków, działający na szkodę środowiska niewidomych, plamiący imię obregu Polaka/. Straszono jednocześnie utratą przysługujących uprawnień każdemu, kto nie podpisze petycji o wyrzucenie z pracy wymienionych już K.i R. Lisów. R. Dziewy, E. Nurzyńskiego, którym równocześnie obiecano pozostawienie na dotychczasowych stanowiskach pracy w wypadku dokonania przez nich samokrytyki. Wyżej wymienieni kategorycznie odrzucili tę propozycję.

W spółdzielni zapanowała nienormalna atmosfera. Przyjaciel podpisywał przeciwko przyjacielowi. Ludzie obojętni sobie stali się przyjaciółmi. Jedni płakali. Inni przeklinali. Ktoś pojechał do Częstochowy, aby u Najświętszej Pani szukać wsparcia. Wydawało się, że władza zniszczy tych, którzy śmieli się żądać swoich przeciw praw.

Ale przyszła niedziela 24 września. Ryszard Dziewa i Ryszard Lis jada do stolicy. W Warszawie odwiedzają w domu pana Tadeusza Mazowieckiego, któremu relacjonują przebieg wydarzeń w spółdzielni. Proszą "Wiśń" o pomoc. Pan Mazowiecki przyrzeka interwencję. Niewidomi przyjaciele wracają do Lublina wyraźnie podniesieni na duchu. Po powrocie opowiadają pozostałym o wynikach swojej podróży - ludzie w spółdzielni zaczynają się jakby mniej bać. Jakby bardziej wierzyć, że "prawda ich wyzwoli".

27 września siedemnastoosobowa delegacja maże się do

biskupa ordynariusza bolesława Pylaka. Po przeszło godzinnej rozmowie wychodzą jeszcze silniejsi. Ksiądz biskup powieciał m.in.: "no cóż Kochani, tyle mamy wojności, ile sobie jej wywalczymy". Rozmowa wywarła duże wrażenie na delegacji, ale również i na księdzu biskupie, który obiecał interwencję.

Wizyty u ks. biskupa i red. naczelnego "Więzi" są w tym czasie szeroko w spółdzielni omawiane. Ludzie coraz mniej się łączą, coraz więcej jest takich, którzy w ogóle przestali się bać. Aż tu nagle pęka bomba! W środowisku niewidomych zakotłowało się. - Do spółdzielni przyszły jakieś listy z "Więzi" i "Tygoonika Powszechnego". Mało tego - dowiadują się, że odpisy tych tekstów wręczą im osobiście redaktorzy "Więzi". Wręczanie owych tekstów odbyło się 3 października w Lublinie w mieszkaniu Ryszarda Dziewy. Przyszło 14 najaktywniejszych osób. Z "Więzi" przyjechali redaktorzy Stefan Frankiewicz i Zdzisław Szpakowski. Prawdziwy entuzjizm zapanał po odczytaniu "tygodnikowych" i "więziowych" tekstów i po informacji, że opis ich sprawy doręczono w Łaskach /1/ do rąk własnych Księdzu Prymasowi.

I oto teksty, które przekazano tego wieczora niewidomym:

WIĘZ

Warszawa, Kopernika 34

Warszawa, dn. 28. IX. 78

Adres pocztowy

00-950 Warszawa, skrytka 209

Związek Spółdzielni Niewidomych
Warszawa
ul. Konwiktorska 9

Zarząd Spółdzielni Inwalidów
Niewidomych im. M. Sękowskiego
20-060 Lublin
ul. Głowackiego 35

Redakcja nasza otrzymała odpis pisma 60-ciu pracowników Spółdzielni Inwalidów Niewidomych im. M. Sękowskiego w Lublinie do Zarządu tejże Spółdzielni. Z pisma tego dowiedzieliśmy się o faktach oraz zarządzeniach, które budzą zdumienie i naruszają w ludziach wierzących poczucie równości praw.

Oto bowiem w sposób drastyczny zakazuje się nadawania przez radiowęzeł Spółdzielni, w przeddzień rocznicy wybuchu II wojny światowej audycji poświęconej Ojcu Maksymilianowi Kolbie, którego Kościół katolicki uznał błogosławionym, a którego zarazem czci się oficjalnie jako bohatera polskiego Polaka.

Niestety fakt ten był odcosbniony, bowiem równocześnie potwierdzono wydany wcześniej zakaz nadawania przez radiowęzeł artykułów czy przeglądów prasy z "Więzi" i

"Tygodnika Powszechnego", jak i w ogóle z prasy katolickiej.

Obecnie, jak nam wiadomo, nie tylko nie nastąpiło rozpatrzenie petycji 60 pracowników, złożonej Zarządowi Spółdzielni w odpowiedzi na te restrykcje, ale na wszystkich wydziałach Spółdzielni przeprowadzono przy pomocy namów i nacisków - zbieranie podpisów pod pismem żądającym usunięcia z pracy w Spółdzielni czterech pracowników, spośród tych, którzy zażądali uwzględnienia postulatów ludzi wierzących w działalność kulturalno-osiwiatowej Spółdzielni. Te cztery osoby to: Ryszard Dziewa, Kazimiera Lis, Ryszard Lis i Edward Nurzyński - niewidomi pracownicy Spółdzielni, znani ze swej koleżeńkiej postawy, posiadający wyróżnienia za pracę i za działalność społeczną.

Cała powyższa sprawa na szerszą wymowę społeczną, a zarazem w bezpośredni sposób dotyczy pism katolickich. Z obu więc tych powodów zabieramy głos. Na nierównoprawne traktowanie w środkach społecznego przekazu ludzi wierzących - odbiorców i twórców - zwracał ostatnio uwagę Episkopat Polski. Okazuje się, że nawet w tak skromnym zakresie jak praca radiowęzła, postulaty ludzi wierzących i to niewidomych nie mogą zostać uszanowane, a samo wysuwanie takich postulatów traktuje się nie jako ich moralne prawo, lecz jako czyn niedozwolony.

Powyższe zarządzenia i restrykcje nabierają szczególnej wymowy, kiedy się pamięta, kim był Modest Sękowski, którego imię Spółdzielnia nosi i który był jej założycielem - katolik, organizator pracy niewidomych, człowiek, który swoją pracę społeczną łączył ściśle z swym katolickim poglądem na świat. To właśnie o nim "Wież" opublikowała artykuł, który był odczytany przez radiowęzła Spółdzielni, podobnie jak artykuły o innych zasłużonych dla sprawy niewidomych osobach.

W wydarzeniach w Spółdzielni Inwalidów Niewidomych im. M. Sękowskiego w Lublinie trudno widzieć coś innego, niż ilustrację nierówności praw w środkach społecznego przekazu i w stosunkach pracowniczych. Szczególny zaś moralny sprzeciw budzi próba zastraszenia niewidomych pracowników, którzy mieli śmiałość upomnieć się o swoje postulaty; próba traktowania niewidomych jako ludzi, którym z racji ich inwalidztwa można łatwo zagrozić utratą pracy oraz udogodnień niezbędnych dla ich aktywnego życia. Taka właśnie atmosfera zastraszenia wydarzyła się obecnie, jak wiemy, wśród pracowników Spółdzielni.

W warunkach życia i pracy niewidomego - słowo czytane jest czymś niezastąpcim; prawo zaś do tego słowa winno uwzględniać potrzeby, zainteresowania i przekonania ludzi niewidomych. Nękanie pracowników za wyrażanie tych przekonań i związanych z nimi postulatów - narusza elementarne zasady współżycia społecznego.

Przyjmijcie wyrazy głębokiego szacunku i solidarności dla wszystkich sygnatariuszy petycji.

Członkowie Kolegium Redakcyjnego:
Stefan Bakinowski, Juliusz Maska, Stefan Frankiewicz,
Cezary Gawrzyś, Krzysztof Jedliński, Krystyna Konarska-
Łosiowa, Jerzy Krzysztoń, Tadeusz Mazowiecki, Bohdan
Skaradziński, Józef Smosaraki, Adam Stanowski, Zdzisław
Szpakowski, Jan Turnau, Jacek Wejroch, Wojciech Wiczor-
rak, Kazimierz Wóycicki.

P.S. Niektórzy nasi koledzy są nieobecni w kraju, sądzimy
jednak, że wyrażamy również ich stanowisko.

"TYGODNIK POWSZECHNY"

29.IX.1978 r.

REDAKCJA

Kraków - ul. Wiśłana 12 T2/JS

SEKRETARIAT 223 - 11

Do

Zarządu Spółdzielni
inwalidów Niewidomych
im. Modesta Sękowskiego
ul. Głowackiego 35
20-060 Lublin

Redakcja nasza została powiadomiona o pożalowania
godnym i bezprecedensowym incydencie, który miał miejsce
w waszej Spółdzielni dnia 31 sierpnia br. Chodzi tu o
interwencję wiceprezesa Spółdzielni, Ob. Mariana Ostojew-
skiego, który zażądał przerwania audycji o bł. Maksymilia-
nie Kolbe, nadawanej dla uczczenia pamięci ofiar obozów
koncentracyjnych oświadczając, że "tego typu audycje są
niedopuszczalne i nie będą tolerowane". Dalej zaś - o
kategoryczne zabronienie nadawania przez radiowęzeł ja-
kichkolwiek audycji o charakterze religijnym, w ich liczb-
nie również i czytanie prasy katolickiej.

Zwracamy uwagę, że decyzje tego typu nie mają żad-
nych podstaw konstytucyjnych i prawnych. Są one jedynie
wyrazem samowoli ludzi, którzy są odpowiedzialni za ich
podjęcie. Od strony czysto ludzkiej decyzje te są tym-
barziej nieodpowiedzialne, że pracownicy Wasi, z racji
specyfiki swego inwalidztwa, nie są w stanie samodzielnie
czytać książek, czasopism o treści religijnej, które
wydawane są jak wiadomo za zgodą władz PRL.

Pozwalamy sobie powiadomić Zarząd, że w wypadku nie
cofnięcia krzywdzących postanowień - redakcja nasza uczyni
wszystko możliwe, aby skandalicznej tej sprawie nadać od-
powiedni rozgłos w kraju i za granicą.

/ Jerzy Turowicz /
redaktor naczelny

"TYGODNIK POWSZECHNY"
Katolickie Pismo
Społeczno-Kulturalne

28.IX.78

KK/TS

Droży Państwo,
zostaliśmy powiadomieni o incydentach, które w Spółdzielni Waszej miały miejsce wokół krzywdzących i bezpodstawnych zarządzeń dotyczących zakazu nadawania przez Wasz radiowęzeł audycji o treści religijnej.

W sprawie tej skierowaliśmy list do Zarządu Waszej Spółdzielni. Niezależnie od niego piszemy również i do Was.

Solidaryzujemy się w pełni z Waszym słusznym stanowiskiem i ze swej strony zrobimy co tylko jest w naszej mocy, aby zarządzenia te zostały cofnięte. Chcielibyśmy też powiadomic /.../
/Na prośbę adresatów dalszej części listu nie publikujemy/ Z.B.

Jerzy Turowicz
Red. Naczelny

Listy powyższe przyczyniły się do tego, że ludzie okrzepili, przestali się bać. I tym bardziej, że władze spółdzielni stały się uprzejme, żeby nie rzec miłe. Prezes Ujma w obecności Zarządu powiedział nawet, że uważa sprawę za niebyłą, że po prostu nic się nie stało, że oczywiście nikt nie będzie zwolniony. No i że postulatów petycji z 11 września władze nie spełnią bo są one sprzeczne z art.82 Konstytucji PRL.

Niewidomi jednak są przekonani, że "coś" się stało. Że nie mogą po prostu ot tak sobie tej sprawy - swojej sprawy załatwić. Dają temu wyraz w piśmie do Zarządu Związku Spółdzielni Niewidomych.

Lublin, dn.7.10.78

Do Zarządu Związku Spółdzielni
Niewidomych

Warszawa
ul. Konwiktorska 9

W dniu 28 września r.b. Zarząd Spółdzielni ustosunkował się negatywnie do naszych żądań:

1. udostępnienia radiowęzła zakładowego do odtwarzania audycji religijnych i do czytania prasy katolickiej,
2. udostępnienia pomieszczenia do prowadzenia na terenie spółdzielni duszpasterstwa niewidomych,

odmawiając jednocześnie udzielenia nam odpowiedzi na piśmie. Swoje stanowisko Zarząd umotywował sprzecznością naszych żądań z art.82 Konstytucji PRL.

w związku z powyższym w imieniu sygnatariuszy petycji w dniu 11 września br., oświadczamy co następuje:

1. Stanowisko Zarządu wynika z błędnej interpretacji Konstytucji PRL,
2. W dalszym ciągu podtrzymujemy nasze żądania dotyczące udostępnienia radiowęzła zakładowego do:
 - a/ odtwarzania audycji, których tematem są treści wynikające z kultury chrześcijańskiej;
 - b/ czytania prasy katolickiej, a w szczególności "Tygodnika Powszechnego" i miesięcznika "Więź".

Prosimy o przypomnienie władzom Spółdzielni, że nasza kultura narodowa powstała i rozwija się w kraju kultury chrześcijańskiej i że poznawanie jej nie jest uprawianiem praktyk religijnych, lecz powinnością każdego obywatela Polaka. Godnym ubolewania bowiem jest fakt, że ukazanie postaci Bł. O. Maksymiliana Kolbe, a w przeszłości również czytanie "Tygodnika Powszechnego" i "Więzi" zostało nazwane przez władze dziełnością szkodzącą interesom apokaliptycznymi.

3. Sądźmy, że postulat o udostępnienie na terenie spółdzielni pomieszczenia dla duszpasterstwa niewidomych nie przeczy konstytucyjnej zasadzie rozdziału Kościoła od Państwa, podobnie zresztą jak w przypadku duszpasterstwa więźniów, szpitalnego i wojskowego. Przeważająca część naszego społeczeństwa to ludzie wierzący, którzy ze względu na specyfikę inwalidztwa mają ograniczone możliwości pogłębiania swojego światopoglądu.

4. Godnym potępienia jest fakt, że w odpowiedzi na petycje z dnia 11 września br. przedstawiciele Związków Zawodowych i Rady Spółdzielni rozpętali kampanię kłamstw, oszczerstw i szantażu przeciwko niektórym sygnatariuszom - domagamy się z a d o ś ć u c z y n i e n i a m o r a l n e g o dla wszystkich szykanowanych.

Korespondencję w powyższej sprawie prosimy kierować na adres: Ryszard Dzieła, ul. Leonarda 11 m. 54, 20-625 Lublin.

Wanda Bzymek	Ryszard Dzieła	Stefania Jakub
Ryszard Lis	Teresa Michalak	Edward Nurzyński

Do wiadomości:

1. Zarząd Spółdz. Inw. Niew. im. Sękowskiego w Lublinie
2. Kasa Spółdz. Inw. Niew. im. Sękowskiego w Lublinie
3. Kasa Zakładowa ZZ Pracowników Spółdz. Pracy przy Spółdz. Inw. Niew. im. Sękowskiego w Lublinie
4. Komitet d/s Radia i Telewizji - Warszawa
5. Sekretariat Episkopatu Polski - Warszawa
6. Ks. Biskup B. Pylak - Ordynariusz Lubelski
7. Redakcja "Tygodnika Powszechnego"
8. Redakcja "Więzi"

Obraz całej sprawy, jak dotychczas, uopełniają listy do "Więzi" i "Tygodnika Powszechnego", które w imieniu środowiska wysłał Ryszard Dziewa.

Lublin, dn. 14.10.1978

Urogi Panie Redaktorze !

W imieniu naszego środowiska proszę o przekazanie całemu Kolegium Redakcyjnemu podziękowania za zdecydowane poparcie naszej sprawy.

List od Was, który przekazali nam redaktorzy Stefan Frankiewicz i Zdzisław Szpakowski utwierdził nas, że w upominaniu się o należne nam prawa nie jesteśmy osamotnieni.

Niesprawiedliwe decyzje dotyczące zakazu nadawania przez radiowęzeł publikacji o treściach religijnych są przykładem planowej atelzacji, przeciwko której występujemy.

Dziękujemy Wam serdecznie za zabranie głosu w tej sprawie.

Łączymy serdeczne pozdrowienia
/-/ Ryszard Dziewa

Lublin, dn. 14.10.1978

Urogi Panie Redaktorze !

W imieniu naszego środowiska proszę o przekazanie całej Redakcji podziękowania za zdecydowane poparcie naszej sprawy.

Serdecznie też dziękujemy za wyrazy solidarności, które w tym trudnym okresie dodały nam otuchy. Zakaz nadawania przez nasz radiowęzeł auncycji o treściach religijnych jest jaskrawym przykładem dyskryminacji ludzi wierzących, której się przeciwstawiamy.

Ucieszył nas fakt, że protesta w tej sprawie został złożony przez Waszą Redakcję.

Przyjmijcie nasze serdeczne pozdrowienia i życzenia dalszej owocnej pracy.

/-/ Ryszard Dziewa

W chwili zamknięcia tego nr. "Spotkań" nic nowego w Spółdzielni nie zaszło. O wszelkich nowych faktach będziemy Czytelników informować w następnych numerach naszego pisma.

/-/ Zdzisław Bradel

Jak widzę przyszłość stosunków polsko-ukraińskich

"Biliśmy się, mordowaliśmy się
panie bracie i domordowaliśmy się
do wspólnej niewoli".

Taras Szewczenko, ukraiński
wieszcz narodowy - do swego przy-
jaciela Polaka Juliana Beliny
- Kędrzyckiego w 1846 roku.

Od czego chciałbym rozpocząć niniejsze rozważanie?

Chyba nie od podkreślenie takich oczywistych aksjomatów
jak to, że szczególnie w dzisiejszym stale kurczącym się
świecie dialogi pomiędzy sąsiednimi narodami są życiową
koniecznością szczególnie kiedy narody te zmagają się o
wolność i niepodległość, dążą do prawdziwego pokoju i na-
prawę dobrosąsiedzkich stosunków.

Zwłaszcza dzisiaj, w obecnej rzeczywistości, kiedy
nasze są zaangażowane w długotrwałej walce z na-
rzuconą im sowietyzacją duchową i duchowym wynarodowie-
niem, których celem jest zdeprawowanie umysłów, a więc
pogodzenie się z egzystencją w warunkach kłamstwa i nie-
woli - nasza solidarność, wzajemne zaufanie i współpraca,
jak również świadomość wspólnoty naszego losu i współza-
leżności naszych dążeń i wysiłków - są i będą czynnikiem
decydującym o lepszej przyszłości naszych narodów.

Walka z zagrażającym nam niebezpieczeństwem byłaby
bardziej skuteczną, gdyby między nami był ściślejszy kon-
takt, większa wymiana myśli i mocniejsza współpraca.

Jesteśmy przecież dwoma największymi narodami po
Rosjansch w Europie Wschodniej. Wtedy, kiedy Polska od-
grywa przodującą rolę w obozie tzw. satelitów i jest kra-
jem o pięknych tradycjach walk o wolność i niepodległość,
Ukraina, jej zachowanie się postawa, emancypacyjne wysił-
ki - dają orientację innym nierosyjskim narodom ZSRR. Jest
ona więc dla nich naturalnym przywódcą, przykładem do naś-
ladowania i jednocześnie probierzem tsktyki emancypacyjnej
i możliwości wyzwolenicznych.

Ale jak osiągnąć cel wzmocnienia więzów, łączących
nasze narody? Od czego zacząć? Dlaczego właśnie dzisiaj
zagadnienie polsko-ukraińskie nabiera takiej osobliwej
aktualności? Dlaczego to dzisiaj mamy wziąć na warsztat
sprawę wyprostowania stosunków polsko-ukraińskich z taką
szczególną uwagą?

Mam głębokie przekonanie, że właśnie obecnie nadszedł
odpowiedni czas, ażeby oczyścić nasze wzajemne stosunki od
tendencji oskarżania i od jednostronnych stereotypów - dą-
żąc do systematycznego i spokojnego ich rozpstrzenia meto-
dą uczciwych i powściągliwych rozważań oraz wzajemnej wy-
miany poglądów.

Pogląd wstecz i perspektywy na przyszłość

Wydaje mi się, że właśnie dzisiaj mamy szczególnie sprzyjające okoliczności - możnaby nawet powiedzieć nie wpadając w przesadę wyjątkową okazję do analizy stosunków polsko-ukraińskich.

W latach powojennych wyślowił się nasza myśl polityczna i koncepcja jakiegokolwiek współpracy pod naporem wzajemnych rekryminacji i przeróżnych uproszczeń. Stosunki nasze układały się wtedy bowiem głównie na płaszczyźnie politycznie bsrdzo uproszczonych i wysoce emocjonalnych połażanek.

Wydarzenia lat wojennych i powojennych utrwaliły w społeczeństwie polskim głęboki uraz antyukraiński. Jest on do pewnego stopnia umiarkowany, lecz również bardzo wyolbrzymiony na tle emocjonalnych uprzedzeń i sztucznie tworzonych mitów i legend, jsk np. przeczący źródłom historycznym fakt udziału Ukraińców w stłumieniu Powstania Warszawskiego. W publicystyce politycznej i we wspominkarstwie zapaścił głębokie korzenie stereotyp antyukraiński.

Nieustający strumień tych stereotypów widzimy przede wszystkim w artykułach i książkach Jana Gerhards, autors osławionych "Łun w Bieszczadach" - prawdę powiedziawszy zawsze oprswionych przez autora w ramy nienawiści i szwinizmu, zastraszających rozmiarów jednostronności i wszędzie podkreślanej zasady zbiorowej odpowiedzialności.

Jerzy Lovell z krakowskiego "Życia Literackiego" występując w szczecińskim Klubie Ukraińskim Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego /11 listopad 1966 r./ wyraził się, że dla wielu Polaków średniego i młodszego pokolenia Ukraińiec to często "benderowiec z nożem w zębach".

Anonimowy natomiast "Lwowianin" piszący w numerze paryskiej "Kultury" - styczeń 1967 r. też wyraził się w podobny sposób: "My wszyscy mamy w sobie niezstarty nigdy kompleks Ukraińca z nożem i zawsze naszego wroga".

Czy naprawdę "wszyscy", czy rzeczywiście "niezstarty nigdy", czy doprawdy "zawsze" i "wroga"?

Z drugiej znowu strony w niektórych skrajnie nacjonalistycznych kołach emigracji ukraińskiej patrzy się do dzisiaj na Polaków jako na jedynych i wyłącznie "oświeczonych wrogów".

Literaturę produkowaną przez te koła na tematy polsko-ukraińskie cechuje często jakaś nieustępliwa uporczywość, nawet zaciętość brak dobrej woli, nieposzanowanie prawdy i brak elementarnej poczucia samokrytyki.

Nic dziwnego więc, że przez długie lata wydawało się, że za tym parawanem uprzedzeń po prostu nie zauważaliśmy prawdziwego oblicza naszych narodów.

Obecnie jednak - i o tym obszerniej poniżej - nie tylko przyszedł czas na chłodniejsze refleksje, lecz również na systematyczne, konsekwentne rządowanie wza-

jemnej wrogości i nienawiści. Byłoby bowiem oczywistym anachronizmem w dzisiejszej tak bardzo odmiennej sytuacji podtrzymywanie dawnych antygonizmów, sztucznie zresztą przez różne koła i na pewno nie w naszym wspólnym interesie wyolbrzymionych.

Nie potrzebuje chyba podkreślać, że nie ma to oczywiście nic wspólnego z układaniem rejestrów nawzajem sobie wyrażonych krzywd, czy wypominaniem wszystkich historycznych grzechów i nieprawości.

Chodzi natomiast przede wszystkim o zrozumienie i przezwyciężenie przeażłości w sensie krytycznego jej przemyślenia i przepracowania w celu wyciągnięcia wniosków na przyszłość.

Jakże znamienne jest np., że w tak przecież bogatej literaturze ukraińskiego ruchu oporu na Ukrainie i w licznych publikacjach dysydenckich nie zauważyłem dotychczas jakichś akcentów antypolskich.

Na emigracji również zmieniło się wiele na lepsze.

Jest dzisiaj ogólnie znany fakt, że np. powstałe w 1967 roku w Londynie Towarzystwo Polsko-Ukraińskie nie tylko wytrzymało wszystkie ataki rodzimych sceptyków i szowinistów, lecz również bardzo znacznie rozszerzyło swoje wpływy i teren twórczej dyskusji polsko-obrzińskiej na obydwu społeczeństwa.

Paryska "Kultura" również bardzo przyczyniła się do odprężenia stosunków polsko-ukraińskich śmisłością wypowiedzenia niekonwencjonalnych poglądów i licznych prób wypracowania koncepcji współpracy.

Punkt zwrotny w nsszych wzajemnych stosunkach

Jak już zaznaczyłem powyżej mamy dzisiaj szczególnie sprzyjające warunki dla uczciwego wyprostowania stosunków polsko-ukraińskich.

A więc przede wszystkim corsz wyraźniejsze, stale wzrastające uświadomienie sobie przez nasze społeczeństwa tych niebezpieczeństw, które zagrażają nam ze strony reżimów, rządzących naszymi krajami i wszechstronnego sowieckiego totalizmu w ogóle.

Świadczą o tym liczne publikacje polskiego i ukrzińskiego "samwydawu" /po rosyjsku - "samizdat"/.

Z jednej strony widzimy przezwyciężenie strachu i bierności, co przejawis się w bujnym rozkwicie nieoficjalnej literatury, a z drugiej strony szukanie alternatywy i nowych metod edukacji narodowej, jak również krystalizowanie się postulatów narodowych, kulturalnych i społecznych.

Na naszych oczach powstaje prawdziwa opinia publiczna, wyrastająca ze swobody twórczego, nieskrępowanego wypowiedziania się.

Jak słusznie zauważa Stanisław Barańczak w swoim wnikliwym eseju "Fased i Tyły" - "druga połowa lat siedemdziesiątych stoi w naszym kraju pod znakiem ostrego kryzysu

zaufania społeczeństwa do władzy" - dodając - "powstała po prostu nowa alternatywa. Zamiast "kompromis albo milczenie" powiadamy dziś "kompromis albo niezależność, kompromis albo autentyczność, kompromis albo wolność".

Właśnie z powstaniem "samwydawu", powstają nowe, znaczne możliwości rozwinięcia nieograniczonego cenzurą i zakazami dialogu polsko-ukraińskiego.

Uważam więc, że należy zauważyć i powitać z uznaniem i z wdzięcznością ze strony ukraińskiej fakt, że już w pierwszym numerze "Spotkań" ukazał się artykuł poświęcony stosunkom polsko-ukraińskim w okresie międzywojennym / "Ukraińcy wobec państwowości polskiej"/.

Ma to swoje duże znaczenie.

Przebiegającego bowiem Polaka "informowano" i "wychowywano" w przeciągu ostatnich 30 lat w duchu antyukraińskich nastawień i uprzedzeń, przypisując Ukraincom przeróżne popełnione, ale również niepopołnione zbrodnie i grzechy.

Taka jednostronność negowała oczywiście i zacierała wkład i odpowiedzialność Polaków i polskiej polityki przedwojennej w stosunku do Ukraińców do stałe przybierającego na sile konfliktu polsko-ukraińskiego, który osiągnął swój punkt kulminacyjny w tragicznych w skutki wydarzeniach lat wojennych i powojennych.

Innym nowym elementem w sytuacji jest fakt, że i w kraju i na emigracji wyrasta i przychodzi do głosu nowe pokolenie, nie obciążone uprzedzeniami przeszłości, przeżyłymi ciwodziestolecia i konfliktami wojennymi i powojennymi lat, które - jak już zaznaczyłem - odzieliły Lacha od Rusina chińskim murem wszejmnej nieufności i niewiedzy.

Pokolenie to zaczyna rozumieć, iż jedynie odsunięcie uczuciowych obsesji może wzmocnić poczucie umisru i odpowiedzialności i stworzyć wspólny język, jak również ułatwić uświadomienie zagrażających nam wspólnych niebezpieczeństw.

Jak wiemy w PRL wielu Polaków ze średniego i starszego pokolenia przesiedlonych z Wołynia i Rusi Halickiej na Ziemię Odzyskane, zajmujących różne, często odpowiedzialne stanowiska w seministracji, a szczególnie w szkolnictwie no i w psrtii - niejednokrotnie używło swoich stanowisk i wpływów do załatwiania starych wzajemnych porachunków z Ukraińcami. Szukali oni odwetu zs wojenne pogromy Polaków przez Ukraińców. Była to po prostu kontynuacja wojny przy pomocy innych środków. Oczywiście nie wszyscy Polacy i nie w każdej sytuacji, ale takie zjawisko było dość rozpowszechnione.

Ns emigracji natomiast można było przez długie lata zauważyć dużą powściągliwość, pewien rodzaj oportunistu, nawet niechęć polityków polskich w wypracowaniu nowych zssad i nowej, bardziej realistycznej koncepcji polskiej polityki wschodniej w ogóle, a ukraińskiej w szczególności. Nie chcieli oni po prostu narać się członkom swoich partii politycznych, pochodzących w ogromnej większości właśnie z tych ziem.

Nie brakowało również ideologów i szowinistów ziemkowskich, którzy w swoim rewizjonizmie terytorialnym, propagującym "odbieranie" tzw. Ziemi Wschodnich - identyfikowali

naturalne zresztą umiłowanie stron rodzinnych z polską racją stanu, zważając tym samym wyłącznie do zagadnienia granic tragedię Jałty, która odebrała Polsce wolność i niepodległość.

Nie wyglądały sprawy lepiej i po ukraińskiej stronie barykady. Zaważył na tym fakt, że kierownictwo ukraińskiego życia zorganizowanego, szczególnie na emigracji, spoczywało często przez długie lata w rękach ludzi nastawionych antypolsko - skrajnych nacjonalistów, działaczy podziemis ukraińskiego, polityków, którzy spędzili długie lata w polskich więzieniach przedwojennych lub byli prześladowani przez władze polskie.

Często trzeba przypominać moim rodakom w krsju i na emigracji, że obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej nie założono wyłącznie dla Ukraińców, lub że w Brześciu znęcano się nie tylko nad nacjonalistami ukraińskimi, ale również nad Wincentym Witosem, trzykrotnym premierem Polski odrodzonej i dziesiątkami członków polskich partii politycznych, często znanych i wybitnych polityków.

I wreszcie jakżesz bardzo zmieniała się nasza sytuacja polityczna, jakżesz lekko jest dzisiaj ustalać nasze priorytety, czy rozpoznawać problemy, którym należy się bezwzględnie pierwszeństwo. Przecież mamy dzisiaj tylko jednego wroga, który jest jednocześnie naszym wspólnym wrogiem.

Przed Pierwszą Wojną Światową można było np. organizować Ukraińców i Polaków przeciwko Rosji, która panowała nad większością narodu polskiego i ukraińskiego, jednak nie przeciwko Niemcom.

Wtedy, kiedy Ukraińcy nie mieli żadnych zatargów z Niemcami - to co Niemcy robili z Polakami w Zaborze Pruskim - było dla Polaków zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

Natomiast podczas Drugejej Wojny Światowej wrogiem numer jeden dla Polski były Niemcy, a Sowiety - wrogiem numer dwa. Dla Ukraińców było wręcz odwrotnie.

Wtedy, kiedy podziemie polskie współpracowało z partyzantką sowiecką na Wołyniu, Ukraińcy galicyjscy tworzyli dywizję, sżeby walczyć przeciwko bolszewikom.

Od teorii do rzeczywistości

Właściwie prawdziwy kontakt pomiędzy Ukrainą dzisiejszą i PRL jest skąpy i raczej ograniczonej natury. Nie mam oczywiście na myśli oficjalnych wymian delegacji partyjnych, bo są one zazwyczaj oprawione w zgodne z przyjętą normą standardowe oświadczenia, ubrane w szaty powierzchownej serdeczności. Nie mają również osobliwego znaczenia kontakty pomiędzy trzymającymi się kurczowo poły Breżniewa, czy Gierka biurokratami.

Ale obecnie, kiedy stoimy na progu nowego etapu w ukształtowaniu stosunków polsko-ukraińskich - chodzi przecież o maksymalne wykorzystanie każdej i wszystkich sytuacji, okazji i możliwości dla twórczych i przyjaznych kontaktów i dla rozszerzenia terenu dyskusji.

Przecież pomimo różnic i konfliktów tworzyliśmy w przeciągu wieków pewną wspólnotę. Tradycje tej wspólnoty na pewno nie znikły. Mamy poza sobą wieki powiązań kulturalnych.

Jeśli chodzi o dotychczasową sytuację w PRL - to nie należy mi bynajmniej na przypominaniu rzeczy na ogół znanych.

Na przykład pamiętnego sstryku Edwarda Hołdy i Jerzego Litwiniuka pod tytułem: "Dziesięć lat nieistnienia" w tygodniku "Po Prostu" z 3 marca 1957 roku, analizującego przyczyny i skutki naszej wzajemnej wrogosci lub szereg znanych i dość licznych publikacji na tematy ukraińsko-polskie.

Albo kwestii przywrócenia ukraińskiej mniejszości narodowej w PRL po "przewrocie październikowym" 1956 roku, własnych szkół, czy raczej namiastki szkół /"punkty nauczania języka ukraińskiego/ lub pozwolenia Ukraińcom pielęgnowania kultury narodowej w ramach powołanego do życia Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

Chodzi mi raczej o podzielenie się z czytelnikami fakta mi mniej znanymi. Na przykład, że na uniwersytecie ukraińskim studiowało w 1977 roku 750 studentów Polaków /"życie Warszawy", 16-17 kwietnia 1977 r./, że w księgarni ukraińskiej na Kreszczatyku w Kijowie sprzedano w przeciągu czterech godzin 2000 polskich książek /"polityka" 25.12.1976/, lub że niedawny film Wajdy wg powieści Wł.Reymonta "Ziemia Obiecana" widziało w przeciągu jednego tygodnia 69 tysięcy Kijowian; albo że wielu widzów w Polsce zachwycało się niezwykłym filmem ukraińskim Sergiusza Paradżanowa o Huculszczyźnie "Cienie Zapomnianych Przodków", oznaczonym wielu nagrodami na festiwalach międzynarodowych.

Od ludzi natomiast podróżujących po Ukrainie, z coraz to liczniejszych relacji dziennikarzy i pisarzy polskich bywających na Ukrainie w ramach różnych jubileuszów czy Dni Kultury i Literatury Polskiej /ostatni w kwietniu 1977 r./ dowiadujemy się jakim bezpośrednim i silnym jest na współczesnej Ukrainie prąd dążący do współpracy, przyjaźni i zacieśniania stosunków z Polską.

Inni znowu zapewniają mnie jsk duży i niezmiernie żywy oddźwięk znalazły na Ukrainie "przerzucane" różnymi sposobami opracownia historyczne Pawła Jesienicy, szczególnie jego oryginalna i "rewizjonistyczna" "Rzeczypospolita Obojga Narodów" i przede wszystkim znakomity utwór Jerzego Jędrzejewicza o Szewczenko "Noce Ukraińskie". Właśnie niecodzienna popularność na Ukrainie tej niezwyklej książki przyczyniła się bardzo do jej trzeciego wydania.

W ogóle książki na tematy polsko-ukraińskie spotyka często dziwny los.

Opublikowana w 1973 roku w wydawnictwie MON 587 stronowa "Droga do Nikąd" - Działalność Organizacji Ukraińskich nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce" Antoniego G.Szczęśniaka i Wiesława Z.Szety, była ściągnięta ze sprzedaży nieomal natychmiast po ukazaniu się. Nie wszystko bowiem wyglądało w niej tak jak w krzywym zwierciadle "Łun w Bieszczadach" / szereg nakładów, barczo "popularny" film Jana Gerharda.

Dobrze poinformowani ludzie twierdzą, że stało się to w wyniku interwencji samego ambasadora ZSRR Stanisława Piłotowicza. Miał mu się nie spodobać zrównoważony ton książki i fakt, że autorzy oparli swe wywoły na stanowczo za szerokiej bazie źródłowej.

Dla Ukraińców w Polsce był szczególnie nieprzyjemnym, nawet bolesnym bardzo fakt zakazania przez władze PRL wyjazdu znskomitego chóru ukraińskiego z Warszawy "Żurawli" na występy do Kanady. Jak już wiemy dzisiaj zabiegał o to ze szczególną gorliwością ambasador PRL w Ottawie.

Podobnie dla Polaków zamieszkujących na Ukrainie przykrą jest notoryczna odmowa władz sowieckich udzielenia teatrowi polskiemu we Lwowie zgody na wyjazd na gościnne występy do Polski, pomimo tego, że teatr ten był już w Moskwie i Wilnie.

Ukraina współczesna - potencjał i znaczenie

Pomimo wielu wiekowych wysiłków zepchnięcia nas Ukraińców w wieczysty nieodróżniony i prowincjonalizm - pomimo dużych strat prześladań, sowieetyzacji, niszczenia kultury ukraińskiej i rusyfikacji - pozostajemy nadal narodem dużym, prężnym i co najważniejsze - waloczącym.

Chociaż zawsze walczyliśmy o wolność i niepodległość, to prawie nigdy nie mieliśmy warunków normalnego rozwoju narodowego i możliwości swobodnego rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego. I w tym właśnie leży źródło naszych wielu niedomagań narodowych. Przejawialiśmy jednak zawsze prężność narodu, który nie kapituluje.

Szczególnie dzisiaj w epoce, kiedy nawet prymitywne ludy, czy niewielkie wyspy, liczące nieraz kilkaset tysięcy mieszkańców bez żadnej tradycji historyczno-państwowej, posiadają ogólnie uznawane prawo do niezawisłego bytu lub uzyskują bez trudności niepodległość - nie jest po prostu możliwe, ażeby stan obecny, sztucznie, bo przecież przemocą przez Moskwę utrzymywany mógł się utrzymać na stałe.

W warunkach normalnie funkcjonującej demokracji zachodniej, jak np. w Kanadzie, rodacy nasi wykazują duży dynamizm, przejawiają wszechstronne zdolności, znaczne osiągnięcia w dziedzinie akademickiej, w życiu publicznym i na arenie politycznej. Na przykład syn niedawnych, skromnych emigrantów ukraińskich jest generałem i dowodzi lotnictwem kanadyjskim. Niedawnym attache wojskowym w Wrszawie był również Ukrainiec kanadyjski. Powracający do Polski pod koniec ubiegłego roku po kilkutygodniowym pobycie w Stanach Zjednoczonych, Władysław Bartoszewski, sekretarz generalny polskiego PEN-klubu i wykładowca historii współczesnej na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie - stwierdził np. że po najbardziej rozpowyszcznionej na studiach slawistycznych w uniwersytetach amerykańskich rusycystyce największą popularnością cieszy się ukrajinistyka.

Oznacza to zdystansowanie przez emigrację ukraińską o wiele liczniej Polonii.

A o bogactwie prężności i różnorodności ukraińskiego życia naukowego i społecznego poinformował niedawno czytelnika krsjowego Jacek Woźniakowski w swoich "Zapiskach kanadyjskich". W styczniu 1976 roku ukazało się drugie wydanie tej książki w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy.

Nie jest już obecnie dla nikogo tajemnicą, że właśnie Ukraińcy odegrali bardzo wybitną i przodującą rolę w prawie wszystkich strajkach i powstaniach w łagrach sowieckich przed i po 1953 roku, szczególnie w Workucie, w Norylaku i Karagandzie. Potwierdzają to Aleksander Sołżenicyn i liczne źródła zachodnie, nie wyłączając polskich.

Dzisiaj natomiast, kiedy ze wszystkich trybun partyjnych padają oświadczenia o ostatecznym rozwiązaniu zagadnienia narodowościowego - reżym komunistyczny wtrąca z jednej strony setki intelektualistów ukraińskich do łagrów i klinik psychiatrycznych, a z drugiej - produkuje powódź literatury, zwalczającej niby to nie istniejący już "burżuazyjny nacjonalizm" i zatrudnia na samej tylko Ukrainie armię 150 tysięcy specjalnych sgitatorów.

Sama skala i natężenie środków represyjnych, których się używa dla stłumienia ukraińskiego ruchu oporu, są również niezwykłych rozmiarów. Zgodnie z wiadomością podaną w 7-8 numerze znanej ukraińskiej publikacji podziemnej, która nazywa się "Ukraiński Wianik" - jest to ukraiński odpowiednik słynnej rosyjskiej "Kroniki bierzących wydarzeń" - w samym tylko Lwowie i okolicach dokonano od stycznia do marca 1972 r. tysiąc aresztowań i rewizji i skonfiskowano 3000 egzemplarzy "samowydawnej" literatury.

Nawet na najwyższym szczeblu partyjnym sprawy nie wyglądają tak, jak chciałby tego reżym i moskiewskie kierownictwo. Przed kilku laty Moskwa usunęła ze stanowiska pierwszego sekretarza kompartii ukraińskiej /w końcu wyrzucono go również z Politbiura/ Piotra Szelesta za "... odchylenie nacjonalistyczne".

Ponadto zaszły zmiany na lepsze w wyrównaniu struktury socjologicznej społeczeństwa ukraińskiego i w sposobie jego myślenia. Połączone jest to ze znacznym wzrostem świadomości narodowej i ze zwiększeniem się roli młodzieży w życiu narodowym, a zwłaszcza w szeroko rozgałęzionym ruchu emancypacyjnym, którego postawa i jakość, jak również wysoka klasa produkowanej przez ruch ten literatury, zrobiły tak wielkie wrażenie na Zachodzie.

Perspektywy na Przyszłość

Jak już zaznaczyłem powyżej, sytuacja w której znalazły się nasze narody ogromnie się zmieniła. Niebezpieczeństwa, które nam zagrażają, są wspólne i wielonarstwowe. Zagrożają one bowiem naszej osobowości narodowej, naszej kulturze i normalnemu rozwojowi naszych narodów.

Uświadamienie sobie tego nie tylko wzmacnia bazę naszej współpracy i naszych wysiłków emancypacyjnych, ale również uniemożliwia siłom nam wrogim lub nam nieprzyjaznym

manipulowanie nami lub podjudzanie nas przeciwko sobie, jak to często bywało w przeszłości, lub skłócenie nas we wzajemnych walkach, często o drugorzędne cele.

Chodzi również o uodpornienie i przygotowanie nas na nieprzewidziane niespodzianki historii, chodzi o to, ażeby w chwili dziejowej koniunktury narody nasze nie pozostały z jednej strony nie przygotowane, bierne, a tym bardziej skłócone, a z drugiej strony, ażeby nie zdsły się wyłącznie na dobrą wolę i pomoc Zachodu.

Historia XX wieku pozostawiła u nas gorzki posmak metod stosowanych przez mocarstwa i moźnych świata dzisiejszego: załatwianie naszych spraw notoryczną metodą "o nas - bez nas".

XVZ słusznie np. podkreśla w numerze "Spotkań", jak bardzo zwszżyła na ukształtowaniu się naszych wzajemnych stosunków w Galicji Wschodniej zaraz po pierwszej Wojnie Światowej, z jednej strony nieustępliwość, a z drugiej naiwna wiara Jewhena Petruszewicza w Ententę i jego skrajnie negatywny stosunek do jakichkolwiek pertraktacji i dogadania się z Polakami. Historyk współczesny Janusz Radziejowski, również zarzuca Ukraińcom "jałową negację rzeczywistości polskiej".

Podczas drugiej Wojny Światowej spostrzegamy również, jakże nieuzasadniony optymizm niektórych kół ukraińskich w stosunku do Niemców - albo pokładanie ogromnych nadziei na Zachodnich Aliantów przez wielu Polaków.

Uświadomienie sobie więj tej współzależności losu, perspektyw i wysiłków jest dla obydwu naszych narodów zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Nie jest na pewno w interesie Polaków, ażeby rusyfikacja Ukrainy poszła za daleko. Rozprawiały się bowiem z Ukrainą Moskwa wzięłaby się ze wzmożoną energią z Polskę.

Dzisiejszy Lwów z jego dużym zapleczem ukraińskim i głęboko zskorzenionymi tradycjami kulturalnymi i bezspornego patriotyzmu ukraińskiego - jest jednym z głównych obozów warownych przeciw rusyfikacyjno-imperialistycznej polityce Moskwy na Ukrainie.

W swoim więj sprzecznie dalekosiężnym planom sowieckim "stopienia się narodów" - cały region dzisiejszej Ukrainy Zachodniej jest pierwszorzędnym, potencjalnym sojusznikiem Polaków w ich walce przeciw moskiewskiemu naciskowi na Polskę i przeciwko perfidnej sowietyzacji Polski.

Z drugiej strony rozmiary i bezwzględność ofensywy komunistycznej na Ukrainie zwracają już dzisiaj oczy wielu Ukraińców ku Polsce jako naturalnej sojusznicze.

Dlatego więj my Ukraińcy chcielibyśmy widzieć znacznie więkšie zainteresowanie nami wśród Polaków w sensie sprzeciwu tendencjom środków masowego przekazu w PRL, topienia nas w morzu ogólnosowieckich uogólnień i stereotypów.

Ponadto, jeżeli Ukraińcy chcą się skoncentrować przeciwko Rosji - nie mam tutaj na myśli wojny z narodem ro-

syjskim, lecz z przejawami imperializmu sowieckiego i z imperialistyczną mentalnością wielu Rosjan - to muszą dążyć do odprężenia stosunków i do porozumienia na od-cinku polskim.

Z drugiej znowu strony, gdyby się Ukraińcom udało dojść do jakiegoś wzajemnego porozumienia z Rosjanami, reprezentującymi nową Rosję, nie jest bynajmniej w interesie Polaków, ażeby to porozumienie było skierowane przeciwko Polsce.

Poza tym nie trzeba chyba dodawać, że przykład współpracy polsko-ukraińskiej byłby zachętą dla innych skłóconych przez historię narodów naszego obszaru do pokojowego wapółyżcia i prawdziwej współpracy.

Przy tym powinniśmy również pamiętać o konieczności uniknięcia zatargów o tzw. Ziemię Wschodnie Drugiej Rzeczypospolitej, o których "odbieraniu" mówi się jeszcze tu i ówdzie, zwłaszcza na emigracji, ale coraz to rzadziej i coraz to z mniejszym przekonaniem.

Wychodząc z założenia, że dziełajaza Polska jest państwem narodowym i że na tzw. Ziemiach Wschodnich dawnej i międzywojennej Rzeczypospolitej powstały w zasadzie republiki narodowo oparte na ludności miejscowej, posiadającej na nich bezsporną większość, należy oba te zjawiska uważać za trwałe.

Natomiast obecny ich ustrój komunistyczny i stosowana przez Moskwę polityka imperialistyczno-kolonialna jest - uważam - zjawiskiem czasowym, bo opierają się ona nie na dobrowolnym współistnieniu i na zasadach współpracy i przyjaźni, ale na przemocy.

Sztuczny ten gmach, utrzymywany w całości jedynie siłą i strachem, może któregoś dnia runąć, co przeobraziłoby natychmiast Ukrainę, Litwę i Białoruś w niepodległe państwa narodowe.

Utrzymanie się ich jednak przy życiu i zapewnienie Polsce trwałej niepodległości zależałoby przede wszystkim od naszej wspólnej jedności i politycznego porozumienia i ułożenia się, które - wierzę - powinny i muszą przyjść poprzez przezwyciężenie przebrzmiałych i nieaktualnych już dzisiaj antagonizmów i poprzez współpracę polityczną, kulturalną i gospodarczą.

Już dzisiaj powinniśmy jednak przygotować do tego grunt.

I jeszcze jedno. Choć nigdy nie brakowało w naszym życiu narodowym demagogów i szowinistów - wydaje mi się - że konfrontacja nacjonalistyczna w stosunkach polsko-ukraińskich nie będzie już nigdy mogła nabrać takiego natężenia, jak w latach przedwojennych ze strony polskiej i w latach wojennych ze strony ukraińskiej.

Uwagi końcowe

Leży więc na nas odpowiedzialność wypracowania jakiegoś programu, jasnej i wyraźnej koncepcji i wizji przyszłości, która by odzwierciedlała prawdziwe i najgłębsze aspiracje obydwu narodów.

Oba narody, ukraiński i polski, walczą o odzyskanie czy uzyskanie zagrożonych przez ucisk totalitarny praw ludzkich i narodowych, o wolność i niepodległość. Na krótką metę chodzi nsm przede wszystkim o osłabienie uchwytu sowieckiego nad Polską i Ukrainą. Na dłuższą metę jednak zmagamy się z zachowaniem swego terytorium w kręgu własnej władzy i o regulowanie naszych stosunków za pomocą normalnych umów pomiędzy równymi w duchu współpracy i porozumienia.

Wydaje mi się, że w chwili obecnej obydwu nasze narody nie są jeszcze prawdziwymi partnerami, bo nie mogą samodzielnie pobierać decyzji politycznych.

"Lubimy powoływać się na sprawiedliwość dziejową", powiedział przed kilku laty oddany szermierz porozumienia polsko-ukraińskiego, Józef Łobodowski, dodając jednocześnie - "ale należy jej pomóc, nie wolno oczekiwać jej zwycięstwa z założonymi rękami".

Czego nie można zrobić dziś, może w zmienionych warunkach można będzie podjąć jutro, bylebyśmy tylko byli odpowiednio do tego przygotowani.

Szczególnie dzisiaj dla każdego z naszych narodów ich stosunki wzajemne są dużej doniołości. Skazani jesteśmy prosto na współzycie ze sobą, ale zależy od nas, od obu naszych narodów, czy to współzycie będzie przyjazne, czy wrogie z decydującymi konsekwencjami dla przyszłości. Wobec powyższego nabiera decydującej wagi stosunek większości polskiej, czy ukraińskiej do mniejszości drugiego narodu, żyjącej poza granicami własnego państwa narodowego. Ponieważ jest to i będzie w przyszłości faktem trwałym w stosunkach polsko-ukraińskich - jest niesłychanie ważne, by mniejszość czuła się w domu wśród swoich, a nie obcych.

Jest to nieodzowny warunek pokochania wspólnego domu, a także odegrania roli łącznika, wnoszącego cenny udział do wzajemnej przyjaźni.

Właśnie te tak bardzo ważne okoliczności skłaniają mnie do zwrócenia się ze specjalnym apelem do wszystkich Polaków dobrej woli w imię nadrzędnych interesów Polskich i tych wartości, z którymi są one nierozdzielnie związane - o sprawiedliwość i szlachetność w traktowaniu mniejszości ukraińskiej na terenie Polski.

Nas Ukraińców martwią bowiem szczególnie przejawy nierównego traktowania Ukraińców w PRL przez część społeczeństwa polskiego. Często właśnie nie rząd, czy partia, a właśnie sąsiedzi Polacy i miejscowi urzędnicy nie szczerzą im różnych szykan.

Całkowita asymilacja, czy wyrzeczenie się tradycji narodowych, swego pochodzenia, życia w stałym lęku nie przekształca członków ukraińskiej mniejszości narodowej na dobrych obywateli i sąsiadów. Nie torują one także drogi do tak barczo koniecznego w dzisiejszej sytuacji wspólnego zagrożenia, odprężenia stosunków i wypracowania zasad współpracy i porozumienia dla dobra obu narodów w najszerszym pojęciu tego słowa.

Wydaje mi się, że właśnie Kościół Katolicki, cieszący się u ludności polskiej szczególnie dużym autorytetem, mógłby w znacznej mierze wpłynąć na poprawę polsko-ukraińskiego współżycia.

Apeluję więc do poczucia odpowiedzialności i sprawiedliwości każdego Polaka, ażeby w imię zasad chrześcijańskich i w imię najlepszych zasad katolickich i z troską o lepszą przyszłość starał się w swoim życiu codziennym dążyć do ułożenia stosunków polsko-ukraińskich w PRL na nowych zasadach uszanowania ludzkiej godności i narodowej tożsamości swych współobywateli Ukraińców.

HISTORIA KOŚCIOŁA - HISTORIA POLSKI

ZA WIARĘ I ZA POLSKOŚĆ

Janusz Kaliniak.

Tragiczna rocznica przypada w tym roku. 35 lat temu spadły ciężkie oiosy na katolicyzm w Związku Radzieckim. Były jednocześnie uderzeniem w polskość, wciąż mocno zakorzenioną na Ukrainie i Białorusi. Traktat Ryski pozostawił za wschodnią granicą blisko milionową rzeszę Polaków. Mieli oni jeszcze swoje organizacje, szkoły, biblioteki i czasopisma. Oparcie dawał im też Kościół. Jego zasadnicza struktura: diecezje i parafie, ocalała pomimo burzy wojennej i rewolucyjnej. Obejmowała ona rozległe arcybiskupstwo mohylowskie oraz kilka diecezji: mińską, żytomierską, kamieniecką i terespolską. W każdej ilość wiernych sięgała setek tysięcy. Większość ich, podobnie jak i kleru, stanowili Polacy. Ale i z innych narodowości sporo zaliczało się do katolików. Byli wśród nich zwłaszcza Litwini, Łotysze, Białorusini, Niemcy, a także mniej liczni Rosjanie, Francuzi i Włosi.

Świątynie katolickie wznosiły się w dziesiątkach miejscowości. Płynęły z nich modlitwy nie tylko na ziemiach Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, ale i w samej Rosji, na Sybirze i na Dalekim wschodzie. Nawet Moskwa miała cztery kościoły, z tego dwa polskie. Petersburg, od 1914 zwany Piotrogradem, posiadał 11 kościołów, z tego przeszło połowę obsługiwali polscy księża. Polskie kościoły znajdowały się w Mińku, Kijowia, Ufie, Samarze, Czelabińsku, Omsku, Krasnojarsku, Irkucku, Władywostoku i wielu innych miastach.

Za czasów carskich Kościół musiał ciężko walczyć o istnienie. Wyszoderbiały go masowe przesiedlenia ludności, zamykanie świątyn i przymusowe narzucanie prawosławia. Kępowały uciążliwe przepisy biurokracji, ograniczanie miejsca w seminarjach, rewizje, szpiegowania i zakazy. Nie zdołały go jednak zdławić. Przetrwał najgorsze przejścia i znowu rozwijał się niepokonany. Przyciągał nawet rdzennych Rosjan. Od Ukazu Tolerancyjnego w 1905 mógł poszerzyć swoją działalność. Powstawały wtedy nowe szkoły, instytucje charytatywne i religijne atowarzyszenia. Sprzyjał temu atak wzrost liczby Polaków poza granicą zaboru, na odległych terenach carskiego imperium. Powody były różne. Studia na uczelniach rosyjskich i migracja zarobkowa do pracy w przemyśle, handlu i wolnych zawodach. Zesłańcy, wywożeni po rozbiorach i powstaniach, potomkowie ich i nowe pokolenia więźniów politycznych, Ewakuowani i uciekinierzy w czasie I-ej wojny światowej. Na koniec - kilkaset tysięcy zmobilizowanych do armii carskiej i jeńcy wojenni Polacy z armii niemieckiej i austriackiej.

Katolicy odetchnęli bardziej po przewrocie lutowym 1917. Wolność nie trwała jednak długo. Wbrew oczekiwaniom rewolucja październikowa nie przyniosła pełnej swobody religijnej. Dekret z 23 stycznia 1918 o rozdziale Państwa i Kościoła /cerkwi/ oznaczał tylko wstęp do wzmocnionych przesłanowań. Już niebawem zaczęły się naciski jeszcze silniejsze niż kiedykolwiek dawniej. Wydano zakaz nauczania młodzieży religii. Nakazano zamknąć atowarzystwa nie związane bezpośrednio ze służbą Bożą. Żądano podpisywania przez komitety świeckie w parafjach umowy uznającej władzę radzieckie za właściciela budynków kościelnych. Opowiedział na protesty arcybiskupa kopia było aresztowanie go w sierpniu 1918. Po przebiegu rocznym pobycie w więzieniu wydano go do Polski wzamian za wydanie komunistycznego aktywisty Karola Kadka. Ciężar walki o prawa kościoła apoczywał całą na arcybiskupie Janie Cieplaku.

Arcybiskup zaznał niemało szklan pod rządami caratu. Ale najcięższa próba czekała go dopiero teraz. W ciągu następnych lat był trzykrotnie aresztowany : w kwietniu 1920, w czerwcu 1922 i w marcu 1923. Ucierzano w pastarza, aby "rozproszyć owczarnię". Stanowił bowiem widomy symbol duchowego oporu wobec rzyzycznej przemocy, bezprawia i bezbożnictwa. Przeciwwstawiał się energicznie zakusom władzy bolszewickiej na własność kościelną. Protetstował przeciw samowładnej sekwestracji mienia parafialnego i zagrabianiu archiwów diecezjalnych przez państwo. Sprzeciwił się stanowczo poborowi księży do Armii Czerwonej. Pod jego przewodem ludność katolicka stawiała dzielnie w obronie swoich duszpastarzy. Stróżowała w kościołach, gdy groziło im opiaczowanie. Urządzała pochody z petycjami do urzędów wszechwładnej Czaki. Wysyłała delegacje do Lenina i komisarzy ludowych, domagając się zwolnienia aresztowanych duchownych.

Terror jednak wzrastał. Władze stosowały coraz ostrzejsze metody przymusu. Zabroniono wszelkiej akcji dobroczynnej. Uniemożliwiono w praktyce naukę religii. W szkołach rozwijano intensywnie agitację ateistyczną, jednocześnie zakazywano tzw. "propagandy religijnej". Kontrolowano kazania. Krzewiono donosicielstwo. Nękanie stałymi najściami tajnej policji. Za "własność ludową" uznano nie tylko należące do Kościoła nieruchomości i ziemię, ale nawet dzwony, naczynia sakralne i szaty liturgiczne. Dekret rządowy z lutego 1922 ogłaszał rekwizycję przedmiotów kultu. Żądanie wydania kosztowności i cenniejszych wotów motywowano rzekomą potrzebą środków na opłacanie zboża sprowadzanego z zagranicy z powodu klęski głodu. Był to oczywiście zwykły pretekst, ażeby i nie wytrzymujący krytyki. Watykan popieszał bezinteresownie z misją pomocy głodującym. Ponadto Stolica Apostolska ofiarowała wykupienie wszystkich przedmiotów sakralnych, pozostawiając je jako swój nepozyt w rękach

arcybiskupa. Telegram kardynała Gasparii wysłany z tą propozycją do Lenina pozostał bez odpowiedzi.

Władze radzieckie przyjmowały apele papieskie nic sobie też nie robiąc z zobowiązań przyjętych w Traktacie Ryskim. Art. 7 Traktatu zapewniał mniejszości polskiej w Kraju Rad swobodny rozwój języka i kultury oraz wykonywania obrządków religijnych. Gwarantował jej również prawo do zawiązywania organizacji, posiadania szkolnictwa z równouprawnienia narodowościowego. Kościołowi przyznawał prawo urzędzenia swojego życia wewnętrznego, nabywania i użytkowania majątku, tworzenia stowarzyszeń, utrzymywania duchowieństwa i instytucji kościelnych. Uziałalność Kościoła uzyskała w ten sposób osobną podstawę w postaci umowy międzynarodowej.

Dekrety rządu radzieckiego stanowiły jawne pogwałcenie Traktatu Ryskiego. Nie były wszelako zjawiskiej przypadkowym lub aktem polityki tymczasowej, przemijającej. O ich brutalnej celowości świadczyły dalsze wydarzenia. Wobec odmowy zawarcia "umów dzierżawnych" rząd nakazał zamknięcie świątyn. Wojsko przemocą wlamywało się do kościołów, zabierano monstrancje, kielichy, pateny i wota, rzeczy mniej cenne rozbijano i niszczone. Nie cofano się przed prowokowaniem ludzi wierzących. Z kościoła poddominikańskiego w Połocku porwano relikwie błog. Andrzeja Boboli i przewieziono do muzeum higieny w Moskwie. Dopiero po paru latach wydano je przedstawicielowi Watykanu, ale z warunkiem, że nie będą przekazane do Polski. Watykan warunkiem nie przyjął i relikwie w końcu, po kanonizacji męczennika za wiarę, zostały Polsce zwrócone.

Celem rządowej "polityki gwałtu" było zniszczenie Kościoła jako "narzędzia kapitalizmu". Skutki jej były katastrofalne. Na samej Ukrainie splądrowano przeszło 50 kościołów. Większość z nich zamknięto, wtrącając księży do więzień. Interwencję poselstwa polskiego odrzucano nazywając ją wtrącaniem się do spraw wewnętrznych Kosji. Prześladowania religijne objęły całe Państwo, wszędzie dokąd sięgała władza radziecka. W Piotrogradzie dłuższy opór księży i wiernych, w większości przynależnych do klasy robotniczej, też nie zdołał zapobiec zamknięciu świątyn katolickich. Odroczył jedynie chwilowo decyzję ostatecznej rozprawy z arcybiskupem Cieplakiem i skupionym wokół niego klerem. Jego nieustraszona postawa była jednak przyczyną nasilających się grób i napaści. Przez cały rok 1922 rozwijano przeciw niemu kampanię oskarżeń. Formułowano ją z powołaniem się na nowy kodeks karny. Zarzucano, że prowadzi antyrządową propagandę, nawołując do obalenia władzy radzieckiej i wykorzystując "przesady religijne" dla działalności kontrrewolucyjnej.

Na początku marca 1923 arcybiskup Cieplak i prawie wszyscy księża w Piotrogradzie otrzymali wezwanie do stawienia się przed trybunałem sądownym w Moskwie. Żegnały ich na stacji zapłakane tłumy parafian. W Moskwie zostali po

kilku dniach wyczekiwania aresztowani i umieszczenia w więzieniu w Butyrkach. Nie przebywali w areszcie długo. Już w dniach 21 - 25 marca odbył się proces pokazowy. Przed sądem oprócz arcybiskupa Cieplaka stanęli również księża: prałat Konstanty Budkiewicz, prałat Antoni Małecki, egzarcha Leonida Fiodorow, Antoni Wasilewski, Piotr Janukowicz, Stanisław Ejsmont, Edward Juniewicz, Teofil Matulanin, Lucjan Chwiecko, Jan Troigo, Paweł Chodniewicz, Dominik Iwanow, Franciszek Rutkowski, Augustyn Pronskeietis oraz osoba świecka Jakub Szarnas. Należeli do jednego Kościoła, paru obrządków i kilku narodowości: polskiej, litewskiej, białoruskiej i rosyjskiej.

Akt oskarżenia mówił formalnie o przekroczeniu dekretów urzędowych przez księży. w istocie obwiniał ich o obronę religii i praw Kościoła. Zarzucano im, że prawo kanoniczne stawiają ponad przepisy państwowe. Oskarżono o odmowę inwentaryzacji majątku kościelnego, o sprzeciwianie się sekwestracji parafernaliów sakralnych i o opór przeciw konfiskacie świątyń przez władze świeckie. Zwykle wykonywanie obowiązków kapłańskich kwalifikowało się zatem jako akt antypaństwowy. Za taki akt uznano więc nauczanie dzieci religii w domach prywatnych i "nielegalne" odprawianie nabożeństw, zarzut szukania ochrony u czynników zagranicznych: duńskiego Czerwonego Krzyża i rządu polskiego miał wystarczyć już za dowód prowadzenia akcji kontrrewolucyjnej. Równie cezasadne i kompromitujące okazały się wywody prokuratora o rzekomej próbie ocalenia rządu razielskiego, podziemnej propagandzie i konspiracji uprawianej jakoby przez posądzonych. Za podstawę oskarżeń posłużyły mu okólniki arcybiskupie i znalezione w 1920 podczas rewizji protokoły z trzynastu zebranych księży w latach 1917 - 1918. Zebrania były poświęcone naradom nad sposobem postępowania w ówczesnej trudnej sytuacji. Uznano je za ostateczne testimonium udziału w organizacjach kontrrewolucyjnych.

Obok arcybiskupa Cieplaka szczególnie zawzięcie atakowano i obciążano ks. prał. Budkiewicza. wytykano mu, że był "agentem obcego państwa", którego pomocy używał i któremu składał wyrazy hołdu. Chodziło tu o telegram gratulacyjny do Rady Regencyjnej, wysłany jeszcze w 1918 z okazji poświęcenia misji polskiej w Moskwie. W braku lepszych i takimi pretekstami nie gardzono. Właściwy powód ataków leżał w nieugiętej postawie i wybitnej osobowości ks. prał. Budkiewicza. Gorący patriota, brał czynny udział w licznych polskich organizacjach oświatowych i dobroczynnych. Był jednak przede wszystkim kapłanem i to z powołania. Spacali na niego prace ciężkie i odpowiedzialne, wymagające niezwykłej umiejętności, spokoju i odwagi. Jako przewodniczący "Komisji obrony i rewindykacji mienia kościelnego przy Kurii Arcybiskupiej" prowadził z władzami pertraktacje mające uregulować wzajemny stosunek Kościoła i Państwa. Nie skorzystał z okazji wyjazdu do Polski. Pozostał jak "żołnierz na posterunku", aby praco-

wać dla sprawy Kościoła i opiekować się ludnością polską. Tę mężną decyzję przypisał życiu.

Proces urągał wszelkim zasadom sprawiedliwości. Zastraszeni obrońcy, Komodow i Bobriszczew-Puszkina, nie odważyli się kwestionować ciągłych, rażących nieprawidłowości proceduralnych. Mieli ograniczony kontakt z pod sądnymi. Nie mogli przepytwać świadków oskarżenia, dobranych ale płaczących się w zeznaniach. Nie zezwolono na powołanie świadków obrony. Obiekcje obrońców z reguły odrzucano. Proces odbywał się w atmosferze nieukrywanej nienawiści, pogardy i wrogości wobec religii. Zrobiono z niego ponure widowisko. Bilety wstępu przydzielano przeważnie komunistom. Przyciągano gromady komсомольców i uczniów, przysyłanych wprost ze szkół, nie dopuszczono natomiast polskich przedstawicieli dyplomatycznych. Artykuły w gazetach "Prawda", "Izwestia" / z góry przesądzały "winę" oskarżonych. Temu celowi służyły też wieczerze, zwoływane dla potępienia "reakcyjnego kleru" i rezolucje wzywające do "egzekucji winnych". Z doniesień korespondentów zagranicznych cenzorzy wykreślali wszystko co mogło wzbudzić sympatie do uwięzionych. Za to za granicą rozsiewano do ostatka optymistyczne przypuszczenia, że wyroki okażą się łagodne. Przebieg rozprawy znany jest jednak w relacji nelicznej garstki obecnych na niej Polaków i obcych obserwatorów. Opisany też został w pamflecie propagandowym, wydanym w Moskwie pod redakcją Juliana Leszczyńskiego, ale obraz w nim podany jest jednostronny, raiszywy i tendencyjny.

Oskarżał prokurator Mikołaj Krylenko, który 15 lat później sam padł ofiarą czystek. Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył członek Ligi Bezbożników Gałkin. Wraz z sędziami Niemcowem i Czełyszewem, odznaczającymi się bardziej nieuctwem niż bezstronnością, gorliwie wspomagał prokurator. Oskarżenia były niepoważne i śmieszne. Oskarżyciel starał się więc, aby chociaż na użytek obcej opinii, nadać im przynajmniej charakter polityczny, a pozbawić religijnego. wątpliwość zarzutów nadrabiał gwałtownością ataku. Interpretował prawo elastycznie, zależnie od wymogów państwowej i partyjnej racji. Artykułów konstytucji RSFR, gwarantujących obywatelom wolność druku, mowy i sumienia, nie traktował jako nienaruszalnych. Według jego opinii jednostki i grupy, których wpływ bywa szkodliwy i niezgodny z interesem klasy robotniczej, winny być tych wolności pozbawione. Z obelżywą furią potępiał religię katolicką, tak samo zresztą, jak "prawosławną, żydowską, mahometanską i każdą inną". Wszystkim wyznanikom odmawiał jakichkolwiek uprawnień. W szczególności jednak za najbardziej niebezpiecznego "wroga ludu" uważał Kościół Katolicki. W jego "bogatej, potężnej, międzynarodowej organizacji" widział zagrożenie ustroju komunistycznej Rosji. Nie przebierał przy tym w słowach. Naukę Kościoła nazywał trucizną, sakra-

menty - zabobonem, katechizację dzieci - kryminalnym przestępstwem.

Samorzutne protesty robotników, stojących w obronie wiary, tłumaczył Krylenko jako skutek podburzania ludzi otumanionych przez kler. Zbrodnia tego kleru polegała na stwarzaniu wrażenia jakoby w stosunku do władzy wysuwano słuszne zażalenia i skargi. wszędzie też dopatrywał się u oskarżonych politycznych motywów: związków z zagranicą, kampanii antyrządowej, porozumienia z prawosławnymi do wspólnych wystąpień. Domagał się kary śmierci dla czterech kateży z arcybiskupem na czele, dla innych - pozbawienia wolności w terminie od 3 do 10 lat. Pewny wyniku wołał wśród oklasków tłumu: "Nie ma prawa ponad prawo radzieckie i na tej zasadzie musicie ponieść śmierć ... Zaścen papież z Watykanu nie uratuje was teraz ..."

Zbijając prymitywne argumenty Krylenki obrońcy kładli nacisk na czysto religijne pobudki działania szesnastu oskarżonych. Przedstawione materiały dowodowo wskazywały raczej na konflikt ideowy a nie na istnienie jakiegóś organizacji spiskowej. Nie wynikał z nich żaden zamiar obalenia ustroju radzieckiego. Nie udowodniły one żadnych zdradzieckich kontaktów z obcym państwem. Niesprawiedliwością byłony karać Polaków śmiercią za miłość żywioną do kraju swego pochodzenia. Z ich przywiązania do Polski nie można wysnuwać zarzutu zdrady wobec Roaji. Jedyną bronią duchowieństwa była tylko prawda. Trudno by też było oczekiwać od niego, żeby bez zezwolenia papieskiego zawierało "kontrakty dzierżawne" lub współdziałało w zamykaniu kościołów abrew woli wiernych. Przemowienia adwokatów były celne i logiczne, ale najbardziej przekonujące wywoady okazać się muszą bezsilne, gdy wynik jest przesądzony i decyzyja zapada na szczeblu innym, wyższym, wszechwładnym.

Narażeni nieustannie na szyderstwa i kpiny, traktowani wulgarnie i prostacko, wszyscy księża zachowywali się z godnością i powagą. Ich mowy obrońców promieniowały poświęceniem, żarliwością i ogromną miłością Boga i bliźniego. "Księża katolicy nie wiedzą co to niewiść" - oświadczył prałat Budkiewicz. wszyscy oskarżeni postawą swoją świadczyli o wierności kapłańskiemu powołaniu i Stolicy Apostolskiej. Nie zmierzali do jakiegokolwiek politycznego celu, pronicli jedynie racji głoszenia Ewangelii. Dał temu wyraz arcybiskup Ciepiak, gdy stwierdzał w swoim ostatnim słowie: "Jest obowiązkiem każdego katolika słuchać swych przełożonych duchownych i strzec praw Kościoła. Obowiązek ten ciążył na mnie więcej, niż na kimkolwiek innym. Musiałem dawać dobry przykład podważanym mi księżom i wiernym, których byłem pasterzem. Nie wyrzuciliśmy państwu żadnej szko-

cy, przeciwnie, przekonany jestem, żeśmy się przyczynili do jego dobra, oświecając lud nasz i dając mu zamiast przesądów prawdę Bożą. Całym naszym usiłowaniem było głosić i naszym własnym życiem dawać świadectwo tej Boskiej prawdzie, która od dwóch tysięcy lat stała się światłością świata, którą najgłębsze ludzkie umywały uznawały za prawdę i która doprowadziła ludzkość do jej najwyższego rozwoju ... "

Wyrok ogłoszono późną porą, po północy. Na de-liberację sądziów oczekiwano ponad osiem godzin. W rzeczywistości nie oni decydowali o wysokości kary. Taka była tylko inscenizacja pozorów. Na karę śmierci przez rozstrzelanie skazano arcybiskupa Cieplaka i prałata Budkiewicza, na 10 lat więzienia - księży: Fiodorowa, Ejsmonta, Chodniewicza, Chwiecko i Juniewiczza, na 3 lata pozbawienia wolności - księży: Małeckiego, Janukowicza, wasilewskiego, Natulanisa, Troigo, Rutkowskiego, Pranskietisa i Iwanowa, a Szarnasa na 6 miesięcy. Wszystkich pozbawiono praw obywatelskich zarządzając konfiskatę ich mienia na rzecz państwa.

Według relacji naocznego świadka "stojąc na progu śmierci" arcybiskup wygłosił przemówienie tak wzruszające a tak proste, że głęboka cisza, w której się kryła jakaś groza, zaległa wśród tego wrogiego tłumy czerwonych żołnierzy, ateistów, szyderców, i zdemoralizowanych studentów. Przemówienie to, przepojone wielką wiarą i siłą przekonania, wywarło na słuchaczach głębokie wrażenie. Gdy potem podniósł rękę aby udzielić wokoło błogosławieństwa, obecni katolicy padli na kolana. Żołnierze brutalnie odpychając cisnące się kobiety otoczyli skazańców i szybko wyprowadzili z sali sądowej do policyjnego wozu, którym uwieziono ich do więziennej celi.

Groteskowy proces i drakoński wyrok obcił się głośnym echem na kuli ziemskiej. W obronie skazanych interweniowały rządy Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Hiszpanii, Belgii i włochn. Telegramy protestujące napływały masowo do Moskwy z Polski, Watykanu, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Argentyny, Włoch, Brazylii, Szwecji, Belgii, Szwajcarii, Niemiec, Rumunii, Czechosłowacji, Jugosławii, Hiszpanii, Irlandii, Portugalii i innych krajów. Rząd Polski proponował wymianę więźniów. Stolica Apostolska poruszała wszelkie sprężyny, aby uzyskać zwolnienie skazańców. Jej przedstawiciel ks. Walsh zabiegał nadaremnie o widzenie się z Prezydentem Kalininem. wydawało się jednak, że presja opinii ocali życie obu polskich księży. Ambasador radziecki w Rzymie, worowski, zapewniał do ostatniej chwili kardynała Gasparri, że wyroki śmierci nie zostaną wykonane.

W Moskwie zapadła tymczasem inna decyzja. Nocą

przed dnem Zmartwychwstania, w Wielki Piątek lub w wielką Sobotę, ks. prałat Budkiewicz zginął w podziemiach Łubianki. Pozbawiono go życia strzałem w tył głowy. Ciało pochowano w nieznanym grobie. Ta nagła, potajemna egzekucja wywołała oburzenie w całym cywilizowanym świecie. Głosy potępienia rozlegały się z trybun parlamentarnych, na łamach prasy, ze stron rozlicznych organizacji. Nie ograniczały się tylko do watykanu, hierarchii i społeczności katolickich. Ostre protesty składali duchowni innych wyznań, protestanci, anglikanie, rabin i żydowski. Opinia światowa została głęboko wstrząśnięta barbarzyństwem przystrojonym w sądowe szaty.

Pod wpływem potężnej fali protestów władcy Kremia musieli się cofnąć. Na arcybiskupie Cieplaku wyroku już nie wykonano. Na skutek stanowczych nacisków rządów europejskich i amerykańskiego zamieniono mu karę śmierci na 10 lat więzienia. Niepewny dalszego losu przeszedł rok miał jeszcze przebywać w samotnym zamknięciu na Butyrkach i na Łubiance. Dopiero w kwietniu 1924 został nagle wydany z Rosji i odstawiony do granicy łotewskiej. Spośród pozostałych księży więźniów niektórzy zdołali też wyjechać za granicę w drodze wymiany. Innych wypuszczono po latach udręki. Czekały ich potem ponowne aresztowania, śmierć przedczesna lub pomieszenie zmysłów. Ale i ta ofiara nie była daremna. Pius XI przepowiadał w alekuji "Gratum Nobis", że krew ioh i męczeństwo stanie się nowym "semen christianorum".

Przyczyny zawziętej rozprawy z Kościołem nie są właściwie już dziś tajemnicą. Można jedynie dziwić się dlaczego rozpetano ją akurat wtedy, gdy z Zachodu szła ogromna pomoc dla ofiar klęski głodu w Związku Radzieckim. Sama misja papieska żywiła w tym czasie około 160.000 głodujących dziennie. Chorążowie rewolucji nie kierowali się jednak nigdy wdzięcznością lub sentymentem. Władza totalitarna bolszewików nie zamierzała tolerować niezależnego organizmu, jakim był Kościół uniwersalny. Do zniszczenia jego zmierzała wazelkami środkami. Jednocześnie przy tym uderzenie w polskość miało podobny powód, lecz po części rodziło się też z odwetu za klęskę roku 1920.

Odpowiedzialność za okrutne prześladowania ponoszą wszyscy przywódcy bolszewicy. Nie odpowiada prawdzie rozpuszczana kiedyś wersja, że na ukaranie księży nalegali z rządzącej "wierchuszki" tylko Zinowiew, Kamieniew, Bucharin, Trocki i Dzierżyński, a sprzeciwiał się Lenin i gdyby nie jego choroba nigdy by do procesu nie doszło. Przeczy temu całkowicie opublikowany w numerze 1-szym "Spotkań" /październik 1977/ "Nieopublikowany list Lenina" do Mołotowa i członków Biura Politycznego datowany 10 lutego 1922. Ujawnia on wyraźnie motyw bezwzględnej walki z religią "wstępnym klerem i burżuazyjną reakcją". Wskazuje ten dokument na autora planu despotycznej likwidacji Cerkwi i następnie Kościoła i in-

nych wyznań. Ustala też całkowitą odpowiedzialność Lenina za rozpętanie bezlitosnego terroru. On sam przyznawał zresztą, nieraz, że jest to właściwa droga do osiągnięcia wskazanych przez niego celów.

Dyrektywy Lenina wcielono w życie konsekwentnie i nieubłaganie. Cerkiew prawosławną zdruzgotano doszczętnie, odebrano jej dobra, pozbawiono wpływów. Tysiące duchownych i wiernych przypłaciło życiem za swoją do niej przynależność. Martyrologię tę przeżywał również Kościół Katolicki, płacąc krwawą cenę i schodząc do katakumb.

Stolica Apostolska próbowała ratować resztki samodzielności Kościoła. Przeprowadziła reorganizację administracyjną, mianowała nowych biskupów narodowości łotewskiej, litewskiej, rosyjskiej i niemieckiej. Łudono się, że da się dzięki temu uniknąć posądzeń o "nacjonalizm polski", jakimi władze obrzucały biskupów Polaków za to, że z racji swojego autorytetu przewodzili mniejszości polskiej i otaczali ją duchową opieką. Oczekiwano, że te zmiany i zabiegi doprowadzą do złagodzenia ucisku. Nic to jednak nie pomogło. Prześladowaniom nie było końca. Wszystkich biskupów i administratorów apostolskich aresztowano, skazując na wieloletnie więzienie, w najlepszym wypadku deportując za granicę. Większość księży zesłano na straszne Wyspy Solowieckie albo do syberyjskich łagrów. Od roku 1937 znowu nastąpiło większe nasilenie akcji antypolskiej i antykościelnej. W nowej serii procesów oskarżano księży o szpiegostwo, sabotaż i dywersję. Rozpoczęły się masowe aresztowania i przesiedlenia ludności polskiej z Ukrainy i Białorusi. Wyrzucano ją z odwiecznych siedzib i przewożono w nieludzkich warunkach w głąb Rosji, na Sybir i do Kazachstanu. Niewiele dziś pozostało otwartych Kościołów za Bugiem, ale jeszcze mniej za Słuczą i Zbruczem. Żywość Kościoła została tam podcięta a polskość celowo przestrzebiona. Nie ostały się żadne ślady z osiągnięć kiedyś na tamtych ziemiach społeczności polskiej: żadnych parafii, stowarzyszeń, szkół, bibliotek, czasopism. Ale już to samo jest milczącym świadectwem ich wielkiej tragedii. Należy im się przynajmniej nasza pamięć za to, że cierpieli za swoją narodowość i że wierni pozostali Bogu. Pamiętajmy więc ze czcią o tych co zginęli prześladowani a także o tych co przeżyli i jeazozę trwają wbrew wszelkim przeciwnościom.

Janusz Kaliniak

Z PERSPEKTYWY LAT

Jak obraz mający nieprzeciętną wartość z odległości pięknie-
je i staje się bardziej wyraźny, tak rok 1939-ty nabiera rumień-
ców, szlachetnieje - zadziwiał. Wojna 1939 roku nie była dla Pol-
ski wojną, a początkiem drugiej wojny światowej, była kampanią,
stoczoną przez Polskę w osamotnieniu. Oba paktory o niagaressji je-
dnostronnie przez Hitlera i Stalina zerwane, mobilizacja zarzą-
dzona, odwołana w ostatnim dniu pokoju i ponownie zarządzona,
więc spóźniona, koncentracja wojsk niedokończona, wojna zaczęta
ale przez Niemców nie wypowiedziana, więc zaskoczenie. Napadnięto
na Polskę w sytuacji strategicznie najtrudniejszej i jeżeli wziąć
pod uwagę Pakt Ribbentrop-Mołotow - w sytuacji - zupełnego okrą-
żenia. Tylko odległy kierunek na Rumunię, zagrożony od samego po-
czątku, pozostawał otwarty. Oba państwa sojusznicze Anglia i Fran-
cja są daleko, a ich pomoc - żadna w okresie kampanii wrześniowej.
Polskę pozostawiono samej eobie.

Nasawa się od razu pytanie, czy było jakieś inne wyjście?
- Nie było. Nie mogła Polska, jak jej proponowano, ani pójść ra-
zem z Niemcami przeciwko Rosji, ani iść z Rosją przeciwko Niemcom.

Pójście z Niemcami mogło nswet doprowadzić Hitlera do zwycięs-
twa nad ZSRR, może nawet do zwycięstwa nad światem, ale byłoby to
na pewno grobem narodu polskiego. Komentarz chyba zbytyczny.

Pójście z Rosją przeciwko Niemcom przekreślało od razu wolność,
niepodległość i niezależność Polski. Polska była wtedy państwem
o innym ustroju społecznym z nieliczącą się mniejszością prokomu-
nistyczną i - jak to Stalin żądał - musiałyby się zgodzić na
przemarsz wojsk sowieckich aż do jej granic zachodnich. W konse-
kwencji i ewentualnego zwycięstwa staby się 17 republika ZSRR.

Polska mogła i powinna była przed 1939 rokiem zawrzeć sojusz
z Czechosłowacją. Uratowałyby oba te narody przed agresją niemiec-
ką, względnie odwlekiłoby egresję na lata. Potencjał wojenny obu
tych państw wzajemnie się uzupełniający oraz konfiguracja ich
zachodnich granic, zmieniała zasadniczo strategiczne i militarne
położenie obu tych państw. Należałoby tylko tego chcieć - kory-
ści były niepomierne, cóż kiedy małe i średnie narody rzadko kie-
dy rozumieją, że ich siła w zjednoczeniu, a Cieszyn, Wilno, czy
Lwów mogłyby być spoidem ich wielkości i siły, a nie - jak to
było w rzeczywistości: Czechosłowacji, Litwy, Ukrainy i Polski -
słabością. Szkoda, że Matka Historia pozostawała w zapomnieniu
mimo, że Grunwald i Unia Lubelska były tak wspaniałymi przykła-
dami korzyści płynących z sojuszów.

Zajęcie Czechosłowacji przez Niemcy przekreślały nadzieje Pol-
ski; narzucona pętla zaciskała się z każdym dniem.

Hitler miał już gotowy plan rozprawienia się z Polską. Sztab
generalny niemiecki wysuwał obawy wojny na dwa fronty. Ribben-
trop polecał do Moskwy. Wszystko tersz zależało od Stalina.
Stalin też miał swój plan. Nadzieje Aliantów na uratowanie poko-
ju i wciągnięcie Stalina na swoją stronę spekły na niczym.
Nie znano wówczas zamysłów Stalina; ten w ostatniej chwili za-
warł pakt Ribbentrop-Mołotow. Nie było już dwóch frontów dla
Niemiec, więc wojna, ale zanim ona nastąpiła zaszantażowało się
Polskę Gdańskiem i Korytarzem przez Korytarz.

Jeżeli Polska się zgodzi - to zostanie odcięta od morza, bę-
dzie to początkiem jej końca. Jeśli nie, to plan wojny już był

przygotowany. Potwierdzały to tajne dokumenty wydostane przez agenta polskiego wywiadu na Niemcy, mjra Sosnowskiego. Nie uwierzono mu w Polsce, a szkoda; jego genialny wyczyn poszedł na marne. Złamano też w ten sposób życie jednego z najwybitniejszych oficerów ze składu naszego wywiadu na Niemcy.

Szantażem Gdańskiem rozproszono i tak słabe siły polskie. Zabrakło armii gen. Bortnowskiego w łuku rzeki Wisły, a więc w bitwie, jaką zamierzał przeprowadzić naczelny wódz. Śmiał twierdzić: nie byłoby tragedii w armii Łódź, nie cofałaby się armia Kraków już w drugim dniu bitwy, nie byłoby Częstochowy i Pszczyzny. Nie znaczy to, że wyralibysmy kampanię, rozegralibysmy jednak ją spokojniej i bardziej sprawnie.

N i e m c y

Wspominałem o planach. Niemcy hitlerowskie od 1933 roku potrzebowały sześciu lat, aby zaatakować Polskę, siedmiu - by pobić Francję i ośmiu lat, aby uderzyć na Związek Rad. Czy kiedykolwiek i ktokolwiek przewidywał taki obrót spraw? Przecież Niemcy przed 1933 rokiem, zgodnie z traktatem wersalskim, nie mogli posiadać więcej niż 100 000 żołnierza. Był taki człowiek, a był nim Marszałek Polski Józef Piłsudski. To on w roku 1933 wystąpił z projektem wojny przewencyjnej. Anglia i Francja jednak odrzuciły go, a przecież przyjęcie tego planu ratowało świat przed kataklizmem dziejowym, jaką była II-ga wojna dziejowa.

Odrzucenie planu Marszałka dało Hitlerowi swobodę działania: Nadrenia, Sudety, Czechosłowacja, Gdańsk, Polska, Francja, pasmo oszalałających osiągnięć i zwycięstw, wreszcie w 1941, 22 czerwca uderzenie na ZSRR - pełne zaskoczenie. Ważyły się losy stratomowej Polski. Rozdarta na pół przez Hitlera i Stalina w 1939 roku teraz miała przejść w całości w ręce niemieckie. Związek Rad do zimy miał być zdruzgotany. Moskwa zaś była celem planu rozpracowanego precyzyjnie przez sztab generalny niemiecki. Opanuje się Moskwę, wtedy duże bastiony runą same, jak wali się forteca, gdy się zrobi pierwszy wyłom.

Do zimy 1941 r. Hitler postanawia rozprawić się z Rosją. Chce i musi do 1942 r. mieć tylko jeden front - front zachodni. Jest to możliwe? Oddajmy głos Niemcowi: generał pułkownik H. Guderian "Wspomnienie żołnierza" str. 156 - tak pisze: "...wszyscy generałowie grupy armii "Środek" jednomyślnie stanęli na stanowisku, że rozstrzygające znaczenie ma kontynuowanie ofensywy na Moskwę. Hoth oświadczył, że jego grupa pancerna rozpocząć ją może najwcześniej 20 sierpnia. Ja podałem termin 15 sierpnia /odprawa z udziałem Hitlera dnia 4 sierpnia 1941 r. w Nowym Borysowie/", a na str. 163 ... 22 sierpień... "Okazało się, że nadszedł rozkaz z OKM czy też z OKW, aby jakiś związek szybki wziął udział w natarciu 2 armii /na południu od zgrupowania gen. Guderiana/. Oświadczyłem sztabowi grupy armii "Środek", że użycie grupy pancernej na tym kierunku uważam za z gruntu błędne, a rozproszenie sił po prostu za zbrodnię... "23 sierpnia 1941 r. poleciał Guderian, aby ostrzec Hitlera. Nikt inny nie zrobiłby tego lepiej i nikt inny by się nie osmielił. Hitler dzisiejszy - to nie Hitler roku 1933. Zwycięstwa go oszołomiły. Ani sztab generalny, ani najlepsi generałowie nie wiedzą lepiej od niego. Generałowie "nie rozumieją wcale ekonomiki wojennej, a ta nakazuje kierunek na Kijów - Rostow n/Donem - Baku". Otoczony słabeuszami i pochlebcami, zapatrzony w swą gwiazdę, wysłuchiwał wywodów Guderiana, ale go nie posłuchiwał.

Guderian str. 166: "...Hitler zakończył swe wywody bezapelacyjnym rozkazem, aby niezwłocznie przystąpić do uderzenia na Kijów, jako na najbliższy cel strategiczny. Włęcz nie Moskwa."

Guderian str. 168: "...Byłem tu pierwszy raz świadkiem tego, co później jeszcze nieraz wypadło mi przeżyć. Wszyscy obecni potwierdzili każde zdanie Hitlera skinieniem głowy, gdy tymczasem ja byłem ze swym zdaniem odosobniony... Niezmiernie żałowałem, że ani feldmarszałek Brauchitsch, ani generał pułkownik Halder nie byli obecni przy moim raporcie, od którego wyniku przecież i według ich zdania tyle zależało - "być może wynik całej wojny..." /moje podkreślenie/.

Guderian str. 167 - /Wyciąg z rozkazu Hitlera z dnia 21-go sierpnia 1941 r./ "...Propozycja OKM z 18.8 co do dalszego prowadzenia operacji na wschodzie nie jest zgodna z moimi zamiarami... i: "Najważniejszym celem, który osiągnąć należy jeszcze przed nastaniem zimy, nie jest opanowanie Moskwy, lecz zdobycie Krymu oraz przemysłowego i węglowego zagłębia donieckiego, jak również odcięcie ropy naftowej z rejonem Kaukazu, na północy blokada Leningradu i połączenie z Finami...", następują trzy dalsze punkty rozkazu.

Jednym pociągnięciem pióra Hitler przekreślił możliwość zwycięstwa. Wygrał bitwę /cała 5 armia rosyjska rozbita i wzięta do niewoli/ a przegrał wojnę /Moskwa/. Rozumiał ekonomikę wojny, ale o mechanice boju, o czasie i zbliżającej się zimy zapomniał. Kierunkiem Guderiana był wschód /Moskwa/, Hitler zmienił go na południe, aby po zwycięstwie nad 5 armią sowiecką zwrócić go ponownie na wschód. Stracony czas i zima były początkiem końca. To pod Starobudem - Poczepem /płdnie Rosławla/ rozegrała się hitlerowska tragedia ostatniej wojny światowej, tu - mimo tragedii 5 armii radzieckiej urosła postać Stalina. Przecież w parę tygodni potem rząd ZSRR jedzie do Kujbyszewa - na wszelki wypadek i na spokojną pracę, ale Stalin zostanie w Moskwie. Teraz już na pewno Moskwę obroni.

Na wiosnę 1942 r. jako dowódca 5 Dyw. w Tatiszczewie składałem poźegnalną wizytę obłaśtnemu preśsiedateliowi komitetu w Saratowie nad Wołgą. Zapytany o ocenę sytuacji oświadczyłem: "Było błędem Związku Radzieckiego, że w roku 1941 w czerwcu stawiano zasadę: "Ni piadzi ziemi nie adstupim". Byłoby i teraz błędem tak eprawę stawiać. Potężną siłą Rosji jest i była przestrzeń. W opóźnieniu nie ma armii lepszej nad rosyjską. Stosowanie tej formy walki rozciągnie i tak już rozciągnięte siły niemieckie; opóźniać, ale talko do Wołgi, wtedy: "Ni piadzi ziemi"; na Wołdze umrzeć lub zwyciężyć. "Nie użeli wy uwiereny w tom". To jest moje przekoznanie - odpowiadziałem. "Czy mógłby pan powtórzyć to sekretarzowi partii?". Powtórzyłem.

Stalingrad był, jest i pozostanie wiekopomnym czynem. Woli, patriotyzmu i poświęcenia żołnierzy wszystkich szczebli i ostatecznym punktem zwrotnym zwycięstwa, - początkiem skąd wywodzi się nasza dzisiejsza rzeczywistość i początek drugiego supermocarstwa na ziemi.

Pożegnaliśmy się serdecznie, stroskami: oni o swój Związek Rad, ja o Polskę, wtedy daleką o wiele setek kilometrów, a tak mi bliską.

F r a n c j a - ze swoją "linią Maginot'a", doktryną, że obrona silniejsza niż natarcie, nieruchliwa z 2000 czołgowrozdzielonymi między dywizje piechoty z olbrzymim potencjałem zbrojnym z jedną czy dwiema dywizjami pancernymi i potężnym - jak na owe czasy lotnictwem, upojona zwycięstwem 1918 roku, ale niechętna wojnie i miłująca pokój za wszelką cenę, będzie stać, będzie czekać i nie pójdzie na Berlin mając na przeciw siebie nikie ok. 30-tu dywizji,

z czego gros drugorzędne jednostki. Gemalain - to nie Foch i znawca taktyki napoleońskiej.

Francja z daleka będzie się przyglądać ukrzyżowaniu jej sojusznika, ale się niczego z polskiej tragedii nie nauczy.

A n g l i a - nieprzygotowana do wojny. Utrzymywanie armii to nie business, więc będzie się ją mobilizowało w czasie wojny, a lotnictwo poczeka, bombardowanie miast niemieckich mogłoby bowiem spowodować ataki lotnicze na Londyn i miasta przemysłowe Anglii. Polsce w jej wrześniowym nieszczęściu nie pomoże, ale dotrzyma słowa, wypowie w dniu trzecim września wojnę i swym stanowiskiem zmusi Francję do tego samego; na kampanię wrześniową w Polsce wpływu mieć nie będzie i w wyniku Hitler rozprawi się z Polską.

R o s j a - Polsce kapitalistycznej - wroga. Stalin nie zapomniał Polsce 1918-1920 roku. Przyjdzie czas porachunku. Stalin, jak i Hitler miał swój własny plan. Plan rewolucji świata. Pierwszy jej etap skończony, swoje 20-lecie międzywojenne poświęcił odbudowie wewnętrznej, wysuwając na czoło odbudowę rolnictwa/kołchozy i sowchozy/ i industrializację w dziedzinie wojskowej: rozbudowę i reorganizację armii, lotnictwa i floty w sensie budowy nowych jednostek piechoty, jednostek pancernych, lotniczych. Tysiące nowych traktorów, które wypełniły ziemię Związku Rad - miały dać realne podstawy zamysłom zbrojenia.

ZSRR szykował się do drugiego etapu rewolucji. Jej celem Euro-Azja, prawdopodobnie kolejne przedmioty: Morze Północne, Morze Śródziemne - Zatoka Perska, stąd już droga prosta do trzeciego etapu - Rewolucji Świata. Gotowi i zbrojni - czekać okazji. Rok 1939-ty to niebываła sposobność.

Myślę, że zamiarem Stalina było poróżnić kapitalistyczny świat, a kiedy w walce ze sobą osłabną, wtedy wyjść z przygotowaną siłą i ustanowić na ziemi nowy ład. "Pust eti sobaki kusajutsa, a my pasmotrim budem zdat"... mówił do mnie Beria na wiosnę 1940 roku, "...a kagda tolko chwoetiki astanutsa..." ruszy armada na podbój świata.

Nie ma już Polski, która jak olbrzymi głaz na drodze grodziła sobą przejście. Teraz, w roku 1940, brama już stoi otworem. Zgromadzone siły armii czerwonej na Sanie - Bugu - Narwi czekały tylko rozkazu. Stalin czeka. Do walki wejdzie w dogodnej sytuacji. Pomaga Hitlerowi, posyła benzynę, niech się pali, "a kagda tolko chwoetiki astanutsia..." pajdiom i razruszym, razdujem wieś swiet..."

Wysunęłam swe uwagi o niebezpieczeństwie i możliwym zaskoczeniu, że począwszy od Fryderyka Wielkiego Niemcy zaekakiwali świat swą agresją. Przytoczyłam Bismarcka i Hitlera. Beria zbył mnie powiedzeniem: "A wy znajetie kak nasza razwiedka charasza? U nas w każdej giermańskiej diwizji jest jaczejka..."

22 czerwca, a więc w rok po rozmowie przyszło zaskoczenie. Pierwszego zwiastuna tej hiobowej wieści Stalin miał kazać rozstrzelać.

Hitler krzyżował plany Stalina. Wilk nażarty i po przetrzawieniu szedł na nowe podboje.

Nadszedł dzień, w którym Polska mogła stanąć u boku potężnego sąsiada, dzień o historycznym znaczeniu, ramię w ramię przeciw wspólnemu wrogowi. Wspominałam Berii, że taki dzień nadejdzie i że moja i gen. Januszajtisa praca podziemna organizowana przeciw Niemcom na terenie Lwowa tę ewentualność przewidywała.

Posiedziałam jeszcze rok mimo, że na propozycję Berii organizowania armii polskiej na terenie ZSRR wyraziłem zgodę, pod wa-

runkiem, że na to ds swój placet naczelny wódz gen. Sikorski. "Ty přímo żołdat. Ja tiebia spraszlwaju, a ty mnie ab Sikorskom. Polszi niet, armii niet, naczalniawo woźdia toże niet, a Sikorski přímo Inteligens Serwis. Wot i wsio. Stupaj w tiurmu. Czerez sutki ja tiebia pazawu i my snowa pogawariam..." Następną jednak rozmowę miałem już nie "następnego dnia", ale w sierpniu 1941 roku.

Gen. Sosnowski: "Materiały Historyczne", str. 220. "...W chwili napaści Niemiec na Rosję nie było Polaka, któryby nie uznawał konieczności puszczenia w niepamięć krzywd dawnych i niedawnych. Nie było wówczas Polaka, który by nie uznawał potrzeby wyciągnięcia ręki zgody z Rosją celem stworzenia wspólnego frontu walki z Niemcami, nie było i nie ma Polaka, który by nie pragnął zgodnego i dobrego pożycia sąsiedzkiego z Rosją, celem stworzenia zapory przeciwko odwiecznemu niemieckiemu "Drang nach Osten".

Czerwiec, lipiec i sierpień 1941 r. były miesiącami olbrzymiej koniunktury politycznej. Kiedy Stalin zaskoczony napadem i milionowymi stratami w ludziach i sprzęcie potrzebował pomocy Aliantów, miliony ludności cywilnej i jeńców polskich zagarniętych w 1939 r. były olbrzymimi rezerwami. Dajcie im tylko broń, a w kilka miesięcy stanie armia gotowa swą siłą i doświadczeniem stanąć u boku skrwawionej czerwonej armii. Niech się tylko wspólnie poleje krew. Jakaż ta nowa droga do przyszłej Polski. Ale trzeba kuć żelazo pęki ozerwone jak krew. Nie wolno stracić ani jednej godziny. Jeżeli Niemcy pójdą na Moskwę grozi Rosji, ale i Polsce i przede wszystkim Polsce - śmierć. Czy rozumiał to Sikorski, Sosnowski?

Fląta dywizja, którą miałem zaszczyt organizować i dowodzić na terenie ZSRR w trzy miesiące była gotowa do boju, ale do boju nie poszła, a przecież naprawdę nie było wówczas Polaka, który by tego nie chciał lub nie rozumiał.

22 czerwca 1941 roku uderzenie Niemców na ZSRR rozbiło święte przymierze dwóch dyktatorów: Stalina i Hitlera, które przecież niezmiennie trwało od sierpnia 1939 roku.

Wrogi stosunek Stalina do Polski zmienił się teraz zasadniczo.

Gen. Sikoreki chwyta okazję i nie zaniedbuje sprawy. Już przecie w grudniu 1939 r. wydał w Paryżu odezwę do kraju, w której mówił o konieczności odwrócenia biegu historii i domagał się wspólnej walki Słowian przeciwko Niemcom. To się nazywa przewidywać. To przecież gen. Sosnowski jest redaktorem tej odezwy.

W 1941 r., a więc zaraz po napaadzie, gen Sikorski zawiera sojusz z ZSRR. Ambasador Mąjski jest twardy, ale Stalin zmiekczony niepowodzeniami, gotów na ustępstwa, coś kiedy w łonie Rządu Polskiego powstał zatarg i chociaż nie dotyczył on zasad zawarcia sojuszu, lecz ujęcia traktatu - osłabił on żądania Sikorskiego i ułatwił Stalinowi zadanie. Stalin sprawę granic wschodnich odsunął. Sikorski też uważał je za mniej ważne - "Liczę na traktat pokojowy po wojnie...", mówił do mnie już później w Wielkiej Brytanii, kiedy łągodziłem zatarg między nim a gen Sosnowskim. "Ważne jest tworzenie armii i ratowanie polskiego elementu wywiezionego do ZSRR.." mówił do mnie w Tatizsczewie. "Granica to sprawa ważna, zatratwmy je później".. To właśnie tej tezie przeciwstawił się Sosnowski. Gen. Sikorski zginął w Gibraltarze. Granic nie zatratwił. Armia polska organizowana przez Sikorskiego po to, aby stanąć u boku Armii Czerwonej, została wywieziona na Środkowy Wschód. Uderzenie Hitlera na Kijów ocaliło Moskwę, usztywniło Stalina.

Bóg wojny zwycięstwo oddał w ręce Stalina. Myślę, że Stalin to świetnie rozumiał. Z Moskwy się nie ruszył nawet wtedy, gdy swój rząd wysłał do Kujbyszewa. Ucztywnik swoje stanowisko tak w stosunku do Polski jak i Aliantów. Już niedługo - jeszcze rok, jeszcze dwa i on będzie dyktował warunki. Stalingrad jest wynikiem błędu kijoweckiego i wspaniałym przykładem hartu i bohaterstwa ludu rosyjskiego - Armii Czerwonej. Woli zwycięstwa, która się zrodziła w Moskwie po klęsce Hitlera pod tym miastem.

Polska weszła w sferę wpływów wschodniego sąsiada - supermocarstwa, zrodzonego z woli i męczarni, jaką dlań była druga wojna światowa.

Rosja nie zdobyła zatoki Perskiej, nie wyszła na morza Śródziemne i Północne, ale poruszyła i obudziła ruchy wolnościowe trzeciego świata. Wstrząsa nim. Quo vadis olbrzymie naszego kontynentu i opoko naszych granic zachodnich?

Nie do pomyślenia byłby rok 1939 i wszystko co jest dzisiaj - szą rzeczywistością, gdyby nie było 20-lecia międzywojennego. Dwudziestolecie międzywojenne należy zaliczyć do najważniejszych epok w naszych dziejach.

Organizm narodowy rozwinął się wszechstronnie, wyłonił cenne kadry fachowców we wszystkich dziedzinach pracy państwowej i społecznej. Bez tych kadr nie rozwiązałibymy problemów, które przed nami stanęły po II wojnie światowej, jak bez uzbrojenia moralnego i zjednoczenia Polaków trzech zabiorów, jakie dało 20-lecie niepodległości, nie wytrzymałibymy ciężarów i ciężkiej próby tej wojny. 1939 rok można nazwać klęską i tak go nazywano, ale czy dzisiaj po latach można to powtórzyć? Tak, to była klęska, ale klęska nie tylko Polski, lecz katastrofa całego systemu wersalskiego. Spadła ona w tym regionie Europy na wszystkie państwa od Estonii po Jugosławię i od Moskwy /Wołgi/ po Londyn.

Za cenę morza krwi i nowego rozbioru Poleka dała prawie rok czasu Francji i Anglii i dwa lata Związkowi Rad. Niemcom nie oddaliśmy "ani guzika", odebraliśmy od nich natomiast to, co kiedyś utraciliśmy, a co było nasze. Ziemię te załadniłiśmy i zagospodarowaliśmy. Patrząc z perspektywy 30 lat - na zachodzie zysk: Odra i Nysa - na wschodzie ubytek. Straciliśmy parę "guzików" i to tej miary co Wilno i Lwów. Jesteśmy dzisiaj monolitem narodowościowym i mamy mniej terenów do zagospodarowania i żadnych zagadnień narodowościowych. Kocham Lwów i kornie chylę głowę i kolana przed wizerunkiem "Tej, co w Ostrej świeci Bramie", ale zostawmy te zagadnienia pokoleniom co po nas nadchodzą. Wierzę, że rozwiążą te zagadnienia w dobrosąsiedzkich stosunkach z sąsiadami, z którymi Polska przyszłości żyć musi i powinna - w przyjaźni. Ważnym jest, że Polska jest nadal na mapach świata i że przedzierzga się szybko z kopiauszką rolnego w państwo przemysłowo-rolnicze, państwo o potężnej podstawie materialnej, jaką jest węgiel, siarka, miedź, sól i inna. że będzie kiedyś magnelem dla swych sąsiadów, którym pomoc dać będzie mogła i których pomocy potrzebuje.

Moralną siłę musimy czerpać z przestrzeni tysiąca lat, a kampania 1939 roku i II wojna światowa jest niewyczerpanym skarbem duchowych wartości narodu, który zdobył się na potężny krzyk protestu "wara" i dom swój zamienił na warownię ducha, poświęcenia, woli i ofiary.

Łosy ojczyzny i wolność narodu i egzystencja niepodległego państwa ważyły się na szali dziejowych wypadków. Poczęło pękać sklepienie gmachy, począł się walić dom wolności i nie-

podległości, zbudowany rękami ludzi, co jak ja zrodzeni byli w niewoli.

Jeszcze dzisiaj słyszę rozbrzmiewające polską mową lasy i uroczyska polskiego podziemia, widzę riiny miast i wsi i zburzoną Warszawę. Straciliśmy siedem milionów w zabitych i pomordowanych, tak dużo, jak żaden naród w przeżytym huraganie na tej pięknej ziemi.

Podobno nasz naród stał się natchnieniem świata /jakże to łatwo płyną słowa na polskiej śliskiej krwi/, wprawił w podziw nawet zdumionych Niemców, kzórzy w rozmowach swych i listach /czytałem je w archiwach sztabu w Londynie/ nie kryli podziwu dla niezłomnych ludzi naszego podziemia. Wysoko nosiłem dumne czoło, ponieważ zaliczam się do tych w kraju i na wszystkich frontach świata dzielnych i wspinających żołnierzy II Rzeczypospolitej Polskiej.

Niemcy były i są wrogiem Polski, chociaż demokratyczne i podzielone groźbę tę zmniejszają. Czas pracuje na naszą korzyść, a pierwsi wnukowie rodzący się na ziemiach odzyskanych pleczętują nasze prawa do naszych, odebranych Niemcom ziem.

W 1941 roku cała Polska w kraju i za granicą stanęła u boku Rosji, a przed 1939 rokiem odrzuciła propozycję Niemiec pójscia wraz z nimi przeciwko Związkowi Rad. W tym tkwi wielka mądrość i wielki dar przewidywania narodu, mającego tak trudne geopolityczne warunki i taką dziewięćciowiekową przeszłość.

Polska na mapach świata jest i pozostanie tak długo, pokąd potencjalni agresorzy zdawać sobie będą sprawę z niemożliwości pokonania narodu, który walczył i walczyć będzie o swoją wolność i niepodległość za cenę życia, jak to czynił i czynić będzie zawsze, gdy te jego wartości zechce mu ktokolwiek odebrać.

Nasze wnuki, a specjalnie te, które rodzą się na ziemiach odzyskanych, niech uważnie i serdecznie zapoznają się z historią krwawych lat, niech otoczą dom cokołem woli trwania i nieustępliwości tak, jak my to robiliśmy. Niech wszyscy wiedzą, że wolność i niepodległość nie były dla nas czymś słowem i że je ukochaliśmy ponad wszystko i że gotowi byliśmy i ciągle jesteśmy płacić za nie daninę krwi wtedy, teraz i zawsze - wszyscy bez wyjątku. Niech młodzi co po nas nadchodzą, pamiętają, że nazwa Polak-Polska odzyskana została - trudem i krwią ich ojców.

Bo Polak wolność ukochał nadę wszystko, a kochać znaczy dać - dać też życie. Cóż warte jest życie, które w piersiach nie nosi radości. Jesteśmy fanatycznie przywiązani do wolności. Kto to rozumie i wolnością darzy - bierze nasze serca, a te w Polsce i poza nią były zawsze coś warte.

Nie ma wolności narodu bez wolności: słowa, myśli, wiary. Za to bił się żołnierz polski na wszystkich frontach świata, za to walczył i za to umierał.

Gen. M. Boruta Spiechowicz

Wydarzenia lubelskie - lipiec, sierpień 1949.

W 1918 roku nowomianowany biskup lubelski ks. Marian Fulman sprowadził do Lublina kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowej.

3 lipca 1949 roku, w pierwszą niedzielę po konsekracji biskupa Piotra Kałwy i objęciu przez niego urzędowania, znajdujące się wówczas w kościele zakonnica zauważyła kzy na obliczu Matki Boskiej powiadamiając o tym wikariusza katedralnego ks. Tadeusza Małca. Na polecenie biskupa ordynariusza powołana zostaje komisja złożona z lekarzy, chemików i biologów. Biskup ordynariusz wydał też list pasterski zalecający spokój i rozwagę. W liście zawarte było stwierdzenie, że dotychczasowe badania nie pozwoliły określić istoty zjawiska.

Na skutek olbrzymiego napięciu wiernych z całego kraju władze objawiają zaniepokojenie. Jeszcze w lipcu zostają aresztowani: dwaj wikariusze katedralni ks. T. Małek i ks. W. Forkiewicz, dwaj księża i członek komisji dr Dambek.

Na placu Litewskim został też zorganizowany wiec "antycudowy". Miasto odizolowane od reszty kraju przeżyło swoistego rodzaju blokadę. Bilety do Lublina można było wtedy kupić jedynie mając specjalne upoważnienie.

Wiec "antycudowy" spotkał się ze spontanicznymi wystąpieniami oburzonych wiernych. Władze w odpowiedzi aresztowały gwardiana lubelskiego klasztoru OO. Kapucynów rzekomo odpowiedzialnego za wystąpienia.

Przez wiele miesięcy organizowane były różnego rodzaju zebrania /najgłośniejsze na UMCS-ie/na których oświadczono, że w Lublinie żadnego cudu nie było. Formułowano też na nich groźby likwidacji "ciemnogrodu zabobonu".

W rok po wydarzeniach zostali zwolnieni księża wikariusze i księża katedry lubelskiej. Sprawa cudu schodzi teraz na dalszy plan ustępując miejsca likwidacji "Caritasu".

Kościół ostrożny w ferowaniu sądów na temat cudów nie wypowiedział się definitywnie i w tym wypadku. Pozostał kult i pamięć. Wota i tabliczki wotywnie przed ołtarzem, w którym znajduje się obraz świadczą o ciągle doznawanych żaskach.

Nie znamy prowiniencji zamieszczonego poniżej materiału. Nie wiemy kiedy dokładnie powstał, kto jest jego autorem, czy, jak i kiedy był rozpowszechniany. Zdajemy sobie sprawę z innych jego niedoskonałości. Mimo to, wierszowany utwór o cudzie lubelskim, jest kapitalnym źródłem do dziejów tamtego okresu, do dziejów Kościoła.

Dobrze ilustruje atmosferę towarzyszącą wydarzeniom sprzed lat. Jest jednym z wielu symboliducha wierności Matce Bożej. Świadczy o żywotności Jej kultu i głębokim jego wnikięciu w życie ludzi. Jego publikację, podobnie jak publikację obu listów dotyczących przyjazdu Ojca św. Pawła VI do Polski, traktujemy symbolicznie, otwierając nimi nasze łamy dla różnego rodzaju materiałów źródłowych do historii Kościoła i historii Polski.

Do czytelników zwracamy się z apelem o udostępnienie nam takowych w celu ich ewentualnej publikacji.

/Redakcja/

Cud w Lublinie
Lipiec - sierpień 1949

Widziałam Cię Matko Boża,
W obrazie Częstochowskim.
Widziałam łzy i krew żywą
Na Twym Obliczu Boskim

Widziałam Cię smutna Pani,
Płaczącą nad polskim ludem,
I lud ziemi lubelskiej,
Płaczący nad Twym cudem.

Widziałam Twoją świątynię
Jakby wymarłą, zamkniętą
Widziałam masę pobożnych
Pod drzwiami jej ściśniętą.

Widziałam ciężarówkę
Upchaną kwiatem młodzieży
Za to, że mieli odwagę
W Ciebie i cud Twój wierzyć.

Widziałam wielkie rzesze
Siłą do miasta spędzane,
A później przed trybuną
Czwórkami ustawiane.

Wieżli nas tak, jak bydło
I nie mówili o tym,
Że nas pod transparenty
Czwórkami ustawiają potem.

I protestować kazali
I eroga zagrozili,
Że kto protestować nie chce,
By z pracy go zwolnili.

Na wielkim placu przed pocztą
Stała wysoka trybuna,
A na niej tak, jak zwykle
Olbrzymia płachta czerwona.

Na tę czerwoną trybunę
Komunistyczny wszedł krzykacz,
A myśmy go słuchali.
O, Boże, wybacz nam, wybacz.

Krzykacz się pienił i złościł
I Bogu pięścią wygrażał,
A Ciebie, Najświętza Pani,
Jak umiał, tak znieważał.

Słyszałam krzyk na trybunie:
- "Precz z księżmi, precz z Kościołem".
A w czwórkach szare twarze,
Jak przysypane popiołem.

Słyszałam wrzaski ohydne
Tuż, tuż za Twoim progiem.
Widziałam transparenty:
"Precz z cudem" i "Precz z Bogiem".

Zdziwieni mieszkańcy Lublina
Patrzeli na nas ze zgrozą,
Że tylu proteetujących
Nie wierzy w Matkę Bożą.

A przecież wszyscy tak tłumnie
Poprzywożeni tam ludzie
Słuchali również zdziwieni,
Bo nie wiedzieli o cudzie.

Gdy nas spędzili w wagony,
Nic nam nie powiedzieli
Dokąd, dlaczego i po co
Tak przymusowo jedziemy.

Najpierw z pobliskich wiosek
Do samochodów włączali,
A później bydłęce wagony
Tym tłumem zapychali.

I tak w bydłęczach wagonach
Wieźli nas tysiącami
Do miasta otoczonego
Milicji kordonami.

Innych tam nie wpuszczali,
Wjazd wszelki zakazano,
Ruch kolejowy ustał,
Pociągi też wstrzymano.

Ale pobożni pielgrzymi
Nocą się przekradali
Przez płoty, dziury w murach,
Na dworze nocowali.

A gdy się już otwarły
Katedry drzwi wysokie
Do Ciebie szli pielgrzymi
W ciszy, skupieniu głębokim.

Widziałam Twoje Oblicze
Jak jedną krwawą ranę
Ciąłą, pokrytą czerwienią
Łzy i krew razem zmieszane.

Na czole pot kroplisty
Mienił się barwą rubina
Jak w Getsemańskim ogrodzie
Na czole Twojego Syna.

Kto wtedy Ciebie ujrzał
Kto Twoją Twarz ukochał
To z bólu jęczeć musiał
I głośno się rozszlochał.

Ja kilka razy później
W Katedrze Cię odwiedzałam
A zawsze za każdym razem
Inaczej Twą Twarz widziałam.

Co chciałeś nam oznajmić
Wyrazem Swego cudu?
Że żal Ci biednej Polski?
Że żal polskiego ludu?

Czy, że jesteśmy tak grzeszni
A męka Twa to przestroga,
Że się cierpliwość już kończy
U zawsze dobrego Boga?

Czy chciałeś nam objawić,
Że gniew nas czeka Boży,
A Ty nas przed nim osłaniać
Nie mczesz, czy nie chcesz dłużej?

Cokolwiek by to było
O Pani Miłosierna
Jedno wiem, jedno rozumiem,
Że mam być Tobie wierna.
Jakaż to dobroć wielka,
Rozumem nieogarniona
Żeś tyle razy w Polsce
Nam była objawiona.

Po prostu zliczyć się nie da
Te wszystkie miejsca święte
Gdzie była Twoja interwencja,
Gdzie stały stopy Twe święte.

O Matko Miłosierna,
Matko Niepokalana
W Polsce Tyś już od wieków
I czczona i kochana.

Dlatego naród Cię polski
Za swoją obrał Królową,
Boś tu stawiała Swe stopy
I starłaś głowy wężowe.

Jakże dziękować Ci Pani?
Słów nam zabraknie na to.
Jedyna godna podzięka,
To grzechy zamazać pokutą.

Prowadź nas, polskie dzieci,
Prowadź ścieżkami Bożymi.
My słuchać Cię przyrzekamy
Bo dziećmi jesteśmy Twoimi.

W sprawie przyjazdu papieża Pawła VI do Polski

W kwietniu 1966, z okazji tysiąclecia, w środowisku byłych działaczy Odrodzenia powstała myśl poparcia starań Episkopatu o przyjazd Ojca św. Pawła VI do Polski.

W tym celu zredagowano oba przytoczone poniżej listy. Dyskuszony one podpisy wielu wybitnych działaczy katolickich. Inicjatywa

dalszego ich zbierania została przerwana po pamiętnym przemówieniu /19.IV.1966/ W. Gomułki w Poznaniu, który całą inicjatywę uczynił bezprzedmiotową.

kwiecień, 1966 r.

Do
Pana Premiera
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
w Warszawie

My niżej podpisani zwracamy się do Pana Premiera w nurtującej od dłuższego czasu społeczności polskie sprawie przyjazdu Papieża Pawła VI na uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że miliony ludzi wierzących w Polsce gorąco pragną i oczekują przybycia Głowy Kościoła katolickiego na uroczystości milenijne.

Pragnienie to ma swe naturalne źródło, zarówno w uczuciach religijnych katolików do swego Zwierzchnika Duchowego jak i w uczuciach patriotycznych; fakt, że Polska byłaby pierwszym krajem o większości katolickiej na świecie witającym u siebie Papieża, miałby głęboki wyźwięk w świecie współczesnym i przyczyniłby się do wzrostu naszego prestiżu i znaczenia.

Całemu światu jest wiadome, że Papież Paweł VI pragnie przyjechać do Polski. Wydaje się nie do pomyślenia, aby Zwierzchnik Kościoła katolickiego, który mógł przybyć do Indii, Izraela i krajów arabskich, a w ONZ był witany przez wszystkie delegacje państw zarówno chrześcijańskich jak i niechrześcijańskich, nie mógł przybyć do kraju, którego większość obywateli - to wierzący i praktykujący katolicy.

Ożywieni gorącym pragnieniem, aby uroczystości Tysiąclecia obchodzone były w jedności i zgodnym działaniu przez cały Naród, przez wszystkich Polaków, niezależnie od ich światopoglądu - zwracamy się do Pana Premiera z wezwaniem i prośbą o uwzględnienie pragnień milionowych rzesz katolików w Polsce i umożliwienie uczestnictwa Papieża Pawła VI w obchodach Tysiąclecia.

kwiecień, 1966 r.

Ojciec Święty !

Ożywieni gorącym pragnieniem uczestnictwa Waszej Świątobliwości w wielkich uroczystościach Tysiąclecia Chrztu Polski, zwracamy się z gorącą prośbą z głębi serc naszych płynącą o przybycie na dni Świętego Milenium do Polski.

Zwracamy się świadomi, że wyrażamy pragnienie milionowych rzesz polskich katolików, pragnienie katolickiego społeczeństwa naszego kreju od tysiąca lat związanego z Kościołem.

Naród nasz poprzez okres Wielkiej Nowenny przygotowywał się do uroczystości, które nadchodzą. Jesteśmy pierwszym narodem katolickim obchodzącym w czasie pontyfikatu Waszej Świątobliwości wielką rocznicę zawarcia wieczystego przymierza z Bogiem. Zarazem zaś, dla żadnego chyba z katolickich narodów świata przyjazd Twój Ojciec Święty nie ma tak doniosłego, tak zasadniczego znaczenia jak dla nas, obchodzących

swoje Millenium wkrótce po okresie najkrutniejszych doświadczeń II wojny światowej, doświadczeń, które nas szczególnie ciężko dotknęły.

Miliony serc polskich oczekują Cię, Ojczyce Święty i spodziewają się, że przybędziesz, aby dać nam podtrzymanie w trudnościach, które niesie dla wiary świętej i dla ludzi wierzących dzień dzisiejszy. Miliony ludzi w Polsce wierzy, że troskliwa o los wiernych Stolica Apostolska wyrazi wobec całego świata swoje pragnienie zaszczytowania obecnością Ojca Świętego uroczystości Świętego Millenium, a wówczas - wierzymy głęboko - nic nie stanie na przeszkodzie, aby to nasze gorące pragnienie zostało spełnione.

Polska, która w czasie burz, jakie w ciągu lat 1000 wstrząsały Kościołem, zachowała niezachwianą wierność Stolicy Apostolskiej święcąc zarazem całemu światu przykładem tolerancji, oczekuje teraz w dniu Tysiąclecia Twego Ojczyce Święty przybycia do Twego najwierniejszego Narodu.

W SPRAWIE PRZYJAZDU PAPIEŻA PAWŁA VI DO POLSKI.

10 sierpnia 1978 r. w warszawskiej archikatedrze św. Jana odbyło się uroczyste nabożeństwo za spokój duszy Ojca św. Pawła VI. Po mszy św. Prymas Polski Stefan Wyszyński wygłosił kazanie, w którym poruszył między innymi sprawę gotowości Pawła VI, by przybyć z pielgrzymką do Polski, na Jasną Górę.

Oto fragment wypowiedzi Księdza Prymasa /cyt. za "Pismo okólne" Biura Prasowego Sekretariatu Episkopatu Polski nr 35/521 z 21-27 sierpnia 1978 r./:

"Tyle razy, przez tyle lat, począwszy już od 1957 roku i później po wyborze nowego Papieża, a wreszcie, gdy sam został Papieżem, mówiliśmy o tym. Któregoś dnia, zaproszony przez Ojca Świętego do Watykanu, widziałem "złotą różę", którą Paweł VI przygotował dla Jasnej Góry w nadziei, że osobiście będzie mógł ją przywieźć i złożyć w darze Matce Najświętszej. Nie danym mu było tego uczynić. Ale jest mi wiadomo, jak gorąco Jego serce rwało się na Jasną Górę.

Wiele razy, gdy rozważaliśmy z Papieżem sytuację Polski - dlaczego jest ona tak odmienna od sytuacji innych krajów bloku - mówiłem: "Ojciec Święty, bo my w Polsce wszystko postawiliśmy na Matkę Najświętszą". Rozumiał. Pragnął tu być, pragnął się z nami pomodlić.

Był taki moment w roku Milenijnym 1966, gdy tuż przed świętami Bożego Narodzenia przyjechał do Warszawy specjalny wysłannik Ojca Świętego. Z jakim zamiarem? - Papież, któremu nie danym było być z nami w dniu 3 maja, pragnie chociaż przyjechać w wigilię Bożego Narodzenia na Jasną Górę, odprawić Mszę świętą i wrócić. Czyżby to było możliwe? Ciekawe były na ten temat rozmowy i publikacje. Nie warto o nich mówić. Niestety, Ojciec Święty i wtedy nie mógł przyjechać, chociaż tak gorąco tego pragnął. Mogło się nieraz wydawać, że to może my sobie tego nie życzyliśmy. Nie! My tego gorąco pragnęliśmy. Episkopat Polski bardzo rzetelnie i bez zastrzeżeń pracował nad tym, aby Papież - człowiek, który tak często chodził do kościoła świętego Aleksandra, do kościoła świętego Krzyża, jeszcze jako pracownik Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie - mógł po odbudowanej Stolicy przejść się raz jeszcze własnymi krokami.

Wypowiedź Księdza Prymasa wywołała w mej pamięci pewien epizod związany ze sprawą przyjazdu Papieża Pawła VI na Jasną Górę w dniu 3 maja 1966 r. O tym, że Papież pragnie przyjechać, że Episkopat czyni wszelkie starania by wizyta doszła do skutku - mówili wszyscy. Milczały jedynie krajowe środki masowego przekazu i oficjalne władze PRL.

Na początku kwietnia 66 r. było jasne, że władze państwowe nie dopuszczą do wizyty Pawła VI w Polsce. Około 13 - 15 kwietnia w środowisku byłych działaczy "Odrodzenia" powstała myśl pisemnego wystąpienia do oficjalnych władz państwowych z "wezwaniami i prośbą o uwzględnienie pragnień milionowych rzesz katolików w Polsce i umożliwienie uczestnictwa Papieża Pawła VI w obchodach Tysiąclecia. Pismo zaadresowane do premiera Józefa Cyrankiewicza.

Zredagowano także list do Ojca Świętego wyrażający wiarę, "że troskliwa o los wiernych Stolica Apostolska wyrazi wobec całego świata swoje pragnienie zaszczytowania obecnością Ojca Świętego uroczystości Świętego Milenium, a wówczas - wierzymy głęboko - nic nie stanie na przeszkodzie, aby to nasze

gorące pragnienie zostało spełnione".

15 kwietnia późnym wieczorem wyruszyłem jako jeden z emi-sariuszy trasą Kraków - Katowice - Wrocław - Częstochowa by zebrać podpisy ludzi nauki, kultury i sztuki pod obydwoma pismami. Wróciłem do Lublina w sobotę 16 kwietnia późnym wie-czorem. Prócz mnie jeszcze 2 lub 3 osoby zbierały podpisy w innych miastach Polski. Piema miały być doręczone /premierowi/ i wysłane /do Ojca Świętego/ 19 kwietnia.

Niestety, 13 kwietnia 1966 roku w Poznaniu, na wiecu z okazji obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego ówczesny I Se-kretarz KC PZPR Władysław Gomułka oznajmił, że "rząd polski ustosunkował się negatywnie i nie udzielił zaproszonym biskupom z całego świata i Papieżowi - /uwaga moja/ zezwolenia na przyjazd". /Trybuna Ludu z 19.IV.1966 r. nr 106/6215/.

Wystąpienie Gomułki było wyjątkowo brutalne i napastliwe w stosunku do osoby Księdza Prymasa Kardynała Stefana Wyszyń-skiego i Episkopatu Polski. Inwektywy, jakimi obrzucił ówczes-ny władca Polski osobę Prymasa były nawet jak na ówczesne stosunki polskie czymś co zaszokowało zarówno opinię publi-czną w kraju jak i za granicą. Wobec powstałej sytuacji - listy nie zostały wysłane. Dziś są one dokumentami, których opublikowanie niewątpliwie przyczyni się do rzucenia odrobi-ny światła na sprawę, o których mówił w kazaniu 18.VIII.78 r. Ksiądz Prymas.

BYLI W ŚRÓD NAS ...

LEOPOLD OKULICKI

Życiorys ostatniego Komendanta Armii Krajowej układa się w logiczny ciąg faktów, z których każdy jest po prostu świadectwem całkowitego poświęcenia służbie dla narodu i gotowości do poniesienia dlań każdej ofiary. Życiorys ten jedynie szczerliwym zbiegiem okoliczności nie zakończył się już w czasie wojny i okupacji, musiał jednak znaleźć swoje tragiczne zakończenie w koszmarnym okresie t.zw. "wyzwolenia".

Leopold Okulicki urodził się 15 listopada 1898 roku we wsi Okulice w dawnym powiecie bocheńskim. Z gimnazjum poszedł do Legionów, następnie brał udział w wojnie 1920 roku. Pozostał w wojsku i był oficerem 4 pp Legionów. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej był oficerem sztabu DOK III, wykładowcą w Centrum Wyszkożenia Piechoty, wreszcie oficerem Oddziału Operacyjnego Sztabu Generalnego. Wojna 1939 roku zaistniała go na stanowisku szefa referatu sytuacyjnego w Kwaterze Wodza Naczelnego. Po ewakuacji naczelnego dowództwa na własną prośbę pozostał w Warszawie do dyspozycji d-cy obrony Stolicy. Został szefem sztabu odcinka zachodniego /d-ca płk. Marian Porwit/. Jest jednym z rzeszników aktywnej obrony i wyjścia na przeciw przebijającym się do Stolicy oddziałom armii Poznań i Pomorze. Sprzeciw d-cy obrony gen. Juliusza Rómmla uniemożliwił wykonanie tego planu. Mimo to 18 września trzy bataliony pod d-em ppk. Okulickiego uderzyły na oddziały 31 dyw. niemieckiej i zajęły ezereg miejscowości wychodząc na przeciw armii Poznań. Drugi wypad wykonało zgrupowanie Okulickiego w nocy z 23 na 24 września celem zdeorganizowania przygotowań nieprzyjaciela do szturmu na Stolicę. Wykazywał zatem dużą aktywność aż do momentu jej kapitulacji.

Zanim jednak Stolica skapitulowała rozpoczęła działalność wojskowa organizacja konspiracyjna Służba Zwycięstwa Polski. Jednym z najbliższych współpracowników jej komendanta głównego gen. Michała Tokarzewskiego był Okulicki. Pod koniec października 1939 został on kom. okręgu Łódź. W czerwcu 1940 kom. gł. już Związku Walki Zbrojnej; gen. Stefan Rowecki powierza mu po aresztowaniu przez Rosjan gen. Tokarzewskiego jeszcze bardziej niebezpieczną placówkę - Lwów. 2 listopada 1940 r. Okulicki przybył do Lwowa; 23 stycznia został aresztowany przez NKWD, przewieziony do Moskwy i osadzony w więzieniu na Łubiance. Mimo powszechnie znanych metod śledztwa nie załamał się. Po sześciu miesiącach, po podpisaniu paktu wojny między rządem polskim w Londynie a ZSRR, został zwolniony. Natychmiast zameldował się u gen. Andersa w Buzuku i został szefem sztabu Armii Polskiej na Wschodzie. Awansowany w międzyczasie do stopnia pułkownika w kwietniu 1942 przeszedł na stanowisko d-cy 7 dyw. piechoty i z nią wyszedł z Rosji na Bliski Wschód.

W 1943 roku zgłosił się jednak do służby krajowej. Został przyjęty i chociaż miał wówczas już 45 lat a więzienie osłabiło mu serce, jako jeden z pierwszych ukończył utworzony w Ostii k. Brindisi ośrodek szkoleniowy wykonując m. in. kilka skoków spadochronowych.

Po odprawie u Naczelnego Wodza w nocy z 21 na 22 maja 1944 wraz z pięcioma innymi skoczkami wylądował na placówce "Kos"

niedaleko Krakowa. Miał przy sobie odręczne pismo gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który wyznaczał go na jednego z zastępców gen. Bora /Tadeusz Komorowski/. 3 czerwca 1944 gen. Bór powierzył Okulickiemu funkcję zastępcy szefa sztabu i kierownictwo wydziału operacyjnego w Komendzie Głównej AK.

Po wybuchu powstania, kiedy wyłoniła się konieczność przygotowania drugiego rzutu Komendy Głównej AK na wypadek niepowodzenia i dalszej konspiracji gen. Bór wysunął kandydaturę gen. Okulickiego na stanowisko Komendanta Głównego AK. 3 października 1944 gen. Bór w ostatnim rozkazie do kom. okręgów potwierdził swoją decyzję o mianowaniu ob. Niedźwiadka swoim następcą w pracy konspiracyjnej. Rozkaz został także podany w ostatnim komunikacie radiowym.

Okulicki wyszedł z miasta 3 października i znalazł się w obozie w Pruszkowie a następnie w transporcie idącym w niewiadomym kierunku; zbiegł z niego w okolicach Kielc i dość szybko nawiązał kontakt z kom. okręgu kieleckiego AK mieszczącą się w Radomiu. Okręg uznał nominację i rozpoczęła się odbudowa Komendy Głównej. Na jej siedzibę wyznaczona została Częstochowa.

Jednocześnie gen. Stanisław Kopański - szef sztabu Naczelnego Wodza celem zorientowania się w sytuacji zaistniałej po powstaniu wysłał do Kraju płk. lot. R. Rudkowskiego, który z 17 na 18 października zeskoczył pod Piotrkowem. Już 29 października meldował on Kopańskiemu, że Okulicki jest jedynym człowiekiem, który potrafi opanować zaistniałą sytuację. Niemniej prezydent zwlekał z nominacją chcąc ją uzgodnić z delegatem rządu na Kraj. Okulicki odtworzył tymczasem Kom. Gł. AK, powiązał łączność i nawiązał kontakt z Delegatem, który bez zastrzeżeń poparł jego kandydaturę.

21 grudnia Prezydent RP podpisał nominację Okulickiego na Komendanta Głównego AK.

Następnego dnia dotarła do Kraju depecha z tragiczną wiadomością: jedyny syn generała poległ we Włoszech.

Sprawy narodu nie utraciły jednak swego priorytetu. Z 26 na 27 grudnia została zrzucona pod Radomskiem angielska misja wojskowa. Okulicki odbył szereg rozmów z jej d-cą płk. Hudsonem. W styczniu rozpoczęła się ofensywa i wojska radzieckie zajęły Kraj. Gen. Okulicki stanął przed niezwykle trudnym zadaniem. Nadszedł moment, kiedy 19 stycznia 1945 musiał napisać rozkaz zwalniający z upoważnienia Prezydenta RP żołnierzy AK od przysięgi i rozwiązujący Armię Krajową.

Rozkaz brzmiał:

Żołnierze Armii Krajowej

Daję wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości państwa polskiego i ochrony ludności polskiej przed zagładą.

Starajcie się być przewodnikami narodu i realizatorami niepodległości państwa polskiego. W tym działaniu każdy z was musi być dla siebie dowódcą.

W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by wam ułatwić dalszą pracę, z upoważnienia Pana Prezydenta R.P. zwalniam was z przysięgi i rozwiązuję szereg Armii Krajowej.

W imieniu służby dziękuję wam za dotychczasową ofiarną pracę. Wierzę głęboko, że zwycięży nasza święta sprawa, że

spotkamy się w prawdziwie wolnej i nieokupowanej Polsce.

Niech żyje wolna, niepodległa i szczęśliwa Polska !

Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju.

Mimo stałego zagrożenia i złego stanu zdrowia gen. Okulicki nie ograniczał swej aktywności. Spotykał się z Delegatem Rządu, z przedstawicielami partii politycznych, z oficerami, którzy przeprowadzali demobilizację. Sytuacja była bardzo trudna. Wraz z wkroczeniem bowiem Armii Czerwonej rozpoczęły się aresztowania żołnierzy i oficerów Armii Krajowej. Na początku 1945 roku ok. 50 000 żołnierzy AK zostało wywiezionych w głąb Rosji. Los ich nie był znany. Można było oczekiwać najgorszego.

W połowie marca 1945 dotarł do generała list podpisany przez płk. Pimieniowa proponujący mu spotkanie z przedstawicielem d-wa I frontu białoruskiego gen. Iwanowem. Spotkanie miało dotyczyć jakichś form współpracy i uzgodnienia szeregu ważnych problemów. Podobnej treści pismo otrzymał Delegat Rządu. Generał poinformował o tym gen. Kopańskiego. Zarówno Kopański, jak i Anders polecili mu, żeby się nie ujawniał. Jednak Delegat i przedstawiciele stronnictw skłonni byli rozmawiać z Sowietami. Argumentowali m. in. tym, że władze radzieckie zgodziły się na to, żeby wyłoniona przez Podziemie delegacja udała się do Londynu, by tam otrzymać od Rządu upowarzenie i instrukcje.

Uzyskawszy w końcu zgodę tego Rządu na rozmowę z przedstawicielami armii radzieckiej domagali się zgodnie z postulatami strony radzieckiej udziału w rozmowach d-ty Armii Krajowej.

Okulicki był przekonany, że to podstęp, ale naciskany przez Delegata i przedstawicieli stronnictw wyraził zgodę.

27 marca 1945 roku wieczorem gen. Okulicki z Delegatem Rządu Janem Stanisławem Jankowskim i wybitnym działaczem sojalicystycznym Kazimierzem Pużakiem udali się do d-wa I frontu białoruskiego w Pruszkowie. Przyjął ich gen. Iwanow. Spotkanie z marsz. Żukowem miało się odbyć następnego dnia. Rano zostali jednak przewiezieni do budynku NKWD we Włochach a stamtąd samolotem do Moskwy i osadzeni w więzieniu w Łubiance. Taki sam los spotkał przybyłych na spotkanie pozostałych delegatów.

Jeszcze 27 stycznia rząd brytyjski prosił o nazwiska przedstawicieli Podziemia na ewentualne kontakty ze stroną radziecką, aby je na drodze dyplomatycznej przesłać Sowietom, co miało rzekomo "dopomóc do ochrony wartościowych jednostek". O los zaginionych zapytywano potem niejednokrotnie delegatów radzieckich; wykreślali się brekiem dokładnych informacji. Dopiero w kwietniu, w czasie konferencji w San Francisco, która dała początek ONZ /bez udziału Polski/, Mołotow zapytany o polskich przywódców wyjaśnił, że zostali aresztowani przez Armię Czerwoną.

Tymczasem po jedenastu tygodniach śledztwa podstępnie aresztowanym dostarczono akt oskarżenia; głównym jego punktem był absurdalny zarzut, że przygotowali "plan wystąpienia wojennego w bloku z Niemcami przeciw ZSRR".

21 czerwca stanęli przed sądem; rozegrała się tu jeszcze jedna farsa znamienna dla radzieckiej Temidy.

Gen. Okulicki podobnie jak delegat Rządu Jankowski nie skorzystał z usług urzędowego obrońcy. W czwartym dniu "procesu" zabrał głos chory, wycieńczony generał. Mówił z wielką godnością. Odpierając zarzut stawiany AK, że walczyła z od-

działami radzieckimi przypomniał, że odmówiono mu prawa powołania na świadków d-ców wschodnich okręgów internowanych w tym czasie w Rosji. Kończąc stwierdził, że pragnąłby przyjaźni ze Zw. Radzieckim, ale pod jednym warunkiem: żeby była zachowana niepodległość Polski. "To - condition sine qua non" - powiedział.

Na zarzut jednego z prokuratorów, że nie ma wdzięczności dla Armii Czerwonej za wyzwolenie Polski - odpowiedział:

"Chylę czoła przed Armią Czerwoną za wyzwolenie Polski, ale jeszcze większy hołd składam tym żołnierzom armii polskiej, którzy zginęli z rąk Czerwonej Armii". /relacja K. Pużaka/.

Nikt jeszcze nie przemawiał tak przed sądem radzieckim. Nic więc dziwnego, że wyrok brzmiał: dziesięć lat więzienia.

A co o procesie moskiewskim pisała t. zw. prasa reżimowa, która na zlecenie swoich mocodawców opluwała w tym czasie walczących przez pięć lat z hitleryzmem żołnierzy polskiego podziemia?

Sztandar Ludu w nr 88 z dn. 21 czerwca 1945 r. w artykule "Proces przeciwko 16-tu reakcyjnym działaczom polskim w Moskwie" pisał:

"Toczący się obecnie w Moskwie proces gen. Okulickiego i 15 innych Polaków reakcjonistów stanowi jeszcze jeden niezbity dowód całkowitego bankructwa polskiego rządu londyńskiego".

W komentarzu zaś redakcyjnym po zakończeniu "procesu" w tym samym Sztandarze Ludu z dn. 23 czerwca 1945 r. czytamy:

"Proces moskiewski dał możliwość po raz pierwszy wyraźnie i bez niedomówień zapoznać się z koncepcją polityczną obozu reakcji, udowodnił /... / że wszystkie akcje propagandowe zapożyczane przez naszych reakcjonistów u Gebelsa, poczynając od Katynia a skończywszy na powstaniu warszawskim miały prowokacyjny oszczerczy cel, były skierowane na rozbitcie jedności państw sojuszniczych".

Tak komentowała "proces" moskiewski "polska" prasa reżimowa. Nie wiemy kto pisał te komentarze, gdyż nie są podpisane. Zasługują jednak te dowody hańby na to, aby je utrwalić w pamięci ku przestrodze. Niech świadczą o tym do czego prowadzi ciemnota polityczna i brak godności narodowej.

Dni generała były policzone. Według komunikatu TASS zmarł 24 grudnia 1946 roku.

Wydawałoby się, że życiorys ten nie wymaga komentarza. Wymowa faktów jest w równym stopniu jednoznaczna jak i niezwykle dramatyczna. A jednak wypada przeciw zwrócić uwagę na jeden moment, który trudno docenić posługując się jedynie znanymi nam ze współczesnych doświadczeń kategoriami ocen.

Chodzi oczywiście o decyzję powrotu do Kraju. Podejmując ją miał za sobą doświadczenia wczesnego okresu konspiracji, miał zatem pełną świadomość tego, że wybiera najtrudniejszą formę walki, że powracając do Kraju na eksponowane stanowisko w Ruchu Oporu, będzie obiektem szczególnie intensywnych wysiłków wroga zmierzających do pochwylenia go, a zwykły przypadek może doprowadzić do tragicznego zakończenia jego działalności. Powracając do Kraju pod koniec niemieckiej okupacji musiał sobie zdawać sprawę z tego, że jeśli nawet ją przetrwa, spotka się z drugim prześladowcą. Miał za sobą przecież także doświadczenia lwowskie. Dlatego jego dwukrotny pobyt na Łubiance ma swoją szczególnie heroiczną wymowę, urasta do miary symbolu losów jego pokolenia.

J. S.

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Jiri Otava

Wolność religii w Czechosłowacji

/Index on Censorship, nr 1 - styczeń/luty 1977/

Większość artykułów i analiz o sytuacji politycznej w Czechosłowacji po sierpniu roku 1968, to prace byłych komunistów wydalonych z partii. Dotyczą one głównie sytuacji prześladowanych zwolenników reformatorskiej polityki Dubczeka. Fakt ten może z powodzeniem wywołać za granicą wrażenie, iż grupa rządząca, dopuszczona w Pradze do władzy po okupacji, załatwia porachunki jedynie z byłymi członkami partii komunistycznej oraz z tymi, którzy w 1968 roku wzięli aktywny udział w życiu politycznym kraju, i że inne grupy ideologiczne - ludzie, którzy nigdy nie podzielali komunistycznej wiary - o ile w ogóle, to nieznacznie tylko dotknięte zostały okupacją i idącym za nią ograniczeniem swobód. Rozpatrując rzecz cynicznie można by zatem pomyśleć, że ci komuniści, którzy są dziś prześladowani, musieli znać reżym, w jakiego zasięgu żyli, gdyż sami pomagali go tworzyć, a historia radzieckiej i czechosłowackiej partii komunistycznej, którą wbijano im do głów na niezliczonych zebraniach politycznych i "szkoleniach", musiała wskazywać wystarczająco jasno, w jaki sposób elita rządząca każe wszelkiego rodzaju ideologiczne odchylenia.

Gdyby tak w istocie było, gdyby reżym Husaka dławił rzeczywistość tylko byłych władców kraju, a innym członkom społeczeństwa Czechosłowacji zapewniał należytą swobodę wypowiedzi i rozsądny udział w pobieraniu decyzji, nie byłoby to nadal idealny stan rzeczy, ale - w dzisiejszym, rozdartym przez współzawodnictwo światie - dałby się pomyśleć jako możliwy do zaakceptowania. Na nieszczęście jednak sprawy mają się na odwrót.

Wbrew faktowi, że 28 paragraf czechosłowackiej konstytucji gwarantuje swobodę wypowiedzi wszystkim obywatelom w każdej dziedzinie życia, a w szczególności wolność słowa i prasy, natomiast paragraf 32 głosi: "zapewnia się wolność wierzeń religijnych. Każdy może wykonywać praktyki tej wiary, jaką wybiera, lub nie wybierać żadnej oraz brać udział w działalności religijnej, jeżeli nie jest to sprzeczne z prawem" - nie odnosi się to ani do odsuniętej ostatnio od władzy elity rządzącej, która różni się w poglądach politycznych, ani do tych, których "światopogląd różni się od zalecanego przez komunistów, to znaczy do wyznawców religii. Ich sytuacja pogorszyła się znacznie także z warunkami panującymi w latach sześćdziesiątych. Kościoły i organizacje religijne mają obecnie daleko mniejsze pole działania i są karane przez reżym Husaka jakkolwiek niewiele miały okazji "grzeszyć" w roku 1968.

A jednak jednym z fundamentalnych celów głoszonych, w teorii przez komunistów i socjalistów jest osiągnięcie maksimum wolności dla wszystkich obywateli, z wyjątkiem może być tej klasy rządzącej. Oznacza to, że należałoby zawiesić wszystkie formy ucisku, nie tylko ucisk ekonomiczny, który w krajach komunistycznych zastąpiony został brakiem osobistej i politycznej wolności, dotyczącym tych wszystkich, których poglądy sprzeczne są z oficjalną ideologią.

Rzeczą zatem ważną jest odkrycie obecnej sytuacji Kościołów

w Czechosłowacji i zaznajomienie z nią świata; ważną nie tylko dlatego, że stanowi jeszcze jeden dowód jak dalece obecny reżym porzucił pierwotne socjalistyczne ideały i jak dalekosiężne jest jego nieposzanowanie dla prawa lecz także dla wykazania czy jakikolwiek "ekumeniczny" ruch opozycyjny jest w ogóle w Czechosłowacji możliwy. Dla tego celu w ciągu paru ostatnich miesięcy dotarłem do dużej liczby księży, członków rad kościelnych i szeregowych wierzących, z którymi przedyskutowałem te zagadnienia. Przywitani oni z radością tę dyskusję i obdarzyli mnie całkowitym zaufaniem, choć oczywiście nie znali przyczyn mojej dociekliwości.

Granice konformizmu

Pierwszy z księży protestanckich, z którym rozmawiałem, zareagował z humorem: "Rychło w czas! Zapomniał pan, że my, wyznania ewangelickiego, mieliśmy sporo doświadczeń wiążących się z ekskomuniką? Jesteście prawdziwymi nowicjuszami, absolutnymi amatorami, którzy dopiero niedawno dołączyli do heretyckich szeregów. Od nas musicie się uczyć sztuki przetrwania. Proszę nie zapominać: nasze religijne gminy przeżyły nie tylko stalinizm lat pięćdziesiątych, ale całe stulecie ucisku oraz prześladowania czasów kontrreformacji. Wie pan, prześladowania często wzmacniają ruch i nie muszą konieczne być rzeczą negatywną".

Dalsze rozmowy wykazały mi, że nie tylko polityczni dysydenci tkwią dziś w podobnej sytuacji w społeczeństwie i w podobnych warunkach ekonomicznych lecz że mamy podobne jak ludzie wierzący problemy moralne i że ci ostatni mogą nas wiele nauczyć. Oni także ciągle próbują ustalić możliwe do zaakceptowania z moralnego punktu widzenia granice kompromisu z reżymem, usiłują także zdefiniować swoje wobec niego stanowisko i zarazem zbadać legalne jak i nielegalne możliwości dawania wyrazu swoim poglądom oraz oddziaływania na społeczeństwo, w którym żyjemy. I oni, podobnie jak my, szukają odpowiedzi na pytanie o rozmiar własnej współwiny i współodpowiedzialności, gdyby zechcieli w milczeniu przyjmować dalszy rozwój wydarzeń.

Zgodnie z wyżej wspomnianym 32 paragrafem konstytucji, w naszym kraju istnieje wolność religii i nikt nie może być prześladowany za swoje religijne przekonania. To prawda, że nie mogą być zakładane nowe Kościoły, ale większość tych, które powstały po pierwszej wojnie światowej, egzystuje do dziś / z wyjątkiem wyznań jurysdykcji central znajdujących się w Stanach Zjednoczonych - Armii Zbawienia, Świadków Jehowy - oraz kościoła grecko-katolickiego, który został zniesiony w roku 1949, a jego wierni sklasyfikowani jako ortodoksi/. Wierni mogą, pod warunkiem, że nie dotyczy to całego społeczeństwa, zrzeszać się dla praktyk religijnych, a władze kościelne mają prawo /"jeżeli nie postanowiono inaczej"/ wydawać niektóre ze swoich uprzednio zarejestrowanych czasopism. Tyle oficjalne postanowienia, które w praktyce w znacznym stopniu są gwałcone.

Ponieważ nie istnieje nowy przepis określający prawa Kościołów w Czechosłowacji i stosowane wobec nich ograniczenia - poza przepisem z roku 1949 w sprawie ich finansowania - kształtowanie polityki w tej materii zależy od zmieniającej się linii ideologicznej jedynej rządzącej partii, Komunistycznej Partii Czechosłowacji i podporządkowanych jej sekretarzy do spraw Kościoła, mianowanych przez rejonowych partyjnych sekretarzy. Zgodnie z przepisem z roku 1949, duchowni wszystkich

Kościółów opłacani są przez Państwo. Państwo w ten sposób /w osobie sekretarza do spraw Kościoła/ ma prawo zatwierdzenia kościelnych nominacji i nadzorowania duchowieństwa w dziedzinie ideologii. Nie istnieje możliwość odwoływania się od decyzji, bez względu na to czy dotyczy ideologii czy organizacji.

N i c n a p a p i e r z e

Spółeczność wyznaniowa może jedynie proponować nominacje, ale nie wybiera księży i nie wprowadza ich na urząd bez "aprobaty" Państwa. I znowu: nie istnieją żadne oficjalne przepisy dotyczące warunków zatwierdzenia - nic na papierze, co mogłoby podlegać dyskusji lub krytyce, nic, co umożliwiałoby kandydatom składanie odwołań lub skarg. Podobnie opiniowanie, wyznaczanie lub odwoływanie duchownego każdego wyznania, zależne jest całkowicie od kaprysu sekretarza do spraw Kościoła czy lokalnego komitetu KPCz. W braku oficjalnych kryteriów zainteresowany sekretarz nie musi przesądzać wycofania swojej aprobaty: wszystko, co musi uczynić, to powiedzieć "tak" lub "nie", zatwierdzić lub odmówić zatwierdzenia proponowanego kandydata. Ponadto może on w każdej chwili podjąć decyzję odwołania księdza, to znaczy pozbawienia go aprobaty Państwa niezbędnej dla wykonywania obowiązków, znów bez podawania przyczyn. Bez względu na rodzaj decyzji sekretarz do spraw Kościoła będzie działał w zupełnej zgodzie z przepisem, a wierni nie będą mogli skarżyć się na jego pogwałcenie. Tak więc duchowni wyłączeni są spod publicznej jurysdykcji. Ich pracodawcą jest Państwo. W ten sposób nie obejmuje ich prawo pracy, które określa warunki zatrudnienia i reguluje stosunki między pracodawcą a pracobiorcą, włączając w to warunki rządzące zwolnieniem z pracy. Ponieważ nie jest objęty prawem, duchowny nie znajduje prawnej obrony i zwolniony ze stanowiska nie może pozwać swojego pracodawcy, Państwa, przed sąd lub rządać wyjaśnienia. A jeśli przed wstąpieniem na wydział teologiczny nie wyuczył się zawodu, zwolniony będzie zmuszony podjąć zatrudnienie jako pracownik niewykwalifikowany jakkolwiek może posiadać naukowy stopień z teologii.

Jak odkryłem, każdego roku ok. 12% absolwentów Wydziału Teologicznego im. Komeńskiego nie uzyskuje aprobaty Państwa. Absolwenci ci nie mogą zatem podjąć pracy jako duchowni gdziekolwiek na terenie kraju, przynajmniej do następnej zmiany politycznej linii KPCz. Dużej liczbie obecnie uprzednio mianowanych księży pozwala się kontynuować pracę na koszt parafii, ale nie wolno im przenieść się do innej ani też nauczać dorywczo lub gdziekolwiek wygłaszać kazania.

Trudno uwierzyć, że poza całkowicie nieoficjalnymi zarządzeniami wydanymi przez Ministerstwo Oświaty i Kultury pozbawionymi mocy prawnej, nie istnieją żadne prawne normy dotyczących działalności Kościołów będących wielkimi organizacjami - niektóre z nich mają kilka milionów członków. I gdyby nawet więk szość z nich była członkami tylko na papierze, nadal istnia-

1. Podstawowa pensja księdza, po 17 latach nauki i złożenia końcowych egzaminów, wynosi 650 koron miesięcznie. Co trzy lata pensja ta wzrasta o 30 koron /dla porównania, przeciętna emerytura wynosi 880 koron/.

łyby dziesiątki tysięcy ludzi wyznających pewne poglądy i wspierających pewną ideologię, którzy zatem winni mieć określone prawa i których poglądom winna być nadana prawnie określona ważność. Jakkolwiek wydać się to może osobliwe, nie dzieje się tak w omawianym przypadku.

Państwowa administracja głosi oficjalnie, że nie będzie się mieszać ani do działalności Kościołów, ani nadzorować pracy i kazań duchowieństwa, jak długo duchowni ograniczają się będą ściśle do spraw religijnych i powstrzymywac od komentowania spraw publicznych. Oznacza to w praktyce, że duchownemu wolno roztrząsać problemy teologiczne oderwane od codziennego życia lecz jeśli analizuje biblijne cytaty lub przypowieści dla wykazania ich analogii z życiem współczesnym /problem zaniedbanych dzieci, wysokiego odsetka rozwodów, przerywanie ciąży, czy nawet ekologii itp./ uważać się będzie, że przekroczył zakres określone granice. Popełni także wykroczenie i w konsekwencji utraci aprobatę oficjalnych czynników, jeżeli zaprosi koleżę duchownego z imiej parafii dla wygłoszenia kazania lub osobę świecką z odczytem, bez wiedzy i zgody sekretarza do spraw Kościoła. Wyższe władze kościelne nie mają w tej mierze żadnych uprawnień i nie mogą nawet udzielać poparcia własnym duchownym lub żądać wyjaśnień od oficjalnych czynników. W roku 1972, w małej miejscowości, gdzie prowadzikiem badania, "zlikwidowano" w ten sposób dziesięć księży; żaden z nich nie mógł wykryć prawdziwego powodu swojej dymisji. Ludzie ci pracują dzisiaj jako magazynierzy, palacze śmietnisk i pracownicy wodociągów. Jeden z nich /aresztowany w marcu zeszłego roku/ był dozorcą w ruinach zamku Houska koło Mielnika.

Ś m i e r t e l n e n i e b e z p i e c z e ń s t w o

Kościół rzymsko-katolicki jest w równie złej, jeżeli nie gorszej sytuacji. Będąc największym i korzystającym zawsze z poparcia państwa, nie miał żadnego doświadczenia jeżeli idzie o działanie w warunkach nielegalnych, opór czy trwanie w diasporze, a jego świecki element nie miał nigdy takiego znaczenia jak w społeczności protestanckiej. Jako najpotężniejszy ze wszystkich kościołów stał się głównym celem komunistycznego reżymu, a jego hierarchiczna struktura czyniła go niezwykle wrażliwym na te ataki.

W latach pięćdziesiątych stosunkowo krótka lecz brutalna razzia w klasztorach oraz kilka wielkich pokazowych procesów wysoko postawionych duchownych wystarczyły kościołowi katolickiemu dla przedstoczenia się w tużów bez głowy. Pamięć tamtych czasów do dziś demoralizuje duchowieństwo. Jednocześnie ustanowiony w roku 1968 reżym wzmógł naciski i powołał do życia w szeregach katolickiego duchowieństwa kolaborancką agencję zwaną Stowarzyszeniem "Pacem in Terris". Oddziałując w podobny sposób na aparat marionetkowych niekomanistycznych partii politycznych, potulni duchowni, będący ich członkami, sami wywierają nacisk na własny kościół wyręczając reżym. Zbędne jest mówić, że międzynarodowe konferencje i spotkania za granicą obsadzone są przeważnie przez tych konformistycznych członków kościelnych organizacji. Ich oficjalne deklaracje wygłaszane przy tych okazjach pozbawione są realnej wagi, a informacje jakie rozpowszechniają na forum międzynarodowym, są nieprawdziwe. Powinni sobie zdawać z tego sprawę delegaci innych krajów, winni pamiętać, że wszyscy religijni reprezentanci Czechosłowacji wyjeżdżający za granicę

maszą posiadać aprobatę Państwa i stosownie do tego działać i głosować.

Hierarchia Kościoła może się rekrutować jedynie spośród członków kolaboranckiego Stowarzyszenia. Dostęp do rzymsko-katolickich seminariorów jest rozryślnie zamknięty dla zdolnych studentów rokujących nadzieję, że staną się wpływowymi duchowymi. I choć istnieje znaczne zainteresowanie dla studiów teologicznych, ilość wydawanych zezwoleń na wstąpienie do seminariorów jest ściśle określona i nie wolno jej przekroczyć. Przeciętny wiek duchownego gwałtownie wzrasta, a liczba nowomianowanych księży nie może być większa od jednej piątej zmarłych. Wyjaśnia to przyczynę zwiększającej się liczby "martwych parafii" w wielu okolicach siedemdziesięcioletni ksiądz musi obszugiwać kilka parafii jednocześnie. To "wymieranie" duchowieństwa stawia Kościół katolicki w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa i do tego, rzecz prosta, reżym zmierza.

Opisane wyżej naciski mają wpływ nie tylko na szeregowych wiernych lecz w prosty oczywisty sposób wytwarzają podziały między księżmi, hierarchią kościelną i również między poszczególnymi wspólnotami religijnymi. Niektórzy żywią pogląd, że misja Kościoła jest wyższej natury i dlatego Kościół nie może pozwolić, aby jego pozycja i ciągłość narażane były przez aktywną rolę w współczesnej sytuacji politycznej. Inni wskazują, że zadaniem Kościoła jest głosić ewangelię wszystkim, całemu narodowi, a nie tylko stosunkowo małej liczbie własnych wiernych, i że to winno przyczynić się do nowej interpretacji problemów człowieka i jego sytuacji we wszechświecie. Świat, w którym żyjemy był i jest nadal pod wpływem chrześcijaństwa i dlatego Kościół nie może stać z boku i w sposób niezależny formułować swoją misję. Niektórzy dają wyjaśnienie teologiczne: "Jeżeli w niebezpieczeństwie znajduje się istota ludzka, istota, której Bóg jest pomny /psalm8/, obowiązkiem Kościoła jest zwracać się ku człowiekowi na płaszczyźnie człowieczej". Lecz gdyby którykolwiek ksiądz wprowadził ten pogląd w życie i zwrócił się do całego społeczeństwa, przekroczyłby natychmiast oficjalnie określone granice wystawiając sobie i swój kościół na niebezpieczeństwo. Przypomina mi się uwaga uczyniona przez majora Stb /służby bezpieczeństwa/ podczas mojego przesłuchania: "Widzi pan, nie możemy poświęcać mniej uwagi temu, co myśli pan i paru panu podobnych. Pana pokolenie jest skończone lecz wy jesteście beztroscy, usiłujecie dziełić wasze poglądy na maszą politykę z innymi i dlatego odsuńmy was! I niech pan pamięta - trzy osoby, to już zebranie publiczne!"

W s p ó l n e p r o b l e m y

Tak więc mamy jeszcze jeden problem wspólny z prześladowanymi wiernymi i z Kościołem. Ani oni, ani my nie życzymy sobie wystawiania na szwank naszej fizycznej egzystencji czy egzystencji naszych rodzin i wspólnot lecz z drugiej strony nie chcemy zdradzać naszych zasad i przekonań, to znaczy naszego obowiązku podtrzymywania naszej wiary lub naszych poglądów politycznych i zdobywania dla nich poparcia innych. "Problem ludzki naszego pokolenia jest nierozłącznie związany z władzą prawdą i odpowiedzialnością" - napisał ostatnio duchowny protestancki, a my możemy dołączyć naszą zgodę.

Chrześcijaństwo, podobnie jak byli zwolennicy reformy roku 1968 usiłują znaleźć granice kompromisu z reżymem; obie grupy traktują ten problem jako jeden z najważniejszych. Reżym ze swojej strony oferuje im oficjalnie, zgodnie z konstytucją całkowitą wolność, podczas gdy w praktyce wszystkie zabrania, a jego restrakcje pozostają są podstaw prawnych. W ten sposób, kładąc swój podpis pod różnymi umowami /takimi jak w Helsinkach/, rząd Czechosłowacji może powoływać się na konstytucję z zawartym w niej artykułem o wolności religii; w rzeczywistości jednakże nie może tego zrobić, może tylko protestować przeciwko praktyce, wobec której nie dysponuje żadnymi środkami prawnymi, ponieważ sankcje stosowane przez władze nie znajdują się w żadnym kodeksie. To samo odnosi się do każdej dziedziny życia publicznego.

Istnieje również podobieństwo pomiędzy byłymi członkami partii komunistycznej, pozbawionymi statusu bezpartyjnych oraz wierzącymi, jeżeli idzie o stanowisko władz oświatowych wobec ich dzieci. Dzieci wierzących też muszą walczyć z ograniczeniem dostępu do studiów wyższych i uzyskaniem zadowalającej pracy. Tu znów wierzący i polityczni dysydenci dzielą ten sam dykemat: jak wychować dzieci i zarażać je własnymi poglądami, unikając jednocześnie przyczyniania im zbytek wielkich szkód własną postawą polityczną. Znam osobście przypadek syna pastora, który był wybierającym się uczniem i zdał pozytywnie egzamin do szkoły średniej, a nie został przyjęty. Odmówiono mu dwukrotnie przyjęcia, podając w opinii następujący powód: "jeżeli mu się zezwoli na naukę, zaistnieje poważne niebezpieczeństwo, że po skończeniu szkoły średniej wstąpi na wydział teologii i zostanie księdzem podobnie jak jego ojciec". Znów bez znaczenia wydaje się cytowanie odpowiedniego artykułu konstytucji. "Złożyłem dwa oświadczenia" - powiedział ojciec - "powołując się na konstytucję. Po wysłaniu kilku ponagler otrzymałem odpowiedź, że powodem nieprzyjęcia mojego syna jest fakt, że jestem księdzem, a mój syn człowiekiem wierzącym. Powiedziano, że powody są inne, ale do dziś nie udało mi się odkryć, jakie to są te prawdziwe przyczyny".

Niekąska, z jaką spotykają się dzieci wierzących, stanowi powód niekorzystania w należnym stopniu przez rodziców z "prawo zapisania dzieci na naukę religii". Oficjalnie nauka religii jest w szkołach podstawowych dozwolona, jeżeli wpłynie odpowiednia ilość podań. W ten sposób jeszcze jedno żądanie dotyczący praw obywatelskich zostaje spełnione na papierze. Ponieważ dyrektorzy szkół i nauczyciele, w których klasach duża liczba dzieci uczęszcza na lekcje religii, że są widziani przez władze, w niektórych przypadkach zwalniani są nawet z pracy, robią oni co mogą, aby odwieść rodziców od posyłania dzieci na te lekcje. "Sama jestem wierząca" - powiedziała mi jedna nauczycielka - "ale próbuję rozmawiać z rodzicami, aby zniechali zapisywania dzieci na naukę religii w szkole. Dlaczego mieliby im komplikować życie i zagradzać im drogę do wyższego wykształcenia, jeżeli są utalentowane i chcą studiować? Nie posłałam swoich własnych dzieci na naukę religii, aby nie utrudniać im życia i samej nie ryzykować utraty pracy".

Po stwierdzeniu, że wystarczająca liczba rodziców nie wystąpiła o zapisanie swoich dzieci na naukę religii, inspektorzy szkolni i sekretarz do spraw Kościoła mogą zameldować o znacznym sukcesie ateistycznego wychowania w ich okręgu.

St a ł y n a c i s k

Ta nie ustająca presja reżymu na obywateli o różnych politycznych poglądach i różnych religijnych wyznań, wywołuje oczywiście wysoce demoralizujący skutek, wynikający głównie z faktu kamuflowania tego stanu rzeczy formalnymi deklaracjami na temat praw i swobód obywatelskich, istniejących jednakże tylko na papierze i nie wprowadzanych w życie. Prowadzi się grę, w której uciskający udają, jakby nie było koro ucisnąć, podczas gdy uciskani wiedzą z góry, że każdy podjęty przez nich protest nie będzie miał znaczenia. Ponieważ nasi obywatele posiadają wyostrzoną zdolność demaskowania tej okrutnej gry, będącej cofnięciem się do "ciemnych dni caratu", sprzeczność pomiędzy potencjałem tego narodu i jego możliwościami większa jest niż gdziekolwiek indziej. Wywołuje to wyższy stopień destrukcji i frustracji aniżeli w innych krajach bloku radzieckiego. I znów dotyczy to nie tylko zlikwidowanej niedawno politycznej opozycji, ale wszystkich tych, których poglądy w jakikolwiek sposób różnią się od najnowszej linii politycznej.

Chrześcijaństwo w Czechosłowacji są tylko mniej lub bardziej tolerowaną grupą, pozbawioną możliwości wpływu na resztę ludności oraz udziału w życiu publicznym, pozwalającego rozwiązywać problemy dnia dzisiejszego. Jedno z podstawowych zadań chrześcijaństwa - głoszenie ewangelii - jest w ten sposób niemożliwe do spełnienia. "Jak się szczęśliwie składa, że w cztertnastym wieku Kościół katolicki przeżywał upadek, handlował odpustami, a inkwizycja popełniała zbrodnie" - powiedział mój przyjaciel, duchowny katolicki. - "Gdyby tak nie było, nauczyciele historii nie musieliby napomykać o chrześcijaństwie i Kościele, a dzieci nigdy, w ciągu całego pobytu w szkole, nie usłyszałyby o ich istnieniu".

"Jednocześnie - powiedział mi inny wierzący - naciski polityczne, monopol partii w dziedzinie światopoglądu, generalna jałowość i brak zasad w naszym społeczeństwie, podobnie jak prześladowanie wierzących, nie są pozbawione pozytywnych. Wierzący się sprawdzają, zmusza się ich do odczuwania pod groźbą, co prowadzi do większej solidarności i zwartości religijnych wspólnot".

W ten sposób wspólnoty religijne odgrywają rolę nie tylko religijną, ale stały się także azylem dla innych wartości, a ludzie zwracają się ku nim z prośbą ustanowienia prawdziwie ludzkich więzi. "Bycie outsiderem pozwala osiągnąć zrozumienie nie tylko siebie i natury procesu, przez który zmuszeni jesteśmy przejść lecz także zrozumienie tych, którzy zrobili nas outsiderami".

"Outsiderzy" wszystkich religijnych wyznań i wszystkich odcieni politycznych poglądów wiedzą, że każdy monopol reżymu w dziedzinie światopoglądu musi prowadzić ludzi na bezdroża, a zadekretowanie raz na zawsze "niewzruszonych" zasad, a następnie dogmatyczne ich przestrzeganie, różnicowanie ludzi i dyskryminowanie ich zależnie od postawy wobec tych zasad, nie jest możliwe. Reżym, który tak czyni, degraduje siebie, degradując niestety jednocześnie idee, których formalnie głosi się patronem - w tym szczególnym przypadku idee marksizmu i socjalizmu.

STOWARZYSZENIE "PACEM IN TERRIS"

Spojrzenie na stosunki Kościoła - Państwo w Czechosłowacji

Gdy się chce mówić o stosunkach Kościoła i Państwa w Czechosłowacji, nie można zapominać o wpływie "józefinizmu" tzn. systemu panowania Państwa nad Kościołem wprowadzonego w Avilli w. przez Józefa II w Cesarstwie Austrii, którego część stanowiła wówczas Czechosłowacja. Jest rzeczą w istocie niewątpliwą, że ten dominujący wpływ władzy świeckiej na Kościół pozostawił tu niezatarte ślady.

Po roku 1948 dwie podstawowe ustawy uregulowały sytuację Kościoła i Państwa w Czechosłowacji. Ustawa 217, która powołała Państwowy Urząd do spraw kościelnych, aby "życie kościelne i religijne rozwijało się w zgodzie z konstytucją i zasadami ustroju demokracji ludowej"; ustawa 218 odnosi się do "zabezpieczenia ekonomicznego zapewnionego Kościołowi i wspólnotom religijnym przez Państwo",

W 1974 roku J. Mlinsky w swym artykule "Dwadziescia pięć lat praw dla Kościoła w Czechosłowacji" odsłania głęboki sens tych ustaw: "... po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej, po obaleniu burżuazji, nie było rozdziału Kościoła od Państwa i /.../ w ten sposób to wszystko, co dotyczyło zabezpieczenia materialnego Kościoła, nie zostało przekazane samemu Kościołowi, jak to się stało w innych krajach socjalistycznych. Przeciwnie, dla całego szeregu motywów, wybrano inne kryterium, aby rozwiązać kwestie kościelne w nowej sytuacji politycznej, powstałej po lutym 1948: powierzyć Państwu zagwarantowanie życia materialnego Kościoła".

Była w tym wielka groźba, która hierarchia daremnie usiłowała zażegnać. Po przegłosowaniu praw i dekretyw do zastosowania /18. X. 1949./ nałożyła ona na kler obowiązek sumienia, aby dokładnie zważył decyzje, jakie miał podjąć. Praktycznie zażądano od każdego księdza, który przyjmuje państwowe subsydia, aby złożył deklarację swemu ordynariuszowi, w myśl której nie podejmuje się dla otrzymania tych subsydiów żadnego zadania, które byłoby sprzeczne z sumieniem kapłańskim i z prawem kościelnym.

Dwustu księży ze wszystkich części Republiki, w tym stu pięćdziesięciu obrządku rzymsko-katolickiego, było obecnych na dyskusji parlamentarnej nad tymi dwiema ustawami, a po głosowaniu kleru z Akcji Katolickiej podziękowali przewodniczącemu Zgromadzenia Narodowego. Bowiem od tej chwili Akcja Katolicka - stworzona przez władzę państwową w czasie zgromadzenia Kominformu w Karlowych Varach w lutym 1949r., a będąca elementem ugrupowania, które ukonstytuowało się, by mieć przewagę nad Kościołem - przestała w istocie istnieć.⁴

1. J. Mlinsky, Dvacetpetlet cirkevnych zakonu v Ceskoslovensku, "Ceskoslovensky casopis historicky" 1974 nr 5
2. Tamże
3. Tamże
4. Jest rzeczą niewątpliwą, że "non possumus" kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski, w swoim czasie ocaliło ten Kościół /polski/ od analogicznych zakusów, oszczędzając mu wewnętrzną dezintegrację

Ta usługa Akcja Katolicka była, jakby zarysem "Ruchu kleru katolickiego dla pokoju" /M.H. K.D./ i obecnego "Stowarzyszenia katolickiego kleru w Czechosłowacji - Pacem in terris". 6

Ruch kleru katolickiego w obronie pokoju

Rok 1951. Kościół jest wstrząsany przemocą, jakiej ulega od dwu lat: próby uformowania kleru i świeckich są torpedowane, zakony likwidowane, biskupi odrywani od swego ludu, bojownicy - więzieni. Wtedy to ksiądz z diecezji Czeskiej Budziejowice, deputowany Partii Ludowej /o tendencjach katolickich/ do Parlamentu, minister zdrowia od 1948, od tej chwili suspendowany, potem ekskomunikowany, dr Plojhar, tworzy w porozumieniu z odpowiednimi czynnikami Partii "Ruch kleru katolickiego Czechosłowacji w obronie pokoju" /M.H.K.D./.

Księża, którzy stoją na czele ruchu są w rękach Partii. Są to wikariusze kapitulni, którzy żądni władzy, panują nad kuriami diecezjalnymi, gdzie biskupi zostali uwięzieni lub wydaleny albo też zmarli; księża ci jako "sekretarze" biskupów pełniących jeszcze swe funkcje są w gruncie rzeczy oczami, uszami i ramieniem Partii, nawet w tym, co dotyczy życia wewnętrznego diecezji, od której biskup jest zupełnie izolowany. Zajmują naczelne stanowiska na obu Wydziałach Teologii /Litomarice i Bratysława/ na nowo dla nich utworzonych. Opanowali "Caritas", która posiada monopol na wydawnictwa i na prace charytatywne, podczas gdy zakonnice pozostawione są własnemu losowi i zsyłane do obozów pracy lub do "klasztorów koncentracyjnych". Ze swymi tytułami i odznaczeniami są księża ci obecni wszędzie, na wszystkich trybunach kraju.

Oddany zupełnie na usługi władzy Ruch jest do tego stopnia dyskredytowany, że podczas "normalizacji", która następuje po inwazji w sierpniu 1968 r., niemożliwe jest jego odnowienie i odbudowanie. Istotnie na własną pod naciskiem zdrowo myślących jednostek /które przyłączyły się do Ruchu tylko pod przymusem/ M.H.K.D. musiał upaść. Dr Plojhar został usunięty ze stanowiska przewodniczącego podczas zebrania poszerzonego prezydium 21 marca 1968 r. Wobec votum nieufności /65 głosów na 80/ i listu jego Ekscelencji Tomaska, administratora apostołskiego Fragi, domagającego się dymisji jego i prezydium, Plojhar skapitulował. Pozostanie odtąd zawsze "bezużyteczny".

Po marcu J.E. Tomasek pisak do pierwszego sekretarza Partii A. Dubczeka na temat M.H.K.D. : "Jedną z największych przeszkód na drodze do normalizacji stosunków między Kościołem a Państwem jest istnienie tego, co nazywamy "Ruchem katolickiego kleru w obronie pokoju". Ruch ten przypisuje sobie prawo reprezentowania Kościoła wobec Państwa i opinii publicznej. Taki stan rzeczy nie ma żadnych podstaw moralnych, ani prawnych. Jedyne i wyłącznie biskupi ustanowieni mają prawo do rozmów w imieniu Kościoła".

5. M.H.K.D.: Mirove Hnuki Katolickeho Duchovenstva
6. Sdruzeni Katolickeho Duchovenstva CSSR
7. Pozostanie nim od 1948 do kwietnia 1968r. aż do chwili utworzenia pierwszego rządu O. Czernika
8. "Dokumentacja katolicka" 21 kwietnia 1968 r. publikuje tłumaczenie tego tekstu

Ale po roku 1968 wkroczyła "normalizacja", która miała unicestwić owoce Wiosny.

W marcu 1968 r., w tym samym czasie, gdy rozpadał się M.H.K.D. narodzik się "Komitet akcji tymczasowej kleru", za który odpowiedzialność powieszona została J.E. Tomaskowi. Pomagało mu sześciu księży czeskich i słowackich, wśród nich ks. Vladimír Rudolf, który swego czasu porozumiewał się z prawnymi władzami religijnymi, wszedł w skład Sekretariatu Ruchu i bardzo przyczynił się do jego upadku. "Komitet akcji tymczasowej" był rdzeniem tego, co w Velehradzie 13-14 maja 1968 r. miało się stać "Dziełem odnowy posoborowej", a którego istnienie było niestety krótkotrwałe. Nie zostało oficjalnie uznane i zostało pochłonięte przez "normalizację". Zanim przestało istnieć dało oznaki swej skutecznej woli odnowy i szczerości.

Z pewnym wachaniem Kościół oficjalny złączył się w końcu z polityką "postycywną" A. Dubczeka. Nawoływał wiernych do współdziałania w wysiłkach zmierzających do naprawy i współuczestnictwa oraz usiłował polepszyć stosunki między Kościołem i Państwem. Na początku sierpnia 1968 jest mowa o podjęciu rozmów z Watykanem, a 20 sierpnia prezydent Republiki miał przyjąć biskupów na audiencji. Ale 21 sierpnia biskupi Faktu Warszawskiego były w Pradze i Bratysławie. Rozegrał się pierwszy etap "normalizacji". Za nim następują inne. Kościół dostanie się ponownie pod uderzenie Partii. Czynnikiem tego porządkowania nosi nowa nazwę, jest to "Stowarzyszenie katolickiego kleru Czechosłowacji - Pacem in Terris".

Stowarzyszenie katolickiego kleru Czechosłowacji - Pacem in Terris

Kontekst religijny.

Początkowo Kościół korzystał przez jakiś czas z ważnych przywilejów. Na rozpoczęcie roku szkolnego, dzięki bardziej swobodnej ustawie z dnia 1 września 1968 r., szkoły miały do dyspozycji dwie godziny nauki religii tygodniowo, do której miała dostęp młodzież licząca ok. 14 lat. Dzieci nie miały być już zapisywane w szkole, ale u księdza, co uchroniło rodziców przed naciskami. Efekt tego dało się zauważyć znacznie zwiększoną frekwencją na lekcjach religii.

Katecheci świeccy mogą wyjść z podziemia. Odbili oni /jak i zakonnice/ letnie kursy i w szereg tylko Bratysławie 110 osób stanęło do egzaminu kwalifikacyjnego. Pomoc ich jest tym cenniejsza, że liczba księży zmniejszyła się o 56%, a połowa z pozostałych liczy powyżej 50 lat.

Istotnie blisko 1500 księży świeckich i zakonnych jest wyłączonych ze sprawowania urzędu; tylko niektórzy odzyskali pracę na Wiosnę. Zakonnice po okresie bardzo przykrym zwłaszcza

9. D. K. O.

10. Sto dwadzieścia osób przybyłych z całej Czechosłowacji uczęszczało na wykłady. Wszyscy byli ochotnikami, nauczającymi po godzinach pracy zawodowej. W Litomericach /Praga/ w lipcu 1969, 280 studentów /świeckich i zakonnic/ kończy pierwszy rok studiów na Studium Catecheticum, przy Wydziale Teologii.

dla Słowaczek /zełączonych do Czech/, odzyskują możliwość działania blisko ludu w parafiach. Zakonnicy również widzą przed sobą możliwość uzyskania na nowo odpowiedzialnych stanowisk parafialnych i duszpasterskich.

Wydziały teologii i seminaria uniknęły na razie ustawy "numerus clausus", która aż do marca 1968 ograniczała bardzo rekrutację. Przyjmują dużą liczbę kandydatów niegdyś odrzuconych. Filia Wydziału Teologii Czech /Litomerice/ otwarta na własną prośbę w Ołomuńcu przyjmuje w dalszym ciągu kandydatów morawskich.

Życie religijne przejawia jeszcze pewne wzburzenie. 15-go stycznia 1969 r. zainaugurowany został cykl konferencji zatytułowany "Żywa teologia", które są obrazem wysiłku zmierzającego do wznowienia regularnego działania teologicznego. Te spotkania-dyskusje przyciągają tłumy ludzi żądnych informacji i formacji. Ich cel jest wyraźny: wyjście na światło dzienne i otwartość w duchu Soboru, ponieważ odczuwa się głęboko potrzebę podsumowania naszej teologii współczesnej i jej możliwości. Powaga audytoriów, gorące dyskusje i usilne domaganie się, aby te konferencje miały miejsce w innych miastach i aby były publikowane ukazują dotychczas, że ta inicjatywa odpowiada wielkiej potrzebie.

Prasa katolicka /o ile chodzi o publikacje wolne od przymusu lub powstałe jak "Via", "Obrada" itd./ uważnie śledzi ten wybuch życia. W Pradze, w Bratysławie obie gazety katolickie dają ludziom doktrynę wyrosłą ze źródeł soborowych, dowodzą żywotności religijnej kraju i całego Kościoła. Kościół grecko-katolicki, który na Włosnę odzyskał swe prawa, usiłuje nie bez wielkich trudności odbudować swą diecezję w Presnov. 12 Trybunały w dalszym ciągu rehabilitują duchownych, niesłusznie niedawno skazywanych i trwa to aż do połowy czerwca 1969 roku.

Ale mimo tych wszystkich oznak wróżących dobrą przyszłość, problemy pozostały. W Słowacji, gdzie ludzie skompromitowani trwają na kluczowych stanowiskach, księża, którzy dzięki Włosnie objawili zapał i kompetencje, nie otrzymali odpowiednich stanowisk w nauczaniu, a zbyt wielu wczorajszych niekompetentnych zachowało swoje stanowiska. Zgon biskupa Nitry w czerwcu 1968 r., biskupa Trnavy w kwietniu 1969 r. pozostawiły wolną rękę skompromitowanym wikariuszom kapitulnym. Kontakty zewnętrzne rozwijają się lepiej w Czechach, Morawach niż w Słowacji: wielu seminarzystów z Litomerice otrzymało za zgodą swego zwierzchnika, paszporty na wyjazd za granicę, ale w Bratysławie panuje "przezorność": jeden tylko student będzie mógł skorzystać z okazji.

Wreszcie, jak zauważono, D.K.O., zważywszy jego delikatną sytuację, nie chcąc prowokować odmowy, od października 1968 roku wycofał swą prośbę o oficjalne zatwierdzenie.

11. Cf. "Via" Casopis pro teologii 11 lipca 1969. Powstały w maju 1968 r. Czasopismo to wysokiej jakości, którego nakład osiągnął 6 000 egz., znika jesienią 1970, zostaje zastąpione czasopismem "Duchowni Pastyr, a kontrolowanym przez M.H.K.D.
12. Zlikwidowany oficjalnie w kwietniu 1950 r., odzyskuje prawo istnienia 13 czerwca 1968 r. Od czasu "normalizacji" ulega szczególnie ostremu prześladowaniu.

Normalizacja szuka systematyczności. Usunięcie pierwszego sekretarza A. Dubczeka, 17 kwietnia 1969 r., kładzie kres jej drugiemu etapowi. Sytuacja długo pozostaje niejasna. Sierpień 1969 r. oznacza zakręt: na początku miesiąca pani Kadlecova, osoba nieskazitelna, musi opuścić dyrekturę czeskiego Urzędu do spraw kościelnych. Dawny dyrektor, Karel Hruza, dzięki któremu Partia mogła ingerować w wewnętrzne sprawy Kościoła w Czecho-Morawach, odzyskuje stanowisko. Ten powrót oznacza koniec tolerancji władz wobec Kościoła. W kraju czeskim, jak w Słowacji, jesień 1969 r. oznacza dla Kościoła czas "normalizacji".

Wola narzucona

Tej samej jesieni 1969 r. odpowiedzialni funkcjonariusze słowackiego ministerstwa kultury zebrani dla zbadania sytuacji religijnej w kraju wypracowują "plan działania kościołów w Słowacji" i taktykę, którą należy wprowadzić w czyn, by tę działalność zmniejszyć. Te poufne dokumenty przedstawiają się do głębi, a wyjątki z nich zostają opublikowane za granicą. Cóż one odkrywają?

Chodzi między innymi o zacieśnienie terytorium, na którym księża prowadzą działalność duszpasterską; o przeciwstawienie się próbom odrodzenia apostołstwa świeckich, a zwłaszcza rekolekcjom organizowanym dla świeckich, jak to było w roku 1968 i 1969; o zmniejszenie rekrutacji księży; o zapobieżenie rozwijania się wydziału teologii i o "ogłoszenie na tym wydziale ankiety na temat działalności grona profesorskiego wydziału Św. Cyryla i Metodego, zwłaszcza chodzi o to, co dotyczy uczestnictwa w dziele odnowy posoborowej /D.K.O./". Trzeba będzie ograniczyć też działalność duszpasterską zakonnic, każąc im opuścić parafie i szpitale, w których osiadły na własną rękę; uprzedzić "przełożone i prowincjalne, że nie mogą przyjmować nowicjuszek"; "nie pozwolić na ustanawianie wspólnot w parafiach administrowanych przez zakonników", których zmusi się również "do głoszenia misji ludowych". Nauka religii będzie musiała znaleźć się znów pod kontrolą Państwa, która została zdjeta w 1968 r.; trzeba będzie powrócić do dawnych metod presji osobistych i administracyjnych, aby utrudnić jej rekrutację; "Kościół i stowarzyszenia religijne przedstawiają wydziałowi kultury i komitetowi narodowemu okręgu listę uczniów zapisanych oraz nazwiska zapisujących"; jedynie księża są uprawnieni do nauczania. Kościołowi grecko-katolickiemu odmówi się prawa posiadania wydziału teologii, a ministerstwo kultury "znajdzie osoby nadające się do prowadzenia tego wydziału ku szybkiemu umocnieniu jego religijnej sytuacji".

Znów zostanie nałożona kontrola na prasę katolicką, ureguluje się import literatury religijnej "według norm obowiązującego prawa".¹³ Na koniec utwierdzi się ponownie władzę

13. K. Hruza jest obecnie naczelnikiem federacyjnego Biura do spraw kościelnych z rangą ministra. Istnieje również biuro czeskie i słowackie
14. "Avvenire" z 3 czerwca 1970 s. 4-5, publikuje z nich wyjątki, z których zapożyczyliszy poniższe cytaty.
15. W ostatecznym rozrachunku literatura religijna zoetaanie utożsamiona w Czechosłowacji z literaturą pornograficzną, a jej import zabroniony.

lokalnych urzędników komitetów narodowych w dziedzinie religii.

"W czasie stoczenia krótkoterminowych podstawowych metod, trzeba rozstrzygnąć zagadnienia najpilniejsze, które w okresie po-stycznia 1968/ wymknęły się z rąk Partii i organów państwowych. Należy już raz te pilne zagadnienia będą uregulowane, Partia i organy państwowe będą mogły zachować inicjatywę polityki kościelnej". Dlatego więc wypada "rozpocząć przygotowanie nowego kleru ruchu katolickiego, który zastąpi "Ruch kleru katolickiego w obronie pokoju". Nowy ruch będzie służył, jako baza działalności tego odzamu kleru, który popiera i akceptuje program socjalistyczny".

"Wreszcie "projekt rezolucji" jest należyście przygotowany. Określa on dokładnie podział zadań. Jest jeszcze kwestia M.H.K.D. i taktyki, jaką należy podjąć, aby go zastąpić.

"Mimo swych rzeczywistych braków, Ruch kleru katolickiego w obronie pokoju posiadał bezsporne znaczenie, ponieważ prowadził otwartą walkę polityczną przeciwko hierarchii i Watykanowi /.../. Jesteśmy zdania, że aby udaremnić wysiłki Watykanu zmierzające do politycznego i ideologicznego zjednoczenia kleru i przeciwdziałać wpływom emigracji katolickiej za granicą oraz by wreszcie przeciwstawić się niestosownym poczynaniom ordynariuszy i kleru, trzeba koniecznie pozwolić na utworzenie nowego ruchu kleru katolickiego /.../. Trzeba będzie czuwać nad tym, by nie dopuścić do niego grup ekstremistycznych, które dały się zauważyć dzięki swej działalności w Dziele odnowy posoborowej /D.K.O./".

Wprowadzenie Stowarzyszenia "Pacem in Terris"

Jeśli przyszedł czas działania, rozważa hamuje pośpiech. Ukształtowanie tego nowego "pasa transmisyjnego" będzie problemem i trudne.

26 maja 1970 r. delegacja 60-ciu dawnych uczestników M.H.K.D. zostaje przyjęta przez czeskiego ministra kultury, Mirosława Bruzka; 22 czerwca księży ze Słowacji przyjmuje minister słowacki - Mirosław Valek. W ten sposób w Bratysławie zostaje ogłoszona "Deklaracja katolickich księży Słowacji", w której ci ostatni piętnują "krótkowzroczność tych, którzy w 1968 r., złączeni z siłami antysocjalistycznymi, skorzystali z postycziowej ewolucji w naszym kraju i obalili działalność naszych księży dla pokoju /.../, działalność, która była zgodna z ideami zawartymi w Pacem in Terris niezapomnianego Jana XXIII".

A wikariusz kapitulny Opderko, w swojej przemowie do ministra wymienia inicjatorów D.K.O.: "Nie jesteśmy dalecy od prawdy, gdy twierdzimy, że chcieli oni połączyć politykę z naszym katolicyzmem, z naszym chrystianizmem. W istocie nazwa "Dzieła odnowy posoborowej" nie znaczyła nic innego. Zapomnieli jednak, że dla nas istnieje tylko jedna słuszna polityka, jeśli możemy to tak nazwać - Chrystus, który wymówił raz na zawsze słowa "Oddajcie co jest boskiego Bogu, a Cesarzowi to, co jest cesarskie".

16. Największą obawą Partii Komunistycznej przed D.K.O. stanowi fakt, że popierało ono wojujący laikat.
17. Cf. "Kat. Nov." Bratislava, 5 lipca 1970.
18. Tamże

Od tej chwili księża zdecydowali: "dla okresu, który dziś się zaczyna, skierować swą działalność duszpasterską nie tylko na wykonywanie ważnych obowiązków religijnych, ale także wzwąć wiernych do utrzymywania i wykonywania sumiennie wszystkich zadań, które sprzyjają normalizacji politycznej i ekonomicznej oraz leżą w interesie koniecznego rozwoju naszego społeczeństwa".

Ten "piękny, rozświetlony dzień, na granicy wiosny i lata" 29. stanowik "istotnie preludium do narodzin "Pacem in Terris".²¹ Trzeba będzie jednak cierpliwie poczekać, póki sytuacja polityczna się nie rozluźni i póki "normalizacja" nie zaciąży nad Kościołem. Jednak statuty są już opracowywane; w Czechach i Słowacji przygotowawcze komitety "Stowarzyszenia kleru katolickiego - Pacem in Terris" stają się stopniowo 22 oficjalne i usiłują przygotować Konferencję konstytucyjną. Ordynariusze są naciskani o aprobatę. Zgromadzeni w Brnie, 29 grudnia 1970 r., biskupi i wikariusze kapituł Czech i Moraw zajmują stanowisko bardzo delikatne: docenią "to nowe stowarzyszenie według dowodów, jakich samo dostarczy i według sposobu w jaki przyczyni się do umocnienia stosunków między Kościołem i Państwem".²³ W Słowacji wikariusze kapituł i ordynariusze wyrażają ministrowi kultury M. Valekowi, który ich przyjął 7 stycznia 1970 r. "zasadnicze poparcie dla misji "Pacem in Terris", przyszłej organizacji kleru katolickiego w Słowacji".²⁴ Dzieje się to na kilka dni przed tym, co miało być Konferencją konstytucyjną. Tymczasem ani w Pradze /19 stycznia/, ani w Bratysławie /20 stycznia/ Stowarzyszenie się nie ukonstytuowało. Jednak nie sytuacja polityczna była tego przyczyną; dowodzi tego pismo zbiorowe zgromadzenia z Bratysławą do prezydium rządu słowackiego: "Jesteśmy zdecydowani na założenie naszego stowarzyszenia i kierowanie nim w duchu doskonałego oddania naszemu systemowi socjalistycznemu oraz stworzenie profilu nowoczesnego księdza i wierzącego, w taki sposób, aby wypełniali /.../ wielkie zadania, wobec których stoi naród naszego kraju".

Tymczasem "normalizacja" umacnia się. W 1971 r. dyrektor Sekretariatu do spraw kościelnych w Pradze w liście adresowanym do biskupów i wikariuszy kapitułnych, na temat kongregacji i zakonów, unieważnia obwieszczenie prokuratora generalnego ze stycznia 1969 r., które im przyznawało legalne istnienie. Tylko ministerstwo kultury - stwierdza list - było uprawnione do decydowania o tym; w Pradze i Bratysławie na specjalnych wystawach prezentowane są przedmioty "wywrotowe" skonfiskowane na granicy. Są to książki religijne. Metody

19. M. Vsnovsky, dziekan wydziału teologii w Bratysławie, pod-
czasem samego przyjęcia

20. Tamże

21. Należy zapamiętać, że w tym samym lipcu 1970 r., biskupi skierowali do rządu Memorandum, wyrażające ich żywy niepokój odnośnie trwających przemian.

22. Zgromadzenie czterdziestu księży w Pradze 15 grudnia 1970 r. wyraziło się w tym sensie. Obecni byli: J. Vrana, wówczas wikariusz kapitułny Olomuńca; A. Vesely, wikariusz kapitułny Cieszyna Czeskiego

23. Cf. "Kat. Nov." - Praga, 10.01.1971 r.

24. Cf. "Kat. Nov." - Bratysława, 17.01.1971 r.

25. Cf. "Kat. Nov." - 31.01.1971 r.

presji w stosunku uczęszczających na religię nabrały mocy prawnej. Uczniowie, jak i rodzice są znów bezpośrednio zagrożeni w swym życiu zawodowym i uczniowskiej przyszłości.

Nieważne! 19 i 20 czerwca 1971r. zgromadzenia konstytucyjne w Pradze i Bratysławie zatwierdzają utworzenie "Stowarzyszenia katolickiego kleru Czechosłowacji - Pacem in Terris".

Następnie 31 sierpnia i 1 września zostają oficjalnie utworzone sekcje - morawska i słowacka. Józef Vrana, wikariusz kapituły Ołomuńca, zostaje wybrany prezesem stowarzyszenia w Pradze; Mikulas Visnovsky, dziekan wydziału teologii w Bratysławie, zostaje wybrany przewodniczącym sekcji słowackiej. Od tego czasu aż do chwili obecnej obowiązki i zaszczyty rozdzielane są w ciasnym kręgu osób. Większość z nich to weterani M.H.K.D., ale niektóre nowe twarze mają doprowolnie lub pod przymusem nadać Stowarzyszeniu nowy blask.²⁸

Ale po co?

Funkcje do spełnienia

Jaką rolę odgrywa Stowarzyszenie? Z jednej strony - wysuwa na plan pierwszy cel swego przedsięwzięcia, jakim jest "budowa socjalizmu". Z drugiej - przekazuje "doom" rozkazy ze szczytu w tonie tym bardziej dwuznacznym, "dynamicznym" lub stanowczym im bardziej władczy jest nakaz. Nie o "socjalizm" chodzi! Jedyną funkcją tego "pasa transmisyjnego" jest wprowadzenie zamkniętego systemu niekontrolowanej władzy. "/.../ w jego interesie leży udoskonalenie istniejącego mechanizmu, a niezmienianie go, co oznaczałoby jego /Stowarzyszenia/ koniec".²⁷ Jest więc ono ślepe i głuche, chociaż gadatliwe i nierozumne, ponieważ jest tylko narzędziem. Ożywia je tylko zainteresowanie, jakie wkłada samo w wykonawanie swych funkcji. Tak więc jest ono zarówno odsunięte, jak i zgadzające się na wszystko, niewolnicze i żadne władzy. Kościół też jest nakłaniany do aktów upodlenia. 29

Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Październik 1972. "Pacem in Terris" istnieje oficjalnie od blisko półtora roku. Już dziesięć na trzynastcie diecezji i urzędów apostołskich w kraju jest kierowanych przez księży ze Stowarzyszenia. Podczas zgromadzenia ideologicznej komisji Partii, wiceprezydent rządu słowackiego, minister oświaty,

26. Stało się tak w wypadku dziekana V. Medeka, wybranego 17.11.1971 r. pierwszym przewodniczącym federalnego Stowarzyszenia "Pacem in Terris"
27. Cf. A. Liehm, Przeszłość obecna. J. C. Latte 1974 s. 49
28. Żłudzenie posiadania władzy i korzyści materialne składają się na ioh zafascynowanie.
29. Nie twierdzimy, że każda osoba umieszczona w "pasie" musi się zgadzać z istniejącym stanem rzeczy. Rzeczywistość jest nieskonczenie bardziej złożona. Presja, nierozwiązane dylematy, konieczność dokonywania wyboru w różnych sprawach, rozmaite cele mogą również tłumaczyć udział w takich organizacjach. W każdym razie nażuca się różnica między czynnikami na odpowiedzialnych stanowiskach a narodem z pewnością przeciwnym. Nie sądzimy osób lecz strukturę, nie ludzi, ale ich rolę.

M. Lucan ocenia ten rozwój: "Od kwietnia 1969 r. zaistniała głęboka zmiana w mentalności kleru /.../. Najbardziej pozytywnym elementem jest to, że część duchownych wyraziła swoją lojalność wobec Państwa, możliwość współpracy z nim i swą troskę o stworzenie prawdziwego porozumienia pomiędzy rządem a Kościołem. Ten ruch znalazł swój wyraz w organizacji "Pacem in Terris".

"Ważne jest oczywiście w przypadku Kościoła katolickiego zapewnienie sobie reprezentatywności składu osobowego, który ma zostać zaangażowany do współpracy. Trzeba więc będzie nie tylko zostać uznanym przez władzę, jako uprzywilejowany rozmówca, wkrótce jedyny, ale również zagarnąć tę reprezentatywność przebiegłością i manipulacjami u podstaw, dokonanymi w porozumieniu z władzą świecką. Trzeba użyć języka ludzi odpowiedzialnych i ponadawać, im właśnie, kluczowe stanowiska kierownicze, informacyjne i wykonawcze. Oczywiście problem wygląda inaczej, jeśli idzie o Kościół, niż w innych dziedzinach życia gospodarczego, społecznego i politycznego. Podwójny wymiar Kościoła - ludzki i nadprzyrodzony, jego wcielenie i najwyższa wolność - ustawiają go w pozycji dialogu wobec każdej władzy, nawet totalitarnej. Stąd nieprzezwyciężone trudności, które dostrzegamy w tym ciekawym położeniu, w jakim znajduje się władza i jej klerykałni pomocnicy, którzy nie przestają mówić "o niebezpieczeństwie nadużywania religii dla celów politycznych" a sami to nadużycia czynią.

Członkami Stowarzyszenia są np. tylko "po-soborowcy i postępowi". Inni - to ci katolicy, którzy widzą wszędzie tylko swoją korzyść, co równa się "duchowemu upadkowi" zdradzie katolicyzmu oraz de facto czyni z Kościoła sektę". Tylko członkowie Stowarzyszenia unikają tego getta /ale też tylko im umożliwia się kontakty międzynarodowe/: "Z zadowoleniem można stwierdzić, że Stowarzyszenie "Pacem in Terris" nawiązało ostatecznie czasy kontakty z rozmaitymi międzynarodowymi ruchami pokojowymi /.../. Uczestnicząc w Moskwie w Kongresie sił pokoju, Stowarzyszenie włączyło się do światowego marszu ku pokojowi".

A "Pacem in Terris", umieszczone na szczycie tego "otwartego" katolicyzmu, pragnie "umocnić dobre stosunki Stowarzyszenia z konferencją ordynariuszy; oczekujemy też, że ich zaufanie wobec Stowarzyszenia pogłębi się. Stwierdzamy z radością, że nasi ordynariusze po większej części są członkami naszego Stowarzyszenia i wywodzą się z naszych szeregów".

Istotnie nadszedł czas, w którym utożsamienie odpowiedzialnych czynników, zatrudnionych w diecezjach, ze Stowarzyszeniem "Pacem in Terris" jest tak wielkie, iż owo Stowarzyszenie może mówić o symbiozie: "Oświadczamy, że nikt nie ma prawa mówić w naszym imieniu, katolików Czechosłowacji, poza tymi tytularnymi funkcjonariuszami kościelnymi, tzn. Konferencją biskupów i ordynariuszy socjalistycznej Republiki czeskiej i socjalis-

30. M. Lucan, na zebraniu komisji ideologicznej Komunistycznej Partii Czechosłowacji 26.10.1972 r.
31. V. Medek, przewodniczący pierwszego zjazdu słowackiego "Pacem in Terris" 14-15.01.1975 /"Kat. Nov." Praha, 26.01.75/
32. Cf. końcowa deklaracja zjazdu słowackiego "Pacem in Terris" /14-15.01.1975/, "Kat. Nov." Bratysława, 16.01.1975, zacytowana: "W duchu socjalistycznego patriotyzmu czeskiego"
33. Tamże

tycznej Republiki Słowackiej, którzy załatwiają wszystkie sprawy związane z łącznością Kościoła z Państwem u nas, w porozumieniu z upoważnionymi przedstawicielami, którym okazaliśmy nasze całkowite zaufanie podczas ostatnich wyborów".³⁴

Chodziło tu o aprobatę potępienia Karty 77!

Dzięki taktyce nominacji, wszystkie stanowiska /kurie diecezjalne, wydziały teologii i seminaria, prasa i rozmaite organizacje, ważniejsze parafie itd./ są w rękach "Pacem in Terris" /zważmy przy tym, że nie istnieje żadna "odpowiedzialna funkcja", która byłaby zachowana dla świeckich/.

W marcu 1973 r., po pertraktacjach, które trwały latami, dowiedziano się o nominowaniu przez Watykan czterech nowych biskupów. Podając biografie nowopromowanych "Gazeta katolicka" w Pradze stara się podkreślić ich więzy z "Pacem in Terris"³⁵ w "oczywistym zamiarze - jak twierdzi "Glas Koncila", gazeta katolicka w Zagrzebiu - przekonania wiernych w Czechosłowacji, że Stolica Apostolska uznaje w pewnym sensie Stowarzyszenie"³⁶ istotnie, tym co się liczy dla organizmów, służącego za

"pas transmisyjny" jest okazanie poparcia celom politycznym i taktyce działania Partii i Rządu. To poparcie wyraża się zwłaszcza na płaszczyźnie dialogu - rzecz by można, że życie Stowarzyszenia polega tylko na kongresach, zebraniach, komitetach, "przyjacielskich" spotkaniach z władzami, na deklaracjach, posłannictwach i apelach /.../. To poparcie jednak "wyraża się" także milczeniem. A to jest nieraz bardziej wymowne, niż gadulstwo. W kwietniu 1976 r. została rozpowszechniona w Słowacji tajna ulotka, w postaci lietu otwartego do odpowiedzialnych osób w "Pacem in Terris", aby poinformować o milczeniu tych, którzy utrzymywali, że mówią w imieniu narodu: "Odpowiedzialni z "Pacem in Terris", czego jeszcze chcecie? Stałicie się trybuną, z której ateści oznajmują publicznie, że zamierzają zlikwidować Boga. A wy milczycie nadal. Nie, wy temu przyklasnęliście! A potem publikujecie tekst takiego przemówienia."³⁷ /.../ Fotajennie w wielu miastach za trzydzieści srebrników sprzedaliście ateistom nasze dzieci: nie chodzą już na katechizację. Urzędnicy boją się chodzić do kościoła. Studenci są przesładowani za wiarę. W szpitalach umierający nie mogą pojednać się z Bogiem /.../ Co napisaliście w ciągu 25 lat o wychowaniu religijnym dzieci? W jaki sposób zachęcaliście studentów? Dziękujecie bez przerwy /.../ Kłamiecie, bo milczycie dobrowolnie. Co uczyniłby Chrystus z taką hipokryzją, która usługuje zaskonić się kłamstwem? Podobni jesteście ówczesnym kapłanom, którzy zapomnieli o swej misji duchowej, drżeli tylko o swe własne miejsce i zapewniali Piłata o swym oddaniu Cesarzowi".

34. Cf. Deklaracja Prezydium Federalnego Komitetu Stowarzyszenia Kleru Katolickiego - "Pacem in Terris" /Kat. Nov." Bratysława, 20.01.1975 r./

35. Cf. "Kat. Nov." Praha, 11.03. 1973 r.

36. Cf. "Glas Koncila", 01.04.1973 r.

37. Aluzja do niezmiernie ważnego przemówienia wygłoszonego w komitecie federalnym "Pacem in Terris" w Cioharcu 28.10. przez p. Travnicka, ideologa Partii, wiceprzewodniczącego Komitetu Centralnego Frontu Narodowego /"Kat. Nov." Praha 23-30.11.1975 r./

Cały bowiem teren polityczny stał się obiektem bezwarunkowego zaangażowania, nie wykluczając - jak przeczujemy - polityki zmierzającej do przytkoczenia Kościoła. I to zarówno jeśli chodzi o inwazję w sierpniu 1968 r. ochrzczonej mianem "braterskiej pomocy", jak i o "niezłomną przyjaźń ze Związkiem Radzieckim", o realizację planu pięcioletniego, o wybory, o systematyczne ograniczanie działalności pasterskiej Kościoła i - co jest może jeszcze groźniejsze - jeśli chodzi o pogwałcenie praw człowieka i racji "normalizacji", o prześladowanie opozycji lub sygnatariuszy Karty 77 /tego "oszczerczego pamfletu"/, o oskarżenie rzucone przeciwko wapołsygnatariuszom Paktów Helsińskich o to, że ingerują w sprawy wewnętrzne: zaw sze, bezwarunkowo wierne Stowarzyszenie "Pacem in Terris" błogosławi, pochlebia, chwali, nigdy nie powołując się na rzeczywistość, która na każdym kroku demontuje tę gadaninę. Wszystko, co publikuje Stowarzyszenie, oderwane jest od podstaw Ewangelii i Soboru, nawet od oblicza Chrystusa, bo wszystko zostało zniekształcone przez dowolne zastosowanie. Lektura tego piśmiennictwa wywiera zgubny wpływ, zwłaszcza, że tylko to jest dostępne dla wierzącego narodu.

Stosownie do roli, jaka przypada w udziale każdemu "pasowi", wychwała się mit /właściwie nazywany tu "socjalizmem"/, aby polaryzować siły. Dziekan J. Benes, będący już weteranem M.H. K.D., odpowiedzialny za sekcję "Caritas" w prasie katolickiej w Fracze, udziela się tam regularnie. Socjalistyczna Republika Czechosłowacji jest światem idealnym, uratowanym in extremis w 1968 r. od "faktywnej frazeologii" ludzi "stycznia" i "mównic narodowych", mającej służyć za zasłonę dymną, za którą kontrrewolucja utwierdzałaby krok za krokiem swój program naruszania podstawowych wartości socjalizmu.

Ta oficjalna definicja "Praskiej Wiosny" jest zatwierdzona przez odpowiedzialne czynniki w "Pacem in Terris", troczące się o ukazywanie "politycznych ambiguii klerykalnych, które przejawiały się w ciągu roku 1968" i o namawianie swych braci w Kościele do ochrony tego odbudowanego "socjalizmu".

A jednak większość intelektualistów, zwolenników Wiosny, utrzymywana jest w stanie zawodowej dyskwalifikacji: ledwo wybrnęliśmy z lata obfitego w procesy /1972/, w ciągu których skazano na więzienie wielu przewodników i głównych bojowników opozycji socjalistycznej, którzy walczyli w imię "socjalizmu o ludzkim obliczu", a w Słowacji mamy znowu do czynienia z szynkanami. Czterdziestu studentów ostatniego roku teologii /na 90/ zostało powołanych do wojska na dwa lata, z tym, że odmówiono im odroczenia, będącego przywilejem studentów. W Bratysławie tetwolono 20-tu młodym ludziom wstąpić do seminarium, podczas gdy zgłosiło się 80-ciu, a w Republice słowackiej 70 parafii pozostaje bez księdza, gdy młodzi księża wyświęceni od roku, czekają wciąż na przydział z Urzędu do spraw kościelnych. W całym kraju rodzice chrześcijańscy narażają się na groźby i dyskryminację, a dostęp do szkół średnich zabroniony jest młodzieży uczęszczającej na naukę religii. "Jakim prawem ateistyczna mniejszość narzuca ogółowi obywateli swoje zapartywania?" - czytamy pod koniec 1975 r. w ulotce wydanej w

38. Cf. "Rude Pravo" Praha, 11.12.1974 r.

39. Cf. Końcowa deklaracja kongresu "Pacem in Terris" słowackiego, "Kat. Nov." Bratysława, 16.02.1975 r.

samizdacie, jedynej możliwej formie wypowiedzenia się, jako, że "Pacem in Terris" angażuje się teraz w denuncjowanie "tych wrogów naszego systemu, którzy poza naszym Państwem usiłują wpłynąć na światową opinię publiczną, rozsiewają kłamstwa o rzekomym prześladowaniu Kościoła i o zamiarach wyeliminowania go".

A gdy Karta 77, jak to mówiliśmy, spowodowała, że nad krajem wśród całkowitego oświecenia, przeszedł zbawczy powiew słów prawdy, władza zareagowała gwałtownie, a "Pacem in Terris" poszła za jej przykładem.

Gdy przedstawiciele Kościołów, wśród których były odpowiedzialne czynniki z "Pacem in Terris", przedstawiali swe życzenia słowackiemu ministrowi kultury poinformowali go o swych wspólnych zamiarach dotyczących potępienia oszczerstw i zniewag wyrażonych w pamflecie Karta 77, wobec Socjalistycznej Republiki Czechosłowackiej".⁴⁰

Organizacja w Pradze jest równie służalcza. Współpracownicy czeskiej "Caritas", do której Stowarzyszenie miało wyłączne prawo, mówią o "haniebnym działaniu ludzi upadłych, którzy sami dostarczyli dowodów swej zdrady wobec ludu pracującego. Chodzi tylko o ordynarne nadużycie demokracji socjalistycznej w Czechosłowacji, ale również o starannie wypracowany atak przeciwko całej polityce demokratycznej, uprawianej przez czeską Partię komunistyczną w naszym Państwie".⁴¹

Z kolei ordynariusze Słowacji, ci z Czech i Moraw wraz z najwyższymi osobistościami organizacji kościelnych, musieli odrzucić i potępić Kartę 77: "Razem z naszymi wierzącymi, przekonujemy się każdego dnia, o dobrach, które stwarza nasze socjalistyczne społeczeństwo dla szczęścia człowieka /.../ Poglądy autorów Karty 77, którzy nie chcą uznać tego, co jest dodatnie w naszym ustroju socjalistycznym, są dla nas zdumiewające. Ich cele i ich sposób działania nie pomogą rozwiązać istniejących problemów, dlatego też nie zgadzamy się z nimi".⁴²

"Deklaracja" ze strony ordynariuszy czeskich, podpisana imiennie przez J. E. Tozaska, administratora apostolskiego Fragi /nie będącego członkiem "Pacem in Terris"/ uprawnia nas do dwuznacznej interpretacji. Każdy może ją przyjąć tak, jak ją rozumie.

"Życie w naszej ojczyźnie zostało ostatnimi czasy zakłócone wiadomościami w prasie codziennej na temat tego co nazywamy Kartą 77. Różne pszyypuszczenia pojawiły się, zaistniały pytania, zwłaszcza dotyczące roli, jaką w gruncie rzeczy odgrywa nasz Kościół. Pragniemy, aby wszystko stało się jasne. Dlatego też my, ordynariusze Czeskiej Republiki Socjalistycznej, zgromadzeni na wspólnej naradzie w Pradze, oznajmiamy z całą mocą, że żaden z nas nie należy do sygnatariuszy Karty 77".⁴³

40. Przyjęcie u ministra kultury Słowackiej Republiki Socjalistycznej, "Kat. Nov." Bratysława, 23.01.1977 r.
41. Cf. Deklaracja współpracowników czeskiej "Caritas", "Kat. Nov.", Praha, 23.01. 1977 r.
42. Cf. Deklaracja ordynariuszy Słowacji, odpowiedzialnych czynników Stowarzyszenia "Pacem in Terris" słowackiego, Wydziału Teologii, Stowarzyszenie St. Wojtech i centralnej "Caritas" Słowacji - "Kat. Nov." Bratysława, 23.01.77.
43. Cf. Deklaracja ordynariuszy Czeskiej Socjalistycznej Republiki - "Kat. Nov." Praha, 23.01.1977 r.

Od tego czasu informacje z pewnego źródła poświadczają, że biskupi zostali okrażeni i "użyci" podstępnie i wbrew ich woli, przez odpowiednie czynniki Stowarzyszenia "Pacem in Terris". Żadne prawo do deklaracji, ani protestu w myśl Karty 77 nie zostałyby im przyznane. Zrozumiałe jest, dlaczego ci, którzy są ofiarami i świadkami takich sytuacji, nie mają odtąd żadnych złudzeń.

XXX

/ z francuskiego tłumaczył J. G./

NOTA

Powyższy artykuł ukazał się w pierwszym numerze miesięcznika ÉTUDES z 1978 roku. Periodyk ten, założony w roku 1856 przez Ojców Jezuitów, zajmuje się problematyką społeczno-katolicką. Dużo uwagi i miejsca poświęca problemom Kościoła w państwach Europy Wschodniej. Redaktorem naczelnym pisma jest André Masse.

Filozofia nierówności
Listy do nieprzyjaciół z filozofii socjalnej

List pierwszy. O rosyjskiej rewolucji.

Listy te, w których chcę podsumować wszystkie moje myśli z filozofii socjalnej, kieruję bezpośrednio do moich nieprzyjaciół, ludzi wrogiego mi ducha, wstrętnego mi poczucia życia, obcych mi myśli. Mam wielu nieprzyjaciół, nieporównanie więcej niż przyjaciół, i są oni bardzo różnorodni, okrążający mnie z najbardziej przeciwstawnych stron. Najpierwsi moi nieprzyjaciele to - nieprzyjaciele mojej wiary, to odstępcy ducha Chrystusa, sprzedający Go, buntujący się przeciw Niemu w imię ziemskich idoli i bogów. Świat wstępuje w taki trudny i odpowiedzialny czas, kiedy powinno być religijnie demaskowane wszystko dwuznaczne, dwiście, zaśnięte i przejęciowe. Nie pokój, ale miecz przyniósł Chrystus. I mieczem duchowym powinni być rozsiekany świat na stojących za Chrystusem i przeciw Chrystusowi. Ale to podstawowe dzielenie nie może być mechaniczne i z zewnątrz doadaptowane do nieskończonej złożoności życia. Nie ma w Ewangelii tej jawności i pełni, które pozwalałyby bezpośrednio zastosować kryteria ewangeliczne do wszystkich życiowych wartości. Wszelka życiowa wartość stawia przed duchem ludzkim twórcze zadanie. W Ewangelii jest tylko dany zaczątek nowego życia, tylko ziarno, z którego wyrasta wyższe życie ducha, lecz nie wolno wiaźić w nim zbioru reguł i nakazów. W Nowym Testamencie nie ma kompletnego objawienia chrześcijańskiej społeczności. Problem stosunku chrześcijaństwa i społeczeństwa jest złożonym i twórczym problemem, postawionym przed wolnym duchem ludzkim; nie dopuszczaj on uproszczonego i jednostronnego rozwiązywania. Problem chrześcijańskiej społeczności zawsze był wielką pokusą i dla wiernych chrześcijan i dla wrogów chrześcijaństwa. Chrystusa i Ewangelii bardzo nadużywano dla najbardziej przeciwnych celów. Najbardziej skrajną reakcyjność i najbardziej skrajną rewolucyjność jednakowo są gotowe usprawiedliwiać się chrześcijaństwem. Zupełnie jasne, że absolutność chrześcijańskiego ducha nie może być tak lekko przełożona na względność historycznego świata. Zawsze pozostaje niewspółmierność. Jednakowo mylą się i ci, którzy uważają chrześcijaństwo za przychylnie cezaryzmowi, i ci, którzy uważają je za przychylnie dla anarchizmu. Chrześcijaństwo tak samo nie jest reakcyjne, jak i nie jest rewolucyjne, nie można z niego wyciąć żadnych korzyści dla tego świata. Obecnie triumfują w świecie ci, którzy chcieliby albo całkowicie zburzyć chrześcijaństwo, albo wyciągnąć z niego rewolucyjne korzyści, korzyści socjalistyczne i anarchistyczne. Przeciwno tym nieprzyjaciołom przede wszystkim jest skierowana moja książka. Chcę ich zdemaskować albowiem w nich mieści się natchodzące niebezpieczeństwo i natchodzące zło. Zło przeszłego, odeszłego, umarłego czy umierającego jest mniej niebezpieczne. Antychryst jawi się w przyszłości, jego pokusy - są przyszłymi pokusami ludzkości. W starym złu nie ma tego ostrego uwodźcielstwa awoistych i dwuznacznych obrazów przyszłości. Nie ma w świecie narodu, który byłby tak podający się tym pokusom awoistych i dwuznacznych obrazów przyszłości, obrazów antychrystowych, jak mój naród, naród rosyjski. Nie ma w świecie kraju, który mógłby tak lekko stać się zarzewiem tych pokus, jak mój kraj - Rosja. Wam, którzy zatruiliście duszę narodu rosyjskiego straszным jadem, wam, którzy zgubiliście Rosję, poświęcam moje listy. Jest was

dużo, wy - większość, wy dawno zaczęliście swoją robotę, zaczęliście swoją robotę podcinając duchowe podstawy życia narodu rosyjskiego, jako gnębieni z niewinnym i wyniosłym wieszczeniem humanitarnych i postępowych idei. Lecz szybko obnażył się duch wasz, duch niebytu, szybko przekształciliście się w cienieżycieli. Z początku byliście cienieżycielami duchowymi, zaważadziście słabymi duszami rosyjskiej inteligencji, staliście się prześladowcami wszelkiego wyższego życia duchowego i ogłosiście bojkot wszystkich, którzy wieźyli w wyższe realności duchowe i duchowe wartości, którzy uznawali religijny sens życia i religijny cel życia. Usprawiedliwialiście swoje prześladowanie pojęciem, w którym postawiła was błędna polityka starej władzy. Lecz nastąpiła godzina, kiedy ostatecznie obnażyła się wasza natura, otrzymaliście możliwość być i materialnymi cienieżcami i stworzyliście niesłychaną tyranię, grożącą ostateczną likwidacją ludzkiej postaci. Wy zawsze nienawidziliście wolność, zawsze byliście prześladowcami ludzkiego ducha, burzycielami boskości. Wy zawsze sprzedawaliście ludzką pierworodność za miskę soczewicy przemijających dóbr i tymczasowych interesów. Wy - burzyciele wieczności, chcieliście wyrwać z człowieka serce poczucie wieczności i tęsknotę za wiecznością. To przez was czas przynoszący śmierć prowadzą walkę z wiecznością. Dawno już czułem to, dawno duchowo walczyłem z wami w miarę swoich sił. Obecnie zaczynają poznawać was i ci, którzy wcześniej byli skuszeni waszym duchem, wszyscy ci krzewiciele oświaty, postępowi i humanisci, pozostający na powierzchni życia, nie wiedzący zła, piękno duchy, niewinnie marzący o dobru ludu i o szczęściu na ziemi. Dawno już uprzedzaliśmy, dawno już ujawnialiśmy, do czego doprowadzają te drogi, po których szła inteligencja społeczność rosyjska i na które popychali lud rosyjski. Mówiliśmy i o tej strasznej odpowiedzialności, która spada na mających władzę, na klasy panujące, prawie nic nie rociące dla twórczego zażegnania tego fatalnego spóźnienia Rosji i narodu rosyjskiego w otchłań. Niech przypomną sobie dzisiaj zbiór "Wiechi" i ocenią go bardziej sprawiedliwie.

Plan tej książki zrodził się w żywiele rosyjskiej rewolucji. I pisać ją rozpocząłem w rocznicę rewolucji. Najmniej ze wszystkich zamierzam tworzyć system filozofii socjalnej. Czas takich systemów przeszedł już. Chcę ujawnić postawy duchowe myśli społecznej, choć to, co można by nazwać psychologią ontologiczną lub fenomenologią społeczeństwa. Rewolucja rosyjska daje wewnętrzne impulsy i podniety dla takiej pracy myśli. Rewolucja daje wielkie doświadczenie i zaostrza wszystkie zasadnicze problemy filozofii socjalnej. Nie sama rewolucja zaostrza i pogłębia myśl. Odwróćcie, ci, którzy robią rewolucję i porwani jej potokiem, wyrzuceni są na powierzchnię, tracą jakąkolwiek zdolność rozróżniania i pogłębiania ocen. Ludzie ci, oderwani od głębi, od wszystkich źródeł życia duchowego, nie są zdolni do żadnego poznania. Ale w intelektualnej reakcji na rewolucję, w wewnętrznym jej uświadamianiu wyostrza się myśl, pogłębia się poznanie i wiele nowego odsłania się. Są tacy, którzy myślą, że rewolucja jest religijna, i że rosyjska rewolucja jest przeważnie religijna, że w niej rodzi się nowy człowiek, ujawnia się nowa świadomość. Taka gra w zestawienie rewolucji i religii, takie pokrycie rewolucyjnego żywiołu pysznym ubraniem religijnej frazeologii, takie mistyczne jej idealizowanie jest duchowym nierządem. Rozsądny prozaizm prawdziwych rewolucjonistów rociących rewolucję a nie poetyzujących i nie mistyfikujących ją z boku, jest tysiąc razy lepszy i czystszy. Kiedy romantyczny, liryczny poeta rozpoczął śpiewać hymny szaleństwom rewolucji i pisać artykuły usprawiedliwiające wszystkie jej zbrodnie,

ujawnił tylko rozkład własnej duszy, która zagubiła wszelkie różnice między prawdą a kłamstwem, między realnościami i widmami i dokonał sprzedaży Ducha. Wy, ludzie ducha i twórczości duchowej by być "obrońcami tajemnicy i wiary", kiedy pasywnie i bezsilnie oddawaliście się panującym żywiołom, kiedy pobażaliście buszującą hołocię, rabującą wielkie świątynie i drogocенności, kiedy nie znalazło się u was ani jedno stanowcze słowo w obronie wieczności i wyższego życia ducha, przedstawialiście sobą najbardziej żałosne i nikczemne widowisko. W najbardziej okropną i odpowiedzialną godzinę życiowych prób, kiedy ujawnia się niezależna waga wszystkich ludzkich myśli i słów, wszystkich ludzkich wierzeń i ufności, okazaliście się duchowo słabi i speszeni, straciliście wszystkie kryteria ducha, nie mieliście własnych słów, wziętych z duchowego obcowania z wiecznością. Przemówiliście cudzymi słowami i szum ulic i placów poczuło się w waszych mowach i artykułach. Nie ujawniliście rycerskiej wierności i rycerskiej szlachetności, okazaliście się plebejuszami ducha. Zapomnieliście o wiecznej różnicy między rycerzami ducha i motłochem. Nie było u was nigdy siły ducha, nie pozyskiwaliście sobie darów ducha. Wy - jesteście słabi, bezwolni ludzie, niezdolni do jednolitego wyboru przedmiotu miłości, swojej prawdy, racji i piękna. Jeśli piękno wasze, prawda wasza, racja wasza zależy od podmuchów wiatru, od huków żywiołów, od szumu i zgiełku ulic, placów i dróg, to wy nie macie piękna, nie macie prawdy i nie macie racji, jesteście nędzaczami, bezbronni w godzinie walki, nie gotowi do wojny. A inni z was lubili mówić, że człowiek powinien zakuć siebie w pancerz, nałożyć puklerze i szyszak, wziąć tarczę i kopię. Gdzież podział się wasz rycerski ryszstunek w godzinę bitwy, w straszną godzinę fatalnego pojedynku przeciwstawnych duchów? Okazaliście się słabi i chwiejni jak trzcina, bezorzędni i bezbronni. Z małoduszności zaczęliście wymyślać usprawiedliwienia dla swojej słabości wobec ciemnych sił, swojego pobażania dla duchów ciemności. Lecz nikogo nie oszukaliście. Wy tylko poniżyliście godność rosyjskiego pisarza, rosyjskiego poety, rosyjskiego myśliciela. Nie będę was nazywał po imieniu, interesuje mnie teraz zjawisko ducha, a nie oddzielni ludzie z ich słabościami, z ich zagadkowym losem. Rewolucja nigdy nie była i nigdy nie może być religijną. Rewolucja, wszelka rewolucja z natury swojej jest antyreligijna i niskie są wszystkie religijne jej usprawiedliwienia. Ale rewolucja na wielką skalę może mieć religijny sens, można w niej szukać znaków Bożego Zamyśłu, "przeznaczenia Bożego wyroku". Ten sens i te znaki widzę w najbardziej antyreligijnej ze wszystkich rewolucji, w rewolucji rosyjskiej.

Rewolucja jest z góry posłaną karą za grzechy przeszłości, fatalnym następstwem starego zła. Tak patrzyli na rewolucję francuską ci, którzy głębiej wnikali w jej sens, nie zatrzymując się na jej powierzchni. Dla J. de Maistre'a rewolucja była faktem mistycznym, uważał ją za providencjalną, z góry posłaną za grzechy przeszłości. Carlyle, który napisał najlepszą historię rewolucji, widział w niej następstwo niewiary, zatrąty organicznego centrum życia, karę za grzechy. Rewolucja - to koniec starego życia, a nie początek nowego, zapłata za długą drogę. W rewolucji odkupiają się grzechy przeziłości. Rewolucja zawsze mówi o tym, że posiadający władzę nie spełnili swego przeznaczenia. I potępieniem panujących do rewolucji warstw społecznych bywa to, że doprowadziły one do rewolucji, dopuściły jej możliwość. W społeczeństwie była choroba i zgnilizna, które spowodowały nieuchronność rewolucji. Jest to prawdziwe w odniesieniu

i do starego reżimu, poprzedzającego rewolucję francuską i w odniesieniu do starego reżimu, poprzedzającego rewolucję rosyjską. Z góry nie dokonują się twórczy rozwój, nie promieniowało światło i dlatego przetrwał się urok z dołu. Tak zawsze bywa. To - prawo życia. Rewolucje są poprzedzane przez proces rozkładu, upadek wiary; zatrata przez społeczeństwo i naród scalającego duchowego centrum życia. Do rewolucji prowadzą nie konstruktywne, twórcze procesy, a procesy gnilne i destrukcyjne. Uczucie miłości, porywy twórczości, akty kreacyjne nigdy nie doprowadzają do rewolucji. Na wszelkiej rewolucji leży piętno braku łaski, braku Boga lub przekleństwo. Naród, który wpadł we władzę rewolucyjnych żywiołów, traci duchową wolność, podlega prawom fatum, przeżywa chorobę, uznającą swój nieodwracalny przebieg, staje się opętany i szalony. Nie ludzie już myślą i działają lecz za nich i w nich coś myśli i działa. Narodowi wydaje się, że jest wolny w rewolucjach, to - okropne samooszukiwanie się. On jest niewolnikiem ciemnych żywiołów, jest prowadzony przez nieludzkie prymitywne duchy. W rewolucji nie bywa i nie może być wolności, rewolucja jest zawsze wroga duchowi wolności. W żywiole rewolucji ciemne fale zalewają człowieka. W żywiole rewolucji nie ma miejsca dla osobowości, dla indywidualności, w niej zawsze panują zasady nieosobowe. Rewolucja nie tworzy człowieka, jak obraz i podobieństwo Boga, rewolucja tworzy się nad człowiekiem, ona zdarza się człowiekowi, jak zaraża się choroba, nieszczęście, klęska żywiołowa, pożar lub powódź. W rewolucji ludowy, masowy żywioł jest zjawiskiem przyrody, podobny do hurty, powodzi i pożarów, a nie zjawiskiem ducha ludzkiego. Obraz człowieka w rewolucji jest zawsze mętny, zatopiony żywiołami ciemności z nizin egzystencji. Ten świetlisty okrąg, który z takim strasznym trudem wytwarza się w procesie historii i wznosi się nad nieobjętym prokiem, w żywiole rewolucji jest zalewany przez szkaradną nieskończoność niczym nie powstrzymanej ciemności. Dionizyjski żywioł obala wszelkie apollinijskie zasady, wszelką formę i granicę, wszelkie oblicze i obraz związany z formą i granicą. Naïwne jest myślenie, że naród, który popadł we władzę rewolucyjnego żywiołu, który wszedł w magiczny krąg rewolucji, może być kierowany przez bardziej rozumne, oświecone i umiarkowane kierunki, przez zyrondystów czy kadetów. Nie, w rewolucjach jest nieodwracalne panowanie jakobinów czy bolszewików. Choroba powinna być wykorzystana, ją powinien sam siebie wytępić. Kierować rewolucją jest niemożliwe. I nadaremnie wy, robiący rewolucję i gloryfikujący ją, myślicie, że kierujecie nią, przewodzicie i stwarzacie. O, jakże naiwni, jak ciemni i bezsilni jesteście, myśląc, że jesteście wolni, że duch wolności działa w was, że jesteście aktywni, że jesteście potężni. Nie, wy jesteście bezsilnymi i pasywnymi niewolnikami ciemnych namiętności, oręż ciemnych żywiołów. Wy, bolszewicy, maksymaliści, anarchiści itp., wy jesteście najbardziej pasywnymi ludźmi, duchowo nieruchomi, niezdolni do sprzeciwu wobec żywiołów, do duchowego wysiłku, opętani energiami znajdującymi się poza wami. Nie widac waszej twarzy i nie ma w was twarzy. Wy - medium żywiołów bez twarzy, w was mówią cudze głosy i w głosach tych nie da się uchwycić głosu ludzkiego, a słychać tylko szum i ryk prymitywnych żywiołów przyrodniczych. Nadaremnie wy, ludzie rewolucji, myślicie, że jesteście nowymi duszami, że w was rodzi się nowy człowiek. Wy - stare dusze, w was konczy się stary człowiek ze starymi awoimi grzechami i niemocami. Wazysłtkie wasze negatywne uczucia - złość, zawiść, zemsta - przykuwają was do starego życia i czynią was niewolnikami przeszłości.

Wy - pasywny refleks na zło przeszłości, wy - tylko reakcja na przeszłość. W was nie ma tchnienia nowego, tworzącego ducha. Cała wasza istota jest pełna pamięci o złu przeszłości, nie możecie oswobodzić się od niego. Lecz u was nie ma pamięci o dobru przeszłości, o wiczej prawdziwie i jej pięknie, nie ma w was pamięci ci twórczej i wskazującej.

Czy Robespierre był nową duszą, nowym człowiekiem? Nie, on do głębi swojej istoty był starym człowiekiem, człowiekiem starego reżimu, pełnym starych gwałcielskich instynktów. Rewolucję francuską robiły stare dusze i one wniosły w nią wszystkie stare grzechy i namiętności. Nowa dusza nie narodziła się we francuskiej rewolucji. Nowa dusza narodziła się później, po głębokiej intelektualnej reakcji na rewolucję, kiedy Chateaubriand pisał swojego "reneo" i "Geniusz chrześcijaństwa". Wtedy rozpoczęła się nowa era, wewnętrznie różna od dwóch poprzednich stuleci. Nowy człowiek urodził się w katolickiej i romantycznej reakcji. Jest to poświadczane przez najbardziej pozytywnych historyków. Nadaremnie wy, działacze rewolucji, opętani przez jej demony, myślicie, że jesteście ludźmi twórczymi i dzieło wasze jest twórczym dziełem. Nadaremnie myślicie, że epoki rewolucji są twórczymi epokami w życiu ludzkości. Jesteście ludźmi całkowicie pozabawionymi twórczego ducha, pominęci przez niego, nienawidzący i tępiący twórczość. Albowiem w istocie twórczość jest arystokratyczna, ona jest oprawą lepszych, ona nie cierpi władzy gorzkiej, panowania tłumu, któremu służyte. Czyż jest twórczy duch w Robespierre albo Leninie? Czyż nie są oni tępiciełami wszelkiego twórczego porwy? Twórczość nie znosi różności, ona wymaga nierówności, wywyższenia, ona nie dopuszcza oglądaniu się na sąsiadów, jakby nie wyprzedzić ich. Duch rewolucji, duch ludzi rewolucji nienawidzi i tępi genialność i świętość, jest opanowany czarną zawiścią do wielkich i do wielkości, on nie cierpi jakości i zawsze pragnie utopić ją w ilości. Nigdy w epoce rewolucji nie zakwita twórczość duchowa, nie bywało religijnego i kulturalnego odrodzenia, nie bywało rozkwitu "nauk i sztuk". Wymiar rewolucji - płaski, a nie głębiny. W rewolucjach nie ma oryginalnego wewnętrznego ruchu. Rewolucja oznacza zatrzymanie wewnętrznego ruchu. Rewolucja jest tylko wewnętrznie dynamiczna, wewnętrznie zaś jest statyczna. Rewolucje nigdy nie cenią ludzi duchowego ruchu i duchowej twórczości, one usuwają tych ludzi, często nienawidzą ich i zawsze uważają ich za zbędnych dla swojej sprawy. Wasze burzliwe wewnętrzne działania, ludzie rewolucji nie powinny myśleć. W tych ruchach jest krążenie bez wyjścia. W tym krążeniu wyżywiają się puste namiętności. Ruch rewolucji zawsze tępi sam siebie, nie prowadzi on do nowego życia. To nie jest ruch w głąb to jest ruch na powierzchni powierzchni. I z powierzchni rozprasa się on jak pył. Idziecie w głąb, ludzie rewolucji, i wszystkie wasze furiackie ruchy, wszystkie wasze gesty i wszystkie wytwarzane przez wasz umysł skończą się. Wtedy zacznie się i w was, ludziach powierzchni życia, prawdziwa ruch, wtedy - być może - i dla was odkryje się możliwość twórczości. Początek wewnętrznego ruchu, początek twórczości, duchowego pogłębienia oznacza koniec rewolucji, początek reakcji. Kocioł rewolucji wykypiał. I pojawia się konieczność pogłębionego rozumienia doświadczenia rewolucji, poznania tragicznych sprzeczności życia.

Rewolucja nie jest duchowa ze swej natury. Rewolucja rodzi się z ubytku, uszczerbku duchowego życia, a nie z jego podnoszenia, nie z jego wewnętrznego rozwoju. Oblicza ludzi, oświad-

niętych rewolucją, mówią o upadku duchowego życia. Wyraz tych oblicz jest okropnie nieduchowy i to już okazuje się osądzeniem rewolucji. Wasze oblicza wyrażają złość i szaleństwo, nie można w nich znaleźć ani głębokiej myśli, ani szlachetnych uczuć. Wasze oblicza nie są uduchowione, czuje się w nich upadek aż do samych nizin materialnego świata. Rewolucja odczuwa znaczenie duchowego życia. Ideologia rewolucji wychodzi z zewnętrznego i materialnego i nim wszystko określa, a nie z wewnętrznego i duchowego. I dlatego nigdy ludzie ducha nie mogą zaaprobować waszych rewolucji, oni mają swoje, niewidoczne dla was rewolucje. Rewolucja ducha nie ma niczego wspólnego z waszymi zewnętrznymi, materialnymi, politycznymi i socjalnymi rewolucjami. Nigdy Marks nie był rewolucjonistą ducha. Rewolucjonistą ducha był Nietzsche. Ale cóż wspólnego on ma z waszymi zewnętrznymi rewolucjami? On nimi pogarzał jako powstaniem plebsu. Rewolucjonistą ducha był Dostojewski. Lecz wy zawsze uważaliście go za konserwatystę i reakcjonistę. Ale cóż macie robić z proroczno usposobionym W. Sołowiowem, cóż on ma robić z wami? Wszystko co było duchowo znaczące w historii rosyjskiej myśli i rosyjskiej twórczości XIX wieku, było nie z wami, lecz przeciw wam. Największe zjawisko rosyjskiej kultury - Puszkina - nie jest wasz. Sponiewierałiście go i obalili, przeciwstawiliście mu kuchenny garnek i buty. Także L. Tołstoj nie lubił was i potępiał wasze czyny. Z wami byli tylko ludzie drugiego i trzeciego gatunku, ani jedna genialna myśl nie rodziła się w waszym środowisku, nie wyszła od was, z waszego nieudolnego, szarego ducha. Wy - ludzie rewolucji, ludzie duchowej przeciętności i miernoty, ludzie przeciętnych, pospolitych, popularnych myśli. I wasza wściewłość - to wściewłość ciemnej masy, zazdrozczącej wszelkiej wielkości, wszelkiej sławy, wszelkiej genialności. Naturę waszą genialnie dostrzegł Dostojewski i prorocznie przepowiedział o czego dojdziecie. Tylko w stanie absolutnej ślepoty i opętania można zestawiać i mieszać wasze rewolucje z rewolucjami ducha. Rewolucja ducha rodzi się z głębokiej wewnętrznej reakcji przeciw waszym rewolucjom, przeciw waszym negacjom wszelkiego ducha. Wy - gasciele ducha, wy - najbardziej czarna reakcja w najgłębszym znaczeniu tego słowa. Wy zawsze byliście gascicielami myśli, inercja waszej myśli jest potworna, tworzy ona wrażenie skamieniałości. Wy zawsze przepędzaliście religię, filozofię, poezję, estetykę życia. Wasze rewolucje czynią nie lepiej a gorzej rewolucji, chwytają się i na niej zarabiają wszyscy uważający się za pechowców i skrzywczonych, wszyscy rozniewiani, wszyscy pasierbowie Boży, a nie synowie Boży. Rewolucja rodzi się nie ze szlachetnego uświadomienia winy przez synów Bożych, a z nieszlacheznego uświadomienia krzywdy przez synów nicości.

Wszystkie rewolucje kończyły się reakcjami. To jest nieuchronne. To - prawo. I czym bardziej szaleńcze i wściekłe bywały rewolucje, tym silniejsze bywały reakcje. W następstwach rewolucji i reakcji jest jakiś magiczny krąg. Wiele uroczego bywa w reakcjach, jest w nich wściewłość i mściwość ta sama co i w rewolucjach. I wy, ludzie czystej reakcji, niezdolni wznieść się nad płaskim ruchem w prawo i lewo nad przeciwieństwem rewolucji i reakcji, wy też nie jesteście zdolni widzieć prawdy bardziej pełnej, bardziej odległej. Wy często bywacie odwróconą podobizną rewolucjonistów. Lecz po wstrząsach szalonej rewolucji reakcja jest nieodwracalna, w niej jest własna prawda, załamana w ciemnym ludzkim żywiole. Wy ludzie banalnej i płaskiej rewolucyjnej świadomości, przywykliście używać słowa "reakcja" w powierz-

chownym sensie, wyłącznie negatywnym. Przeciwwstawiacie "reakcję" wszystkiemu postępowemu, twórczemu, wszelkiemu rozwojowi, ruchowi. Dla was reakcja jest zastojem lub ruchem wstecz, powrotem do tego, co było do rewolucji. To - nieprawda. W reakcjach jest inna głębia. Reakcja może być i twórcza, w niej może być i oryginalny wewnętrzny ruch w kierunku nowego życia, nowych wartości. I nigdy reakcja nie wraca prosto do starego życia. We wszelkiej duchowej reakcji na rewolucję odkrywa się coś nowego, niewidoczne w starym świecie, rodzą się nowe myśli. Rodzi się coś trzeciego, różne i od tego co było w rewolucji. W trzecim odsłania się coś nowego, czego nie było. Przeżyte zetknięcie dwóch światów wos-trza świadomość, wydoskonalona myśl, daje nowe czucie życia. Tego naucza duchowa reakcja we Francji początku XIX wieku przeciw rewolucji. Wam, ideologom rewolucji, radzę studiować ten duchowy ruch i wniknąć w jego pouczający sens. Być może, zasadnicze znaczenie rewolucji francuskiej trzeba widzieć w tym, że wywołała ona w początku XIX wieku ruch katolicki i ruch romantyczny, który zapłodził całą myśl XIX wieku. Zjawisko J. de Maistre'a oyło najbardziej znakomitą rezultatem rewolucji francuskiej, bardziej świetnym niż zjawisko Marata czy Robespierre'a wewnątrz rewolucji. "Postępowe", twórcze znaczenie idei J. de Maistre'a zaczyna najbardziej pozytywni i obiektywni historycy myśli XIX wieku. J. de Maistre okazał wpływ płodny i na Saint-Simona i na A. Comte a, i na całe historyczne i organiczne myślenie XIX wieku. W głębi swojego ducha przeżył on straszne doświadczenie rewolucji i z tego wynikło - ? - pogłębienie całej myśli katolickiej. J. de Maistre był już nowym człowiekiem, człowiekiem porewolucyjnym a nie dorewolucyjnym. Potępił francuskich emigrantów i ich zewnętrzne restauracyjne pomysły. I cały francuski katolicyzm XIX wieku był nowym, porewolucyjnym katolicyzmem, bardzo pogłębionym w porównaniu do katolicyzmu XVII i XVIII wieku. "Reakcjonista" J. de Maistre szedł tak daleko, że dopuszczał możliwość nowego objawienia, objawienia Lucha Świętego. Także nowym, rewolucyjnym zjawiskiem był i romantyzm chrześcijański Chateaubrianda. Zwrot "reakcjonistów" z początku XIX wieku ku przeszłości i szukaniu w średniowieczu swoich korzeni był twórczym zwrotem i twórczym poszukiwaniem. Racjonalistyczne oświecenie podcinając duchowe podstawy życia francuskiego narodu i zarażające i sam katolicyzm, zostało przezwyiczone w tworczej duchowej reakcji początku XIX wieku. I po tym twórczym zwycięstwie powrót do racjonalistycznego oświecenia trzeba rozpatrywać jako reakcję myśli w najbardziej negatywnym sensie tego słowa. Katolicy i romantycy epoki duchowej reakcji przeciw rewolucji francuskiej i przeciw negatywnemu oświeceniu są naszymi duchowymi przodkami. Od tego czasu nasza myśl jeszcze bardziej wysubtelniała, skomplikowała się i wzbogaciła nowymi doświadczeniami; z ducha są nam bliskie, a obce są te, którą awoja genealogię wywodzą od Woltera i Hiderota. Z radością bym powtórzył słowa Montalamberta: "jesteśmy wnukami krzyżowców i nie ustąpimy nasienu Woltera". Wy, ludzie rewolucji dzisiejszych dni nie macie przodków, jesteście ludźmi bez pochodzenia albowiem pochodzenie od Robespierre'a czy Marksa nie jest pochodzeniem. Rewolucyjna ideologia nie może być nazwana głęboką, ona nie zna starych źródeł, jest skazana na pływiznę. Nie jest głębokie w ideologii rewolucji to racjonalistyczne negowanie zła, założonego w naturze człowieka i naturze świata, nie jest głęboki ten optymistyczny pogląd na przyszłość. Rewolucyjny rozatęp między przyzłym i przeszłym może być tylko oderwaniem pływizny od głębi, odchodzeniem od duchowego

wego centrum życia. Rewolucjonizm jest zawsze rozstępem między synostwem i ojcostwem, odrzucaniem ojcostwa tj. zaaprobowaniem śmierci i butwieniem w miejsce wiecznego życia. W naszych zewnętrznych rewolucjach narusza się wieczną hierarchiczną zasadę, zasadę organicznej więzi tj. neguje się Boży porządek świata.

Rosyjska rewolucja posiada typowe cechy, charakterystyczne dla wszelkiej rewolucji. W niej ujawnia się ten sam żywioł, który ujawnia się we wszystkich rewolucjach, panuje nad nią fatum, panujące nad wszystkimi rewolucjami. Wszystkie wielkie rewolucje miały swój nieodwracalny bieg, wszystkie były wściekłe, złośliwe i mściwe, we wszystkich rewolucjach zwyciężały najbardziej skrajne ugrupowania, we wszystkich rewolucjach odrzucało się wolność i zniekształcało obraz człowieka. Nalwni i ślepi byli ci z was, którzy tworzyli sobie iluzje na temat rewolucji i wyobrażali ją sobie jako idyllę. Rewolucja nie jest idyllą, nigdy rewolucje nie były piękne i dobre, nigdy nie triumfowały w nich lepsze strony natury ludzkiej. Wszystkie rewolucje budziły ciemne i złe żywioły, stary chaos. Nigdy nie były rewolucje rozumne, nigdy nie przyniosły one radości i nie dawały tej swobody, o której marzyły poprzednie pokolenia. I w rosyjskiej rewolucji, jak we wszelkim historycznym zdarzeniu, są niepowtarzalne, indywidualne osobowości. To jest właściwość narodu, niepodobnego do żadnego narodu w świecie i szczególność historycznej sytuacji, niepodobnej do żadnej sytuacji poprzednich rewolucji. Rosyjska rewolucja jest wydarzeniem wywodzącym się z wojny światowej. I rewolucja ta posiada przede wszystkim jeden załosny i upokarzający dla rosyjskiego narodu aens: naród rosyjski nie wytrzymał wielkiej próby wojny. Wszystkie narody wzięły udział w światowej walce z tym duchowym i materialnym багаżem, który zgromadził się w nich w ciągu długiej historii. Naród rosyjski okazał się bankrutem. U niego ujawniało się słabo rozwinięte poczucie honoru. Ale nie masa narodu jest temu winna, wina leży głębiej. I nie o tej więzi rewolucji z wojną chcę teraz mówić. Chcę mówić o cechach rosyjskiego narodu i o wpływie tych cech na rosyjską rewolucję. Rosyjski naród jest niezrozumiały dla ludzi Zachodu. Niezrozumiała jest dla nich i rewolucja rosyjska. Cała tkanka rosyjskiej natury jest inna, niż tkanka natury zachodniej.

Rosyjski naród nie jest narodem zachodnioeuropejskim, jest on - w durzej mierze - narodem wschodnioazjatyckim. Dusza rosyjskiego narodu jest złożoną i zagmatwaną duszą, w niej zderzyły się i zmieszały dwa potoki światowej historii, wschodni i zachodni. I te dwa żywioły w duszy rosyjskiego narodu nie zostały organicznie przetworzone w jednolity charakter, w jedną wolę i jeden rozum. Wy wszyscy, którzy przetworzyliście sobie szczyty zachodniej myśli, lecz nigdy nie przenikający w jej kryjówki, wy, rosyjscy inteligenci, w których nieoświecony wschodni żywioł łączy się z powierzchowną zachodnią wiadomością, nie jesteście zdolni do aktu samopoznania, nie macie danych, aby pojąć tajemnicę Rosji. I zapadnicy i słowianofile nie mogli pojąć tajemnicy rosyjskiej duszy. Żeby pojąć tę tajemnicę, trzeba być w czymś trzecim, trzeba wznieść się nad przeciwstawienie dwóch zasad wschodniej i zachodniej i dwóch świadomości - słowianofilskiej i zapadnickiej - trzeba znać Wschód nie tylko z burzliwego przeżycia wschodniego żywiołu i Zachód nie tylko z powierzchownej zapadnickiej świadomości. Ostrość poznania rodzi się z wyjścia w trzecią z dwóch przeciwstawności. Rosja jest wielkim i jednolitym Wschodo-Zachodem według planu Bożego i ona jest nieucyanym i pomieszany Wschodo-Zachodem według ra-
ktycznego swoistego stanu, według empirycznego swego stanu.

Wy, rewolucjoniści jesteście wschodni w swoim żywiole i zachodni w swojej doktrynie, wy zagubiliście wielki zamysł Boży dotyczący Rosji, przeszkodziliście w przetworzeniu dwóch żywiołów i dwóch zasad w wyższą pełnię, oryginalną wszechludzką. Tajemnica duszy Rosji i rosyjskiego narodu, rozwiązanie wszystkich naszych chórób i cierpień, leży w niepotrzebnym, w kłanliwym stosunku męskiej i żeńskiej zasady. W kryjówkach Rosji, w duszy rosyjskiego narodu nie dokonało się wewnętrzne małżeństwo, małżeńskie połączenie męskiej i żeńskiej zasady, nie urzeczywistniła się androgyniczna postać. Męski duch nie złączył się organicznie z żeńską duszą Rosji, nie opanował od wewnątrz narodowego żywiołu. W Rosji nie zaszło to, co zaszło we Francji, w Anglii, w Niemczech, we wszystkich narodach Zachodu. Tam na pewnym stopniu rozwoju w narodowej, swistej formie budził się duch męski i od wewnątrz, organicznie kształtował narodowy żywioł. Rosyjska ziemia wciąż pozostawała żeńska, wciąż była oblubienicą, wciąż czekała na oblubienica z boku. Oddawała się licznym mężom przychodzącym z boku ale nigdy nie powstało z tego prawdziwe małżeństwo. Rosyjski naród nigdy nie mógł z własnego łona wyłonić męską władzę, szukał on jej na stronie, przyzywał Waregów lub niemieckich biurokratów. Rosyjska cerkiew i rosyjskie państwo zorganizowało się i utrzymywało na bizantyjskich zasadach. Sam rosyjski żywioł jeat chłystowski, pogańsko-dionizyjski i przeciwkulturowy. Rozkład bizantyjskich zasad naraził na niebezpieczeństwo rozkładu i całą Roaję. W budowie wielkiego rosyjskiego państwa, obecnie zdrzutganego i podzielonego, było jakieś naderwanie, jakiś niedrowy, nienormalny stosunek narodu do władzy. Naród potrzebował władzy nad sobą i czuł obcość tej władzy. Naród był bezrządny, anarchiczny i naród podtrzymywał, sankcjonował władzę autokratyczną, nieograniczoną. Niedorozwinięte w Rosji klasy społeczne, stały i całkowicie wyjątkowy rozwój zasad biurokratycznych, były niedostatkiem męskości w narodzie, męskiej aktywności i inicjatywy. Roajskie samodzierżawie, jako oryginalne zjawisko rosyjskiego życia, wyjaśnia się szczególną kobiecością rosyjskiej duszy. Zjawiskiem męskim w rosyjskim narodzie, państwie był Piotr. Lecz Piotr był nie tyle mężem, co gwałcicielem. Zgwałcił on kobiecą duszę roajskiego narodu. Prawny ślub rosyjskiej męskości i rosyjskiej kobiecości nie dokonał się i przez niego. Część narodu uznała Piotra za antychrysta. A potem pokornie podporządkowała się naród wprowadzając przez Piotra niemieckiej biurokratycznej zasadzie. Piotr wciągnął Rosję w dół, powołał on Rosję do wielkiej przyszłości. Ale w kobiecej rosyjskiej duszy zostało głuche niezadowolenie skierowane przeciw męskiemu wezwaniu Piotra i przeszło ono w rozdrażnienie. Rosyjska inteligencja całe stulecia przygotowywała likwidację i zburzenie cielecia Piotra. Rozłam w duszy Roaji został nieprzezwyciężony i doprowadził do strasznej katastrofy, do upadku Rosji jako wielkiego państwa. W rosyjskiej historii nie było rycerstwa i dlatego nie przeszła Rosja przez hartowanie i dyscyplinę osobowości, przez kulturę osobistego honoru.

W roajskim duchowym życiu, w rosyjskiej duchowej kulturze zawsze był ten sam naderwany i chorobliwy stosunek między męską i kobiecą zasadą, co i w życiu rosyjskiego państwa. Duchowe naród rosyjski zbyt podporządkował się obcemu Bizancjum i to podporządkowanie wiele wykoślawiło w jego duszy. Bizantyzm legł ciężkim brzemieniem ~~na~~ na rosyjskim życiu. I pod tym brzemieniem podnosił się, srożył się i dygotał rosyjski chłystowski żywioł. W samym rosyjskim prawosławiu było jakieś nieorganiczne zmieszanie bizantyzmu i chłystostwa. Roajskie prawosławie -

oryginalny przejaw rosyjskiego ducha - bardzo różni się od greckiego. Mówię nie o Cerkwi Powszechnej, zawierającej w sobie jedyną prawdę, mówię o swoistej religijności rosyjskiego narodu. Rosyjski naród otrzymał inne wychowanie religijne, niż narody Zachodu. Rosyjski naród był religijnie wychowany w kulcie świętych i świętości. Prawosławna Cerkiew dała rosyjskiemu narodowi możliwość znoszenia jego ciężkiej historycznej doli. Ale prawosławne religijne wychowanie nie dawało tego hartu osobowości, tej samodyscypliny duszy i kultury duszy, które dawało na Zachodzie religijne wychowania, katolickie, a na swój sposób i protestanckie. Katolicyzm opancerzał duszę, dawał duszy twarde kontury i jasne, kryształowe kryteria dobra i zła. Kryształiczność katolicyzmu utwierdzała duszę, ale i zakrywała niezmierne i nieskończone perspektywy, czyniła ją niedostatecznie sułelną na mistyczne powiewy. Rosyjska dusza pozostawała w niezmiernym, ona nie czuła granic i rozplywała się. Ciemne żywioły okrążają rosyjską duszę i opanowują ją, nie napotykając sprzeciwu. Dlatego rosyjska dusza jest nieodporna na te duchy, na które jest odporna dusza zachodnia. To można nazwać apokaliptycznością rosyjskiej duszy, lecz dla historycznego życia, dla stworzenia kultury prawosławie nie wychowało rosyjskiego człowieka. Zachodnie religijne wychowanie i po odejściu od wiary zostawiło mocny osad w formie norm kultury, cnót cywilizacji. Dusza rosyjskiego człowieka po odejściu od wiary popada we władzę nihilizmu. Francuz był dogmatykiem lub sceptykiem, Niemiec - mistykiem lub krytycyście, Rosjanin - apokaliptykiem lub nihilistą. Najcięższy los - to los rosyjskiej duszy. Można budować kulturę dogmatycznie lub sceptycznie, mistycznie lub krytycznie. Ale nie można budować kultury ani apokaliptycznie, ani nihilistycznie. Apokalipsa i nihilizm to koniec wszystkiego. Ani apokalipsa, ani nihilizm nie uznają centralnego panowania kultury. Dlatego jest tak ciężko rosyjskiemu człowiekowi uczestniczyć w historycznym procesie, w tworzeniu kultury. Chce on, żeby wszystko szybciej zakończyło się albo wszystkim albo niczym. Rosyjski naródowy żywioł jednakowo znajduje swój wyraz i w czarnoseciństwie i w bolszewizmie. Skrajnie prawicowe i skrajnie lewicowe u nas łączą się jako jeden i ten sam ciemny żywioł, ta sama mieszanka nieuswiadomionej i wypaczonej apokalipsy z nihilizmem.

Rosja była ciemnym mżyckim carstwem, rządzonym przez cara. I to niezmierzone carstwo przykryte było bardzo cienką warstwą kulturową. Ogromne znaczenie dla duchowej dyscypliny rosyjskiego narodu miała idea cara. Car był duchową kłamrą rosyjskiego narodu, organicznie wszedł w religijne wychowanie narodu. Bez cara było nie do pomyślenia dla narodu jakiegokolwiek państwo, jakiegokolwiek prawo, jakiegokolwiek porządek, jakiegokolwiek podporządkowanie ogółowi i jedności. Bez cara dla ogromnej masy rosyjskiego narodu rozpadła się Rosja i przekształciła się w kupę śmieci. Car zapobiegał atomizacji Rosji, powstrzymywał anarchię. Car ochraniał kulturową warstwę przed naporem ludowej ciemnoty, nie potrzebującej wyższej kultury. Albo car, albo pełna anarchia - między tymi biegunami wahała się myśl narodowa. Z carem była związana i cerkiewna dyscyplina. Kiedy została wyjęta idea cara z duszy narodu, dusza rozsypała się, zginęła wszelka dyscyplina, wszelka kłamra, wszystko wydało się bezwolne. To, co stworzono długą historią narodu i związane z głębią jego duchowego życia nie może być tak szybko zmienione. Do tego wszyscy odnosili się zbyt lekkomyślnie, nie tylko wy, rosyjscy rewolucjonści, socjaliści, nihilisci, ale i wielu z nas. Kobie-

ca i pasywna dusza rosyjskiego narodu uległa rozłożeniu, kiedy wypadła z niej dyscyplinująca męska idea cara. Prawosławie przez wiele wieków wychowywało rosyjski naród w religijnej pokorze wobec cara. Własnej dżicytatywy i samodyscypliny prawosławie narodowi nie wpoiło. Oto w czym leży jedna z przyczyn naszej tragedii. To trzeba uznać niezależnie od tego, jaki polityczny ideał wyznajemy.

Wy, rosyjscy chłopcy - inteligenci, o których tak dobrze pisał Dostojewski, wy, kobiety ze swej natury, zawsze szukaliście duchowego mszeństwa na stronie. Nigdy nie mogliście odkryć męskiego ducha od wewnątrz, we własnej głębinie, braliście go z Zachodu, w zachodnich męskich doktrynach. W głębiach waszych zawsze poruszał się rosyjski wschodni chaos. Lecz z tym większym szaleństwem przyswajaliście sobie ostatnie zachodnie teorie i oddawaliście się im w jakiejś ekstazie. Męskiego hartowania ducha nigdy z tego nie nabraliście. Bardziej szukaliście męskiego zapłodnienia w duchu germańskim. Duch Marksa dokonał nad waszymi duszami najstraszniejszego gwałtu. Męski germański duch dawno już poatawił sobie zadanie cywilizować kobietą rosyjską ziemię, nsrzucał się jej jako kandydat na męża. Złożonymi i różnorodnymi drogami oddziaływał germański duch: i przez Marksa i przez Kanta i przez Steinera, i przez wielu innych nauczycieli, kuszących nas i oszabających rosyjską wolę. Wyjątkowa władza germanizmu w Rosji, w naszym państwowym i duchowym życiu, wyjaśnia się przez to, że w duszy rosyjskiego narodu nie dokonał się wewnętrzny ślub, że męskie i kobiece zasady pozostały rozdzielone. Na tej glebie wypracowała się metafizyczna histeria w rosyjskim charakterze, skłonność do obsesji. W tym trzeba szukać zagadki wielu naszych nieszczeń. Kiedy rosyjscy ludzie stawali się kulturowymi zachodnimi ludźmi, kiedy byli przeniknięci dyscyplinującym duchem, oni nie z siebie rodzili kulturę, nie z organicznych swoich podstaw, nie własnym duchem opanowywali swoje duchowe i cielesne żywioły, a z zewnątrz brali kulturę, z zewnątrz przyjmowali formujący duch. Jest to droga przeciwna tej, po której Fichte prowadził germański naród do narodowej samoświadomości. Dojrzała samoświadomość narodu jest tajemniczym połączeniem w nim męskiej i kobiecej zasady, męskiego ducha i kobiecego duchowego żywiołu. W każdym narodzie zachodzi to całkowicie oryginalnie i swolście. W Rosji to do dzisiaj nie nastąpiło. I wy, rosyjscy inteligenci najbardziej różnych kierunków, nie pomogliście, lecz przeszkadzaliście temu dojrzaniu, męskiemu narodowemu samopoznaniu, nie spełniliście swego narodowego obowiązku. Dojrzała narodowa samoświadomość będzie u nas przez wyciężeniem słowianofilstwa i zapadnictwa, które były związane z naszą niepełnoletnością. Rosjanin może być podobny do Niemca w dwu przeciwnych aspektach: może odnosić się do Rosji jak i Niemiec odnosi się do Rosji, i może odnosić się do Rosji jak Niemiec odnosi się do Niemiec. Powinniśmy być podobni do Niemców w tym drugim aspekcie.

Przepaścią na drodze naszego dojrzałego narodowego samopoznania zawsze było rosyjskie narodnictwo, które w różnych formach władało umysłami i sercami rosyjskich ludzi. Było u nas narodnictwo konserwatywne i narodnictwo rewolucyjne, narodnictwo religijne i narodnictwo materialistyczne. Lecz zawsze było ono kapi-tulacją naszej kulturowej warstwy, przeznaczonej nieświe światło w mrok, przed nieobjętą ciemnotą muzycznego carstwa, zawsze było ono wyrazem rosyjskiego upośledzenia, rosyjskiej ekstensywności, zawsze oznaczało niedostatek duchowy męstwa. Narodnicka świadomo-

mość prowadziła do bałwochwalstwa przed narodem jako empirycznym faktem, jako ilościową masą, zawsze podporządkowywała duchowe życie materialnemu, socjalnemu środowisku, zawsze tłumiała twórczy osobowy początek, pogrążała osobowość w kolektywie. To trzeba powiedzieć i o słowianofilach, którzy przedstawiali swoisty typ religijnego narodnictwa. Ale słowianofilstwo stoi nieskonczenie wyżej od tego rewolucyjnego i materialistycznego narodnictwa, które włądało rosyjską inteligencją prawie całe stulecie i doprowadziło do katastrofalnej rosyjskiej rewolucji. Słowianofilstwo było jednostronne, miało iluzję, ale i miało swoją rację. Lewicowe narodnictwo było zapadłą zdradą religijnych, narodowych i kulturowych wartości. Bóg został zamieniony na naród, wartości na interesy, duchowa rzeczywistość przemijającymi dobrami socjalnych klas. To właśnie bezbożne, bałwochwalcze narodnictwo, zdradziwszy wszystkie trwałe świątynie i wartości, podkopało Rosję. W ciągu stulecia podkopywało ono duchowe podstawy Rosji, deprawowało Rosyjską cerkiew, rosyjskie państwo, rosyjską kulturę, przeszkadzało i w materialnym rozwoju Rosji. To wy, narodnicy różnej maści, tłumiciele ducha w imię złudnego dobra narodu, zabijaliście Rosję i ją straciliście. Dla was nie istnieje Rosja jako wyższa rzeczywistość, jako jedynolity zamysł Boży, dla was istnieje tylko naród - nie narodowość - nie żywa istota, nie jedynolity organizm, istniejący tysiąclecie, jednoczący wszystkie pokolenia, lecz naród - chłopcy i robotnicy z ich przemijającymi materialnymi interesami. W imię dobra narodu zabijaliście Rosję, zabijaliście wielką narodowość z wielkim losem. W imię małego i maleńkich powstałiście przeciw wielkiemu i wielkim. Wy jesteście niszczyicielami wszelkiej ~~wielkości~~ wielkości. Nie mogliście znieść wielkości Rosji. Pod różnymi postaciami oradzaliście się wciąż i wciąż. Wy, rosyjscy narodnicy, kość z kości, krew z krwi rosyjskiej ciemności i rosyjskiej kulturowej wsteczności, ubieraliście się w różne zachodnie szaty i najstraszniejsze, najbardziej niszczyielskie działania swoje dokonywaliście w niemieckim ubraniu socjaldemokracji. Lecz i w charakterze socjaldemokracji zostaliście narodnikami, byliście wyrazicielami ekstensywnego ducha podziału, a nie intensywnego ducha twórczości. Przecież to odwieczna idea rosyjskiej inteligencji, że problem socjalny trzeba rozwiązać przez podział, a nie przez zwiększenie produktywności, twórczą pracę. Wy, rosyjscy socjaldemokraci, zapomnieliście pewnych aspektów doktryny swojego bożyszczka Marksa, wnieśliście w swoją socjaldemokrację rosyjską pugaczowszczyznę i rosyjski anarchizm, dokonaliście wszechstronnego pogromu i podziału i wrzuciliście Rosję w nędzę, skazaliście ją na długie oplakane oytowanie. Tak urzeczywistniliście dawne marzenia narodników o poziołości, o ogólnym wyrównaniu, tak straciliście rosyjską kulturę w ciemną otchłań. Rosyjskie państwo i rosyjska kultura były odądane na rozszarpanie ciemnym masom, w których rozpaliliście najkrwiożercze instynkty. Tak zatęgnęło rosyjskie państwo i rosyjska kultura w nieobjętej ciemności narodowej na chwałę i wielkość naszych wrogów. Oto czego dokonaliście, początkowo wystąpiwszy z naiwnymi sloganami wielbicieleli ludu, a potem przekształciwszy się w rozjuszone zwierzęta. Zbrodni waszych nie przebaczą wam przyszłe pokolenia rosyjskiego narodu.

Wy, rosyjscy narodnicy wszystkich odcieni, zawsze byliście wrogami kultury, to wy zawsze przeciwstawialiście dobro narodu kulturze. Dla was nic i nikt nie miało wartości samo w sobie, wszystko przekształcało się w utylitarne narzędzia. Ani religia, ani cerkiew, ani państwo, ani narodowość, ani filologia, ani nauka i sztuka, ani moralność i prawo, nic nie miało własnej war-

tości, nic nie było oryginalne, duchowo realne. Wszystko podporządkowywało się dobru narodu, interesom ludzi. I wszystko podpalaliście w ciemną otchłanmasowych interesów i instyktów. Zawsze uwieliliście kulturę za burżuazyjną, ponieważ stworzyły ją klasy palące. Lecz sami jesteście najbardziej nikczemni, najoardziej tępi, najbardziej ograniczeni mieszczańskie, burżuazyjne. Chcecie świat przekształcić w przemysłową asocjacje, chcecie całe społeczeństwo ludzkie uczynić społeczeństwem konsumpcyjnym. Wasz życiowy ideał - to zwierzęcy ideał. Ale ku naszemu zmartwieniu, trzeba przyznać, że nie tylko narodnicy - rewolucjonści i materialisci, lecz i narodnicy słowianofilskiego typu, stojący na gruncie religijnym, ujawniali wrogi nastawienie do kultury i jej wartości, szukali prawdy nie w kulturowej warstwie, nie w twórczych osobowościach, a w prostym ludzie, w kolektywie. Odwieczny rosyjski kolektywizm zawsze był wrogi kulturze, wrogi zasadzie osobowej, zawsze ciągnął nas w dół, zawsze przeszkadzał nam wyjść do światła, w światowy przestwór. Ten kolektywizm paraliżował w nas poczucie osobistej odpowiedzialności i czynił niemożliwą osobistą inicjatywę. Kolektywizm ten był nie nowy, a ze starego naszego życia, ostatkiem prymitywnego naturalizmu. Lecz wielu u nas mieszało go z duchową osobowością, z wysokim wzorem braterstwa ludzi. Na tej glebie idealizowano rosyjskie społeczeństwo i temu podobne zjawiska rosyjskiego życia. Z rosyjskim kolektywizmem związany jest negatywny stosunek do prawa, pomieszczenie prawa z moralnością. Ale odrzucanie prawa, które u Rosjan szło i z prawa, i z lewa, jest odrzuceniem osoby, ujarzmieniem jej przez kolektyw. Prawo ochrania osobę od zamachów na nią złej woli. Prawo czyni wolność ludzkiej osoby niezależną od cnot i słoności innych ludzi, od ich poziomu moralnego, od ich samowoli. Prawo czyni możliwą wolność osoby nawet przy istnieniu zła, przy złej woli ludzi. Rosjanie mieszały prawo z moralnością i uzależniają los osoby od etycznej świadomości ludzi, od ich cnotliwości. Lecz jest wolność, która powinna być mi zagwarantowana i przy zepsuciu ludzi, i przy ich skłonnościach do gwałtu. Tego nigdy nie rozumiała narodnicka świadomość i prawicowa i lewicowa. Taka negacja prawa jest znakiem osłabienia osobistej samoświadomości, jest niedostatkem osobistej godności, jest zagrożeniem w nieosobowym kolektywie. Ta właściwość okazała się fatalna dla Rosji.

Rosyjska rewolucja jest ciężką zapłatą za grzechy i choroby przeszłości, za nagromadzone kłamstwo, za niespełnienie swojego obowiązku przez rosyjską władzę i panujące klasy, za stuletnią drogę rosyjskiej inteligencji, natchnionej negatywnymi ideałami i fałszywie kłamliwymi majakami. Rosyjska rewolucja jest wynikiem licznych, zbyt licznych rosyjskich iluzji, iluzji narodnickich, socjalistycznych, anarchistycznych, tolstojowskich, słowianofilskich, teokratycznych, imperialistycznych i innych. Tradycyjny światopogląd rosyjskiej inteligencji poniósł straszny krach. Drogo płaci się dziś za naukę rosyjskiej inteligencji, za drogą cenę zyskuje się dla niej poznanie. Rosja powinna być doprowadzona do skrajnej zguby, aby nauczono się elementarnych prawd. Krótkowzroczne i niesprawiedliwe jest obwinianie za wszystko bolszewików. Wy, barziej umiarkowani rosyjscy socjaliści i rosyjscy radykałowie wszystkich odcieni, rosyjscy oświatowcy, wy wszyscy, pochodzący od Bielńskiego, od rosyjskich krytyków, od rosyjskich narodników, powinniście i na siebie rozłożyć winę. Bolszewicy tylko zrobili ostatni krok w waszej długiej drodze,

pokazali nacześnie do czego prowadzą wszystkie wasze idee. Wielu z was przestraszyło się, kiedy z dawna upragniona socjalistyczna rewolucjarozwinięta na przez was założonej bazie, zaczęła tępic i wyrzuciła was za burzę życia. nawet zaczęliście mówić o pożyteczności religii, którą zawsze nienawidziliście i prześladowali. Ale zbyt późno zwróciliście się o pomoc do religii i zbyt utylitarny jest wasz stosunek do religii. Łaska Boża nie zstępuje na tych, którzy uciekają od niej z wyobrażeniami utylitarnymi, z potrzeby samoobrony. Trzeba było wcześniej myśleć o Bogu i o duchowych zasadach życia. Jeszcze zupełnie niedawno myśleliście, że naród może istnieć bez duchowych podstaw, bez wiary w wyższy boski sens życia, bez świątyn, że do życia narodu wystarcza materialne podstawy i racjonalistyczne oświecenie. Teraz zobaczyliście, co się dzieje z narodem, kiedy upadają świątynie w jego duszy, kiedy opada od wiary. Lecz zbyt długo cnieliście, żeby w narodzie upadła wszeiką świątynia i wszelka wiara i wszystko do tego uczyniliście. Zrozumięć swoją straszną winę, odnieście się głębiej do przeżywaney tragedii. Przystaniec myśleć, że wszystko byłoby przepiękne, jesliby zastosowano barziej rozumną i umiarkowaną taktkę. W takie minuty nie można już pozostawać na powierzchni. Staje się konieczna świadomość, że nastąpił straszny krach, nie tylko zewnętrzny, ale i wewnętrzny krach, że zdemaskowano kłamstwo tego ducha, któremu służyliście prawie stulecie. Pozornie upadła wasza ziemska wiara, odrzucone wasze ziemskie idole. Nastąpił straszny upadek odwiecznego rosyjskiego socjalizmu i anarchizmu, wszystkiego, czym odychaliście, oczynialiście i żyliście... Czas zbyt łatwego triumfu waszych odwiecznych idei był zarazem czasem ich potwornego upadku, czasem bezlitosnej demaskacji ich kłamliwości i upiorności. Nigdy, nigdy już nie odrodzicie się duchowo, nigdy idee wasze nie będą mieć uroku. Nowe pokolenia rosyjskich ludzi wyrosną i wychowają się w nienawści i wstręcie do waszych idei i będą przeklinać te zbrodnie, do których te idee doprowadziły. I, prawdopodobnie, zbyt daleko oni w tym zajdą. Zbyt wiele było fałszu w waszej świadomości i w waszym usposobieniu. Fałszywy był wasz stosunek do państwa, wasz stosunek do narodowości, wasz stosunek do życia gospodarczego i do rozwoju przemysłu. Fałszywa była wasza inteligenccka moralność, wasz moralizm połączony z nihilizmem, wasz utylitaryzm. Fałszywy był wasz stosunek do piękna i wasze przesławowanie piękna. Fałszywa była wasza nienawiść do poznania i wasza obojętność wobec prawdy, którą zawsze pouczawaliście utylitarnym wycenom. I najpierwszym, najstraszliwym kłamstwem waszym była wasza niewiara i bezbożnictwo, wasza zdrada duchowych podstaw życia, wasze oderwanie od religijnych źródeł życia. Wasze pragnienie równości było zniszczeniem bytu i wszystkich jego bogactw i wartości, było pragnieniem ograbienia Boskiego światła i likwidacji wszelkiej wartości, wielkości w świecie. Duch niebytu porusza wami, to on wmusił wam wasze egalitarne idee i namiętności. Prawo entropii, które prowadzi do śmierci powszechnej drogą równomiernego rozprzesztrzenia ciepła, działa przez was w życiu socjalnym. Wy zawsze nie lubiliście wolności i wam zawsze było obce oraterstwo. W duchu rewolucyjnym nigdy nie bywa ani wolności, ani braterstwa. W waszym carstwie, w obrębie waszej świadomości i waszego duchowego wianokręgu nie może być już żadnego ruchu. Carstwo bolszewizmu było granicą ruchu w waszej drodze, w waszym duchu. To - koniec, granica, ciemna otchłań

niebytu. Nigdy nie lubiliście twórczości, zawsze wydawała się wam niedozwoloną rozkoszą. Twórczość jest arystokratyczna. Dawno domyśliliście się tego. I kiedy zacznie się era twórczości, kiedy nastanie czas prawdziwego odrodzenia, będziecie usunęci, jako niepotrzebni, jako duchowe trupy. Dawno już podgrzyzaliście hierarchiczne zasady życia. I w rosyjskiej rewolucji zaszło, jeszcze niebyłe w historii zburzenie hierarchicznego ładu, obalenie wszelkiej hierarchii wartości. Ale zburzenie wszelkiego hierarchizmu jest także zburzeniem osoby, ponieważ osoba związana jest z hierarchizmem. Tylko w hierarchii możliwe są indywidualności z różnymi cechami. A wy doprowadziliście wszystko do równości niebytu.

Duchowe następstwa rosyjskiej rewolucji będą ogromne. Te następstwa będą nie tylko negatywne, ale i pozytywne. Przechodzimy w inny wymiar bytu. Wszystkie tradycyjne oceny zostały poddane wątpliwości. Przychodzi nam poddać ponownej ocenie wszystkie społeczne wartości. Bismarck wyraził kiedyś pragnienie, żeby znalazł się taki kraj, który uczyniłby próbę zastosowania socjalizmu, w nadziei, że po tym nie pojawi się już pragnienie powtórnego doświadczenia. Taki kraj znalazł się i dokonał próby w kolosalnych rozmiarach. Co prawda, próba urzeczywistnienia socjalizmu w Rosji bardzo przypomina grabież i rozbój. Ale socjalna rewolucja może nie przypominać grabieży i rozboju. Ostatecznie odkryła to rosyjska rewolucja. Lecz to było już widać w świecie antycznym. Liberalna i radykalna rosyjska inteligencja zawsze skłonna była myśleć, że socjalizm jest bardzo wzniosłą rzeczą, choć być może i nie urzeczywistniony w danym czasie. Wy, rosyjscy radykałowie, zawsze w głębi duszy myśleliście, że nie ma niczego wyższego nad rewolucyjny socjalizm, że rewolucjonista - socjalista przedstawia sobą najwyższy ludzki wzór, ale że wy sami w swej słabości i związkami ze środowiskiem życiowym nie możecie stać na tej wysokości i iściecie na kompromis. Rosyjski radykalizm nigdy nie miał swojej własnej idei, zawsze żył cudzymi ideami, rozcieńczonymi wodą. Wy, rosyjscy radykałowie, liczni i różnorodni, jesteście najbardziej niepotrzebnym rodzajem ludzi, nie macie niczego swojego. Nastąpił wasz koniec. Obecnie trzeba już mieć swoją ideę. Od dzisiaj będzie już można zachwycać się socjalizmem z boku, jak przepiękną dalą. Od dzisiaj socjalizm stał się problematyczny, stał się złożonym problemem dla świadomości, i wszystko trzeba przewartościować w socjalizmie. Nie czas teraz i na bezwyrazowy, pozbawionej głębokiej duchowej podstawy liberalizm. Wasz czas przeszedł, wszystkich was - I socjalistów, i radykałów, i liberałów, i konserwatystów starego typu, chwytających się i siedzących na dwóch stołkach. Obecnie następuje straszny, odpowiedzialny czas. I tylko najbardziej piętne, najbardziej głębokie idee mogą zwyciężyć ciemność, które nas otaczają. Nowe dusze powinny przyjść, nowy duch powinien znieść się nad nieszczęsną, cierpiącą, ginącą ojczyzną naszą. Mało, zoyt mało nadziei, że wy, ludzie starego ducha, inercyjnej myśli, radykalnie odrodzicie się, uświadomicie swoją winę, wyjdziecie z błędnego koła, otworzycie oczy swoje na przyjęcie nowego światła i uszy swoje na dźwięki nowego światła, niepodobnego do waszego stęchłego, poziemnego światła, światła pokracznej kółkowości. Wielu z was jest beznadziejnych, jesteście skazani, wy i tak umrzecie ślepi i głusi. Nowi ludzie muszą przyjść do Rosji, żeby stworzyć nowe życie. Cała tkanka waszej istoty niegodna jest, aby tworzyć życie. Wy jesteście końcem starego, a nie początkiem nowego. I też nigdy nie mogą być nazwani

nowymi ludźmi różni restauratorzy i zewnętrzni kontrrewolucjonisci.

Ogromny życiowy materiał daje rewolucja dla socjalno-filozoficznej myśli, przekazuje wewnętrzne bodące i impulsy. Byliście zawsze leniwi i nieruchliwi w swoim myśleniu. Muciliście powtarzać wyuczone myśli i wykładac je w swoim obrzydliwym żargonie, w swoich lekkich broszurach. Nosiliście w kieszeniach małe katechizmy i przy każdej okazji wyczytywaliście z nich stereotypowe myśli. Odtąd nie można już będzcie tego robić. Odtąd trzeba spalić wszystkie wasze katechizmy i wszystkie wasze broszury i zeradzić wszystkie szablony waszej pospolitej, osobowej myśli. Dlaczego wasza myśl nigdy nie była indywidualna? Dlaczego wasi pisarze nigdy nie mieli swojej twarzy? To nie przypadek. Na tym polega potępienie was. Nastal czas utwienia wszystkich waszych utopii ziemskiego raju, pospolitych, bezosobowych, pustynnych utopii, utopii o krańcowej równości i krańcowego szczęścia w niebycie. Nastal czas zurowego socjalnego pesymizmu, bardziej szlachetnego, bardziej dożonego i subtelnego, niż optymizm tępych socjalnych fanatów. Teraz niezwydżony jest bardziej surowy stosunek do socjalnego życia, bardziej odpowiedzialny stosunek. Socjalne marzycielstwo jest rozpustą. Płody tego rozpustnego marzycielstwa już są znane. One zawsze były jednakowe. Dążenie do abstrakcyjnej socjalnej doskonałości jest nieszczęściem, bezbożnym dążeniem. Próby urzeczywistnienia ziemskiego raju zawsze prowadziły do piekła na ziemi, do złości, do nienawiści, wzajemnego wytępienia, do krwi, do gwałtu, do orgii. Tak było w epoce reformacji, kiedy anabaptyści tworzyli Nowe Jerozalem. Człowiek nie ma prawa być naiwnym i marzycielskim w życiu socjalnym, nie śmie rozwijać swojej sentymentalności. Powinien być odpowiedzialnym mężem, powinien widzieć zło i grzech, powinien nauczyć się rozróżniać duchy. Zbyt drogo kosztowała wasza marzycielskość, wasza sentymentalność, wasza naiwność, wasze niewiedzenie zła. Bądźcie surowi, bądźcie odpowiedzialni, poznawac zło w próbie ogniowej. Bądźcie mężami. Rosyjski naród powinien wypełnić prawo, Prawo kultury, prawo państwowości, prawo względnego istnienia na ziemi. Taki jest los grzesznej ludzkości. Droga do wyższego, twórczego życia prowadzi przez prawo i odkupienie. Rosyjski naród jest wielki, ale grzeszny, pełen słabości i pokusa. I oczekiwanie socjalnego cudu jest jedną ze słabości rosyjskiego narodu, jedną z największych jego pokusa. Ta pokusa była odrzucona przez Chrystusa na pustyni. Rosyjski naród czeka droga przez surową dyscyplinę pracy. Rewolucja naucza nas, że jest tragiczna nieodpowiedzialność i rozdźwięk między duchowymi szczytami rosyjskiego życia i nizinną jego ciemnością. Na szczytach dawno już następuje kryzys kultury, w tym czasie, gdy w dole nie ma jeszcze żadnej kultury. Wy rewolucjonisci jesteście ludźmi srodka. Nie znacie jeszcze kryzysu kultury. Jesteście ludźmi półoświeconymi. I nie wam mówic o tym, że naród rosyjski jest wyższy od kultury. Wy sami jesteście niżej jej. Naród rosyjski koniecznie musi przejść stopnie prowadzące od ciemności ku światłu. Złożony problem rosyjskiego mesjanizmu, w jego rozumieniu można zejść na manowce najstraszniejszego kłamstwa. Zbyt często rosyjscy ludzie schodzili na te manowce kłamstwa. I największym kłamstwem okazuje się rewolucyjny mesjanizm. Bolszewizm pokazał co to takiego rewolucyjny mesjanizm i w tym jego zasługa. I jeszcze ma on zasługę w zdemaskowaniu kłamstwa humanizmu, w którym całkowicie trwają socjalistyczno-rewolucjonisci. Wbolszewizmie humanizm przechodzi w swoje przeciwieństwo, w tępienie człowieka. Zawsze zostaje przeciwień-

stwo między większością i mniejszością, między duchowymi szczytami i materialnymi nizinami życia. I wieczną pozostaje prawda o arystokracji ducha, stara prawda człowieczeństwa, której nie mogą usunąć żadne rewolucje. Ludzki duch musi mężnie przeciwstawić się naporowi empirii. On nie może otrzywać od empirii z jej żywiołowym chaosem i ciemnością swych wyższych wartości, on znajduje te wartości w swoich głębinach. Rewolucja jeszcze raz tego naucza. Rewolucja jest carstwem empirii, obalającym wolność ludzkiego ducha. Lecz po rewolucji zachodzi przekształcenie ciemnych mas. W tym leży pozytywne znaczenie rewolucji. W listach moich o socjalnej filozofii chcę przeciwstawić włności ludzkiego ducha chaotycznej empirii i chaotycznej ciemności. Moja socjalna filozofia ma religijne źródło, leżące w głębinnej warstwie życia. Wieczna prawda chrześcijaństwa jeszcze raz ujawnia się w doswiadczeniach rewolucji, ale ujawnienie jej w socjalnej filozofii jest wiecznym twórczym zacniem. Pisac chcę nie o abstrakcyjnej a o konkretnej socjalnej filozofii.

Przełożyła: Maria Teresa Larsen

Nota o autorze.

Nikołaj Aleksandrowicz Bierdiajew urodził się 19 III 1874 r. w Obuchowie koło Kijowa. Studiował prawo na uniwersytecie kijowskim. Tam zetknął się z ruchem i ideami socjalistycznymi i marksistowskimi i jak prawie cała ówczesna młodzież rosyjska zaaprobował je. Aresztowany za wystąpienia studenckie został skazany na zesłanie /1898-1901/. Gdy wrócił z zesłania zastał w Rosji europejskiej zmieniony klimat intelektualny - rozpoczął się okres niezwykle płodnego wpływu myśli niedawno zmarłego /1900/ W. Sołowjowa. Bierdiajew zapoznaje się z jego koncepcjami, studiuje filozofię idealistyczną i metafizykę, sięga do pism mistyków Wschodu i Zachodu. Pod wpływem tych przemyśleń wraca do religijnego światopoglądu. A Rosja ówczesna przeżywa okres niezwykłego rozkwitu intelektualnego: odrodzenia myśli na podstawach chrześcijańskich. Idzie wielka odnowa skupiona wokół prawosławia, kłębią się idee, czasami prekursorskie, czasami wykraczające poza ramy prawosławia i w ogóle chrześcijaństwa, wręcz heretyckie, ale zawsze uznające za swoje centrum chrześcijaństwo. Bierdiajew bierze udział w tym ruchu, szybko staje się jedną z czołowych postaci, pisze, organizuje, działa. Zakłada /razem z Bułgakowem/ w 1903 r. pismo "Woprosy Żywni", uczestniczy w wydaniu głośnego almanachu "Wiechi", prowadzi akcję odczytową. Już w tych latach jego prace odznaczają się niezwykłą głębią, a pewne sady mają charakter wręcz proroczy. Naczelnym tematem jego myśli /tematem, któremu pozostał wierny do końca życia/ staje się idea wolności. Nie można jednak narzucić przekształcić w ciągu kilkunastu lat, nie można spowodować, aby głoszone idee tak szybko opanowały masy - to był zaledwie początek drogi, którą przerwała rewolucja. Dla Bierdiajewa jak i wielu innych myślicieli rewolucja była apokaliptyczna. Ale próbuje działać, ogłasza /stara się ogłaszać/ prace - rewolucja w pierwszych latach zajęta jest jeszcze terrorem fizycznym, jeszcze nie przeszła całkowicie do następnej fazy: terroru duchowego. Jeszcze działają awangardowe kierunki w sztuce, jeszcze można dyskutować między sobą /z władzą nową już nie/, jeszcze powstają stosunkowo niezależne grupy intelektualne. Właśnie działa jedna z takich wysepek: Wolna Akademia Kultury

Muchowej w Moskwie /1918-1922/. Bierdiajew współpracuje z nią, wyłada. W zimie 1920-21 roku prowadzi seminarium o Dostojewskim. Wykłady te stały się podstawą jego książki "Mirosocierzenie Dostojewskiego" /Praga 1923/. Ale to już koniec: rewolucja przeszła do następnej fazy terroru. Lecz można jeszcze - po pewnych zapobiegach wyjechać. Bierdiajew w 1922 r. wyjeżdża na zawsze z Rosji. Początkowo Praga i Berlin stają się siedliskiem rosyjskich emigrantów i pół-emigrantów /jest to fenomen zasługujący na osobne omówienie!/. W Berlinie zakłada Akademię Filozofii Religii, przeniesioną w 1925 r. do Paryża. W Paryżu gazie się ostatecznie osiedla, w latach 1925-40 redaguje czasopismo o charakterze religijno-filozoficznym "Fut". Współpracuje z wydawnictwem YMCA Press, organizuje spotkania ekumeniczne, aktywnie działa w kręgach rosyjskiej emigracji, gdzie ma odwagę głosić własne niezależne poglądy. Staje się myślicielem znanym całej Europie. W roku 1947 otrzymuje wysokie wyróżnienie - doktorat h. c. uniwersytetu w Cambridge. Umiera 23 III 1948 r. w Clamart pod Paryżem.

Bierdiajew jest jednym z największych myślicieli rosyjskich, a także i europejskich XX wieku. Salicza się go /podobnie jak i Szestowa/ do nurtu egzystencjalizmu chrześcijańskiego. Jego oryginalna filozofia jest głęboko zakorzeniona w chrześcijaństwie, chociaż niektóre jego poglądy wywoływały polemikę zarówno myślicieli ortodoksyjnie prawosławnych, jak i katolickich. W Polsce nie mówiąc o współczesnej Rosji! / jest prawie nieznaną. Ukazał się /i to bardzo dawno! / przekład tylko jednej jego książki "Nowe średniowiecze" /Warszawa 1936/ - duże biblioteki uniwersyteckie mają ją w swoich katalogach. A oto ważniejsze jego książki /prawie wszystkie przełożone na angielski, francuski i niemiecki/: Filozofia swobody /Moskwa 1911/, Smysł twórczości. Opyt filozofii człowieka /Paryż 1923/, Filozofia swobodnego ducha. Problematyka i apologia chrześcijaństwa /t. 1-2, Paryż 1927-28/, O rabstwie i swobodzie człowieka /Paryż 1939/, Russkaja idieja /Paryż 1946/, Carstwo ducha i carstwo kieszajra /Paryż 1951/.

"filozofia nierówności" /Berlin 1923/ składa się z 14 rozdziałów-listów. Pierwszy list "O rosyjskiej rewolucji" drukujemy. Następne dotyczą m. in. takich zagadnień jak: państwo, naród, konserwatyzm, liberalizm, socjalizm, anarchizm, wojna, kultura, Państwo Boże. I na zakończenie jedna refleksja po lekturze Bierdiajewa. W swej ostrej polemice, oskarżeniu, nie pisze o tym, co się nam najbardziej narzuca w ocenie rewolucji: O mordowaniu ludzi. A przecież pisał swój tekst, w okresie gdy szalał fizyczny terror, gdy zabijano tysiącami. I tu cała jego przenikliwość w ocenie rewolucji. Dzisiaj jest to prawda banalna, ale wtedy było to prorocтво: Czyż fizyczna śmierć jest tym najstraszniejszym zbrodnią? Straszniejsza śmierć, straszniejsza zbrodnia jest wtedy, gdy człowiek żyje fizycznie, ale jest trupem duchowym, gdyż jest "żywym trupem". Niech pamiętają o tym ci, którzy mówią o rewolucji systemu totalitarnego, widząc tę rewolucję w tym m.in., że się już nie morduje jak za Lenina, jak za Stalina. Tylko taki rozwój niesie rewolucja, tylko taka ewolucja systemu jest możliwa. Rozumiał to przed szesczdziesięciu laty Bierdiajew, pamiętamy dziś i my.

M.T.L.

MARIA WINOWSKA

CZŁOWIEK "CAŁY" W OELICZU DZIEJÓW

Quid tam tuum, quam tu? Sed quid tam non tuum, quam tu, ai alioqui est, quod es?

S. Augustinus, In Johsnnem 29 n.3

Jedną z cech specyficznych czasów obecnych jest generalna dewaluacja człowieka: staniał, znikczemiał, we własnych i cudzych oczach równa się niemal zeru.

Człowiek, współczesny człowiek, zwątpił w samego siebie, boi się być sam, nie umie być sobą. Praca społeczna jest mu najczęstszą ucieczką przed widmem własnej duszy, a nie normalnym rozkwitem osobowości. Nie ma dziedziiny, w której nie dyskutowała by się zdrada chrześcijaństwa. Czyż aż takich trzeba było katusz, sz takich zgłiszcz, by przekonał się człowiek, że zdradzając Chrystusa, zdradza samego siebie?

Cognosce christiane dignitatem tuam, poznaj chrześcijańskie godność swoją, woła święty Leon. Nie tani jesteś, ale drogi, gdyż kosztowałeś cenę zawrotną Chrystusowej krwi! Zgubiłeś siebie? Odnajdziesz siebie tylko w Bogu. Odnajdując Boga odnajdziesz siebie. Toż Bóg dlatego się człowiekiem stał, by Ciebie przeobstwić. Zgódź się być tym czym chce, byś był, a staniesz się w pełni sobą, kimś bezcennym, jedynym, niepowtarzalnym i koniecznym w "teatrze świata" - świadomym uczestnikiem dziejów: OSOBA. Chcesz recepty na ten cud? Pytasz, kto Cię aż tak przeobrszi, odnowi? Chrystus żyjący, trwający, rosnący w Kościele przez Ducha Świętego, Ducha Swego, który kształtuje, ożywił i oświecił Jego Ciało. Mistyczne. Daj się ogarnąć kręgowi Miłości, która zaprasza Cię na gody. Pozwól Chrystusowi żyć w sobie i rósć. Nie bój się ustąpić Mu miejsca. Co było utracić dla Niego, odnajdziesz w Nim stokrotnie. Co z Nim umiera, zmartwychwstaje. Jesteś Mu potrzebny, nieodzowny, właśnie Ty. Zs Ciebie przelał tę oto kropkę krwi. "Zdychaniem niewymownym" Duch Jego tęskni ku Tobie. Nie Tyś pierwszy Go umiłowal, a On od początku umiłowal Ciebie. Nie Tyś Go wybrał, ale On wybrał Ciebie. Wysoko się ceń, bo Bóg ma Cię w cenie wysokiej! Bądź czym jesteś przez Chrztost: Świętąnią Bożą, mieszkaniem Ducha Świętego. W Nim jedynie znajdziesz swój kształt, swoje imię, swoje utwierdzenie. O TYLES SOBĄ O ILES CHRYSTUSOWY.

Rzecz znamienita i warta rozważki: Jeden Kościół stoi dziś na straży godności człowieka, wartości człowieka, majestatu każdej jednostki. Jeden Kościół nie zwątpił w człowieka. Ale zarszem nikt tak jak Kościół nie podkreśla i nie stwierdza społecznej misji człowieka, mającej jako fundament metafizyczny i mistyczny Wspólnotę w Chrystusie przez Ducha Świętego, który scsi i ujednia człowieka z człowiekiem w tym samym stopniu w jakim łączy go z Bogiem i utwierdza jego osobowość. Jeden Kościół rozumie s tym smym szanuje paradoks jakim jest człowiek, w którym aspekt personalny i społeczny polaryzuje się w twórczym napięciu, stanowiąc sobie wzajemną odskocznnię do coraz wyższych wlotów: któż jest bardziej "sobą" niż Święty? I któż jest bardziej, głębiej, gruntownie wyważszony, rzucony na łup, na pożarcie jak śmierć zachłannej miłości Boga i bliźnich?

Nie teoria, ale praktyką Kościół codzien stwierdza, iż tak jak Chrystus, którego przedłuża, "wie co jest w człowieku", i że do sanctissimus ludzkiej duszy sam jeden ma klucz i wstęp.

Chrystus żyje, trwa, rośnie, wypęknia się w Kościele i nie

ma doń dostępny jak tylko przez Kościół. Trzeba było wieków anemii religijnej, żeby ta prawda fundamentalna, tak żywa w pierwszych wiekach, spłowiła i wyblakła, wiodąc do powierchownego indywidualizmu.

Musimy jednakże stwierdzić, że Kościół jest tajemnicą wiary o wiele trudniejszą do pojęcia niż tajemnica Słowa Wcielonego: Sacramentum Verbum, mówi o nim Święty Paweł. Tajemnicą wielką. Jeśli Chrystus, syn cieśli z Nazaretu, apotykeł tyłe niedowiarstwa, cóż rzez o Ciele Jego Mistycznym, w którym ciężar człowieczeństwa o ileż bardziej przytkacza i zaszenia życie Słowa "percona" wcielonego! Jeśli Chrystus - Głowa "wyniszczył się" aż do śmierci, w Jego Ciele Mistycznym to wyniszczenie, kenozą, jest jakby podwójne, już nie tylko przez pojęcie ludzkiej natury, bezwzględnie uległej Osobie Słowa, ale przez najpokorniejsze, i jakżesz władcze zarazem, paktowanie z wolnością poszczególnych osób, które mogą nu być zarówno odblaskiem jak i zaporą, zbliżyć doń lub oddalać. Chrystus wolał zaryzykować chwilowe bankructwo, niż narzucić naszej wolności to, co może być tylko w Bożym planie, owocem miłości. Kościół spłaca rekordy świętości - o wiele liczniejszej niż sadzimy miernotą niezliczonych, letnich dusz, które nie chcą się zdobyć ani na pełne "tak", ani na życie zgodne z wiara, i zamiast zbliżyć się do Chrystusa, zamiast Go odzwierciedlać, oddalają się od Niego i, co więcej - gorszą. Możemy odmierzać stopień naszych zdrań i dezercji widokiem dusz przeźroczytych, których sama obecność jest łaską i błogosławieństwem, gdyż każdym słowem, każdym zestem promieniają Chrystusa. Nie ma dwu świętych jednakowych, ale nie ma też świętego, którego strons droża nie była by zneczona słowami świętego Pawła, "Żyję ja, już nie ja, lecz żyję we mnie Chrystus". Ale świętych jest mało, za mało by Kościół w swych nieświętych i nazbyt ludzkich przedstawicielach nie zastanawiał i czasami nie gorszył. Sadzimy Go, odmierzamy potocznyimi miernikami, zapominając, że Kościół jest tajemnicą i tajemnicą wiary. "Nie podobna wierzyć w Kościół bez łaski Ducha Świętego" - mówi Ojciec de Lubac. Nasze zgorzenia i wątpliwości płyną głównie stąd, że nie znamy istoty Kościoła, że sadzimy Go tak jak pierwszą lepszą instytucję ludzką. Ale Kościół nie jest ludzką instytucją, choć ma hierarchię i organizację widzialną. To co widzialne nie stanowi Jego istoty, choć jest Mu nieodzowne, tak jak chleb po konaekracji nie jest chlebem, choć Ciało Pańskie bez postaci chłaba obejść się nie może. Tak jak Chrystus wg św. Tomasza jest sakramentem Bożym unaozniając, udoatępniając, oznaczając /Signum/ Boga w człowieku, tłumacząc niejako Boga na człowieka, podobnie Kościół, jest dla nas sakramentami Chrytusa i "uobecnia nam Go" w tradycyjnym, augustyńskim, tego słowa znaczeniu. Kościół to nie tylko czcigodna instytucja założona przez Chrystusa, ale sam Chrytusa idący na podobój świata. O przynależności do Kościoła nie decydują względy formalne, ale wolne "tak" angażujące całego człowieka. I darmo będziemy uznawać Go od "zewnatrz", jeśli nie przyjmimy Go od wewnątrz, tak jak nie wystarczy jeść Chleb Eucharystyczny by zjednoczyć się z Chrystusem, lecz trzeba być nadto w stanie łaski. Nie podobna wierzyć w Kościół bez łaski Ducha Świętego. Kościół jest tajemnicą wiary tak jak Eucharystia. Widzialny, jakże nieresz ubogi i pokorny znak, kryje Bożą treść. Musimy patrzeć nań oczyma wiary, jak na chleb konsekrowany, by doatrzeć w Nim Chrystusa. Wtedy dopiero zrozumiemy Jego dziejowy sens i rolę jaką odrywa we wszechświecie: Jego SENS ostateczny

i ostateczna ROŁA.

A teraz zbierzmy konkluzję:

Chrześcijaństwo jest faktem historycznym, zekorze-
nionym w czasie, ale równocześnie przerasta, przewyżnia
czas, gdyż posiada wymiar wieczności. Kościół wciela
się w dzieje, ale to "ciało" widzialne nie stanowi go bez
reszty, tak jak Chrystusa nie stanowi bez reszty Jego
święte człowieczeństwo. Tak jak tajemnica Słowa Wcielone-
go misterium Kościoła mieści się w samym sercu unii hipo-
statycznej, zaślubiającej niewymownie wieczność z czasem
i czas z wiecznością, wcielającej Boga Wiekuistego w czło-
wieka znikomego. Wieczność i czas przecięte nie krzyż, oto
Kościół. I dlatego badając istotę Kościoła nie dość jest
podkreślić Jego aspekt historyczny, jak to dziś często
się czyni. Niedomówienia mogą być zdradą! Nigdy bardziej
niż dziś chrześcijańscy myśliciele nie odwoływali się do
tajemnicy Wcielenia, ale nigdy nie ujmowali jej tak jedno-
stronnie jak dziś. Człowieczeństwo Chrystusowe zaślubio-
ne najściślej z doczesnością, czasem, ani na chwilę nie
przestaje być poza czasem i ponad czasem przez Bóstwo Chry-
stusowe: Wieczność jest klimatem Logosu. W największym para-
doksie chrześcijaństwa jakim jest Verbum Corofactum, tyl-
ko pełne światło rzucone równocześnie na oba bieguny prze-
dzielone otchłanią, zjednoczona miłością, czyni zadość
tajemnicy. Jeśli gdzie, to tu właśnie nie wolno upraszczać.
Nie wolno redukować Chrystusa do człowieka, gdyż Chrystus
jest równocześnie Bogiem, tak jak i nie wolno widzieć w
Nim tylko Logosu, gdyż Słowo Ciałem się stało. Trzeba nie-
wątpliwie Bożej równowagi, aby nie dośćć zawrotu głowy
wobec tak niezmiernego paradoksu! Uproszczenia, tak czę-
sto dziś spotykane u niektórych, pomniejszych teologów, nie
wynikają z braku dobrej woli, ale po prostu z braku tchu
i tej sprawności w konfrontowaniu tajemnic Bożych, jaką
daje tylko modlitwa. Święty Tomasz z Akwinu nie u Arys-
totelesa, nie w uczonych foliach, ale sam na sam w Chry-
stusie utajonym znajdował odpowiedź na pytania wpijające
się w samo serce tajemnic i dlatego zasłużył sobie na
pochwałę Toma bene de me scripsisti! Dwutorowość myśli
współczesnej zaciążyła również na myśli katolickiej. Pra-
matyzm, materializm dziejowy wiedzą niekiedy do niebez-
piecznych kompromisów, do karygodnej jednostronności.
Drażnienie jednego aspektu chrześcijaństwa, widzialnego,
doczesnego, dziejowego nie daje dyspensy od nasświetlenia
drugiego aspektu przecinającego czas, widzialność i dzieje,
krzyżem paradoksu tak ogromnego, jakim jest Bóg Wiekuisty,
który stał się człowiekiem. Tu właśnie tkwi sedno rzeczy:
chrześcijaństwo jest paradoksem. Poza wymiarami widzial-
nymi, wsząd i wszerg, posiada także wymiar w głąb. Jest
równocześnie w czasie i poza czasem. Tym pełniej w czasie
im głębiej zaangażowane w wieczność. I dlatego nie zna Koś-
cioła, kto mierzy tylko miernikiem czasu doczesności materii.
Tak jak nie zna Chrystusa, kto widzi w Nim tylko człowie-
ka kosztem Logosu. Tak jak nie zna człowieka, kto dostrze-
że w nim tylko niewątpliwą i istotną aspekt społeczny.
Materializm dziejowy o wiele bardziej błędzi tym co po-
niża i przemilcza, niż tym co przyjmuje i stwierdza. Redu-
kując człowieka do jednego wymiaru, nie tylko traci
nie go zubaża, ale fałszuje do głębi. Urzeczony mitolo-
gią kwantytatywną, rzuca go w świat beznadziejnie szary i
płaski. Co więcej, podcinając w nim korzenie czerpiące

soci i wieczności, paraliżuje i niweczy jego wydajność w czasie. Wzraca wartości, także doczesnych wartości, może być tylko człowiek cały, rozwijający się harmonijnie we wszystkich wymiarach, które go stanowią. Odrzutką na "humanizm indywidualistyczny" nie jest więc i być nie może "humanizm zbiorowy", gdyż człowiek to nie tylko animal sociale ale i również individuum inenibile: nie tylko funkcja społeczna, ale również osoba niepowtarzalna i tak konieczna, że jak słusznie zauważył Heller: "Unicestwienie choćby jednej wywołałoby musiło we wszechświecie wyłom na miarę kataklizmu". Wbrew płytkim poglądom wielu współczesnych, te dwa aspekty nie kłóca się ze sobą, ale wzajemnie się dopełniają. Człowiek współczesny zbankrutował na połowicieliach. By odzyskać swą godność, wartość i sens musi odzyskać swój wymiar w żłób, by uczynić zadość postulatowi świętych, musi zrehabilitować zdradzoną duszę. Homo Oeconomicus zdolny jest tylko do produkcji. Ale czyż produkcja wypełnia tęsknotę człowieka. U wylotu wszystkich doczesnych dążeń jaśnieje miraż wolnej, radosnej, oryginalnej twórczości, która człowiek żłobi w materii swój osobisty, niezatarty ślad, które podbija sobie materię; ale twórczość jest przywilejem człowieka pełnowartościowego, trójwymiarowego, niezakłamanego. Rekordy produkcji nie równoważą jednego dzieła sztuki, gdyż są innego wymiaru. Wszystkie instytucje dobroczynne na świecie przorganizowane "od zewnątrz" nie zastąpią jednego aktu miłości bijącej jako źródło z najwewnętrzniejszych zakamów duszy ludzkiej. Czy znaczy to, że sztuka zastąpi produkcję lub miłość-caritas lekcewszą instytucje dobroczynne? Nie! Lecz iatanieje prawo tak bezwzględnie obowiązujące jak pewnik matematyczny: człowiek, duch wcielony tym skuteczniej kipi z materię, im wierniej służy prawom ducha, tym trwałszym śladem znaczą czas, im bardziej wkorzenie się w wieczność, przewyżczając czas. Rzecz zmienna, materializm dziejowy nie wytrzymuje konfrontacji z apostołami, którzy go rioszą. Najgroźniejszym wrogiem marksizmu jest sam Marks. Warto było by wykazać subtelne i głębokie rysy między teorią a praktyką życiową tego wielkiego rewolucjonisty, który z mocy ducha rozpalonego do białości wizja krzywd społecznych czernak przestanki doktryny obywatelskiej walory ducha. Ideowi rzeczniczy materializmu dziejowego są więc żywym zaprzeczeniem własnej ideologii, i o wiele bardziej tym czym są, niż tym co głoszą zjednują masy. Łatwiej, na szczęście, zdradzić duszę niegmiertelna słowem niż czynem. I nieraz ci, co się jej odzreka publicznie, prześwietlając ją w praktyce życia codziennego świadczą jej bezwzględnie. Trudno, bardzo trudno być człowiekiem, ale może trudniej jeszcze stłumić w sobie lub zabić pewne aspekty człowieczeństwa.

Czas i wieczność, materia i duch, przecięte na krzyż w trudnej równowadze: oto istota doli człowieczej i apel do coraz nowych rekordów. Gdyż w istotności jego przyrodzoną zapada drożdżem Boże siejba: życie łaski. Wszystko w człowieku domaga się przewyżczenia by stał się odskocznią. Przewyżczenia, które nie niszczy, lecz wypełnia. Ciało tym bardziej jest ciałem im bardziej je przepoi i wyprzeźroczy duch. Duch tym pełniej jest sobą im bardziej otwiera się na ościerz na Boże niewiedziny. Pacisti nos ed to... woła św. Augustyn, "Stworzyłeś nas Panie dla siebie, ku sobie..." Wszystko w człowieku apręzs się wwszyż, ze

azceble na szczebel, wszystko w nim tęskni do Bożego podobieństwa. Pomiędzy Bogiem i dużą ludzką istnieje cięcha zмова, tajemniczy sojusz. On jeden zawarował sobie za drożnie klucz do tej niewiadomej, i trafić do samego si bie człowiek może tylko poprzez Boga.

Ale Bóg nie trwa nieruchomo w swej doskonałości. Bóg stał się dostępny, namacalny, jadalny: na miarę człowieka. "Boga nigdy nikt nie widział: Jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojca, On odpowiedział" /Jan 1,18/, Chrystus tkumaczy nam niejako Boga na człowieka. W tajemnicy Słowa Wcielonego poznajemy Trójcę Przenajświętszą. Człowieczeństwem swoim Chrystus tkwi w czasie, zaślubia czas, ale jednocześnie, jako Słowo-Logos, Syn Jednorodzony, jest poza czasem, ponad czasem, w wiekiustym "dziś". Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo tego wzoru odnajduje w Nim wypełnienie swoich najgłębszych i najzarliwszych pragnień: wszak Dobra Nowina nie jest niczym innym jak wypełnieniem pokusy Adamowej. Co pierwszy człowiek chciał podstępnie skraść w intencji Bożej, miało się stać darem miłości. "Będziecie jako Bogowie"... kusił wąż./św. Paweł do Hebrajczyków 9,12/ Tłumaczenie Wujka zaciera siłę tekstu i sens "wszedł raz do świątyni". Hagia, sancta znaczy o wiele więcej, "raz" nie tłumaczy się "ef hapax". "Bóg stał się człowiekiem by człowiek atak się Bogiem" - odpowiada mu po tysiącletnich św. Augustyn. Tragedią prometeuszów jest właśnie to, że podnoszą świętokradczą dłoń na dary niebieskie, które Bóg i tak człowiekowi przeznaczył, ale nie jako łup, lecz jako dar. Nie kłamią prometejskie tęsknoty, ale myli się Prometeusz usiłując zdobyć dar wbrew i przeciw Bogu.

Chrystus wypełnia wszystkie tęsknoty duszy ludzkiej, jednsjąc człowieka z Bogiem, z braćmi i z samym sobą przez Ducha Świętego. Ducha jedności, który Słowo z Ciałem złączył i poprzez wieki w Kościół wciela. Możemy więc rzec, że epoka Ducha Św. zaczęła się w momencie Wcielenia, przy pierwszym fiat Maryi Panny, by w Włeczerniku, w dniu pierwszych Zielonych Świąt rozpocząć poprzez Kościół życie Chrystusa Miatycznego. Misja Ducha Św. jest związana nierozdzielnie z kształtowaniem, wzrostem i rozwojem Chrystusa "Całego", Głowy rozrastającej się w pełni ciała: Kościoła. Nie tylko Dzieje Apostolskie, lecz całe dzieje Kościoła są "Ewangelią Ducha Świętego" i świadectwem Jego miłościowych podojów. Każdy święty, będąc świętym w tej mierze w jakiej Chrystusa odzwierciedla i przedłuża, jest arcydziełem Parekleta. Każdy człowiek bez wyjątku jest potencjalnym członkiem Chrystusa. Działanie Jego jest tajne i skuteczne, pokorne i wszechmocne i jak Kościół uniwersalne, definitywne jak łaska, którą Chrystus nam raz na zawsze wyjednał.

Kto uważnie czyta Pismo Święte, łatwo zauwży, że w świadomości natchnionych pisarzy dzieło Odkupienia jest już czyną dokonywanym, definitywnym, zdobytym w Chrystusie, który "zasiadając na prawicy Ojca" niejako nes wszystkich w swym uwielbionym człowieczeństwie już przeobowią. Wraz z Nim - powiada św. Leon - i my wstapiliśmy do nieba, jesteśmy w niebie: na całe Ciało spada zaszczyt, którego dostąpiła Głowa. Więc natura nasza, ludzka natura, definitywnie, ostatecznie, raz na zawsze wstąpiła w krag niewysłowiony Trójcy Przenajświętszej: ef hapax, mówi św. Paweł, semel: Chrystus wszedł raz na zawsze w święte dzierzawy, znaleźwszy odkupienie wiekiuste ziemian /1/ oba podkres-

lone wyrazy uwydatniają charakter trwały, definitywny, ostateczny, nieodwołalny Odkupienia. Ludzkość nie może już więcej oderwać się od Boga: wszyscy już jesteśmy zbawieni w Chrystusie. Przez Niego, z Nim i w Nim posiadamy życie Boże. Nasza ludzka natura została odkupiona na zawsze.

Ten aspekt "Eschatologiczny" Dobrej Nowiny, tak drogi greckim ojcom nie przeszkaniał im wszelako jego tajemniczej świnnoczości. Już jesteśmy odkupieni w Chrystusie - Głowie, lecz jednocześnie nie współdziałamy w dziele Odkupienia Jego Mistycznego Ciała. Głowa nasza jest już w niebie, ale Ciało Mistyczne, któregośmy członkami, wciąż jeszcze cierpi i walczy na ziemi. Jesteśmy poniekąd jednocześnie w niebie i na ziemi. Każdy z nas jest więc powołany do współdziałania z Chrystusem - Głową w dziele Odkupienia, w dźwigniu krzyża sprawującego zbawienie całego Mistycznego Ciała: a d i m p l e o quee desunt passienum Christi, dopełniam czego nie dostawa męce Chrystusowej, w ciele meim /in carne mea, en saki, za Ciało Jego, pro corporere eius, hyper tou somatos/, którym jest Kościół. Krzyż nasz, męka nasza mają w tym stopniu moc odkupiającą, w jakim pozwalamy Chrystusowi żyć, cierpieć w sobie. Co dokonano się w Głowie, dokonano się w Ciele. Co wypełniło się w Głowie, wypełnia się w Ciele. Duch Sw. jest artystą, który w przedziwnych swych warsztatach tworzy "drugich Chrystusów" /Christianus alter Christus - mówi św. Augustyn: Chrześcijanin to drugi Chrystus/, których łączność mistyczna stanowi "Chrystusa całego". jakim jest Kościół. Oto klucz i sens historii świata: aby w czasie i w przestrzeni Chrystus osiągnął swoją pełnię, pleroma, i "zgotował" w sobie niejako /ekefalolostasai/ wszystko co na ziemi i w niebie jest /Ef. 1,10/, poddając swej uniwersalnej władzy nie tylko człowieka, ale i cały wszechświat, by z kolei złożyć go w ofierze Bogu, "wszystko daży do upodobnienia się w Bogu".

Charakter kosmiczny dzieła Odkupienia, tak drogi Ojcom Kościoła, zatargł się niestety w świadomości współczesnych, tak jak zatargł się Jezus aspekt eschatologiczny. Tym należy tłumaczyć mity pleniące się w epokach schyłkowych, o nadchodzącej "epoce Ducha Świętego". Świadczą one o nieznanności Pięna Sw. i o braku fundamentu teologicznego. Są tym szkodliwsze, że przerzucają w miraż przyszłości, mniej lub bardziej dalekiej, naszą aktualną odpowiedzialność za dzieje świata.

"Epoka Ducha Świętego" już się zaczęła, żyjemy w niej. Jest to epoka definitywna i ostateczna zamykająca przedziwny cykl Bożych interwencji w dziejach świata. W swym pierwszym przemówieniu po ciele Wiercznika Sw. Piotr powołuje się wyraźnie na słowa proroka Joela: "W ostateczne dni wyleję Ducha mego na wszelkie ciało" /Dzieje 1,17/. Nawet paruzjs nie przyda nic nowego do ekonomii Bożej: Będzie zniwobranem siebieby tysiącleci, ostatecznym bilensem dziejów świata, objawieniem urbi et orbi całego Chrystusa w glorii i majestacie Głowy opromieniającej Ciało Mistyczne, wszystek Kościół nareszcie już tylko chwalebny i cały wszechświat: Lucerna erit armus /Apok. 21,23/.

Do chwili ostatecznych odnowień Duch Sw. nie przemija, zlewając we wszystkie świat rzeki wody żywej /Jan 8,38/ "Oto wylęw" o Duchu, którego mieli wziąć wierzący wera". Duch Sw. nie przemija, to my przemijamy. Duch Sw. zawsze gotów jest dawać, to my nie kszpimy się brać. Epoka nasza mogłaby opływać w cheryzmata, te dona ad extra, jak zwie ja

teologia: narzędzia spostołskie - gdybyśmy byli bardziej pojęmni, podatni i powolni na działanie Jezki, gdybyśmy bardziej żyli Ewangelii i tym samym pozwalali Chrystusowi żyć i działać w nas przez Ducha swego, który ukształtował Jego ciało fizyczne i kształtuje przez wieki Jego Ciało Mistyczne.

Istnieją dziś w powietrzu zarazki niebezpiecznych mitów. Marksizm ma swoją eschatologię, która jest ciekawą mieszaniną eschatologii talmudu i gnozy. Czymże bowiem jest obiecany "raj na ziemi" jak nie wariantem "epoki Ducha św.", o jakiej marzył Joschi de Flore? I tu i tam przyszła era wyłamująca się z surowej ciągłości dialektyki materialistycznej u marksistów, zrodzona nie z teologii, lecz z pseudomiatycznych tęsknot u "proroków ducha", daje wobec historii łatwe alibi, przerzucając w nieznane jutro, mające nadejść jak deus ex machina, naszą odpowiedzialność za DZIS.

DOKUMENTACJA

C pokojową nagrodę Nobla

Lublin, 13 czerwca 1978 r.

Nordisk Nobel Institut

Storting, OSLO

Wielki Kanclerz, Rektor i Senat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - jako najwyższa władza reprezentująca episcopozność akademicką jedyne w Polsce uniwersytetu niepaństwowego - mają zaszczyt przedstawić Wysokiemu Instytutowi kandydaturę Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski do pokojowej nagrody Nobla.

Kardynał Wyszyński - jak dobrze wiadomo - cieszy się wielkim prestiżem i autorytetem nie tylko we własnym kraju lecz także poza jego granicami jako człowiek głęboko przeniknięty troską o dobro ludzi i narodów, nawołujący zawsze do rozwiązań mądrych, odpowiedzialnych i opartych na sprawiedliwości.

Całą publiczną działalność Kardynała Wyszyńskiego cechuje niezmiennie ogromna troska o poszanowanie podstawowych praw ludzkich, bez względu na wyznawaną religię, poglądy i przekonania. Występował on i występuje przeciw wszelkich formom dyskryminacji, także rasowej, czemu dawał wyraz w licznych wystąpieniach publicznych /listach, przemówieniach/.

Dzięki takiej postawie Kardynał Wyszyński zyskał sobie powszechne uznanie i szacunek - nie tylko we własnym kraju - a jego osoba stała się symbolem najwyższych wartości ludzkich.

Jesteśmy głęboko przekonani, że powszechnie znany list Kardynała Wyszyńskiego i Episkopatu Polski do Biskupów niemieckich z 1965 r., zawierający apel o pojednanie, miał istotne znaczenie dla stworzenia nowej atmosfery w stosunkach między obu narodami, przyczyniając się do rozwiązania jednego z głównych konfliktów naszej części Europy.

W wielu szczególnie trudnych momentach dla narodu i państwowości polskiej, w okresie po II wojnie światowej, Kardynał Wyszyński był czynnikiem rozwagi i rozważki, dzięki czemu - jak wierzymy - nie doszło do takiego obrotu spraw, który mógł mieć tragiczne konsekwencje nie tylko dla naszego społeczeństwa lecz także dla naszego kontynentu.

Będąc czynnikiem rozwagi i posiadając pełne zaufanie społeczeństwa, Kardynał Wyszyński wzywa niezmiennie do zachowania wierności podstawowym zasadom kultury chrześcijańskiej i europejskiej, a zarazem do odpowiedzialnej pracy dla dobra społeczności ludzkiej w duchu humanizmu i braterstwa między narodami.

Świadomi znaczenia, jakie posiada pokojowa nagroda Nobla, przedstawiamy Wysokiemu Instytutowi Kardynała Stefana Wyszyńskiego jako kandydata do tej nagrody w przekonaniu, że sprawa ta zostanie przychylnie rozpatrzona.

Łączymy wyrazy głębokiego poważania w imieniu całej społeczności Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

REKTOR
Ks.Prof.Dr Mieczysław Krąpiec

BISKUP LUBELSKI
WIELKI KANCLERZ K U L
Ks.Prof.Dr Bolesław Pylak

Z z y c i a i e d n e j p a r a f i i

PROBOSZCZ
PARAFII RZYMSKO-KATOLICKIEJ
NAJŚW. SERCA JEZUSOWEGO
81-365 w Gdyni, 22 lipca 46
tel. 21-39-76

Gdynia, dnia 12 lipca 1978r.

L.dz. 372/78

Wojewoda Gdański
Obywatel Sliwowski

Gdańsk

S k a r g a

- Wnosimy o uchylenie w trybie nadzoru decyzji Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku z dnia 19 czerwca 1978 r. L.dz. Ez.IV - 272/78 z jednoczesnym wyrażeniem zgody na włączenie do tegorocznego planu budowy piętra nad istniejącą plebanią kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni.

U z a s a d n i e n i e

Wyżej wymieniona decyzja nie uwzględniająca podstawowych interesów Kościoła, który dla prawidłowego funkcjonowania musi posiadać niezbędną bazę, jest krzywdząca, oparta na błędnych przesłankach i świadczy o nierealizowaniu przez urzędników administracji terenowej ogólnej polityki państwa, gdyż:

1. Projekt budowy plebanii zatwierdzony został przez dawne Prezydium WRN w dniu 26 kwietnia 1952 roku, a projekt architektoniczny z uwzględnieniem budowy II piętra zatwierdzony został przez ten sam organ decyzją z dnia 7 stycznia 1957 r. Budowę II piętra przerwano w roku 1961 z uwagi na brak funduszy, w związku z budową kościoła. Tak więc chodzi nie o nową inwestycję tylko o zakończenie budowy całego kompleksu kościelnego prowadzonej ponad 20 lat.
2. Drugie piętro plebanii niezbędne jest na mieszkania, dla pracowników kościoła, który nie może bez tego prawidłowo funkcjonować. Parafia pragnie zabezpieczyć mieszkania dla dwóch pracowników, m. in. dla kościelnego z rodziną, który zamieszkuje daleko od kościoła w budownictwie gospodarki państwowej i blokuje innym mieszkanie. Podobnie sprzątaczkę mieszkałą w mieście i nie mogą otrzymać mieszkania funkcyjnego w budynku plebanijnym. Torpedowanie tych zamiarów jest zatem sprzeczne ze wskazaniami polityki państwa w dziedzinie budownictwa.
3. Sam wniosek o włączenie budowy II piętra plebanii miał charakter czysto formalny, gdyż zatwierdzony projekt, zezwolenie na budowę tego obiektu, oraz fakt, że budowa prowadzona jest bez przerwy pozwalał na rozpoczęcie prac, i samo wystąpienie z oczywiście zasadnym wnioskiem miało na celu uniknięcie przekornego zarzutu o przekraczaniu prawa budowlanego przez niezorientowanych urzędników.
4. Pierwszy sekretarz KC PZPR w czasie swoich licznych wystąpień od lutego 1971 roku /przemówienia programowego/ podkreślał wagę budowy mieszkań dla wszystkich

ludzi i wszelkimi sposobami i określał ten problem jako jeden z najważniejszych w obecnym czasie. Jeśli Wojewódzka Władza nie zspoznała się dostatecznie z tymi licznymi oświadczeniami i wytycznymi PZPR, wówczas jesteście my gotowi przytoczyć je in extenso z wyszczególnieniem wszystkich dat i okoliczności tych przemówień.

5. Potraktowanie zatem wniosku bez właściwej analizy i uwzględnienia tych okoliczności, utwierdza mnie w przekonaniu o słuszności poglądu wyrażonego w artykule Jana Bijaka zamieszczonego w "Polityce" nr 20 z maja 1978 r., który stwierdził: "... uproszczonymi formułkami szermują niedouczeni marksiści z ketolikami, których jedym uniwersytetem był punkt katechetyczny i książka do nabożeństwa. Wśród niektórych urzędników administracji terenowej pokutuje w stosunku do kleru biurokratyczno-nekający styl postępowania. Coś się utrudni, w czymś się przeszkodzi, okraśi dowcipem i zasypia się w przekonaniu, że odwalono kawał roboty światopoglądowej. Skutki takich zagrywek są skurat odwrotne od apodzieiwanych..."
- Cytat ten jest tym bardziej wymowny gdy taka decyzja pochodzi z Wydziału d/s Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku przodującego w tej postawie. Cytat ten przytoczyła już w swojej skardze parafis w Leśniewie w sprawie przyznania zachwaszczonego cmentarza wyznaniowego /po protestanckiego/ i nieuwzględnienia jej wniosku. Koło Leśniewa uczył języka polskiego Antoni Abraham, działacz kszubaki i delegat na konferencję pokojową w 1919 roku w Wersalu, który swą nieugiętą postawą przyczynił się do włączenia Kaszub i Pomorza w granice Polski i powrotu Polski nad morze. W kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni została wmontowana spesjalna tablica pamiątkowa dla upamiętnienia tego niepodległościowego działacza kszubskiego.

Ten styl biurokratyczno-nekający, jak go nazwał autor, jest sdekwatny do treści zaskarżonej decyzji, która nie uwzględniła nie tylko słusznego interesu naszej parafii, lecz także innych. Między innymi bez żadnych racjonalnych podstaw odmówiono księdzu radcy Lucjanowi Dambkowi zgody na przebudowę w Swarzewie domu na 3-pokojowe mieszkanie dla rencistów - ciężko chorej siostry i gospodyni.

W tym antysocjalistycznym nastawieniu przoduje Województwo Gdańskie, gdyż nie znamy przykładu z innych województw, by odmówiono zgody na budowę, odbudowę czy przebudowę domu mieszkalnego.

Uwzględniając wszystkie powyższe argumenty, prosimy Pana Wojewodę o wnikliwe zapoznanie się z całością sprawy i wydanie stosownych poleceń do włączenia budowy II piętra plebanii do planu inwestycyjnego na ten rok. Jest to tym bardziej uzasadnione, że budowa taka nie wymaga zakupowania większej ilości materiałów i pozwala na zakończenie budowy całego kompleksu kościelnego łącznie z budowaną obecnie kampaniłą na urządzonym już placu budowy, co pomniejsza koszty oraz zużycie materiałów.

/-/ Ks. prałat dr H. Jastak
proboszcz parafii

Za Radę Parafialną:
/-/ Michałowaki
/-/ Mientki
/-/ Kępińska

Wojewoda Gdański

Gdańsk, 1.08.1978 r.

Ks. dr Hilary Jastak
Proboszcz Parafii
Najśw. Serca Jezusowego
w Gdyni

W odpowiedzi na pismo z dnia 12.07.1978 r. L.dz. 372/78 informuję, że nie znalazłem podstaw do zmian decyzji z dnia 19.06.1978 r. L.dz. Wz. IV - 272/78. Nadbudowa drugiego pietra plebanii w świetle przepisów prawa budowlanego jest nową inwestycją. Zatwierdzony projekt budowy plebanii utracił ważność po upływie dwóch lat od przerwania prac budowlanych 1957 r. W związku z powyższym wnioski parafii Najśw. Serca Jezusowego jak i pozostałe, zgłoszone przez Kurię Biskupią, były rozpatrywane zgodnie z treścią Okólnika nr 1 Urzędu do Spraw Wyznań z dn. 27.03.1957 r. w sprawie budownictwa obiektów sakralnych i kościelnych z uwzględnieniem możliwości zaopatrzenia budynków sakralnych w niezbędne materiały budowlane.

W związku z powyższym, w trakcie uwzględnienia wniosków między Kuria Biskupią a Urzędem Wojewódzkim nie znaleziono podstaw do umieszczenia budowy drugiego piętra plebanii Najśw. Serca Jezusowego w planie budownictwa sakralnego na rok 1978.

Wojewoda Gdański
Henryk Śliwowski

=====

Proboszcz

Gdynia, 4.08.1978 r.

L.dz. 456/78

Obywatel
Wojewoda Gdański Henryk Śliwowski
Gdańsk
ul. Okopowa

Potwierdzając uprzejmie odbiór pisma Pana Wojewody z dn. 1. bm. nie mogę się zgodzić na zawertą w nim argumentację, gdyż żaden okólnik nie może uchylać, bądź też być sprzecznym w interpretacji z ustawą zasadniczą, to jest Konstytucją PRL, która w artykule 79 ust. 3 mówi wyrażnie, że jest obowiązkiem popierać różne formy budownictwa mieszkaniowego przy współudziale obywateli.

Ks. Hilary Jastak
proboszcz

=====

Prośba Księdza Prękała o modlitwę

/Ogłoszenie w niedzielę 27.08.1978 r./

Proszę wiernych o modlitwę przed Panem w pewnej bolesnej sprawie. W dniu 25.08. br. wszczęto przeciwko mnie jako kapłanowi i proboszczowi parafii postępowanie administracyjne w sprawie rzekomo "szkodliwej dla Państwa działalności". Zawiadomił o tym Kuria Biskupia Chełmińska

KSIĄDZ DR HILARY JASTAK urodził się w Kościerzynie w 1914r. Święcenia kapłańskie otrzymał w Warszawie już po wysiedle-Go przez Niemców w 1941 r. W archidiecezji warszawskiej zajmował stanowisko wikariusza i prefekta w kilku parafiach. Po wojnie był wikariuszem w Toruniu. Od 1.05.1949 r. pracuje w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Gdyni. Między innymi pełnił funkcję dyrektora okręgu gdyńskiego "Caritas" Zw. Diecezji Chełmińskiej. Aresztowany w lutym 1950 roku przez gdańskie UB za sprzeciwianie się rozwiązaniu "Carites". Wypuszczony 14.04.1950 roku po porozumieniu między Episkopatem a Rzymem.

Wybudował kościół /z baraku/ i plebanię, za co jest do tej pory szkanowany. W latach 1962 - 65 otrzymał kilkadziesiąt grzywien o łącznej sumie ok. 50 000 zł. - komornik zajmował między innymi sprzęty domowe i koszułe.

Wśród aktywu PZPR w stoczni i porcie gdyńskim rozsięmano pogłoski, że ksiądz Hilary Jastak kolaborował z Niemcami. Po napisaniu do przyjaciół otrzymał 21 oświadczeń, z których dwa cytujemy:

OŚWIADCZENIE

Oświadczam, że wiadomo mi jest, że ks. prałat dr Hilary Jastak ur. 3.04.1914 r. brał udział w Ruchu Oporu od lipca 1941 r. do czerwca 1942 r., a w mieszkaniu Jego w Józefowie k. Warszawy odbywały się zebrania konspiracyjne.

Zygmunt Dambek
Lekarz medycyny
63-430 Odolanów
ul.-Fr. Sójki 3

/Brat dowódcy wojskowego Gryfa Pomorskiego/

OŚWIADCZENIE Władysław Bedyńskiego, oficera wojska polskiego i AK, zastępcy komendanta Ośrodka VI z dnia 27.07.1978r.

"Stwierdzam z całą odpowiedzialnością, jako oficer wojska polskiego i Armii Krajowej, że ks. dr Jastak Hilary w powyższym okresie pracował i zamieszkiwał na terenie VI Ośrodka AK w gminie Goszczyn k. Grójca, gdzie pełnił obowiązki zastępcy komendanta Ośrodka VI i dowódczy placówki I - że ks. dr Hilary Jastak w wyżej podanym okresie udzielał pomocy tak materialnej jak duchowej Ruchowi Oporu. Zdecydowanie działał przeciw Niemcom. Zaprezentował się swoją postawą i działalnością jako szczerzy Polak, gorący patriota i wzorowy kapłan."

W TROSCIE O LUDZI CHORYCH

Lublin, 22.09.1978 r.

Do

Jego Ekscelencji
Prof. Henryka Jabłońskiego
Przewodniczącemu Rady Państwa

222 osoby ciężko chore, w tym 102 nie mogących samodzielnie poruszać się inwalidów, złożyło na moje ręce apel do Rady Państwa - o wprowadzenie do niedzielnych

i świątecznych programów radiowo-telewizyjnych transmisji ze Mszy św. z Kościoła.

Niniejszym przeżyłam Ekscelecji ten apel wraz z podpisanymi w oryginale, z nadzieją, że skruszona sprawa ludzi wierzących zostanie wreszcie w naszym kraju po ludzku i niewzbrojnie załatwiona. Nieuwzględnienie żywotnych potrzeb obywateli, zwłaszcza najnieszczęśliwszych i najbardziej dotkniętych bólem byłoby okrucieństwem.

O. Ludwik M. Wiśniewski OP

Do wiadomości:

1. Sekretarz Episkopatu Polski, J.E.Ks.Biskup B. Dabrowski
2. Ordynariusz Diecezji Lubelskiej, J.E.Ks.Biskup B. Pylak
3. pisma ukazujące się w Polsce.

Ks. Ludwik Wiśniewski, OP
Złota 9, 20-112 Lublin

Do
Rady Państwa
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

OŚWIADCZENIE

Jesteśmy ludźmi chorymi, ze względu na swoje przekonania katolickie chciałobyśmy - mimo złego stanu zdrowia mieć możliwość uczestniczenia we Mszy św. i wysłuchania kazania. Zwracamy się do Rady Państwa z apelem o wprowadzenie do niedzielnych i świątecznych programów radiowo-telewizyjnych transmisji Mszy św. z Kościoła.

Wiadomym jest, że Telewizja Polska jak i Polskie Radio, w trosce o swoich odbiorców, redagują dużą część programów z myślą o ludziach mających określone zainteresowania. I tak na przykład kibice sportowi mają swoje programy sportowe, są specjalne programy dla ludzi dobrej roboty, kinomanom zaś serwuje się różnorodne seanse filmowe. Są także programy społeczno-polityczne, naukowo-oświatowe, teatralne, rozrywkowe, wojskowe i temu podobne.

Brak jedynie programu, który mógłby zaspokoić religijne potrzeby ludzi chorych, znajdujących się w swoich domach, szpitalach, czy też domach opieki społecznej.

Myślimy, że potrzeb tych nie można lekceważyć. Uważamy, że żądając wprowadzenia programów radiowo-telewizyjnych o treści religijnej, jesteśmy wyrazicielami pragnień nie tylko swoich, ale również pragnień określonej grupy społecznej.

120 podpisów

Do
Rady Państwa
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

O ś w i a d c z e n i e

Jestem osobą ciężko chora. Nie jestem w stanie

samodzielnie poruszać się. Ze względu na swoje przekonania katolickie chcę - mimo swego inwalidztwa - mieć możliwość uczestniczenia we Mszy św. i wysłuchania kazania.

Zwracam się do RSDy Państwa z apelem o wprowadzenie do niedzielnych i świątecznych programów radiowo-telewizyjnych transmisji Mszy św. z kościoła.

Wiedomym jest, że zarówno Telewizja Polska jak i Polskie Radio, w trosce o swoich odbiorców, redagują dużą część swoich programów z myślą o ludziach mających określone zainteresowania. I tak na przykład kibice sportowi mają swoje programy sportowe. Dla kinomanów serwuje się różnorodne seanse filmowe. Są programy społeczno-polityczne, naukowo-oświatowe, teatralne, rozrywkowe, wojakowe itp. Są specjalne programy dla ludzi dobrej roboty. Brak jedynie programu, który mógłby zaspokajać religijne potrzeby duchowe ludzi chorych, znajdujących się w swoich domach, w szpitalach i domach opieki społecznej. Myślę, że potrzeb tych nie można lekceważyć.

Uważam, że żądając wprowadzenia programów radiowo-telewizyjnych o treści religijnej, jestem wyrazicielem pragnień nie tylko swoich, ale również pragnień określonej grupy społecznej.

podpisy 102 osób

B U L G A R I A

O znaczeniu świeckich obrzędów

/ap/ Korespondent PAP, Maciej Pędzich pisze:

Ślub trzeba wziąć w Urzędzie Stanu Cywilnego, ale małżeński kontrakt można także "podeprzeć" ceremonią w cerkwi. Towarzyszy temu nadzwyczaj uroczysta oprawa. I właśnie w tym tkwi tajemnica dlaczego w Bułgarii tak wiele młodych małżeństw, które na codzień nie mają nic wspólnego z praktykami religijnymi, decyduje się na owe, często dość kosztowne "uzupełnienie". Ludzie bowiem przywykli z tej okazji do "pompy" i trudno się dziwić, że nie w pełni satysfakcjonują ich urzędowe "śluby z taśmą". Takiej właśnie odpowiedzi udzieliły młode pary ankietowane w ub.r. przez jeden z bułgarskich dzienników.

Przed kilku dniami w dzienniku państwowym ogłoszono dokument o głównych kierunkach rozwoju i doskonalenia sposobu obchodzenia świąt i organizowania obrzędów, przyjęty w kwietniu br. przez Radę Państwa LRB. Podkreśla się w nim, że święta i obrzędy to niezwykle ważna, złożona i delikatna sfera życia ludzkiego, mająca jednak ogromne znaczenie w całokształcie podnoszenia poziomu świadomości politycznej i kultury duchowej ludzi. W czasie wielowiekowej historii narodu właśnie w obrzędach przekazywano z pokolenia na pokolenie duchowe wartości i ideały. Tradycja trzeba także szanować dzisiaj, choć w zmienionych już warunkach życia. Tymczasem na tym polu obserwuje się liczne niedostatki.

W niektórych przypadkach wycieczono w treści bądź formie obchody świąt czy obrzędy przybiera odwrotny od oczekiwanego, niekorzystny skutek. Obserwuje się przy tych okazjach próby prymitywnego upolitycznienia czy zbędnego moralizatorstwa nie prowadzące do niczego. Niektóre państwowe i społeczne organy, a także wielu działaczy nie doceniają wielkiego znaczenia politycznego i ideowo-wychowawczego świąt i obrzędów, funkcji jakie one mogą spełnić w kształtowaniu rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Zbyt wolno rozwiązuje się ideologiczne, organizatorskie i ekonomiczne problemy związane z tą sferą życia. Brakuje wykwalifikowanych kadr; słabo rozwinięte są usługi związane z obrzędami.

Obecnie - zgodnie z przyjętym przez Radę Państwa dokumentem - obrzędy i sposoby obchodzenia świąt mają być wykorzystane w procesie umacniania moralno-politycznej jedności narodu i socjalistycznego sposobu życia, kształtowania wszechstronnie i harmonicznie rozwiniętej społeczności. Organom państwowym i organizacjom społecznym przypomina się, że jest to doskonała okazja do nawiązywania bezpośrednich kontaktów z ludźmi, do uczestnictwa państwa w prywatnym życiu rodzin, do kształtowania marksistowsko-leninowskiego światopoglądu.

wym mają służyć patriotycznemu wychowaniu społeczeństwa, zaś święta o znaczeniu międzynarodowym - wychowaniu narodu w duchu proletariackiego internacjonalizmu. Przy okazji świąt związanych z konkretnymi zawodami należy dokonywać przeglądu osiągnięć w pracy, honorować zasłużonych nowatorów itp. Święta młodzieżowe powinny być okazją m. in. do umocnienia więzi między pokoleniami.

Przy organizowaniu obrzędów powinno się sięgać do tradycji narodowych - do bogactwa klasycznej bułgarskiej i światowej literatury, muzyki, architektury. Szeroko należy upowszechniać te formy obrzędów, które wytrzymały próbę czasu.

Różlicznym obrzędom towarzyszy zwykle najpróżniejsza symbolika. Uwolnione od balastu mistycyzmu symbole powinny również obecnie odgrywać znaczną rolę w obrzędach. Zaakceptowanie tych symboli przez społeczeństwo uzależnione jest jednak od ich wysokiej wartości artystycznej i sposobu w jaki odzwierciedlają najgłębsze uczucia ludzkie.

Dokument stawia wiele konkretnych zadań przed administracją państwową oraz organizacjami politycznymi i społecznymi. Bułgarska Akademia Nauk ma m. in. opracować jednolity narodowy spis ważniejszych wydarzeń w życiu społeczeństwa, kolektywów i rodzin, który okresowo będzie uaktualniany, a także sporządzić pełny wykaz imion obejmujący starobułgarskie imiona z zamierzonych imion. Komitet kultury zobowiązany został do przygotowania odpowiedniej "oprawy" - muzycznej, słownej i architektonicznej towarzyszącej świątom i obrzędom.

Wiele uwagi poświęcono przygotowaniu bazy materialno-technicznej, która umożliwi wprężenie obrzędów w system ideowo-politycznego wychowania społeczeństwa. Rada Ministrów ma opracowywać program jej rozwoju do roku 1990, przewidujący budowę sieci obiektów służących przeprowadzaniu obrzędów. Mają być przygotowane wzory ubiorów obrzędowych, symboli i rekwizytów towarzyszącym obrzędom. Przewiduje się powołanie w okręgach specjalnych zakładów prowadzących usługi świąteczno-obrzędowe, zarówno na potrzeby państwa jak i obywateli.

Działalność na tym polu organów państwowych i organizacji społecznych, instytutów naukowych i placówek kulturalnych, a także organizacji gospodarczych - ma być kontrolowana przez komisję oraz komisje okręgowe i gminne do spraw socjalistycznych świąt i obrzędów. Komisja narodowa zostanie utworzona przy Komitecie kultury.

Normalizacja a rebours

Truizmem jest stwierdzenia, że władza komunistyczna w naszym kraju znajduje się w stanie permanentnego kryzysu. Społeczeństwo jej nie zaakceptowało i prawdopodobnie nigdy tego nie zrobi. Można się o tym przekonać we wszystkich tych momentach, kiedy wspomniany kryzys ulaga zaognieniu obnażając całą nicość i bezradność kolejnych ekip "właścicieli Polski Ludowej". Blady strach, jaki wtedy na nich pada, każe im na gwałt szukać porozumienia z narodem, który "wypowiedział" im posłuszeństwo. Cudzysłów, którym opatrzyłem słowo wypowiedział, wziął się stąd, że ten naród wcale się do niczego nie zobowiązywał, nie umawiał się też, że będzie posłuszny. Dyscyplina i milczenie zostały mu narzucone siłą, wbrew jego zgodzie i woli, stąd przypadki jawnego stawiania weta władzy usurpatorskiej są dla mnie wyrazem heroizmu.

Gorączkowo podejmowane próby nawiązania kontaktu z narodem w sytuacji kolejnych polskich "małych rewolucji" niezmiennie skierowują się w stronę Kościoła katolickiego. W tej sytuacji Kościół mimowolnie staje się politycznym przedstawicielem społeczeństwa polskiego, które pozbawione rzeczywistej reprezentacji, nie ma żadnych możliwości wypowiedzenia swej woli, ani swobodnego decydowania o polityce państwa.

Wiedzą o tym komuniści, którym wygodniej jest rozmawiać z quasi polityczną i przede wszystkim moralną reprezentacją narodu niż bezpośrednio z całym narodem. Potrzęsają więc w takich razach - wytartym i spłowiłym hasłem "normalizacji" stosunków między państwem i Kościołem. Deklarują - jak Gierk w Mielcu i przy innych okazjach, że między tymi dwoma organizmami nie ma żadnych kwestii spornych. Wybierają się - jak tenże Gierek - do samego papieża, by ... stać się później przedmiotem dowcipnych spakulacji typu: całował pierścionek czy nie, lub okazją do przypomnienia starego porzekadła: "jak trwają to do Boga".

Prawdziwe jednak oblicze tych "patriotycznych" zabiegów, do których Kościół odnosi się zresztą z umiarem i rezerwą - wygląda zupełnie inaczej i trochę przypomina świetne a celne odpowiedzi dawane przez niedoceniane radio Erewań.

Chcę więc po krótko pokazać jeden z kwiatków ogromnego bukietu opatrzonoego napisem "normalizacja". Zarwałem go w Jaworznie, jednym z przemysłowych molochów, włączonym ostatnio do czarnego /z brudu/ Śląska.

W tym to Jaworznie, gdzie kościół parafialny zaczęto budować jeszcze przed wojną, a kończy się go za łaskawym - lecz mocno spóźnionym - zezwoleniem władz dopiero teraz, powstało mnóstwo odległych od centrum osiedli. Ich mieszkańcy na próżno domagali się zezwolenie na uruchomienie choćby kaplic, w których mogliby się zbierać na wspólną modlitwę, a także punktów i sal katechetycznych. W rezultacie najpierw mieszkańcy Niedzielisk własnym wysiłkiem i bez zezwolenia władz wybudowali kaplicę, która dziś już jest

parafią. Ich śladem poszli niedawno mieszkańcy Osiedla Stałego, zlokalizowanego przy ważnej międzynarodowej trasie E-22.

Bezmyślny upór władzy znosili kilka lat. Stosowano wobec nich metodę dialektyczną tzn. obleciano i cofano obietnice. Członkowie komitetu budowy kościoła po daremnych wieloletnich zabiegach sięgnęli po wypróbowaną metodę - budowanie bez oficjalnego powiadomienia władz lokalnych. Tak więc przy skrzyżowaniu szosy i ulicy prowadzącej w stronę osiedla "ktoś" rozpoczął legalną budowę warsztatu samochodowego. Ludziska nie zwracali na nią uwagi, zwłaszcza, że ogrodzona była wysokim płotem i postępowała dość powoli. Aż tu w niedzielę 5 lutego A.D. 1978, w sam dzień wyborów do tak zwanych rad narodowych znikły ogrodzenia, a oczom zdumionych mieszkańców ukazała się zgrabna hala z ogromnym obrazem M.B. Częstochowskiej nad szerokimi drzwiami wejściowymi. Do "kościółka" przywieszono Najświętszy Sakrament i przedmioty kultu, księża rozpoczęli celebrację Mszy św., która przeciągnęła się aż do wieczora, przy tłumie przybywających na zmianę mieszkańcach osiedla. Wkrótce ks. kardynał Karol Wojtyła dokonał uroczystej konsekracji nowego kościoła przy udziale ogromnej rzeszy wiernych.

Władza zaniemówiła, ale na krótko. W następnym tygodniu usiłowano zamknąć i zburzyć budynek nowego kościółka, wierni jednak dniami i nocą pełnili warty wokół siedziby nowej parafii. Skończyło się na defiladzie wozów milicyjnych i demonstracji "siły".

Równocześnie przeciw księdzu i Społ. Kom. Bud. kościoła zastosowano sankcje karno-administracyjne: kolegium d/s wyroków wszczęto wobec nich postępowanie wyjaśniające i obłożono wysokimi grzywnami. Sprawa została przeniesiona do miejscowego sądu rejonowego, gdzie odbył się proces obwinionych. Brało w nim udział pół miasta, dzielnie sekundując swoim reprezentantom przed budynkiem sądu. Proces wskutek zawiłości proceduralnych nie został jednoznacznie rozstrzygnięty i sprawę przekazano do ponownego rozpatrzenia sądowi wyższej instancji. Władze jak mogą szykanują ludzi działających na rzecz nowej parafii, posługując się - i to jest najbardziej niepokojące - prawem i usługami prawnikami. Arsenał środków przez nie stosowany jest dość typowy, włąc pominać ich wyliczanie.

W międzyczasie przedstawiciela młodej społeczności parafialnej udali się w delegacji do samego tow. Grudnia z żądaniem wydania zezwolenia na gotową już budowę, co de facto równałoby się legalizacji nowego obiektu kultu religijnego. Tow. sekretarz wyraził reprezentantom swe zdziwienie z powodu kłopotów z władzą lokalną, zapewniając równocześnie, iż zezwolenie zostało już dawno przekazane odpowiednim organom administracji, ale widocznie "utknęło gdzieś po drodze". Słowem zabawa w kotka i myszkę jako jeszcze jeden sposób rozmowy z ludźmi wierzącymi. No cóż, komuniści to też ludzie i nie obcy im jest pierwiastek ludyczny. Swoją drogą właściwszym określeniem tej ostatniej sytuacji byłoby "zabawa w durnia". Tylko kto się nim okazał w rezultacie, kiedy kościół stoi?

Nie koniec na tym. Przed 1 Maja, usiłowano "dziwką" kaplicę zasłonić elementem propagandowym od strony tranzytowej - przecież - szosy wschód-zachód. Wykopano głęboki rów, szalunek i zbrojenia pod wysoką betonową ławę, w której zamierzano osadzić grube 15 cm rury podtrzymujące ogromne plansze pełne informacji o sukcesach władzy ludowej w kraju i na świecie. Aliści, tego samego dnia cementowy próg został rozbity, druty i rury wydarte i złożone pod płotem, planszy nie zdążono dowieźć, więc zapewne można je jeszcze oglądać, gdzieś w magazynach "agitacji i propagandy". Do dziś można oglądać resztki gruzu i drutu leżącego obok niewygodnego kościółka.

Na koniec nasuwają się dwie uwagi. Pierwsza jest oczywista, bowiem istoty oekawionej i wyciąganej przez komunistów w trudnych dla nich momentach "normalizacji" nie należy nikomu tłumaczyć. Ludzie wierzący, choć nie tylko oni, mają na ten temat swoje zdanie, którego, jak wykazała najnowsza historia PRL-u nie trzeba weryfikować.

Druga uwaga wiąże się z systematycznie unicestwianą przez komunistów tradycją polskiej praworządności, dzięki której kraj nasz w przeszłości świecił przykładem narodom całej Europy. Streezcza się ona w coraz powszechniej uświadamianej sobie przez społeczeństwo zasadzie "Z własnego prawa bierz nadanie". Prawo bowiem wzięło się ze społecznego nadania i w równym stopniu obowiązuje społeczeństwo i władzę. I najwyższy już czas by jej twardogłowi przedstawiciele zrozumieli tę prawdę.

A.B.

BRAINWASHING PROPAGANDY ATEISTYCZNEJ

W różnych publikacjach coraz częściej pojawia się angielskie słowo "brainwashing" oznaczające dosłownie: pranie mózgu. Wskazuje się przy tym najczęściej, że pojęcie to oznacza pewien proces lub stan rzeczy typowy dla USA, gdzie życie społeczne ogarnięte jest przez wielkie monopole reklamowe. Prawdą jest zresztą, że instytucje reklamowe w krajach kapitalistycznych wykorzystują prawidłowości ~~psychologiczne~~ związane z procesem brainwashing.

Ponieważ w Polsce trudno jest wogóle mówić o przemyśle reklamowym i jak można przewidywać - reklama jeszcze dość długo nie będzie u nas pełniła tej funkcji jaką pełni w krajach zachodnich - nie ma więc obawy żebyśmy musieli podlegać procesowi brainwashing z tej strony. Warto by się jednak zastanowić czy faktycznie nie jesteśmy poddawani systematycznie "praniu mózgu" ze strony oficjalnych środków oddziaływania propagandowego w Polsce. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że środki te reprezentują światopogląd ateistyczny, stojący w jawnej sprzeczności ze światopoglądem teistycznym, wyznawanym przez olbrzymią większość społeczeństwa polskiego.

Spółeczeństwo to jeet w sytuacji typowego brainwashingu ze strony oficjalnej propagandy ateistycznej, dysponującej środkami masowego przekazu /radio, telewizja, prasa/, możliwościami organizacyjnymi typu administracyjnego oraz możliwościami budżetowymi. Ośrodki oficjalnej propagandy ateistycznej dysponują więc praktycznie wszystkimi możliwościami

mi, od których zależy optymalny przebieg procesu brainwashing w zakresie laicyzacji i ateizacji społeczeństwa.

Proces ten ma charakter wieloetapowy i wielopłaszczyznowy. Obliczony jest na efekt długofalowy i objęty planowaniem perspektywicznym.

Biorąc pod uwagę okresy rozwojowe, proces ten rozpoczyna się już w okresie przedszkolnym, trwa aż do okresu emerytalnego włącznie. W okresie przedszkolnym proces ateistycznego brainwashingu opiera się na dwóch czynnikach: instytucji przedszkola oraz literaturze dziecięcej. Władze oświatowe bardzo pieczołowicie dbają o to, żeby dzieci nie przejawiały żadnej aktywności religijnej typu modlitwa przed posiłkiem, czynienie znaku krzyża itp. na terenie przedszkola. Zważywszy fakt iż dziecko wychowywane jest w domu w atmosferze religijnej, jego zetknięcie się z laickim przedszkolem jest przyczyną przeżywania pierwszych konfliktów wartości, postaw i autorytetów - które w przyszłości mogą być czynnikiem ułatwiającym jego odejście od światopoglądu religijnego.

W ramach działalności oświatowej dla rodziców na terenie przedszkoli działa oficjalnie Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej, prowadząc cykle prelekcji mające na celu propagowanie światopoglądu ateistycznego.

W okresie szkolnym proces ateizacji młodzieży przebiega wielotorowo. Jednym z nurtów działania w tym kierunku są pogadanki światopoglądowe w ramach zajęć lekcyjnych, świetlicowych, zbiórek harcerskich, apeli szkolnych itp. Inną płaszczyzną działania są obowiązkowe oraz nadobowiązkowe lektury szkolne, poddające w wątpliwość podstawy światopoglądu religijnego. Przykładem tego typu lektury może być praca Z. Koiedowskiego "Opowieści biblijne". Recenzje wskazujące na pseudonaukowość tej pozycji ukazały się swego czasu m. in. w "Tygodniku Powszechnym" oraz w "Więzi". Musi więc dziwić fakt dlaczego książka ta pomimo bardzo negatywnej oceny specjalistów znalazła się jednak w spisie lektur dla uczniów szkół średnich.

W programie studiów na wyższych uczelniach w Polsce studenci zobowiązani są do wysłuchania wykładów oraz zdania egzaminów z filozofii marksistowskiej.

Ośrodki propagandy ateistycznej organizują również cykle prelekcji oraz wykładów o tzw. światopoglądzie naukowym /czyli marksistowskim/, przeciwstawiając go "irracjonalnemu" światopoglądowi religijnemu. Prelekcje te wygłaszane są w ramach różnego typu kursokonferencji w zakładach pracy, w domach wczasowych, w ramach działania tzw. uniwersytetu dla rodziców itp.

Odrębnym zagadnieniem jest działalność prasy, radia i telewizji w zakresie propagandy ateistycznej. Środki masowego przekazu mają największe możliwości brania udziału w procesie brainwashing, który zmierza do upowszechnienia światopoglądu ateistycznego w społeczeństwie polskim.

W związku z tak zarysowanym tłem brainwashingu ateistycznego warto się może zastanowić nad niektórymi prawidłowościami przebiegu tego procesu celem wybrania odpowiedniej strategii przeciwdziałania temu procesowi.

W długofalowym procesie brainwashing można wyróżnić następujące fazy:

1. postawa negatywna wobec treści propagandowych

2. postawa pozornego zubożenia wobec tych treści
3. postawa rosnącej akceptacji wobec niektórych aspektów treści propagandowych.

W fazie pierwszej postawa negatywna wyraża się najczęściej w postaci krytyki treści propagandowych, różnego rodzaju form agreeji werbalnych lub fizycznego niszczenia środków propagandowych.

Przejście do drugiej fazy przybiera postać stopniowego zaniku różnych form agreeji aż do momentu niewyraźniania żadnych reakcji wobec działalności propagandowej. Człowiek robi wówczas wrażenie, że wogóle nie dostrzega środków propagandowych. Faktycznie jednak środki oddziałują na głębsze warstwy psychiki chociaż człowiek nie zdaje sobie z tego sprawy. W tym właśnie tkwi największe niebezpieczeństwo procesu brainwashingu, że człowiek nieświadomie ulega jego wpływom. Nie podejmuje przy tym żadnego działania przeciwnego, gdyż zupełnie nie dostrzega grożącego mu niebezpieczeństwa ze strony środków oddziaływania propagandowego. Wydaje mu się bowiem, że nie zwraca uwagi na treść propagandową, gdy tymczasem wbrew jego woli treść ta podświadomie przenika do najgłębszych warstw jego psychiki. W fazie tej człowiek stopniowo zatracza postawę biernego zubożenia.

Z fazy tej przejście do ostatniego etapu brainwashing jest trudno uchwytnie. W pewnym momencie człowiek po prostu stwierdza ze zdziwieniem, że niektóre treści propagandowe, które kiedyś uważał za sprzeczne ze swoimi poglądami - wcale nie wydają mu się bezsensowne i gotowy byłby je nawet zaakceptować. W miarę upływu czasu zakres treści możliwych do zaakceptowania jest stale większy. Procesowi temu sprzyja ponadto klimat psychospołeczny oraz częsta perspektywa polepszenia standardu życiowego swojego i swojej rodziny będąca gloryfikacją w warunkach pracy w ustroju socjalistycznym. Perspektywa ta jest dla wielu osób katalizatorem procesu brainwashingu zmierzającego do ateizacji społeczeństwa.

Ponieważ brainwashing jest procesem podświadomym, musimy sobie zdać sprawę, że wszyscy w jakimś stopniu jesteśmy w zasięgu działania "prania mózgu" ze strony propagandy ateistycznej, mającej pełną swobodę działania oraz cieszącej się nieukrywanym poparciem władz administracyjnych.

Spółczesństwo nasze w zależności od regionu geograficznego, statusu społecznego oraz wykształcenia, znajduje się na różnych etapach jeśli chodzi o brainwashing ateistyczny. Najczęściej jednak obserwuje się symptomy zachowania wekuszujące na fazę drugą czyli pozorne zubożenie wobec treści propagandowych. Faza ta jest szczególnie niebezpieczna, gdyż jej przebieg ma charakter podświadomy i najczęściej kończy się przejściem do ostatniej fazy jaką jest akceptacja światopoglądu ateistycznego.

Czy można w jakiś sposób przeciwdziałać stale postępującemu procesowi brainwashingu ze strony propagandy ateistycznej? Przeciwdziałanie to w warunkach braku dostępu do środków masowego przekazu jest oczywiście bardzo utrudnione lecz w jakiś sposób możliwe do zorganizowania. Powinni się tylko znaleźć ludzie, którzy zdolni są widzieć w sposób całościowy problem ateizacji naszego społeczeństwa i opracować program działalności będącej przeciwwagą oficjalnej propagandy. Program ten winien obejmować bardzo szeroko zakrojoną akcję mającą na celu:

1. uświadomienie opinii społecznej prawidłowości związanych z brainwashing ateistycznym a szczególnie niebezpieczeństwa fazy pozornego zobojętnienia na treści propagandowe
2. niedopuszczenie do utrwalania się postawy pozornego zobojętnienia na propagandę przez podejmowanie działania mającego na celu aktywne przeciwstawienie się polemiczne argumentom propagandowym.

Jan Raciborski

19.08.1978 r. w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w podziemiach Bazyliki św. Piotra w Rzymie kard. Stefan Wyszyński odprawił Mszę św., w której wezwał do modlitwy za naszych braci prześladowanych na Białorusi, Litwie, Łotwie, Ukrainie.

Włoski chadecki miesięcznik "Prospective del mondo" ogłosił apel duchownych i świeckich katolików czeskosłowackich. Apel wzywa m. in. monsignora Casaroliego, aby podczas następczej wizyty w Pradze domagał się epotkania z prześladowanym ciągle b-pem Janem Korcem z Bratysławy.

28.07.1978 r. zmarł w Warszawie Wacław Zawadzki /78 lat/, żołnierz 1920 roku, działacz PPS, uczestnik tajnego nauczania w okresie okupacji, dyrektor Spółdzielni Wydawniczej "Wiedza" w latach powojennych. Był eseistą bibliofilem, wydawcą i redaktorem serii pamiętników w PIW-e. Należał do grona członków założycieli KOR-u, a potem KSS "KOR". Był członkiem Rady Funduszu Samoobrony Społecznej.

Organizacja Pomoc dla Kościoła Cierpiącego /Aiuto alla Chiesa che Soffre, Aide a l'Eglise en detresse/ powstała w 1948 r. Jej twórcą i przewodniczącym jest holenderski premonstratens O. Werenfried van Straaten. W 1974 r. uzyskała ona aprobatę papieską. Uznanie i poparcie dla jej działalności wyraził Paweł VI przyjmując jej założyciela. W 1975 centralę przeniesiono z Rzymu do Koenigstein w RFN-ie chcąc m. in. uniknąć zależności od biurokracji watykańskiej.

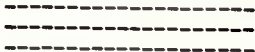
Budżet w roku ubiegłym wynosił 35 mln. dolarów. Partycypują w nim Niemcy /35%/, Francja, Belgia, Szwajcaria. Pomoc udzielana dla prześladowanych kościołów Europy Wsch. wnosiła ponad 7 mln. /3 mln. dla Polski, reszta Jugosławia, Węgry, Rumunia, CSRS, ZSRR/. Na pomoc dla uchodźców wydano 2,5 mln. Dla kościołów zagrożonych w krajach trzeciego świata wydano 13,5 mln. dolarów. Struktura wydatków była następująca: katechizacja, budowa i remonty kościołów, środki epoceznego przekazu, seminaria, motoryzacja diecezjalnego, utrzymanie kapłanów, książki liturgiczne, pomoc charytatywna.

Laureatem Międzynarodowej Nagrody Literackiej Neustadt został w tym roku Czesław Miłosz. Nagrodę ufundowała w 1969 roku rodzina przemysłowców Neustadt ze stanu Oklahoma. Nagrodą zarządza University of Oklahoma. Przed Miłoszem nagrodę tę otrzymali: Giuseppe Ungaretti /1970/, Gabriel Garcia Marquez /1972/, Francis Ponge /1974/, Elizabeth Bishop /1976/. Przyznawana jest ona za wybitne osiągnięcia w dziedzinie poezji, prozy lub dramatu. Jury jest międzynarodowe o zmieniającym się składzie; od czasu likwidacji Prix Formentor /Europejska Nagroda Wydawców/, której nota bene ostatnim laureatem był Witold Gombrowicz, jest nagrodą amerykańską, najwyższym po Noblu międzynarodowym odznaczeniem literackim.

Od wielu lat Miłosz jest wykładowcą na uniwersytecie Berkeley. Międzynarodowy rozgłos przyniosła mu książka "Zniewolony umysł", w której zajął się wpływem doktryny komunistycznej na życie intelektualne Polski w okresie Stalina. Jest laureatem Europejskiej Nagrody Literackiej. Uważany jest za najwybitniejszego z żyjących poetów polskich; łączy się go w gronie najwybitniejszych poetów wieku. Jest eseistą, historykiem literatury, tłumaczem z angielskiego i na angielski, prozaikiem. Obecnie pracuje nad przekładem Pealimów z oryginału hebrajskiego.

18.06.1978 jego rodziny uniwersytet Berkeley nadał mu najwyższe odznaczenie uniwersyteckie - THE BERKELEY CITATION.

Miłoszowi poświęcony jest też specjalny numer pisma World Literature Today /vol. 52, nr 3, 1978/. Tam, na który składają się artykuły autorów wielu narodowości zawiera m. in. prace Jana Błofskiego, Poetry of Knowledge, Ireny Skwilińskiej, The Image of Poet and His Estate, Olgi Sherer - To Urlo Through San Francisco Bay, Krzysztofa Dybcia - Holy is Our Being ... and Holy the Day, Aleksandra Fiuta - Facing the End of the World.



S Ł O W O O K A Z A N I A C H

Dzisiaj w czasie Mszy św. został odczytany list pasterski Episkopatu Polski z okazji Dnia Środków Społecznego Przekazu. Głos mocny, stanowczy, odpowiedzialny i niezbędny. Po mszy podszedł do mnie znajomy.

- Ostro, co? - zagaił. Byle częściej. Żeby dotarło do świadomości ludzi, żeby nie epłynęło.

- Częściej? - zastanowiłem się. - Co miesiąc, co dwa tygodnie? A co będą robić księża?

- Księża nie będą nic mówić - odpowiedział znajomy i poszliśmy dalej życząc długiego zdrowia naszemu wspólnemu Episkopatowi, który za nas wszystko załatwi.

Oczywiście pobożne życzenie mojego znajomego jest nierealne. Episkopat nie jest do wygłaszania kazań co niedzielę. Księża więc dalej będą kazać o wielu sprawach. Ale o wielu nie będą.

Daleki tutaj jestem od wybrzydzenia na całe duchowieństwo. Ba, w końcu na harówie setek księży stoi Kościół polski i

stoi mocno. Daj im Boże zdrowie! W końcu nietrudno o długą listę przykładów i wzorów budujących. I na pewno jest wielu księży, którzy mają odwagę mówić jasno o problemach, które nie są zbyt bezpieczne, ale które są ważne, bo w starciu z którymi garbacieją charaktery mieszkańców naszego kraju.

A jednak czy naprawdę kazania w sposób wystarczający poruszają te sprawy? Obawiam się, że zbyt wiele spotyka się uników, zbyt często mówi się o sprawach naszej religii jakby to były sprawy mieszkańców Utopii, a nie naszego boleśnie rzeczywistego kraju.

Jesteśmy narodem ludzi pobożnych, pijaków i złodziei. I słychać dużo w kościołach słów przeciwko pijactwu i łapownictwu. Ale ... gromi się alkoholików, ludzi nieszczęśliwych, ofiary, ale ... czy podnosi się słowo przeciw Złoczyńcy, przeciw Wielkiemu Hipokrycie i Wielkiemu Oberżysście? Mówi się: nie kradnij! Nawet się mówi, że to problem społeczny. Ale dlaczego społeczny? Czy nie dlatego, że powodowany przez mechanizmy społeczne? Czy na to się zwraca uwagę?

Czytam w gazetach wstrętne, oszczercze artykuły. Że Żydzi, że wykołajeńcy. W kościele słyszę: nie mów fałszywego świadectwa! Przeciw sąsiadowi, koledze, teściowej. Wychodzę z kościoła i myślę: a może rzeczywście Żydzi i wykołajeńcy? No bo skąd mam wiedzieć, jak mnie nikt nie otumanił...

Ja jestem grzesznikiem na skalę moich możliwości. Kłaniam żonie, daję zły przykład dzieciom, kradnę w pracy. Kajam się. A Tamten kłamie w milionach egzemplarzy, deprawuje miliony dzieci, kradnie w milionach złotych, nie zarumieni się nawet, no i co?

Módlmy się za ofiary powodzi w Indiach, trzęsienia ziemi w Iranie. Ale módlmy się także za ofiary milicyjnych szykan i ustawy o rentach dla chłopów.

Módlmy się za metropolitę Pimena i arcybiskupa Canterbury. Módlmy się także za metropolitę Slipyja i rosyjskich baptystów. Za katolików irlandzkich, ale i litewskich. Za Gierka i Kąkola - za Barączaka i Rożka. Po nazwisku.

Nie dadzą blachy na pokrycie dachu w kościele, paszportu do Włoch? Ano, nie dadzą...

Jerzy Kaczorowski

Czy istnieje psychologia marksistowska?

Od kilku lat Uniwersytet Jagielloński organizuje rokrocznie Ogólnopolskie Sympozja Studenckie, którego uczestnikami są członkowie Kół Naukowych Psychologów ze wszystkich większych ośrodków akademickich kraju. Sympozja te cieszą się dużą popularnością i dają się zauważyć ich stale rosnącą rangę w studenckim ruchu naukowym.

Nie wiem czym kierowano się w 1977 r. dokonując wyboru następującej tematyki tego sympozjum: "Perepektywy psychologii marksistowskiej".

Było ono dobrą okazją do zastanowienia się: czy w ogóle sensowna jest sama metodologiczna koncepcja tzw. psychologii marksistowskiej? Czy dodawanie przymiotnika "marksistowska" do rzeczownika określającego dyscyplinę zaliczaną do nauk szczegółowych /np. psychologia, biologia itp./ jest uzasadnione merytorycznie?

Poszukując odpowiedzi na te pytania - bardzo trafnie ujął to zagadnienie autor jednego z referatów wygłoszonych natym sympozjum. Główną tezę tego referatu można streścić następująco: brak jest metodologicznego uzasadnienia dla koncepcji tzw. psychologii marksistowskiej. Przeprowadzając krytykę zewnętrzną tej koncepcji, w referacie wskazano na niektóre ważniejsze racje merytoryczne oraz historyczne, wskazując na bezzasadność samego terminu "psychologia marksistowska". Ferowanie koncepcji psychologii marksistowskiej należałoby w świetle też tego referatu interpretować jako regres w rozwoju psychologii naukowej, której narodziny jako nauki eksperymentalnej datujemy od momentu założenia pierwszego laboratorium psychologicznego przez Wundta w 1879 r. w Lipsku. Żadna doktryna filozoficzna ani ideologiczna nie może ingerować w psychologię jako naukę. Sto lat temu psychologii udało się wyzwolić spod panowania filozofii, a obecnie niektórzy zwolennicy dialektyki marksistowskiej chcieliby na nowo wtłoczyć ją pod czuły patronat swojej doktryny filozoficznej. Preferowanie koncepcji psychologii marksistowskiej oznacza więc faktycznie ignorowanie procesu przeobrażeń jakie miały miejsce w historii rozwoju psychologii naukowej.

Druga grupa argumentów skierowanych przeciwko koncepcji psychologii marksistowskiej miała charakter krytyki wewnętrznej tj. pozostającej na gruncie doktryny filozoficznej klasyków marksizmu. Wychodząc z koncepcji filozofii marksistowskiej wskazano przy tym, że samo używanie terminu psychologia marksistowska jest jakimś nieporozumieniem i co więcej stoi w sprzeczności z podstawowymi założeniami tej koncepcji. Klasycy marksizmu rozumieją filozofię jako uogólnienie rezultatów badań nauk szczegółowych. Psychologia jako należąca do zakresu nauk szczegółowych nie może więc być marksistowska.

Relacja psychologii do filozofii jest akurat odwrotna: to właśnie rezultaty badań psychologicznych mogą dopiero stanowić przesłanki dla syntez i uogólnień filozoficznych. Dziwić się tylko należy w tym kontekście, że w ogóle ktoś może w swoich publikacjach do rzeczownika psychologia "do-czepiać" za wszelką cenę etykietkę, która w żadnym wypadku nie odpowiada ani interesom psychologii naukowej ani samej filozofii. Fakt ten można tłumaczyć jedynie ignorancją albo racjami poza-naukowymi, którym na imię "kariera".

Preferowanie terminu "psychologia marksistowska" nie znajduje jednak w Polsce na szczęście wielkiego oddźwięku. Pewnym symptomem nastrojów i postaw wobec lansowania tego terminu może być fakt, iż wzmiankowany powyżej krytyczny referat o metodologicznych aspektach koncepcji psychologii marksistowskiej na sympozjum w Krakowie zdobył w wyniku tajnego głosowania ex aequo pierwszą nagrodę. Nolens volens pierwszą nagrodę wręczał osobiście prof. Kazimierz Szewczuk, który jest głównym propagatorem koncepcji psychologii marksistowskiej.

Jerzy Śliwiński

czyli nowe szaty cesarza

Futbol jest grą zespołową, ale też indywidualną; nawet głównie indywidualną. Kilkunastu uzdolnionych piłkarzy to szansa na znakomitą drużynę. Szansa i potencjalna możliwość. Reszta zależy od wyobraźni trenera, składu zespołu i koncepcji gry. Jak zorganizować drużynę, jakim czynnikiem dać pierwszeństwo, indywidualności czy kolektywowi, swobodnej grze każdego zawodnika czy regułom strategii i taktyki - oto fundamentalne pytanie.

Dwa ideały: zespół indywidualności i monolityczny kolektyw. Pierwszy nie musi oznaczać walki przeciwstawnych egoizmów niezczepłej dobro całości, przeciwnie - idzie o uzupełnianie się indywidualuów. Rywalizacja w zespole nie musi prowadzić do chaosu, może być podstawą ładu, dźwignią poziomu gry i motorem dążeń do zwycięstwa - ostatecznego celu sportowych zmagani. Przeciwnie innych w umiejętnościach i pomyślności oznacza - poprzeczka wyżej dla każdego!

Drugi zespół: jednakowe, równo przylegające elementy, podporządkowane mechanizmom funkcjonowania całości. Maszyneria, w której każda jej część spełnia zadania określone przez konstruktora. Ani więcej, ani mniej - poprzeczka równo dla każdego!

X X X

Argentyna i Holandia to wielkie indywidualistyczne drużyny oparte o wybitnych graczy formacji ofensywnych. Kempes i Luque, kto lepszy? Efekt: 10 bramek dla Argentyny. Resenbrink i Rep - 8 bramek. Brazylia - wielkie indywidualności defensywnych formacji: Amaral, Nelinho, Oscar - trzy stracone bramki w całym turnieju i zaledwie brąz.

Deyna, Lato, Gorgoń, Szarmach, Zmuda - znakomitości światowego futbolu poprzednich mistrzostw świata to dziś zwykłe tryby monolitycznej maszynierii. Nie było w niej miejsca dla indywidualności. Kto gra "własną grę", chce się wybić ponad przeciętność, jest zbędny. Zrównany i solidarny kolektyw nie znosi indywidualności. Boniek, Iwan, Kusto, Terlecki nie pasowali do modelu. Można przecież za cenę rezygnacji z własnej osobowości piłkarskiej znaleźć miejsce w drużynie /Lubański, Boniek, Lato, Szarmach/.

X X X

Dwa modele gry i wielkie różnice. Tak, jak różne są jej koncepcje. Indywidualistyczna wymaga od każdego zawodnika ujawnienie wszystkich zalet, umiejętności i inwencji. Działanie monolitu to działanie masy przez destrukcję. Obezwładnić przeciwnika, sparaliżować jego ruchy, nie pozwolić mu na rozwinięcie własnej gry. Atakować przeciwnika na całej przestrzeni. Futbol totalny to system wyspecjalizowanych mechanizmów destrukcji kosztem "własnej gry". Przed czterema laty Polacy prezentowali futbol żywiłkowy, dynamiczny, zindywidualizowany; dziś - spekulatywny, statyczny, lecz totalny. Świetni strzelcy: Lubański, Lato, Szarmach, Boniek spełniali funkcje defensywno-destrukcyjne. Tego wymagało dobro sprawy: dalekowszrocza strategia i taktyka.

X X X

Trener i jego drużyna to kwestia zaufania: czy trener ma zawierzyć zawodnikom, czy ci mają całkowicie zdać się na niego? Model liberalnego trenera: wskazać każdemu zawodnikowi własną drogę doskonalenia talentu, rozbudzić inwencję, wpoić zasady szlachetnej rywalizacji i koleżeństwa. Zespół to wartość nadrzędna autorzy i aktorzy spektaklu sportowego; trener jest tu inspiratorem i doradcą.

Model trenera-despoty: omnipotencja władzy - autor sceneriusza i reżyser obsadzający każdorazowo role i sposób gry. Zadaniem aktorów - ściśle odtworzyć wyuczone kwestie i gesty. Pojawia się dylemat ważności: zawodnicy czy trener?

x x x

Wypowiedzi trenera po zwycięskich meczach: "nie wyróżniam nikogo, wszyscy dobrze wywiązali się ze swoich zadań", lub "zespół zrealizował założenia taktyczne", a także "mało precyzyjnie je wykonał" /po spotkaniu z Tunezją/.

W drużynie nie było lepszych i gorszych, był równy, zgrany kolektyw, solidarność i asekuracja. Wszyscy równi, raczej niemal wszyscy, bo przecież jest lider. Lider to funkcja, czy główna rola w zespole? Bywały mecze, że pierwszoplanowymi postaciami byli Nawałka, Boniek, Maculewicz czy Szymanowski, ale funkcję lidera wytrwale pełnił Deyna.

Irracjonalizm i megalomania: wierzyć, że można opracować drobiazgowy plan przyszłego biegu sportowych zdarzeń i utrzymywać, iż stanowi on warunek sine qua non zwycięstwa. Trener po meczu Polski z Brazylią: "Założenia teoretyczne były słuszne, ale nie były one konsekwentnie realizowane w praktyce". Znawcy mówili: "Polacy grają gorzej niż na poprzednich mistrzostwach", trener oponował: "grają inaczej..." Miał rację, szkopał w tym, że i znawcy mieli słuszność.

x x x

Piąte miejsce na świecie to bez wątpienia sukces, ale sukces względny. W porównaniu z poprzednimi osiągnięciami regres i spadek prestiżu. Sukces nie wolny od zawodów, wynikającego z efektów niewspółmiernych do nakładów, rozbudzonych oczekiwań i pragnień, a także potencjalnych możliwości zawodników. W ostatnim wywiadzie telewizyjnym trener z nieukrywanym zadowoleniem i tkłoniętym gniewem dał do zrozumienia, że jego wybrańcy nie dorosli do wielkich zadań. Więc zawodnicy czy model futbolu?

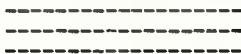
Piąte miejsce to bankructwo koncepcji, lecz nie łąda osiągnięcia zawodników. Odniesione pomimo wymyślonych strategii i taktyk dzięki ambicji, woli walki i talentom indywidualnym, których nie udało się wtłoczyć w ciasne ramy monolitycznego kolektywu. Okazało się, że model ten nie odpowiada zawodnikom, jest nieefektywny, a nadto obcy tradycjom polskiej piłki i - co niemniej ważne - szerokim rzeszom sympatyków.

Andrzej Borycki

Szkoleniowe spotkanie "Troski o Życie"

W dn. 30.VII. - 4.VIII. br. w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Szymanowie, odbyło się ogólnopolekie spotkanie "Troski o Życie". Zorganizowane dzięki staraniom środowiska lubelskiego, miało na celu przygotowania uczestników do działania w ramach tej akcji. Zastanawiano się między innymi nad programem działania na najbliższą przyszłość. Jako prelegenci wystąpili: ks. T. Dziegiel-Woźnowicz, doc. dr Wł. Pijałkowski, ks. S. Małkowski, dr A. Stanowski, red. A. Wielowiejski.

Cykl wykładów, które wygłosili, obejmował cały kompleks zagadnień. Mówiono o medycznych skutkach przerywania ciąży, o odpowiedzialnym rodzicielstwie, o sytuacji demograficznej w kraju, a także o polityce rodzinnej w PRL.



Spotkanie filozofów w Kazimierzu

W dniach 28.V. - 4.VI. br. miało miejsce w Kazimierzu Spotkanie Młodych Marksistów organizowane przez redakcję Studiów Filozoficznych oraz SZSP. Jeden z dni tej sesji /1.VI./ miał szczególny charakter. Organizatorzy zaprosili nań kilkunastuosobową grupę przedstawicieli filozofii chrześcijańskiej z KUL i zaproponowali temat wspólnych rozważań "Sens życia, eens dziejów".

O tym, jednodniowym spotkaniu pisano kilkakrotnie, m.in. w Argumentach z 18.VI. nr 25, Kierunkach z 9.VII. nr 28. Na ogół wypowiedzi utrzymane są w duchu życzliwości i nadziei. Nic w tym dziwnego; w kraju, gdzie oficjalnie uznaje się, że zdecydowana większość obywateli to katolicy, a w którym zarazem usilnie propaguje się ideologię marksistowską - a w jej ramach krytykę religii i pochwałę ateizmu - konfrontacja poglądów wydaje się rzeczą naturalną i pożądaną. Dziwne jest raczej to, że - jak dotąd - do takich spotkań dochodziło nader rzadko, a "dyskusje" toczyły się na ogół "równolegle", tzn. w miejsce bezpośrednich spotkań, rzeźnicy różnych światopoglądów wyrażają /w miarę cenzury publicznej/ swe przekonania i uwagi krytyczne w takich środowiskach lub czasopismach, do których nie mają dostępu adresaci owych uwag. Każde konfrontacja traktowana jest w tej sytuacji jako wydarzenie niezwykle. Tej atmosferze sesnacji uległ m. in. A. Tokarczyk, autor recenzji zamieszczonej w Argumentach /nr 25/. Tokarczyk nie zdaje sobie przy tym sprawy z tego, że im silniej podkreśla rangę omawianego sporu /nb. omawianego w sposób dość nieporządnym; na ten temat posłał polemikę do Argumentów K. Krajewski/ tym bardziej ujawnia wspomnianą nienormalność sytuacji izolacji ideologicznej w jakiej od lat żyjemy. W warunkach otwartego dialogu potraktowano by imprezę w Kazimierzu ze znacznie większym spokojem, by nie rzec: rezerwą.

Zauważmy bowiem: spotkanie to trwało łącznie ok. 7 godz. Złożyły się na nie 4 referaty /A. Kasi. R. Rudańskiego ks. Bartnika, ks. Stycznia i ks. Szostka/, z których każdy trwał ok. 30-50 minut. Dodajmy do tego zagajenia, podsumowania, obiad /smaczny/, poobiedni czas relaksu. I pamiętajmy, że dla większości licznie zebranych uczestników /ok. 70 osób/ impreza była pierwszym spotkaniem z ideologicznymi partnerami dyskusji. Jak może w tej sytuacji dojść do "owocnych obrad"? Redaktor Argumentów wspomina o "szlachetnej rywalizacji". To określenie pasuje do zawodów sportowych. nie bardzo jednak jest sensowne w spotkaniach, których celem jest dojście do prawdy przez konfrontację wzajemnych poglądów, a nie zwycięstwo w konkurencji filozoficznej. Spotkania w Kazimierzu mogą okazać się owocne jeśli potraktowane będą jako pierwsze w ciągu wspólnych sesji, które nadto - jak to sugerowali niektórzy KUL-owcy - winny koncentrować się na wyraźniej określonych tematach, odbywać się w nieco węższym /bardziej operatywnym/ gronie, trwać dłużej /2-3 dni/, a przede wszystkim winny być dobrze przygotowane organizacyjnie; termin omawianego tu spotkania był przesuwany, jego program niemal do ostatniej chwili gościom z KUL nie znany /o obowiązku przygotowania dwóch referatów przedstawiciele KUL nie wiedzieli jeszcze na dwa tygodnie przed terminem ich wygłoszenia/. Dopiero po paru takich wspólnych sesjach można będzie mówić, czy i w jakim sensie spotkanie w Kazimierzu okazało się owocne. Jak dotąd, żadnych jednak tego typu porozumień nie podjęto. W tej sytuacji zbyt szybko, często i pochlebne opinie na jego temat, z których pierwszą było niezmiernie podniosłe podsumowanie, którego dokonał jeszcze w Kazimierzu J. Kuczyński, budzą podejrzenia, czy aby na pewno chodzi tu tylko o konfrontację myśli marksistowskiej i chrześcijańskiej w Polsce, czy też grają tu rolę inne, nie wszystkim znane czynniki.

Nie chciałbym wybrzydzać na spotkanie, w którym sam aktywnie uczestniczyłem. Dobrze, że było. Każda taka konfrontacja jest cenna, oby ich było więcej i lepszych. Nie różmy jednak wokół spotkania w Kazimierzu aury euforii, nie sprzyjającej bynajmniej rzetelnemu, wspólnemu szukaniu prawdy. I poczekajmy trochę z oceną jego znaczenia.

A.S.

Redagują: Zdzisław Bradel
Janusz Krupski
Wojciech Oracz
Józef Ruszar
Stefan Szaciłowski

Adres redakcji:
Janusz Krupski
ul. Gospodarcza 30 m. 52
20-213 LUBLIN

1-
122